

# Sinead Morlarty

## Emma pragnie dziecka



# *Moriarty Sinéad*

## *Emma pragnie dziecka 01*

### *Emma pragnie dziecka*

*Dziecko może wywrócić życie do góry nogami nawet wtedy, gdy jeszcze go nie ma na świecie! Emma i jej mąż bardzo chcą je mieć, ale Matka Natura uparcie odmawia współpracy. Nie pomaga nawet... stanie na rękach po seksie. Zawiedziona Emma postanawia więc zaufać nowoczesnej medycynie.*

*Błyskotliwy humor i... katalog sposobów na zostanie matką w autoironicznej opowieści młodej Irlandki o jej zmaganiach z bezpłodnością.*

*Cześć. Mam. na imię- Emma. Byłam zwyczajną, szczęśliwą, rozsądną dziewczyną. Miałam wspaniałego męża, uroczych przyjaciół, lubiłam swoją pracę i prowadziłam Ixsga-te życie towarzyskie. Aż tu nagie postanowiłam, że będę miała dziecko, i zamieniłam się w Katby Bates z Misery\*.*

*Zaczęło się dość niewinnie. Wszystko dokładnie zaplanowałam.*

*Odstawiam pigułkę w grudniu, potem seks, od stycznia jestem w ciąży, we wrześniu rodzę dziecko, w listopadzie wynajmuję osobistego trenera, do świąt Bożego Narodzenia odzyskuję swoją dawną figurę i radzę sobie z obowiązkami macierzyńskimi, tak żeby móc paradować na batach karnawałowych i wyglądać jak Liz Hurley po urodzeniu dziecka. Nie znaczy to, że choć przez chwilę chciałam się porównywać do Liz czy też Elle albo do Catherine Zeta Jones, jeśli już o nich wspominamy.*

*Podobno wyglądem przypominam... Sonię (tego małego rudzielca, który śpiewa irytujące piosenki dla Stock Ailken Waterman\*\*), Fergie\*\*\* (głodziłam się potem całymi tygodniami) i Julianę Moore\*\*\*\*. Co prawda moja przyjaciółka Lucy powiedziała mi, że wyglądam jak Julia Roberts w Pretty Woman, ale najlepsze przyjaciółki takie właśnie są. Kłamią, żeby polepszyć ci samopoczucie.*

*Wróćmy jednak do początku tej historii, kiedy byłam jeszcze stosunkowo zdrowa na umyśle...*

*\* Kaihy Batcs zagrała w filmie Misery f rei. Rob Kelner na podst. powleści Stephena Kinga) role Annie Wilkes, niezrównoważonej psychicznie miłośniczki książek Paula Shektona, który po wypadku samochodowym zostaje przez nią uwięziony i zdany na jej łaskę. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki)*

*\*\*Stock Aitken Waterman - znana brytyjska spółka aurorów piosenek i producentów, która wypromowała wielu artystów.*

*\*\*\* Fergie – Sarah Terguson, księżna Yorku.*

*\*\*\*\* Julianne Monie - Julie Ann .Smith, nr. 1960, aktorka amerykańska, zagrała m.in. w Ściganym i Jurassic Park.*

1

Dwa lata temu podjęłam noworoczne postanowienie, że zajdę w ciążę. W ubiegłym roku, kiedy wybilum sobie bark w jakiejś knajpie w sylwestra, a ściślej rzecz biorąc: o szóstej rano w Nowy Rok, zdecydowałam, że rzucam na zawsze picie alkoholu. Wytrzymałam tydzień. Myślałam, że moje nowe postanowienie będzie bardziej realne do spełnienia.

Wystarczy odstawić pigułkę, trochę seksu i gotowe.

Uważałam, że najwyższa pora na dziecko. Miałam trzydzieści trzy lata i chociaż może czułam się - a także, prawdę mówiąc, zachowywałam się - jak dwudziestopięciolatka, nadszedł czas, żeby zabrać się do dzieła. Cdy James wrócił wieczorem z pracy, powiedziałam mu o wszystkim.

Wydawał się zadowolony, choć trochę zaskoczony, wiedząc, jak potraktowałam jego siostrzeńca w święta Bożego Narodzenia.

Przypomniałam mu, że mały Thomas wyłączył telewizor w kluczowej scenie *Dźwięków muzyki*\*, kiedy to naziści ścigają rodzinę von Trapp na cmentarzu. Chciałam przez to powiedzieć, że moji reakcja była spowodowana wyjątkowymi okolicznościami. Przecież odsunęłam go tylko delikatnie na bok. To nie moja wina, że dziecko zawiódł zmysł równowagi, upadło i uderzyło głową w odtwarzacz wideo.

- Według Imogen sytuacja wyglądała nieco inaczej - odparł James,

- Cóż, Imogen jest strasznie zestresowana, drażliwa i neu-

*\*Dźwięki muzyki (Sound of Music, USA 1965) - film na podstawie broadwayowskiego musicalu, którego bohaterem jest baron von Trapp i jego siedmioro dzieci.*

rotyczna - powiedziałam, uśmiechając się rozkosznie do Jamesa, który, nawiasem mówiąc, jest bardzo przystojny.

Kiedy po raz pierwszy przedstawiłam go swojej rodzinie, byli zaskoczeni, a nawet zaszokowani. Zanim poznałam mojego męża, spotykałam się z facetem, którego chciałam uratować. No wiecie - udęczony artysta, nieogolony, niechlujny i biedny jak mysz kościelna. Wtedy jednak poznałam Jamesa i to on uratował mnie - głównie przed samą sobą.

Wysoki szatyn, piękne brązowe oczy i zabójczy uśmiech. Może ma ciut za duży nos, ale mężczyźnie z tym do twarzy. Trochę mnie to jednak martwi: a co, jeśli będziemy mieli córkę, która odziedziczy po nim ten nos? Ale przecież chirurgia plastyczna czyni dzisiaj cuda.

Bratowa Jamesa, Imogen, jest koszmarna i nigdy mnie nie lubiła. Chciała, żeby James poślubił angielską lady, jakąś rozmiłowaną w koniach lalunię z elitarnej szkoły, podobną do niej, która siedziałaby w sweterku bliźniaku z perełkami na szyi i rozmawiała o kucykach, zawodach hippicznych i „cuuudownych” przepisach kulinarnych. Była przerażona, kiedy James przyprowadził mnie, egzaltowaną Irlandkę, upartą i co najgorsze - rudą.

Prawdę mówiąc, na rodzicach Jamesa, państwu Hamilton, też nie zrobiłam najlepszego wrażenia. Mieli nadzieję, że James spędzi w Irlandii najwyżej rok, pracując jako trener rugby drużyny Leinster. Tymczasem poznał mnie i postanowił zostać tam na zawsze. Trzy lata pracowitego upinania włosów za pomocą aksamitnych kokardek i paradowania w „odpowiednich ubraniach” w trakcie wizyt u państwa Hamilton zrobiły swoje. W końcu dali się przekonać. Musiałam jednak trzymać język za zębami (co w moim przypadku jest cokolwiek niezwykle), kiedy pan Hamilton zaczynał mówić o tym, że trzeba oczyścić Anglię z imigrantów. - Wysłać całą tę bandę do domu i pozwolić nam normalnie żyć.

Przyjeżdżają tutaj, wyłudniają pieniądze od naszego rządu, zabierają nam pracę, a potem jeszcze biadolą.

Trzeba ich wszystkich odesłać z powrotem, proszę ja was. To powstrzyma te pluskwy.

Właśnie miałam zamiar zauważyć, że dwóch moich wujków oraz brat są imigrantami, i zapytać, czy chce, żebym spływała od razu, czy też mogłabym dokończyć swój jabłecznik. Ale kiedy spojrzałam na Jamesa, który kręcił głową i poruszał ustami, wypowiadając „nie”, dałam sobie spokój. Zwłaszcza że Bratowa Roku, Imogen, odezwała się właśnie piskliwym głosem:

- W pełni się z tobą zgadzam, Jonathanie, w tym kraju już nic nie wygląda tak jak kiedyś.

James uważa, że Imogen jest „miła”, i nie chce jej krytykować przez lojalność wobec swojego brata Henry'ego. W rodzinie jest ich tylko dwóch braci, więc muszą ze sobą dobrze żyć. Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, Henry ochrzcił mnie „Paddy\* (brzmi nieco lepiej niż „spud\*\*”, ale mimo wszystko nadal nieszczególnie). Pomimo tej drobnej gafy dość dobrze się ze sobą dogadywaliśmy. Henry był nawiedzony na punkcie wyścigów konnych i najwyraźniej wychodził z założenia, że jako Irlandka urodziłam się i wychowałam w stajni, podobnie jak Jezus. Ciągłe wypytywał mnie, co sędzę na temat koni i dżokejów, o których nigdy w życiu nie słyszałam. A ja nie lubię przyznawać się, że nie mam o czymś zielonego pojęcia. Zawsze próbuję odpowiadać nawet na najbardziej niezrozumiałe pytania. Tak więc odbywaliśmy z Henry'm długie pogawędki na temat koni, ich rodowodów, dżokejów i trenerów. Kiedyś przegadaliśmy godzinę na temat jakiejś Porannej Strzały, która podbiła serca fanów wyścigów konnych. Henry uważał, że zawdzięczała to swojej niezłomnej woli walki.

- Masz rację, to był bardzo wytrzymały koń - odparłam, potakując głową i modląc się, żeby nie zadawał mi żadnych pytań na temat historii tego konia.

- Prawda? - zapytał Henry, nie odstępując od tema-

\* Paddy - obrazliwe określenie Irlandczyka.

\*\* Spud - ziemniak.

tu. - To zwycięstwo w Złotym Pucharze, kiedy utknęła między dwoma ostatnimi przeszkodami, a mimo to zdołała podnieść się i stanąć znowu do walki, naprawdę dowodziło jej chęci zwycięstwa.

- Nigdy tego nie zapomnę - skłamałam.

- Ale cóż za tragiczny koniec tak błyskotliwej kariery! Co on miał na myśli, mówiąc „tragiczny”? Przecież przed chwilą powiedział, że ten głupi koń wygrał wyścigi.

- Ach, to było potworne - potwierdziłam, potrząsając głową i wzdychając.

- Wykazała się dużą odwagą, próbując powtórzyć swoje zwycięstwo w Wielkim Biegu z Przeszkodami w Auteuil. Złamany kark. Cóż za styl! Niewątpliwie była jedną z najbardziej błyskotliwych gwiazd, które dodawały blasku The National Hunt\* - powiedział Henry, a oczy zaszły mu łzami.

- To takie smutne - przyznałam, myśląc jednocześnie: daj spokój, Henry, weź się w garść, to był tylko jakiś cholerny koń, a nie członek twojej rodziny.

W każdym razie, wracając do Imogen, kiedy narzekałam na nią, że jest wiedźmą, James stanął w jej obronie:

- Być może jest trochę nadopiekuńcza, ale to naturalne u młodych matek. Jestem pewien, że będziesz taka sama.

- James, ja nigdy nie będę taka jak Imogen. Nie jestem nudna, spięta ani neurotyczna.

- Nie, kochanie, jesteś spontaniczna i tylko troszeczkę obłąkana.

- Lepiej być wariatką niż nudziarą. Ale i tak będę kapitalną matką, prawda?

- Tak, kochanie, na pewno. A teraz moglibyśmy już przestać gadać i zabrać się do robienia dzieci?

- Oczywiście! Oczywiście!

\*The National Hunt - oficjalna nazwa brytyjskich wyścigów konnych z przeszkodami, które trwają od października do końca kwietnia.

Tydzień później zadzwoniłam do mojej matki, żeby jej obwieścić, iż postanowiliśmy mieć dziecko.

- Cześć, tato, to ja.

- Oo, cześć, jak się miewasz?

- Doskonale, a ty?

- Świetnie. A co u niego?

- W porządku. Co nowego?

- Nic takiego. Twoja siostra popadła w niełaskę. Jakiś biedny idiota pojawił się tutaj w piątek wieczór w smokingu z dużym bukietem kwiatów i bombonierką, żeby ją zabrać na bal, ale ona była wtedy na jakiejś imprezie w Cork. Ten biedny frajer siedział tu jak głupek, a my próbowaliśmy się do niej dodzwonić. W końcu twojej matce zrobiło się go żal i zaproponowała, że sama pójdzie z nim na ten bal. Dzięki temu pozbyliśmy się go na dobre - powiedział tata i oboje zaczęliśmy chichotać. - O, przyszła Barbara. Opowie ci szczegóły.

- Do zobaczenia, tato.

- Cześć.

- Cześć, Babs. Co tam się dzieje?

- Poza tym, że nasza matka dostaje bzika i oskarża mnie o to, że rujnę jej życie? Boże, zapomniałabym o tym zakichanym balu. Wielkie rzeczy! Poza tym to kompletny idiota. Zgodziłam się tylko dlatego, że przyparł mnie do muru w bibliotece i nie mogłam wymyślić na poczekaniu jakiejś dobrej wymówki.

- W bibliotece? Pomyliłaś drogę?

- Bardzo zabawne. Szukałam Jenny, żeby zwalić od niej notatki. W każdym razie byłam w Cork na odlotowej imprezie i świetnie się bawiłam. Na tym zakichanym balu chyba mnie pokreśliło z nudów.

- Więc wcale o nim nie zapomniałaś?

- No, niezupełnie. Ale gdybyś zobaczyła, jak on wygląda, tobyś mnie zrozumiała.

- Jednak to było trochę podłe.

- Wiem, wiem. Jutro znajdę go w bibliotece i przeproszę.



- Tylko uważaj! Biblioteka dwa razy w tygodniu? Jak to wpłynie na twój image?

- Nałożę perukę. O Jezus, idzie mama. Spadam, zanim zaczną mnie kropić święconą wodą.

- Cześć, mamó - powiedziałam, próbując stłumić chichot.

- Śmieszne, co? To takie zabawne przynosić wstyd rodzinie? Jakiś biedny młodzieniec wystrojony po zęby, z pięknym bukietem kwiatów pojawia się w drzwiach, żeby zabrać ją na bal, a ona włóczy się po jakichś zwariowanych imprezach w Cork. Ten biedny chłopak omal nie padł trupem, a my razem z nim. Musieliśmy dać mu coś mocnego do picia. Był czerwony jak burak. Ja byłam kompletnie zażenowana i co gorsza, okazało się, że to syn Liama i Eileen McGarrych.

W tym miejscu moja matka przerwała dla wywołania dramatycznego efektu, ale nie zrobiło to na mnie najmniejszego wrażenia, bo nie miałam zielonego pojęcia, kim byli ci ludzie.

- Kto to jest?

- No wiesz, Liam i Eileen McGarry z klubu golfowego. W dodatku Liam jest w tym roku prezesem, więc cały klub będzie mówił o tym, jaką nieokrzesaną córkę wychowaliśmy. Obawiam się, że ten chłopak już nigdy nie wyjdzie z domu. To niebezpieczny wiek dla chłopców, wiesz - odsetek samobójstw wśród młodzieńców w wieku od osiemnastu do dwudziestu pięciu lat jest bardzo wysoki.

Postanowiłam zareagować.

- Mamó, zrelaksuj się. Na pewno wszystko będzie dobrze. Ona ma zamiar go przeprosić.

- Akurat. W każdym razie dość już o tej sprawie. Jak ty się miewasz?

- Wspaniale, dziękuję. Postanowiłam mieć dziecko.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Chcę przez to powiedzieć, że postanowiłam mieć dziecko. Mam zamiar zajść w ciążę.

- Dobry Boże, Emmo. Mam nadzieję, że tego nie rozgłaszałaś.

- Jak to „nie rozgłaszałaś”?
  - O tych rzeczach lepiej nikomu nie mówić. Dlaczego teraz wszyscy uważają, że trzeba mówić całemu światu o swoich prywatnych sprawach? Osobiście uważam, że to wina tej Oprah Winefrid.
  - Winfrey.
  - Co?
  - Nazywa się... Zresztą nieważne. Pomyśl tylko, w przyszłym roku o tej porze będziesz babcią.
  - Być może.
  - Co?
  - To nie zawsze udaje się w ciągu jednej nocy, no wiesz, szczególnie w twoim wieku. To nie jest takie proste, Emmo.
  - Dzięki za wsparcie. Mam nadzieję, że w moim zaawansowanym wieku trzydziestu trzech lat jajniki jeszcze nie całkiem mi uschły.
  - Nie ma potrzeby dramatyzować. Po prostu zachowaj swoje prywatne sprawy dla siebie i rób swoje.
  - Dobrze, tak zrobię. A teraz już lepiej pójdę i zapoluję na Jamesa, zanim mój zegar biologiczny stanie.
- Cykl trwa dwadzieścia osiem dni, a owulacja (czyż to nie jest najbardziej żenujące słowo na świecie? Brzmi jak coś, co robią ryby) powinna wystąpić w połowie. W czternastym dniu zatem, kiedy James wrócił z pracy, już na niego czekałam.
- Zamiast powitać go w mojej zwykłej pozycji horyzontalnej na sofie, ubrana w pidżamę oraz bluzę z kapturem od Gapa, zajadając się czekoladowymi herbatnikami, czekałam na niego w sypialni w podwiązkach, których nie używałam od czasu naszego miesiąca miodowego rok temu. Zapaliłam świece zapachowe i włączyłam tylko małą lampkę w kącie pokoju. Moje uda i brzuch wyglądały znacznie lepiej w świetle świec - wierzcie mi.
- James, zaskoczony tym, że nie znalazł mnie na sofie, wszedł do sypialni, wciągając podejrzliwie nosem powie-

trze. Kiedy zobaczył mnie w podwiązках, na serio się zmartwił.

- Dobra, co przeskrobałaś? Rozbiłaś samochód, prawda?

- Nie. Po prostu pomyślałam sobie, że zrobię ci miłą niespodziankę. Przebierz się.

James usiadł na brzegu łóżka i wziął mnie za rękę.

- Wszystko w porządku, kochanie. Najważniejsze, że tobie nic się nie stało. Powiedz mi tylko, w jakim stanie jest samochód.

- James! Ja nie rozbiłam żadnego samochodu. - Zaczynałam mleć już dość, a pas od podwiązek wpijał mi się w talię. Przed ślubem głodziłam się całymi tygodniami, ale od tego czasu trochę zjadłam. - Chciałam zrobić ci niespodziankę i trodajpę oderwać od rutyny naszych codziennych zajęć.

- Świetnie, ale czy powinienem o czymś wiedzieć? Obiecuję, że bez względu na to, co usłyszę, nie będę się na ciebie złościł.

- James!

- Aha, już wiem. Twoi rodzice się rozchodzą i twoja matka wprowadza się do nas?

- Nie, nic podobnego. Zresztą co chcesz powiedzieć przez to, że moi rodzice się rozchodzą? Sądzisz, że mogliby to zrobić? Dlaczego mieliby zrobić coś takiego? Przecież dobrze ze sobą żyją.

- Emma, ja po prostu próbuję dowiedzieć się, co się stało.

- Na miłość boską, przestań być taki podejrzliwy. Miałam ochotę trochę urozmaicić nasze życie. Poza tym mam owulację. - Musiałam się do tego przyznać, zanim zdążył rzucić więcej oszczerstw na małżeństwo moich rodziców. Uważałam, że byli ze sobą szczęśliwi. Przyznaję, że nie przypominali państwa Bradych\*, ale dogadywali się ze sobą.

\*Państwo Brady - bohaterowie amerykańskiego serialu komediowego *Grunt to rodzinka (The Brady Bninch)*. Wdowiec Michael Brady i wdowa Carol Tyler biorą ślub. On ma trzech synów, ona trzy córki. Wszyscy razem: rodzice i szóstka dzieci, rozpoczynają życie pod jednym dachem.

- Co? - James wyglądał na trochę zaskoczonego.

Tak właśnie jest z facetami, którzy wychowali się w domach zdominowanych przez mężczyzn i chodzili do męskich szkół z internatem - zwykle nie mają pojęcia o funkcjonowaniu kobiecego ciała. Kiedy zamieszkaliśmy razem, pewnego wieczoru James zadzwonił z Tesco, żeby zapytać, co ma kupić na kolację. Poprosiłam, żeby kupił kurczaka tikka\* i paczkę tamponów Tampax Super, bo właśnie mi się skończyły. O mało nie zemdlał. Nie był obyty z produktami higieny intymnej dla kobiet. Ale, jak mawia moja przyjaciółka Jess, wszystko jest kwestią treningu. Pracowałam nad nim powoli, za to skutecznie.

- Mam owulację... No wiesz, wyskakują mi jajeczka, więc musimy się zabrać do rzeczy. To czternasty dzień. A więc do dzieła!

- Dobrze, dobrze, oczywiście. Mamy czas na grę wstępnią czy mam od razu strzelać z biodra, tak jak stoję? - zapytał James ze śmiechem, ściągając dres.

2

Poznałam Jamesa trzy lata temu w pubie - jak to zwykle bywa. W tym czasie dogorywał mój związek z kompletnym nieudacznikiem, który miał na imię Ronan i był „niezależnym dziennikarzem” oraz „początkującym pisarzem”. W trakcie sześciu miesięcy, które spędziliśmy razem, napisał opowiadanie składające się z ośmiuset słów dla czasopisma „In Dublin” i jeden rozdział swojej powieści. Za artykuł dostał sześćdziesiąt funtów i były to jedyne pieniądze, jakie zarobił w czasie trwania naszego związku. Tak więc przez pół roku utrzymywałam Ronana - kupowałam mu drinki, narkotyki (najwyraźniej pobudzały jego

\* Kurczak tikka - potrawa kuchni indyjskiej.

kreatywność), nową drukarkę do komputera, a nawet płaciłam za czynsz. Z początku wydawało mi się, że był cudowny, taki inny - poetyczny, liryczny, z artystyczną duszą - ale w miarę jak poznawałam go coraz lepiej, zaczęłam dostrzegać, kim był naprawdę. Leniwym, parszywym fantastą. Lubił cytować poezję, co na początku wydawało mi się urocze, ale później zaczęło mi działać na nerwy. Poza tym odkryłam, że zawsze cytował te same fragmenty z tych samych sześciu wierszy.

Kiedy moja przyjaciółka Lucy po raz pierwszy zobaczyła Ronana, uznała, że to życiowy nieudacznik, i powiedziała mi prosto z mostu, że bym go rzuciła. Wiedziałam, że ma rację, ale pomimo to nadal się z nim spotykałam, mając złudną nadzieję, że jego geniusz pozostawi we mnie jakiś ślad. Myślałam również, że dzięki moim dotacjom pomogę mu skupić całą energię na pisaniu książki, po której naiwnie spodziewałam się, że będzie arcydziełem literackim, i którą - co było dla mnie oczywiste - zadedykuje mi za pomoc i wsparcie w początkach swojej kariery.

Jednak kiedy wreszcie przeczytałam długo oczekiwany pierwszy rozdział, dwie rzeczy stały się dla mnie boleśnie jasne. Ronan nie miał za grosz talentu, a narkotyki wypaliły mu szare komórki. Musiałam zacząć działać.

Brednie autorstwa Ronana przeczytałam w przeddzień poznania Jamesa. Ekipa, z którą zwykle umawiałam się w soboty, gdzieś wyjechała, a Ronan, jak zwykle, przyjechał na spotkanie bez pieniędzy. Brak funduszy nie wpłynął ujemnie na jego pragnienie, więc latałam tam i z powrotem do baru jak jo-jo, kupując mu piwo i drinki z whisky, a Lucy przewracała oczami i przepytywała go na temat książki.

- Nie rozumiem, jak możesz myśleć, że książka o facecie, który mówi wyłącznie rymowanymi dwuwierszami, może się dobrze sprzedawać - spierała się.

- Ale ona wcale nie ma się dobrze sprzedawać. Nigdy nie zaprzedałbym duszy dla zysków finansowych. Ta książ-

ka jest skierowana do miłośników poezji, a szczególnie do tych, którzy wielbią Patricka Kavanagh\*.

- Jeśli nie chcesz nic na tym zarobić, to jak masz zamiar się utrzymać?

- Prawdziwy artysta nigdy nie martwi się o to, skąd weźmie na następny posiłek. Poza tym pracuję jako niezależny dziennikarz, żeby opłacić rachunki - powiedział zadowolony z siebie niedoszły autor, wychylając kolejne piwo, za które nie zapłacił.

O mało nie udławiłam się swoim drinkiem. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy płaciłam za wszystkie jego rachunki, łącznie z czynszem.

Naprawdę zaczynał mnie wkurzać. Będę musiała się go pozbyć. Lucy miała rację. To nie był materiał na narzeczonego.

Kiedy Ronan odwrócił się, żeby zanudzić swoją książką jedną z moich wyrozumiałych przyjaciółek, zaczęłam narzekać do Lucy na swoją pracę. Nienawidziłam tego, czym się zajmowałam. Pracowałam jako starszy doradca do spraw rekrutacji w firmie Parson, Mason & Jackson i dzięki temu, że Irlandia stała się tygrysem celtyckim\*\*, dobrze zarabiałam - chociaż fundusz Ronana robił dużą dziurę w moich dochodach. Ogromne prowizje, jakie dostawałam, były głównym powodem, dla którego wytrzymałam tam tak długo. Byłam jednak śmiertelnie znudzona i chciałam spróbować czegoś nowego - a konkretnie wizażu.

Zawsze miałam obsesję na punkcie makijażu - testowałam każdą nową markę, która pojawiała się na rynku - i byłam zafascynowana tym, jak wizażystki potrafią zmienić modelki na potrzeby sesji zdjęciowych.

Skończyłam różne krótkie kursy makijażu i często malowałam przyjaciółki,

\*Patrick Kavanagh (1904-1967) - irlandzki poeta, prozaik i dziennikarz, piewca kultury narodowej.

\*\*Tygrys celtycki - określenie Irlandii, która odniosła duże korzyści z członkostwa w Unii Europejskiej i stała się jednym z najszybciej rozwijających się krajów Europy.

kiedy szły na bale czy wesela. Naprawdę byłam przekonana, że mam do tego smykałkę, ale bałam się zrobić ten pierwszy krok. Przez kilka miesięcy musiałabym pracować za darmo, żeby zdobyć doświadczenie, a sama myśl o tym, że miałabym zostać bez żadnych dochodów, przerażała mnie. Żebym tylko, broń Boże, nie zamieniła się w takiego pasożyta, jakim był Ronan!

Biedna Lucy od lat musiała wysłuchiwać mojego narzekania na pracę.

- Naprawdę chcesz stamtąd odejść? - zapytała.

- Tak. Przysięgam, Lucy, tym razem mówię poważnie.

- I nie mówisz tak tylko dlatego, że za dziesięć dni kończysz trzydziestkę?

- Cóż, to na pewno też ma jakiś wpływ, ale tylko z tego powodu, że nie mogę znieść myśli, iż miałabym nadał tam pracować w swoje trzydzieste urodziny, podczas gdy przysięgałam sobie odejść stamtąd, zanim skończę dwadzieścia osiem lat.

- Dobrze, więc jeśli naprawdę chcesz rzucić tę pracę, nie możesz marnować pieniędzy na nieudaczników pokroju Ronana. Musisz też zdobyć się na stanowczy krok. No i co, że będziesz splukana przez jakiś czas? Przynajmniej poczujesz się szczęśliwa. Masz dość tej pracy od lat, więc musisz coś z tym zrobić.

- Masz rację. Narzekam od lat. Wiesz co, Lucy? Tym razem to zrobię, bez dwóch zdań. Mam zamiar wręczyć im wypowiedzenie.

Czułam się bardzo odważna, w dużym stopniu dzięki czterem kieliszkom wódki, które właśnie wypiałam, ale również dlatego, że jak to zauważyła Lucy, zbliżały się moje trzydzieste urodziny i sama myśl o tym, że miałabym się obudzić tego dnia, pracując w tym samym miejscu, napa- wała mnie przerażeniem. Trzydziestka była jakimś kamieniem milowym - znakiem. Nadszedł czas, żebym zmieniła swoje życie i przestała wałęsać się bez celu. Konan też będzie musiał odejść - już go nie lubiłam, nie mówiąc o tym, że przestał mi się podobać, a poza tym zbyt dużo

mnie kosztował. Powiem mu o tym później, a w poniedziałek zrezygnuję z pracy. Hurra! W końcu miałam kontrolę nad własnym życiem. Poszłam do baru po szampana, żeby uczcić moją decyzję. Kiedy wygrzebałam pieniądze z portmonetki, podniosłam wzrok i zobaczyłam wysokiego, ciemnowłosego, przystojnego faceta, który stał koło mnie i zamawiał drinki.

- Co świętujesz? - zapytał z angielskim akcentem charakterystycznym dla wyższych sfer i uśmiechnął się do mnie. Miał cudowny uśmiech.

Fajny, i do tego Anglik. Podobało mi się to - on nie miał żadnego bagażu. Irlandczycy zawsze mieli jakiś bagaż -jakimś sposobem zawsze zna się kogoś, kto znalazł kogoś, kto się z nimi spotykał - i w pewnym momencie ten bagaż nieuchronnie pojawiał się, żeby cię obarczyć. Taki Anglik przynajmniej zostawił wszystkie swoje „eks" w Anglii - a co z oczu, to i z serca.

- Świętuję moje postanowienie, żeby zrezygnować z wyścigu szczurów, podążać za moim prawdziwym pragnieniem i zostać wizażystką - odpowiedziałam, uśmiechając się do niego promiennie. - A tak przy okazji, mam na imię Emma.

- Bardzo mi miło, Emmo. Jestem James. Powodzenia w nowej pracy! Zrobiłem to samo dwa lata temu i była to najlepsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjąłem.

- Naprawdę? A czym się zajmowałaś?

James opowiedział mi o swojej pracy w bankowości dla przedsiębiorstw, która śmiertelnie go nudziła. Chciał zostać najlepszym trenerem rugby. Właściwie przyznał, że tak naprawdę chciał grać w rugby w reprezentacji Anglii, ale kiedy to się nie udało, postanowił wyznaczyć sobie bardziej realny cel i zostać trenerem. W swoje trzydzieste urodziny wręczył szefowi wypowiedzenie, sprzedał swoje porsche oraz apartament z widokiem na Tamizę i przyjął posadę trenera pomocniczego drużyny Titans. Rok później, kiedy kapitan Titans, Donal Brady, postanowił przeprowadzić się z powrotem do Dublina i grać w Leinster, przeko-



nał Jamesa, żeby pojechał razem z nim. Tak więc James został asystentem głównego trenera drużyny Leinster.

Bratnia dusza! To musi być przeznaczenie. Czy mogłabym tak po prostu wpaść na tego wspaniałego faceta akurat wtedy, kiedy znalazłam się w punkcie zwrotnym mojego życia, jeśli nie byłoby to gdzieś zapisane? Właśnie wyobrażałam sobie, jak wyglądałyby nasze dzieci, gdy przyszedł Ronan, zataczając się.

- Umieram z pragnienia. Co ty wyprawiasz? Warzysz to piwo czy jak?

Popatrzyłam na niego piorunującym wzrokiem.

- Przyjdę za minutę.

- Pośpiesz się! Znikasz na całe wieki, a ja chcę dostać jeszcze kilka browarów, zanim zamkną - powiedział Ronan z naburmuszoną miną.

Normalny chłopak byłby zazdrosny, że całe wieki rozmawiałam z Jamesem - zresztą stwierdzenie, że skandalicznie z nim flirtowałam, byłoby bliższe prawdy - ale nie Ronan. Jemu zależało tylko na drinkach. Gdybym nawet uprawiała z Jamesem seks przy tym barze, w ogóle by się tym nie przejął, pod warunkiem że miałby swój browar.

- Dobra. Przyniosę ci - wycodziłam przez zaciśnięte zęby.

- Tylko się pośpiesz. Lucy magluje mnie na temat książki - odparł, po czym zobaczył papierosy Jamesa, które leżały na barze, i oczy mu się zaświeciły. - Mogę pożyczyć jednego? - zapytał.

- A masz zamiar go oddać? - zapytał James.

- Ha, ha, chyba nie. Można? - powtórzył pytanie Ronan, zdążywszy już otworzyć pudełko.

- Weź sobie - powiedział oschle James.

Boże, pragnęłam tylko jednego, żeby już spieprzał i zniknął - oczywiście Ronan, a nie James.

- Mogę wziąć dwa - jednego na drogę?

- Chryste, on nie ma wstydu. Byłam zażenowana.

- Weź trzy - odparł James. - Wtedy nie będziesz musiał tu wracać.

Sarkazm tej uwagi dotarł do Kona na, kiedy wyciągał ko-

lejnego papierosa z paczki. Odchodząc, odwrócił się do mnie i powiedział:

- W takim razie lepiej przynieś mi dwa drinki. Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, zawołaj mnie.

James spojrzał na mnie, unosząc brwi.

- Narzeczony?

- Coś w tym rodzaju - wymamrotałam.

- Interesujący. Co sądzi na temat twoich planów odnośnie nowej kariery zawodowej?

- Jeszcze o niczym nie wie, ponieważ będzie jedną z ofiar i podzieli los mojego obecnego miejsca pracy - odparłam, uśmiechając się do niego najbardziej zalotnie, jak tylko umiałam. Wiem, że postąpiłam podle, zdradzając Ronana, ale w końcu to palant, a James był cudowny.

- Rozumiem. A kiedy dokładnie masz zamiar mu o tym powiedzieć? - zapytał, uśmiechając się równie czarująco.

- Nie ma lepszego momentu niż teraz - odparłam, patrząc z daleka na Ronana, który wypił szybko połowę drinka Lucy, kiedy ta zajęta była rozmową z kimś innym.

- Jak sądzisz, jak przyjmie te nowiny?

- Straci dopływ gotówki, ale nie sądzę, żebym była dla niego wystarczająco „głęboka”.

- Co ci się w nim spodobało na początku?

- Był dokładnym przeciwieństwem wszystkich facetów, z którymi chodziłam. Myślałam, że dam wrażliwemu marzycielowi szansę na zmianę. Okazało się, że marzyciel jest spłukany, zapatrzony w siebie i tak naprawdę śmiertelnie nudny.

- Jak się poznaliście?

- Na wieczorku poetyckim - odpowiedziałam, śmiejąc się. - W sposób porywający przeczytał wiersz *Canal Bank Walk* Patricka Kavanagha.

- Na wieczorku poetyckim?

- Chciałam się trochę ukulturalnić - odparłam, wzruszając ramionami.

- Cóż, nie znam się zbyt dobrze na poezji, ale gdybyś któregoś wieczoru miała ochotę na drinka...

- Zamów mi białe wino. Wracam za sekundę - odpowiedziałam, wyrzucając za okno wszystkie rady z serii, jak zdobyć mężczyznę: udawać trudną do zdobycia, nigdy nie okazywać na początku znajomości, że ci się podoba, kazać mu czekać, zawsze mówić, że musisz sprawdzić w kalendarzu, czy masz wolny czas, bla, bla, bla.

Ruszyłam do ataku na Ronana, wylałam mu przed nosem piwo oraz whisky i powiedziałam, że nie sądzę, iżby nam się udało. Dodałam, że u mężczyzn najbardziej nie znoszę dwóch cech: parszywości i lenistwa, które u niego występują w obfitości. Życzyłam mu powodzenia w napisaniu jego powieści i sprintem pobiegłam do Jamesa, po drodze roztrącając na boki ludzi i drinki... I od tamtej pory jesteśmy razem.

3

Nie mogłam uwierzyć w to, że nie jestem w ciąży! Byłam pewna, że mój wzdęty brzuch to małe dziecko, które we mnie rośnie. Tymczasem to był tylko efekt zjedzenia nadmiernej liczby okrągłych bułeczek. Byłam głęboko rozczarowana, bo poniosłam podwójną klęskę. Nie udało mi się zajść w ciążę i miałam poczucie winy, że zjadłam za dużo tych bułeczek, pobłażając sobie i fantazjując, że to na pewno zachcianka. Niech to diabli, teraz będę musiała pójść na gimnastykę, żeby spłaszczyć mój nieciążowy brzuch.

Postanowiłam, że najwyższy czas opanować sytuację i skupić się na zdrowym trybie życia, żeby wspomóc swoją płodność. Można zrobić bardzo wiele, aby „wspomóc ten proces”, o czym dowiedziałam się z Internetu, gdzie natknęłam się na poradnik autorstwa Winifrod Gonkling *Jak zajść w ciążę zgodnie z naturą. Zdrowe sposoby, dzięki którym zwiększysz szanse na zajście w ciążę bez stosowania leków.*

Według Winifred kluczową kwestią jest dieta. Mężczyźni powinni unikać oleju z nasion bawełny i jazdy na rowerze, a oboje partnerzy powinni czerpać przyjemność z udanych orgazmów, biologicznego sprzężenia zwrotnego, medytacji, wizualizacji i masażu, a także rzucić palenie papierosów, odstawić leki poprawiające nastrój i ograniczyć korzystanie z komputera.

Dobra. Nie miałam pojęcia, co to jest olej z nasion bawełny - brzmiało to jak coś, co spożywano w czasach niewolnictwa na głębokim Południu\* - ale spodobały mi się udane orgazmy i miałam zamiar przekonać Jamesa, żeby porzucił palenie oraz jazdę na rowerze.

Sprawdziłam znaczenie zwrotu „biologiczne sprzężenie zwrotne”: *dzięki bezpiecznym, zasilanym bateriami, elektronicznym urządzeniom za pomocą technik biologicznego sprzężenia zwrotnego dokonuje się pomiarów i stymuluje ledwo wyczuwalne zmiany w falach bioelektrycznych mózgu (EEG), przepływ krwi w korze mózgowej (HEG) i napięciu mięśni (EMG)...* Kurde balans, to brzmi jak jakiś rodzaj tortur. Nie dam sobie nic takiego zrobić. Będę trzymać się masażu, orgazmów, zdrowego jedzenia, lekkiej gimnastyki i pić dużo zielonej herbaty. Tego samego dnia, gdy James wrócił do domu, podałam obiad. Przez kilka sekund gapił się w talerz.

- Emmo, więc co dzisiaj jemy na obiad?

- Warzywa gotowane na parze i tofu.

- Tofu?

- Tak. To powinno ci naprawdę dobrze zrobić. Dzisiaj przeglądałam w Internecie wszystko na temat płodności. Musimy zmienić parę rzeczy.

- Naprawdę? Na przykład co?

- Na przykład naszą dietę i styl życia. Musimy zrezygnować z kofeiny, alkoholu, tłustego jedzenia, przetworzonego mięsa i generalnie ze wszystkich produktów, które zawierają konserwanty i sztuczne polepszacze.

\* Południe Stanów Zjednoczonych.

- Więc co nam pozostaje?
  - No, warzywa, owoce, tofu i zielona herbata. Aha, a ty musisz jeszcze rzucić palenic i przestać jeździć na rowerze. Przez to zgniatają ci się jajka, czy coś takiego.
  - James skrzywił się.
  - A kiedy skończymy już tę niebiańską ucztę, to co będzie na deser? Jądra barana?
  - Nie, apetyczny tyłeczek, seks, masaż... Tak, i jeszcze udane orgazmy.
  - Rozumiem. Ta część brzmi smakowicie, ale nie jestem pewien, czy starczy mi energii na te wszystkie orgazmy, jeśli będę się odżywiał jak królik — odparł James, wymachując w powietrzu kawałkiem brokułu. Miał rację. Na poczekaniu upichcił ogromny talerz spaghetti, który wsunął z dziką przyjemnością, a ja przesuwałam na talerzu swoje warzywa, suche i bez smaku, oraz jeszcze mniej apetyczne tofu. Godzinę później leżeliśmy w łóżku. W zasadzie James leżał, paląc papierosa, jak zwykle po seksie (przysiąg! mi, że to będzie ostatni papieros... w jego życiu), podczas gdy ja próbowałam stanąć na rękach przy ścianie.
  - Co ty robisz?
  - Stoję na rękach - wysapałam.
  - W jakimś celu?
  - Żeby sperma łatwiej spływała.
  - Żartujesz?
  - A wyglądam, jakbym żartowała? - spytałam. - Ten żart gimnastyczny byłby wyjątkowo trudny.
- James wybuchnął śmiechem. Według niego to było zabawne. Tymczasem mnie bynajmniej nie było do śmiechu, ponieważ krew uderzała mi do głowy i robiło mi się słabo. Nigdy nie byłam szczególnie wysportowana, w szkole nie potrafiłam zrobić nawet prostego przewrotu do przodu, a co dopiero stanąć na rękach! Ramiona zaczęły mi się trząść i spadłam jak kłoda na podłogę, uderzając się, - w nogę o łóżko. James skręcał się ze śmiechu.
- Nie wiem, co w tym śmiesznego. Teraz plemniki będą

zdezorientowane, nie wiedząc, w którą stronę płynąć. Trzeba było przytrzymać mi nogi w górze. Musimy traktować to serio, James. Plemnikom trzeba pomóc, najlepiej jak tylko się da.

- Kochanie, moje chłopaki na pewno wiedzą, gdzie mają płynąć. Zaufaj mi.

- Co ty powiesz? A skąd ta pewność? - zapytałam wkurzona, rozcierając nogę.

James przez chwilę nic nie mówił, po czym uśmiechając się szelmowsko, odrzekł:

- Ponieważ odziedziczyłem je po swoim ojcu, a jego plemniki najwyraźniej wiedziały, któredy iść. Najlepszym tego dowodem jesteśmy ja i Henry. A teraz wracaj szybko do łóżka, żebym mógł wycałować ci tę nóżkę.

Następnego dnia obudziłam się z ogromnym siniakiem na prawej nodze. Byłam umówiona z klientką na makijaż ślubny. Nie lubiłam tego rodzaju makijażu, ponieważ panny młode - a szczególnie ich matki - były podenerwowane i wymagające. Można jednak sporo na tym zarobić, więc trudno mi odrzucać takie zlecenia. Osiemnastoletnią pannę młodą, Jacintę Foley, poznałam dwa miesiące temu i -ogłędnie mówiąc - w porównaniu do niej Pamela Anderson to szczyt dobrego smaku. Ubrana od stóp do głów w Burberry\*: torebka, apaszka, portfel, breloczek na klucze i buty, wszystko dopasowane do siebie. Do tego tipsy szesnastocentymetrowej długości i cała masa przypiętych czarnych tresek. Weszła, ściskając w ręce zdjęcie Posh Spice\*\*, i powiedziała mi, że chce wyglądać w dniu swojego ślubu dokładnie tak jak ona. Dodała, że nieważne, ile to będzie kosztowało, bo jej ojciec jest „ostro dziany”. Tym lepiej dla mnie.

\*Burberry - pierwotnie brytyjski, a obecnie światowy dom mody.

\*\*Posh Spice - Victoria Addams - piosenkarka, członkini zespołu Spice Girls, obecnie żona piłkarza Davida Beckhama.

Zrobiłyśmy próbny makijaż, podczas którego zażądała mocniejszego podkreślenia oczu kredką, dłuższych sztucznych rzęs i ciemniejszego podkładu.

- Chcę być naprawdę strzaskana - wyjaśniła, gdy nakładałam kolejną warstwę. W końcu, kiedy wyglądała jak gwiazda kabaretu rodem z Jamajki, poczuła się usatysfakcjonowana.

Znając Jacintę, byłam pewna, że jej rodzinka jest równie barwna. Dzień zapowiadał się interesująco. Jej ojciec wynajął zamek Luttrellstown - ten sam, w którym ślub brali Posh i Becks\* - a na przyjęciu miało być dwustu najbliższych przyjaciół.

Kiedy tam przyjechałam, zostałam wprowadzona do apartamentu panny młodej przez wykończonego organizatora ślubu.

- Oni wszyscy mają świra - powiedział do mnie szeptem. - Żadne pieniądze nie są warte tych wszystkich obelg, które muszę znosić. Żadne. Gdy weszłam, Jacinta rozmawiała przez telefon.

- Nie dam złamanego grosza na twoją pieprzoną tłustą siostrę. Nie będzie śpiewać w żadnym kościele i pieprz się. - Odłożyła słuchawkę i westchnęła. - Przepraszam za „pieprz się”. To był mój koleś. Jego głupia siostra chce zaśpiewać w kościele *Careless Whispers*\*\*. Mi się to, kurde, nie podoba. Jest denne.

Jacinta najwyraźniej trochę przesadziła z tym St-Tropez. Jej skóra miała odcień ciemnej mandarynki. Właśnie z łazienki wyszła jej siostra i moja klientka przedstawiła nas sobie.

- Anita, to jest moja wizażystka. Zrobi z nas supermodelki.

- Sie ma.

Anita była niska, chuda jak szczapa, miała tlenione wlo-

\*Becks - David Beckham.

\*\**Careless Whispers* - przebój George'a Michaela z epoki Wham.

sy, do których były dopięte obowiązkowe treski, i też musiała nadmiernie korzystać z samoopalacza, bo jej skóra była jeszcze ciemniejsza niż siostry. Miała na sobie szlafrok w panterkę.

- Napijesz się kieliszek szampana?

- Dzięki. Najpierw muszę zrobić makijaż.

- Co? Zwariowałaś? Napij się. To prawdziwy szampan. Jest cholernie dobry.

- Dobra, może pół kieliszka. - Nie było sensu spierać się z nimi.

Mogłabym skończyć w gipsie.

- Ledwo zaczęłam makijaż Jacinty, gdy do pokoju wpadł jak burza jej ojciec.

- Co jest grane, do ciężkiej cholery?

- Czego?

- Właśnie dzwonili do mnie z banku, żeby sprawdzić, czy zapłaciłem kartą kredytową dziesięć pieprzonych patyków za wakacje na Barbadosie. Za tyle kasy mógłbym kupić cały ten zafajdany kraj. Czy ten nieużyty gnój za nic nie płaci?

Dziesięć tysięcy euro. O Boże, gdzie ona będzie mieszkała? Chyba poleci pierwszą klasą. Umierałam z ciekawości, czym zajmował się jej ojciec.

- Nie nazywaj Spike'a nieużyтым gnojem. Teraz jest trochę splukany, więc pomyślałam, że zapłacisz za nasz miesiąc miodowy - powiedziała pomarańczowa przyszła panna młoda.

- Trochę splukany? Do tej pory płacił za swoje panienki, a wczoraj w nocy nabił w barze rachunek na trzysta euro.

- Posłuchaj, jeśli jesteś zbyt skąpy, żeby zapłacić za mój miesiąc miodowy, to nie ma sprawy. Odwołamy ten cholerny wyjazd. Będę jedyną panną młodą na świecie, która nie pojedzie w podróż poślubną, bo jej ojciec jest za wielkim sknerą, żeby za nią zapłacić.

- Nie bądź od razu taka. Nie mam nic przeciwko temu, żeby wam pomagać, ale, do diabła, nie jestem żadnym bankomatem. On musi znaleźć odpowiednią pracę i zarobić na twoje utrzymanie.



- Ma odpowiednią pracę, Jest muzykiem. Wiesz, potrzeba trochę czasu, żeby cię odkryli.

- Muzykiem, moja ty głupiutka. Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że on jest zwykłym popaprańcem? Że on i jego zespół to wielkie gówno? Daję mu jeszcze sześć miesięcy, a potem będzie pracował dla mnie.

- Bardzo ci dziękuję, przychodzisz tutaj i mnie denerwujesz w dniu mojego cholernego ślubu. Co z ciebie za ojciec?! Moja matka pewnie przewraca się w grobie, słysząc, jak na mnie ryczysz - krzyczała Jacinta.

- No, Jacinta, nie płacz. Nie powiem już dzisiaj ani słowa na ten temat i zapłacę za miesiąc miodowy. Ale ostrzegam cię, żeby ten koleś szybko znalazł jakąś robotę. A teraz już idź, przygotuj się i baw się dobrze. Spotkamy się później. To będzie wspaniały dzień. Zamów sobie jeszcze jedną butelkę szampana.

Kiedy znacznie uboższy pan Foley zamknął za sobą drzwi, Anita potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Ty fuksiaro! Nie mogę uwierzyć, że zmusiłaś go, aby wybulił dziesięć patyków za miesiąc miodowy. Teraz, do licha, dla mnie nic nie zostanie. Miałam dokładnie takie samo przeczucie. Najwyraźniej Jacinta i ten beznadziejny, pozbawiony talentu Spike naciągali pana Foleya do granic nicprzyzwoitości. Umierałam z ciekawości, w jaki sposób zarabiał na życie.

- A czym właściwie zajmuje się wasz ojciec? - zapytałam, siląc się na naturalność.

- Jest właścicielem SuperBurgera i Tits 'R' Us - rzuciła Jacinta, nalewając sobie kolejny kieliszek szampana.

Cóż, to wszystko wyjaśniało. SuperBurger to największa irlandzka sieć barów fast food, a Tits 'R' Us jest najbardziej popularnym w Dublinie klubem nocnym ze siriptizem. Do tego lokalu ustawiają się długie kolejki, a jak głosi plotka, kiedy policjanci weszli tam, żeby sprawdzić, czy w pokojach na zapleczu nie odbywają się jakies balety, tak dobrze się bawili, że teraz należą do stałych klientów.

- O Boże, Jacinta, popatrz na to! - wydusiła z siebie Anita, gapiąc się przez okno.

Jej siostra rzuciła się w stronę okna. Najwyraźniej nie spodobało jej się to, co zobaczyła.

- Ja pierniczę, nie wierzę w to. Zabiję go. Spojrzałam w dół. Pod oknem zatrzymał się minibus

z logo Tits 'R' Us, z którego wysypało się dziesięć hożych striptizerek w prawie nieistniejących minisukienkach. Jacinta złapała za słuchawkę i zaczęła się drzeć:

- Mówiłam ci, tato, że nie chcę widzieć tych pieprzonych striptizerek na moim ślubie!

Podejrzewam, że nawet trzydzieści kilometrów stamtąd było słyhać, jak pan Foley ryczał do telefonu:

**- TE PIEPRZONE STRIPTIZERKI ZARABIAJĄ NA TWÓJ CHOLERNY ŚLUB. A TERAZ ZAMKNIJ SIĘ I WRACAJ DO SWOICH PRZYGOTOWAŃ!**

Ukryłam twarz w swojej torbie na kosmetyki, żeby nie widziały, jak się śmieję. Obrzucały ojca błotem i lamentowały nad tym, że psuł podniosłą atmosferę ślubu.

- To cholerny wstyd - ubolewała Jacinta, wyglądając przez okno.

- Masz, napij się. Zrobi ci się lepiej - zaproponowała jej pomocna jak zawsze niepełnoletnia siostra, która sama nieźle pociągała.

Dziewczyny zaczęły osuszać drugą butelkę szampana i w końcu przestały denerwować się striptizerkami, które mogą popsuć ślub Jacinty, ale wtedy były już dość wstawione.

Zaczęłam wpadać w panikę. Została nam tylko godzina. Makijaż panny młodej zajmował mi co najmniej czterdzieści pięć minut, ale zazwyczaj moje klientki byty trzeźwe i nie miały takich wymagań. W końcu udało mi się przekonać Jacintę, żeby przestała pić i usiadła przy oknie, abym mogła ją umalować w naturalnym świetle.

Skóra na jej twarzy miała kolor ciemnopomarańczowy, a przy lukach brwiowych i uszach widać było jeszcze

ciemniejsze plamy. Zabrałam się do pracy, próbując jakoś to zatuszować i sprawić, żeby wyglądała bardziej naturalnie, ale Jacinta wgapiła się w lustro i bzikowała.

- Emma, co ty wyrabiasz? Wyglądam za blado. Chcę być opalona na brązowo, tak jak na makijażu próbnym. Wyciągnij ten podkład i nałóż mi go.

Nie było sensu z nią walczyć. Tej pannie młodej nie dało się niczego wyperswadować. Pogrzebałam chwilę w moim neseserze, znalazłam podkład o odcieniu, który stosowałam tylko u klientek o bardzo śniadej skórze, i nałożyłam go. Jacinta była zachwycona.

- Bosko - stwierdziła, uśmiechając się do swojego odbicia w lustrze. - O to mi chodziło. Teraz zrób mi oczy. Mam tutaj rzęsy.

Wręczyła mi sztuczne rzęsy. Miały pięć centymetrów, a każdy włoszek był upstrzony małymi świecącymi kamyczkami. Wyglądałyby zbyt jaskrawo, nawet gdyby nosiła je Liza Minelli w *Kabarecie*.

- Jesteś pewna, że je chcesz? - zapytałam, podejmując ostatnią próbę ratowania swojej reputacji zawodowej. - Mam przy sobie gładkie czarne rzęsy, które wyglądałyby bardziej naturalnie.

- Niech szlag trafi naturalność! Chcę wyglądać jak gwiazda filmowa. W porządku! Przykleiłam je, po czym zaczęłam pracować nad ustami. Wybrałam neutralny kolor, próbując wprowadzić jakąś przeciwwagę dla zbyt wyrazistych oczu.

- Zaczekaj. Zmieniłam zdanie na temat ust. Chcę, żeby były purpurowe.

- Co? - Czy ona była kompletnie chora na głowę? Przecież będzie wyglądać jak dziwka! - Jaenia, naprawdę radzę ci, żeby usta były stonowane. Wystarczy, jeśli nałożymy na nie odrobinę bezbarwnego błyszczki. Twoje oczy są już wystarczająco wyraziste, więc lepiej, żeby usta były neutralne.

- Nie. Nie chcę tego bezbarwnego gówna. Mają być purpurowe. Pokaż mi, co tam masz.

Westchnęłam i pokazałam jej całą paletę rubinowo-czerwonych szminek i błyszczków. Wybrała błyszczek o najbardziej jaskrawym odcieniu czerwieni. Kiedy usta były gotowe, Jacinta odwróciła się do siostry, szukając aprobaty. Anita potrząsnęła głową. Boże, co teraz będzie? - pomyślałam.

- Jesteś za blada. Trzeba dać więcej tego podkładu - oceniła Anita. - Taka blada twarz to wiocha. Mi się wydaje, że Nicole Kidman wygląda cholernie poważnie. Jak zjawa. Dlaczego kumpele nie powiedzą jej, żeby sobie walnęła na twarz trochę opalenizny? To beznadziejnie smutne. Ma tyle forsy, a chodzi blada jak ściana.

- Wiem. I jest Australijką. Tam na pewno zajebicie grzeje - odparła Jacinta, kręcąc głową na samą myśl o biednej bladej Nicole.

Nałożyłam jej jeszcze jedną warstwę podkładu na policzki i wreszcie była usatysfakcjonowana. Wyglądała jak striptizerka z Las Vegas.

Teraz musiałam szybko zrobić makijaż Anicie. Zażądała tej samej kolorystyki, co jej siostra, więc schowałam cienie do oczu w kolorach beżu i brązu, delikatny róż do policzków w pudrze i róż w kremie o odcieniu brzoskwini, a także jasne błyszczki do ust i podkłady w kolorach naturalnych.

Kiedy Anita miała skórę o pięć odcieni ciemniejszą, a usta równie jaskrawoczerwone, pomogłam im ubrać się w suknie. Siostra panny młodej jako drużna miała wystąpić w obcisłej krótkiej sukience w stylu chińskim, uszytej z czerwonej satyny. Jacinta miała na sobie obcisłą, białą satynową suknię do kostek, bez pleców, z kołnierzem wokół szyi, ozdobioną ogromnymi kryształami, z rozcięciem z przodu, które pozostawiało niewielkie pole dla wyobraźni. Dziewczyny z Tits 'R' Us mogły mieć w niej konkurencję.

Siostry popatrzyły na siebie i uśmiechnęły się tryumfalnie.

- Niezły z ciebie towar. Wszyscy faceci będą się za tobą uganiać - powiedziała Jacinta.

- Dzięki. Z ciebie też niezła dupa. Wyglądasz lepiej niż Posh w dniu swojego ślubu.

- E tam, daj spokój.

- Naprawdę tak myślę. Wyglądasz lepiej.

Jacinta sprawiała wrażenie podekscytowanej. Dla niej to był najlepszy komplement, jaki mogła usłyszeć. Kiedy wychodziły, pożyczyłam im szczęścia, a one zapewniły mnie, że polecą mnie wszystkim swoim przyjaciółkom, kiedy te będą wychodzić za mąż. Byłam „w dechę kapitalna”. Kiedy obserwowałam pana Foleya, który z dumą pomagał Jacincie wsiąść do samochodu, przypinając jej welon i całując w czoło, a ona uśmiechała się do niego promiennie, poczułam, jak coś ściska mnie za gardło. Miałam nadzieję, że będziemy mieli córkę, żeby James mógł ją odprowadzić do ołtarza. Wyobraziłam go sobie siwowłosego, czarującego i eleganckiego, jak prowadzi naszą piękną córkę przez środek kościoła, a ja stoję na honorowym miejscu, uśmiecham się - sama wyglądając równie olśniewająco - i ocieram łzy dumy z kącików oczu, podczas gdy mój wysoki, ciemnowłosy, przystojny syn ściska mnie za ramię...

4

Kurde. Kurde. Kurde. Znowu nie zaszłam w ciążę. Niech to szlag. Byłam pewna, że się udało. Kochaliśmy się w dwunastym, trzynastym, czternastym i piętnastym dniu. Na wszelki wypadek. Co, do licha, jest ze mną nie tak? Zadzwoiłam do Jamesa, żeby mu o tym powiedzieć, ale odebrał Donal.

- Słucham.

- James?

- Nie, Donal. Czy to ty, Olga?

- Nie, mówi Emma. Kto to jest Olga, do diabła?

- Wiem, że to ty. Olga Korbut, złota medalistka olimpijska. No nie bądź taka skromna.

- Donal, połącz mnie z Jamesem.

- Słuchaj, Olga. Jestem twoim wielkim fanem. Uwielbiałem, jak robiłaś fikołki na równoważni, nie mówiąc już

o poręczach. Słyszałem, że ostatnio wróciłaś do pracy po emeryturze. Przyjemnie mi to słyszeć.

- Bardzo śmieszne, Donal. Jesteś urodzonym komikiem, a teraz daj mi Jamesa.

Zmuszałam się, żeby mówić spokojnie, chociaż byłam wściekła. Jak James śmiał powiedzieć Donalowi o moim staniu na rękach? Jak on mógł? To są poufne sprawy. Zamorduję go. Słyszałam, jak Donal krzyczy do Jamesa, że dzwoni Olga Korbut.

- Cześć, co słychać? - zapytał James, siląc się na nonszalancję, podczas gdy w tle Donal ryczał ze śmiechu. Wiedział, że jest w opałach.

- Judasz!

- Słucham?

- Judasz. Kiedy wrócisz do domu, dostaniesz swoje trzydzieści srebrników. Przypuszczam, że uznałeś za dowcipne opowiadanie swoim kumplom o moim staniu na rękach.

- Posłuchaj, Emmo...

- Tak, jestem pewna, że siedzieliście wszyscy w szatni i mieliście niezłą zabawę moim kosztem. Po prostu czarujące. Dzięki, James. Co z ciebie za mąż?

- Emmo, uspokój się, nie jest aż tak źle. Nie powiedziałem im wszystkiego. Donal zapytał mnie, czy planujemy mieć dzieci, a ja odparłem, że pracujemy nad tym. Potem opowiedział mi, że jego siostra dostała lekkiego świra, kiedy próbowała zająć w ciążę, i w końcu pojechała do Indii spotkać się z jakimś uzdrowicielem. Mogłem wtedy wspomnieć o tym staniu na rękach, ale tylko mimochodem.

- Świetnie. Jeśli powiedziałeś to mimochodem, to oczywiście wspaniale. Teraz czuję się znacznie lepiej. Więcej się nad tym nie zastanawiaj. Jeśli będziesz chciał wyjawic jakąś inną poufną sprawę mimochodem, to nie mam nic prze-

ciwko. Cóż, nie będę cię dłużej zatrzymywać, ponieważ jestem pewna, że masz kilka innych perełek do opowiedzenia mimochodem Donalowi. To na razie.

Trzasnęłam słuchawką. Gotowało się we mnie ze złości. Jak on mógł być taki nieczuły i nielojalny? Wyobraziłam sobie, jak wszyscy ubawili się setnie moim kosztem. Zwariowana żona. Nienawidzę wszystkich tych gadek w stylu macho. Faceci prześcigają się nawzajem w opowiastkach pod hasłem moja-laska-ma-większe-kukunamuniu-niż-twoja.

Można usłyszeć, jak nawijają: „W zeszłym tygodniu moja panienska poszła do supermarketu w pidżamie...”, „Moja laska zmusza mnie do chodzenia na lekcje tanga...” i tak bez końca, uczestnicząc w jakimś przedziwnym, opartym na współzawodnictwie rytuale.

Najbardziej jednak nie cierpię rutynowego zdania: „Muszę już iść do domu, bo mój kociak mnie zabije”. Facet spotyka się z kumplami, patrzy na zegarek, stwierdza, że to już dziesiąta wieczór, jest zmęczony, ma dość i chce iść do domu. Można by pomyśleć, że powie tak: „Na razie, chłopaki, spadam. Mam ochotę wcześniej się dzisiaj położyć”. Ależ skąd! On nie może tak powiedzieć, bo źle by to wyglądało, więc rzuca: „Lepiej zadzwonię do mojej pani i powiem, że się spóźnię”.

Dzwoni do ciebie i zanim zdążysz powiedzieć mu cześć, zaczyna prowadzić ten swój osobliwy monolog: Jestem w mieście z kumplami. Co jest? Aa, wiem, że obiecałem wrócić wcześniej, ale świetnie się bawimy. Co? Ach, ugotowałam już obiad, Ach tak, cóż, tak przypuszczałem. Taak. W porządku. Dobra, tylko dopiję szklaneczkę i zaraz wracam do domu. Wyluzuj się, tylko się nie denerwuj, niedługo wracam, zaraz wychodzę”. Zanim zdążysz mu powiedzieć, że właśnie wychodzisz do kina z przyjaciółką, w żadnej kuchence nie ma żadnego obiadu w żadnej postaci, a on może sobie tam siedzieć, ile chce, bo wcale ci nie zależy, żeby zaraz wrócił do domu - odkłada słuchawkę.

Kiedy stałam w kuchni, rozmyślając nad tym, jak irytują-

ce jest wyrażenie „tylko się nie denerwuj”, i nadal wściekając się na Jamesa, zadzwonił telefon.

- Czego?! - wrzasnęłam, spodziewając się, że to James, który będzie się kajał.

- Emma?

Wspaniale. Fantacholerniście. Tó była Imogen. Miałam zamiar udawać rosyjską gosposię, która nie mówi po angielsku, ale kiedy usiłowałam znaleźć w głowie odpowiedni akcent, usłyszałam:

- Emmo, cześć, jesteś tam? Mówi Imogen. Do licha, już za późno.

- O, cześć, Imogen, przepraszam, byłam czymś zajęta. Jak się miewasz?

- Właściwie bardzo dobrze. Mam ci coś do powiedzenia. Jestem znowu w odmiennym stanie. Tak, Henry i ja spodziewamy się dziecka. Tym razem to będą bliźniaki. Coś takiego! A nawet nie próbowaliśmy, po prostu stało się. Trochę mi żal, że nie będę mogła prowadzić samochodu przez kilka miesięcy, ale to urroczyste, że Thomas będzie miał towarzystwo.

Poczułam się chora. Ten babsztyl to ma szczęście. Bliźniaki. Ach, jak byłoby cudownie. Co ze mną jest nie tak? Pewnie nie mam jajeczek albo jakieś małe, wyschnięte miastowe jajka. Przeklęta Imogen i jej duże, końskie, płodne, wiejskie jaja.

- Gratuluję, to naprawdę wspaniała wiadomość - powiedziałam, próbując wykrzesać z siebie trochę entuzjazmu, co mi kompletnie nie wyszło. Jednak gruboskórna niczym słoń Imogen nie zwróciła na to najmniejszej uwagi.

- Tak, rzeczywiście. Dzięki. A co u ciebie? Są jakieś oznaki, że Thomas będzie miał kuzyna?

Lalusiowaty Thomas, mały wstrętny gówniarz. Nie chcę, żeby moje dzieci się z nim zadawały.

- Nie.

- Emmo, dalej, dalej. Musisz do nas dołączyć. James będzie urroczym ojcem.



Jasne, ale co ona miała na myśli? A czy ja będę umoczą matką? Boże, naprawdę mnie wkurzyła.

- Jestem pewna, że dojdziemy do tego w swoim czasie - odparłam, rozpaczliwie próbując nie stracić panowania nad sobą.

- Cóż, nie powinnaś dłużej tego odkładać, Emmo. Przecież nie młodniejesz. Może teraz jeszcze nie masz instynktu macierzyńskiego, ale kiedy będziesz miała dziecko, to go poczujesz. Każda kobieta go ma, nawet ta, po której się tego najmniej można spodziewać. Macierzyństwo to cudowna sprawa. Miłości, jaka łączy matkę i dziecko, nie da się z niczym porównać.

Nie do wiary. Teraz sugerowała, że nie mam instynktu macierzyńskiego.

- Tak, też tak słyszałam.

- Naprawdę powinnaś spróbować, Emmo. Jestem pewna, że nawet tobie się to spodoba. Włóczenie się po wytwornych restauracjach i przyjęciach jest bardzo przyjemne, ale po pewnym czasie staje się bezsensowne, nie sądzisz?

Trzeba było zrobić jakiś drastyczny krok. Muszę jakoś zakończyć tę rozmowę, zanim stracę panowanie nad sobą i powiem jej dosadnie, co o niej myślę. Podeszłam ze słuchawką do drzwi wejściowych. Kabel był tak naciągnięty, że o mało nie wypadł z gniazdka, ale nic mnie to nie obchodziło. Otworzyłam drzwi najciszej, jak mogłam, i nacisnęłam mocno dzwonek.

- O, przepraszam, Imogen, muszę bieć. To moja mama. Na razie.

Byłam tak wściekła, że nie wiedziałam, co ze sobą zrobić, więc przez pięć minut skakałam, wykrzykując „protekcjonalna suka”, dopóki nie zabrakło mi tchu i nie zaczęły boleć mnie stopy. Niektóre kobiety dają upust złości, pieląc grządki i szorując do bólu podłogę w kuchni. Mnie jednak czyszczenie podłogi kuchennej zdecydowanie nie wystarcza.

Po zaprzestaniu skoków wyjęłam kubełek cukierków waniliowo-czekoladowych firmy Haagen Dazs i zażyłam

moje antidotum na gniew. Ale zaraz potem poczułam się winna z powodu os'miu tysięcy kalorii, które właśnie skonsumowałam, więc powlokłam się na gimnastykę.

Nie znosiłam gimnastyki. Było coś nienaturalnego w tej grupie kobiet w kostiumach z lycry, skaczących jak małpki do tandetnej muzyki dyskotekowej z lat siedemdziesiątych. Dlatego nigdy nie chodziłam na gimnastykę. Po prostu schodziłam na dół i oglądałam *EastEnders*, ćwicząc „forsowne chodzenie” na ruchomej bieżni, albo czytałam „Hello!” na stepperze firmy Stairmaster.

Kiedy tam przyszłam, „Hello!” już ktoś wziął, ale na stosie gazet znalazłam stary numer „Cosmopolitan”. Był tam artykuł na temat masturbacji, z którego wynikało, że mężczyźni cały czas się masturbują i że ma to ujemny wpływ na płodność. Jeśli mężczyźni codziennie „wałą konia” - to nie ja, to cytaty - może im nie starczyć spermy na cele reprodukcyjne.

Muszę pomówić o tym z Jamesem. Miałam go w garści za to, że powiedział Donalowi o moim staniu na rękach, więc będzie musiał mnie wysłuchać, czy mu się to podoba, czy nie... I spójrzmy prawdzie w oczy: James nie będzie zachwycony dyskusją na temat jego planu zajęć z masturbacji.

Po powrocie do domu zauważyłam, że wcześniej poskręcany kabel od telefonu wisiał teraz luźno, opadając wprost na podłogę w kuchni.

Wspaniale. Za każdym razem, kiedy na niego spojrzałam, przypominała mi się Imogen.

Bliźniaki. Szczęściara. Gdybym zmusiła Jamesa, żeby przestał się masturbować, może mielibyśmy trojaczki i wtedy już nigdy nie musiałabym zachodzić w ciążę. Hurra! Jeśli Henry był w stanie zrobić bliźniaki, to nie rozumiem, dlaczego James nie miałby dać rady trojaczkom. Już sobie to wyobrażam. Dwie dziewczynki i chłopiec - Holly, Sophie i Ben. One w różowych śpioszkach, a on w niebieskich.

" *EastEnders* - brytyjski serial komediowy (BBC) o życiu przedstawicieli klasy robotniczej.

Wszystkie spałyby słodko w swoich łóżeczkach jedno obok drugiego. Wszyscy znalazłoby trojaczki Hamiltonów. Na ich widok uśmiech rozjaśniałby twarze przechodniów. Dziewczynki wyglądałyby jak mała Shirley Tempie, a chłopiec przypominałby tego bystrego małego dzieciaka z filmu *Jeny Maguire*. Aj, byłiby cudowni.

Gotując na obiad warzywa na parze, wyobrażałam sobie małego Bena grającego w rugby w reprezentacji Irlandii i jego ojca, który z dumą przyglądał się jego grze z bocznej linii. Chociaż James pewnie wolałby, żeby grał w drużynie Anglii. Hmm, nie pomyślałam o tym. Może sytuacja byłaby mniej skomplikowana, gdyby grał w tenisa. Tak. Tenis byłby lepszy. Moglibyśmy pojechać na Wimbledon i zająć miejsca w eleganckiej łoży, gdzie siedzą rodziny zawodników, i kibicować mu, kiedy będzie wygrywał turniej. Potem w swoim wzruszającym przemówieniu podziękowałby rodzicom, a szczególnie wspaniałej matce za jej wsparcie i otuchę w czasie tych wszystkich lat, kiedy kształtowała się jego osobowość. Kiedy wszedł James, klaskałam w dłonie i ocierałam łzy.

Najwyraźniej czuł się fatalnie z powodu incydentu z Olgą Korbut, bo kupił mi kwiaty. Zobaczył mnie całą we łzach, podszedł i przytulił.

- Przepraszam, Emmo. Nie chciałem sprawić ci przykrości. Nie było sensu wyjaśniać, że płakałam z dumy, widząc,

jak nasz syn w emocjonujących pięciu setach wygrał turniej

Wimbledonu, więc się nie odezwałam. Wręczył mi kwiaty, które wstawiłam do flakonu. Były śliczne, ale chciałam, żeby jeszcze trochę się powysilał.

- Naprawdę mi przykro, kochanie. Obiecuję, że już nigdy nie będę niedyskretny.

- Lepiej, żebyś nie był, James. To sprawy osobiste, nie nadają się do rozmów w szatni. Nie chcę, żeby cała drużyna się ze mnie naśmiewała.

Wiesz, jaki Dublin jest mały. Zaraz całe miasto będzie o tym gadać. Stanę się obiektem żartów.

- Nie staniesz się. Powiedziałem tylko Donalowi, a on przysiągł, że nikomu o tym nie powie.
- Naprawdę? I ty mu wierzysz? Trudno mi go sobie wyobrazić jako uosobienie dyskrecji.
- Ale to prawda. Jako gracz jest trochę ostry, ale porządny z niego facet.
- Dobra. Dość już tych mów pochwalnych. Za chwilę powiesz mi, że ma kobiece cechy charakteru. Poza tym mamy do omówienia znacznie poważniejszy temat.
- Tak? A jaki? - zapytał James, patrząc na mnie z przestraszeniem.
- Masturbacja!
- Emma!
- Muszę wiedzieć, jak często się masturbujesz. Nie ma powodu, żeby się tym bulwersować. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że mężczyźni często to robią. Muszę tylko wiedzieć, jak często.
- Emmo, są pewne sprawy, które mężczyzna chce zachować tylko dla siebie, i to jest właśnie jedna z nich.
- Na miłość boską, ja nie mam zamiaru tego oglądać. Po prostu chcę wiedzieć. To ważne.
- Dlaczego?
- Ponieważ wygląda na to, że jeśli codziennie „czyścisz rurę” - zresztą obojętne, jak to nazwać - nie zostaje już nic, kiedy się kochamy. Potrzebujemy dobrych, pełnych ładunków spermy, a nie jakichś marnych pozostałości po twoich wcześniejszych zajęciach. No dalej, powiedz mi, jak często to robisz, James. Codziennie? Dwa razy dziennie? Kilka razy w tygodniu?
- Nie wiem. To zależy,
- Od czego?
- Od wielu rzeczy.
- Na przykład?
- Różnych.
- Na przykład?
- Na przykład od tego, jak się czuję, o czym myślę, czy

mam nagłą potrzebę, takie różne - odparł James, który najwyraźniej czuł się coraz bardziej zakłopotany.

- Naprawdę? A co to za nagła potrzeba?

- Cóż, kiedy obudzę się z erekcją albo obejrzę jakiś ostry film czy coś takiego. Posłuchaj, czy moglibyśmy zmienić temat? Naprawdę nie mam ochoty dyskutować z tobą o tych sprawach.

- Dobra. Ale gdzie to robisz? Pod prysznicem? W toalecie?

- Nie wiem. Chyba najczęściej pod prysznicem.

- Przynajmniej samo się spłukuje. W każdym razie chodzi o to, że musisz przestać. Chcę, żebyś zachował dla mnie wszystkie swoje plemniki.

Trzymaj je w środku. Kiedy wreszcie się wydostaną, będą trochę zniecierpliwione i nie powstrzymają się, żeby ruszyć do przodu. Rzucą się do ataku na moje jajeczka. To ma sens, jeśli się nad tym dłużej zastanowić. Im mniej spermy wydostanie się na zewnątrz, tym bardziej plemniki będą zdeterminowane.

- Dobrze. A teraz moglibyśmy porozmawiać o czymś innym?

- Jeszcze nie. Nie obiecałeś, że nie będziesz się masturbował.

- Obiecuję.

- Ale jak możesz mi to obiecać, jeśli najwyraźniej wszyscy mężczyźni muszą to robić? To jakaś podstawowa potrzeba czy jak?

- Dam sobie radę. Mam niewiarygodnie silną wolę. A czy teraz już możemy zmienić temat?

- Jeszcze jedno. Kiedy to robisz, myślisz o mnie czy o Halle Berry\*?

- O Halle. Oczywiście w bikini z Jamesa Bonda.

\*Halle Berry - amerykańska aktorka; zagrała m. in. w *Smierc nadzieje jutro* i *Kod dostępu*.

Umówiłam się z Lucy na drinka i pogaduszki. Poznałam ją, kiedy miałam sześć lat. Po ukończeniu college'u zamieszkałyśmy razem, mając wielkie nadzieje, że zdobędziemy sławę i fortunę. Żadna z nas nie zdobyła sławy. Ja zdobyłam Jamesa, a Lucy pieniądze. Zarabiała kupę forsy jako konsultant do spraw zarządzania, ale pracowała od rana do nocy.

- Cześć. Przepraszam za spóźnienie, ale w ostatniej chwili coś mi wypadło w pracy - rzuciła Lucy i klapnęła na sofie obok mnie.

Jak zwykle świetnie wyglądała. Miała długie, sięgające do nieba, i szczupłe nogi, a także długie, grube, błyszczące czarne włosy i zielone oczy. Gdybym jej nie uwielbiała, musiałabym ją znienawidzić.

- Nie ma sprawy. Wspaniale wyglądasz. Nowy kostium?

- Tak. Sprawiałam sobie taką przyjemność w zeszłym tygodniu. Kosztował fortunę, a niech tam. My, samotne dziewczyny, musimy przez cały czas wyglądać nieskazitelnie. To jest bezpardonowa walka.

Lucy była samotna od dwóch lat i miała coraz bardziej cyniczne podejście do miłości oraz spotkania odpowiedniego faceta.

- Jak tam było w sobotę wieczór? Nie mogę się doczekać, kiedy mi opowiesz te wszystkie rewelacje - zapytałam, mając nadzieję, że poszło jej dobrze, chociaż sądząc po komentarzu o „bepardonowej walce”, mogło nie być za ciekawie.

Lucy była na imprezie dla singli, którą organizowała jej koleżanka z pracy. Przypominało to bardzo *Seks w wielkim mieście*\*. Każda z dziesięciu dziewczyn miała przyprowadzić samotnego hetero, platonicznego przyjaciela, przy-

\**Seks w wielkim mieście* - serial komediowy osadzony w nowojorskich realiach, przedstawiający miłosne i łóżkowe perypetie i cięrcch płynnych i niezależnych kobiet.

nieść butelkę szampana i butelkę wódki. Lucy zaprosiła Stephena, naszego kumpla z college'u, którego właśnie po pięciu latach związku rzuciła dziewczyna.

- Boże, to było straszne. Nie powinnam zapraszać Stephena. Na początku było w porządku, wszyscy się trochę denerwowali, więc drinki szły jak woda. Tak jakbyśmy nigdy nie widzieli na oczy alkoholu. W każdym razie rozmawiałam właśnie z pewnym uroczym doktorem, kiedy Stephen podszedł do mnie i wyciągnął mnie na zewnątrz. Pożalił się, że jakaś dziewczyna próbowała go molestować i wtedy dotarło do niego, że ta impreza nie była najlepszym pomysłem, ponieważ to za wcześnie dla niego, jeszcze za świeże i bla, bja, bla. Wycisnął nawet z siebie kilka łez!

- Biedny Stephen.

- Do diabła ze Stephenem! Ja dopiero byłam biedna. Ugrzęzłam tam na godzinę, podnosząc go na duchu, a kiedy w końcu wróciliśmy z powrotem, mój uroczy doktor tarzał się na sofie z jakąś głupkowatą blondynką Aussie. Stephen, wylawszy swoje wszystkie żale, ruszył w podskokach do tej laski, która próbowała go molestować, i wepchnął jej język do gardła. Nie było w tym nic z cholernego *Powrotu Kida*. A ja przez cały czas stałam na zewnątrz i marzłam, trzeźwa i maksymalnie wkurzona. W końcu poszłam sobie, wróciłam do domu i zjadłam całe pudełko czekoladek Milk Tray.

- Rany, Lucy, co za koszmar! Nie mogę uwierzyć, że spędziłaś cały wieczór, pocieszając Stephena.

- Mnie to mówisz? Poddaję się. Mam już serdecznie dosyć szukania faceta. Najpierw spędziłam całe wieki przed lustrem, wyglądałam tak, jak lubię, przypadliśmy sobie do gustu z atrakcyjnym lekarzem, po czym wszystko poszło fatalnie. Jak zwykle w moim zakochanym życiu.

- Daj spokój. Lucy. Przecież jesteś olśniewająca i podobasz się całej masie facetów.

- Na przykład komu?

- Na przykład wszystkim facetom, z którymi chodziłyśmy do college'u.

- Ale oni wszyscy są żonaci, Emmo! Skończyło się na tym, że poślubili same bęc Maryny, które nigdy się nie upijają i nie robią z siebie idiotek. Jeśli mogą wybrać między wyzywającą a szarą myszą, zawsze wybierają szare myszy.

Miała rację. Faceci zawsze żenią się z szarymi myszami. Lucy i ja miałyśmy swoją teorię, którą nazwałyśmy „Wyzywające kontra Szare Myszy”. Wyznawałyśmy ją od czasu imprezy bożonarodzeniowej w college'u, na której żadnej z nas nie udało się poderwać faceta, który nam się spodobał. Wyszli stamtąd z dziewczynami nudnymi jak Haki z olejem. Po godzinach analiz doszłyśmy do wniosku, że problem tkwił w tym, iż spędziłyśmy tam za dużo czasu na owijaniu się błyszczącymi łańcuchami z choinki oraz na skakaniu w nich po parkiecie i wlewaniu w siebie czystej wódki. Byłyśmy tak zajęte wyglupami, że straciłyśmy poczucie rzeczywistości. Tymczasem Szare Myszy, którym nawet nie przyszłoby do głowy, żeby się owinać choinkowym łańcuchem, bo nie pasowałyby do ich kreacji, spoglądały na nas z kąta sali, sącząc czerwone wino, uśmiechając się i kręcąc głowami, jakbyśmy były jakimś wynajętym zespołem rozrywkowym.

Faceci, którzy nam się spodobali, zaczęli bawić się razem z nami, śmiać się i skakać, dopóki nie wybiła północ. Wtedy - przecież oni nigdy nie tracą poczucia rzeczywistości na długo — ruszyli na poszukiwania Szarych Myszy. Zabawili się, a później chcieli kogoś poderwać minimalnym wysiłkiem.

Wyzywające stanowiły zbyt duże wyzwanie. Aby dotrzymać kroku takiej dziewczynie, facet musiałby mieć masę energii, wybitne umiejętności negocjacji i szarżować niczym w rugby, żeby zderzyć z niej te wszystkie dekoracje choinkowe na jeden numerek. Wyzywające nie śmiałyby się z dowcipu, gdyby nie był śmieszny. Więcej piją, więcej gadają i więcej wiedzą o muzyce, polityce i sporcie niż przeciętny facet. Szara Mysz jest zdecydowanie łatwiejszym rozwiązaniem. Będzie chichotać z jego marnych dowcipów, uzna wszystkie jego opowieści o „wycieczkach z chłopakami” za niezwykle interesujące i wyzna mu, iż chciała-



by wypić więcej, ale jest tak filigranowa, że alkohol idzie jej prosto do głowy.

Następnego dnia rano Wyzywająca budzi się w pełnym rynsztunku, z językiem przyschniętym do podniebienia, z oczyma zalepionymi tuszem do rzęs, z ubraniami dokumentnie poplamionymi alkoholem i ozdobami choinkowymi zawieszonymi na uszach. Jest, czego można było się spodziewać, sama. W tym czasie Szara Mysz już wstała, wzięła prysznic, ubrała się w swój elegancki swobodny dzienny strój - nienagannie wyprasowane dżinsy i kaszmirowy sweterek w kolorze blad różowym - i przygotowuje śniadanie dla swojego nowego mężczyzny.

Lucy westchnęła i golnęła sobie łok wina. Postanowiła jej pomóc.

Przecież od tego właśnie są przyjaciółki. Zaproponowałam randkę w ciemno.

- Z kim? Znam wszystkich twoich znajomych - powiedziała podejrzliwie Lucy.

- Z Donalem. Gra w drużynie Jamesa. - Wiem, że Donal niezupełnie jest w jej typie, ale przeciwieństwa często się przyciągają. Poza tym zwykle faceci, z którymi się umawiała, nie byli zbyt udani, więc najwyższy czas, żeby spróbowała czegoś nowego.

- Czy to zwały brzydki wół ze wsi?

- Cóż, to prawda, że jest wysoki, ale niebrzydki. W zasadzie jest bardzo atrakcyjny i błyskotliwy. To dusza towarzystwa. Mówię ci, podoba się wielu dziewczynom. Musisz zobaczyć, jak po meczach wszystkie za nim szaleją.

No dobra. Przyznaję, że trochę przesadziłam. Nie był przystojny w tradycyjnym typie, ale naprawdę był wysoki i nie można go było nazwać brzydkim, a dziewczynom podobało się jego obłąkane poczucie humoru. Wiedziłam, że jeśli powiem Lucy o innych dziewczynach, którym on się podoba, wzbudzi to w niej chęć rywalizacji. Spędziłam niemal godzinę na wyśpiewywaniu hymnów pochwalnych na cześć Donala, aż wreszcie się zgodziła.

- No nie wiem. Choć nie jest przystojniakiem, ale jak przypuszczam, nic nie stracę, jeśli dam mu szansę. Calo-

wałam się już ze wszystkimi piękniśkami w Dublinie, więc muszę teraz szukać wśród przeciętnych facetów. Mój cholerny zegar biologiczny zaraz wysiądzie, więc, proszę bardzo, możesz nas umówić. Wchodzę w to.

- Wspaniale. W takim razie wciągnę w to Jamesa. Napijesz się czegoś?

- Tak. Wódkę z dietetyczną colą proszę. Zamówiłam drinki i wróciłam do stolika.

- Wracając do zegara biologicznego, ta cholerna Imogen jest w ciąży i będzie miała bliźniaki.

- Cholender, Emmo, co za koszmar!

- Mnie to mówisz? W zeszłym tygodniu zadzwoniła, żeby mi o tym powiedzieć, i zaczęła na mnie napadać, że jeszcze nie mam dzieci.

Głupia, gruboskórna wiejska baba. Oskarżyła mnie nawet o to, że nie mam instynktu macierzyńskiego.

- Co? Jak ona mogła? Przecież masz instynkt macierzyński. A co ona, do cholery, o tym wie?

Lubiłam Lucy między innymi za jej bezgraniczną lojalność. Jeśli ktoś zachowywał się podle w stosunku do mnie, w geście solidarności nienawidziła go razem ze mną.

- Nie pozwól się poniżać tej krowie. Patrząc optymistycznie, oznacza to przynajmniej, że i ty możesz mieć bliźniaki. Czy to nie byłoby wspaniałe? Masz kompletną rodzinę za jednym razem!

- Też mi to przyszło do głowy - przyznałam się. - Trojaczki byłyby idealne. Zawsze chciałam mieć trójkę dzieci, więc byłoby wspaniale.

- Pamiętasz tę kobietę z Anglii, która urodziła sześćio-raczkę? To mogłabyś być ty.

Zadowolilibym się jednym. Mam nadzieję, że wkrótce się uda. Sama myśl o tym, że miałabym przez następne sześć miesięcy słuchać Imogen, sprawia, że dostaję kręćka.

- Nie martw się, Emmo. Tobie też się uda. Wiem, że tak będzie. I będziesz świetną mamą - powiedziała Lucy, ściskając mnie za rękę.

- Dzięki - odparłam, powstrzymując płacz. Miała rację Będę świetną mamą. Głupia Imogen.

James był nieco sceptyczny, kiedy usłyszał o moim genialnym planie połączenia Donal i Lucy. W zasadzie to popatrzył na mnie jak na osobę niepočitelną, która właśnie uciekła ze szpitala psychiatrycznego.

- Lucy i Donal? Oszalałaś? Oni się pozabijają.

- Co masz na myśli? Dlaczego mieliby się pozabijać?

- Według Donal kobieta powinna stać bosko w kuchni, a jakoś wątpię, żeby Lucy się na to zgodziła. To kobieta z ambicjami zawodowymi.

- Ma dobrą pracę, ale to nie znaczy, że przez resztę życia chce pracować piętnaście godzin na dobę, James. W tym właśnie rzecz. Ona chce poznać faceta, ustatkować się i założyć rodzinę.

- Wszystko to bardzo dobrze, jednak nie sądzę, żeby Donal był dla niej odpowiednim mężczyzną. To wspaniały facet, ale woli męskie towarzystwo. On chyba nie jest w jej typie.

- A kto jest w jej typie?

- Nie wiem. Facet z wielkiego miasta z dyplomem college<sup>^</sup>, odnoszący sukcesy w pracy, jeżdżący szpanerskim samochodem, a nie zawodowy gracz rugby z Ballydrum.

- Mylisz się. Umawiała się z odnoszącymi sukcesy biznesmenami i nic z tego nie wyszło. Najwyższy czas, żeby poznała kogoś całkiem innego, a Donal taki właśnie jest.

- Dobra. Pogadam z nim.

- Zadzwoń do niego teraz.

- Będę się z nim widział jutro i wtedy go zapytam.

- Nie. Zadzwoń teraz. No dalej, chcę usłyszeć, jak będziesz wychwalał Lucy. Chcę, żebyś mu powiedział, jaka jest cudowna, fantastyczna, bystra, wesoła i wspaniała. No, James, zadzwoń do niego teraz - nawijałam, wręczając mu telefon.

- Dobra, dobra, zadzwonię teraz - odparł James, wzdychając.

Wykręcił numer Donal, a ja przysunęłam się blisko, żeby móc podsłuchiwać. Chciałam mieć pewność, że James powie o Lucy to, co trzeba.

- Cześć, Donal. Poszedłbyś na randkę w ciemno z przyjaciółką Emmy, Lucy?

- A coś z nią jest nie tak?

- Nic. To niezła laska.

- Wziąłbyś ją?

- Tak, na pewno, to niezły kasek.

- Nie brakuje jej ręki ani nogi?

- Nie.

- No to dobra.

- Super. Do jutra.

Następnego dnia rano, kiedy James brał prysznic, postanowiłam zmierzyć mu czas. Piętnaście minut. W kwadrans mogłabym wziąć prysznic, nasmarować się balsamem, zrobić makijaż, ubrać się i zjeść śniadanie. Co on tam robił tyle czasu? Otworzyłam drzwi i krzyknęłam poprzez szum wody:

- Co ty tam robisz?

- Co?

- Co ty tam robisz? Stoisz pod prysznicem od piętnastu minut.

- No i co?

- No i chcę wiedzieć, czy się onanizujesz. Myślałam, że się umówiliśmy.

Nigdy więcej „czyszczenia rury” pod prysznicem.

Drzwi od kabiny otworzyły się i wyrzwał z nich bardzo czerwony na twarzy James. Szampon spływał mu do oczu i wyglądał na naprawdę zirytowanego.

- To, co robię i jak długo stoję pod prysznicem, jest moją prywatną sprawą. Chryste, mężczyzna potrzebuje trochę prywatności. Nie będziesz nadę mną stała jak jakiś chory psychicznie starszy sierżant sztabowy, oskarżający mnie

0 onanizm za każdym razem, kiedy biorę prysznic. Jest cholerna ósma rano, a teraz wynoś się stąd, zanim wyjdę i cię uduszę.

Oj! James bardzo rzadko tracił panowanie nad sobą, ale kiedy już do tego dochodziło, to na dobre. Będę musiała

zaufać mu, że nie kręci Śmigłem poci prysznicem, i przestać go maglować. Postanowiłam zrobić mu śniadanie i przeprosić. Powiedział, że nic się nie stało, ale muszę dać sobie spokój z całą tą sprawą masturbacji i nigdy więcej o tym nie wspominać. Niektóre sprawy są święte.

## 6

Zadzwoiłam do Lucy, żeby jej oznajmić, iż Donal jest napalony na tę randkę. Powiedziała mi, że widziała w gazecie jego zdjęcie, jak zdobył punkt dla drużyny, i zaczęła mieć wątpliwości.

- On wygląda koszmarnie, Emmo.

- Nieprawda. To fatalne zdjęcie, poza tym był ubłocony i spocony. Nikt nie wygląda dobrze, kiedy jest cały upapwany.

- Taak, wszystko to pięknie, ale on wygląda jak z gruba ciosany wół. Dobra, [trzy rzekłam, że się z nim umówię, i dotrzymam słowa. Jaki mamy plan?

- Powiedział, że pi./yjrdzie po ciebie w sobotę po meczu i zabierze cię na kolację.

- A gdzie on chce nimir zabrać? Co mam na siebie włożyć?

- Hmm, w zasadzie nie jestem pewna, ale nie cierpi na brak gotówki, więc na pewno zaprosi cię do jakiejś porządnej restauracji. Mała czarna powinna załatwić sprawę.

- Tak, nie jest ani zbyt elegancka, ani zbyt sportowa. Założę do niej moje nowe jimmy's.

- Ooo, kupiłaś sobie buty od Jimmy'ego Choo\*?

- Tak, są nieziemskie. Czarne, z bardzo spiczastymi czubami i na zabójczych piętnastocentymetrowych szpilkach.

\*Jimmy Choo - słynny indyjski projektant luksusowych butów, w których pokazują się międzynarodowe gwiazdy filmu i estrady.

- No! No! Donal biedaczysko nie będzie w stanie trzymać rąk przy sobie.
- Wątpię - odparta, chichocząc. - Po tym, jak zobaczyłam jego zdjęcie, może powinnam założyć dres i tenisówki.

Nie miałam bladego pojęcia, gdzie Donal chciał ją zaprosić. Nie należał do najbardziej wyrafinowanych mężczyzn na świecie, ale miałam nadzieję, że da z siebie wszystko. Poprosiłam Jamesa, żeby mu powiedział, iż Lucy mierzy wysoko i jest przyzwyczajona do dobrych lokali. Liczyłam na to, że mój mąż nie zawali sprawy. Kiedy wrócił do domu i robił sobie tosty, zaczęłam go przepytawać.

- Pamiętasz o randce z Donalem?
- O jakiej randce? - zapytał, pałaszując kromkę chleba.
- James! O randce z Lucy.
- Ach, tak. A co?
- Gdzie on ją zaprosił?
- Nie mam pojęcia. A dlaczego pytasz?
- Bo ona chce wiedzieć, w co ma się ubrać.
- Ach, te panienki!
- To absolutnie rozsądne, że chce wiedzieć, gdzie pójdzie na randkę w ciemno. Jak sądzisz, gdzie on ją zabierze?
- Znając Donala, najprawdopodobniej do Burger King lub Black Hole - odparł James, sprawiając wrażenie rozbawionego.
- Bardzo zabawne. Posłuchaj, chcę, abyś powiedział mu, że ma ją zabrać do jakiegoś miłego miejsca. Randki w ciemno są wystarczająco okropne, żeby je jeszcze spędzać w jakimś paskudnym pubie.
- Dobra, wspomnę o tym.
- Teraz już nie zapomnisz, prawda?
- Przypomnij mi jutro.
- James!
- Żartowałam. Powiem mu jutro.

Sprawy nie poszły zgodnie z planem. W dniu randki Donal dostał kopniaka w głowę w ostatnich pięciu minu-

tach meczu i wynieśli go z boiska z twarzą zalaną krwią. Kiedy doprowadzili go do porządku na linii bocznej, okazało się, że trzeba mu będzie założyć parę szwów i być może ma lekki wstrząs mózgu, więc fizjoterapeuta zabrał go do szpitala.

Trzy godziny później wrócił z ośmioma szwami na łuku brwiowym nad bardzo spuchniętym prawym okiem. Nie powinien był jechać do Lucy, tylko wyjaśnić, co się stało, iść do domu i doprowadzić się do porządku. Jednak, zamiast tak zrobić, narzucił na siebie starą koszulę do rugby i spodnie od dresu, które znalazł w bagażniku swojego samochodu, i pojawił się pod jej drzwiami z półgodzinnym spóźnieniem i jedną stroną twarzy całą w szwach i strupach. Zadzwoił do drzwi.

Lucy otworzyła, krzyknęła i zatrzasnęła je z powrotem.

- Cześć! Lucy?

Boże, skąd ten włóczęga z potwornym okiem znał jej imię? Czy to jakiś maniak? Psychopatyczny morderca? Lucy spojrzała przez wizjer. Chyba nie miał przy sobie żadnej broni, ale był ubrany w workowaty dres, więc mógł w nim ukrywać nóż albo spluwę. Wydawał się jej jakoś dziwnie znajomy. Musiała go już gdzieś widzieć. Może ją śledzi od jakiegoś czasu.

- Odejdź, bo zadzwonię na policję! - wrzasnęła przez otwór w skrzynce na listy.

- To ty jesteś Lucy Hogan?

- Skąd, do licha, wiesz, jak się nazywam? - zapytała Lucy, usiłując nadać swojemu głosowi odważny ton i jednocześnie wykręcając trzęsącą się ręką numer na policję,

- Mam na imię Donal. Donal Brady. Dobrze się czujesz? Co? Donal?

Lucy znowu spojrzała przez wizjer. O nie, to był on. Otworzyła drzwi.

- Co u diabła...?

- Sie masz. Co się dzieje? Wszystko w porządku?

- Twoja twarz!

- Aaa, to - odparł Donal, sięgając ręką do oka. Zapomniałem. Pewnie koszmarnie wyglądam. Dostałam kopnia-

ka w głowę na dzisiejszym meczu. Żadnych trwałych uszkodzeń.

Przestraszyłem cię?

- W zasadzie tak. Uznałam cię za jakiegoś maniakalnego gwałciciela albo kogoś w tym rodzaju.

- Przepraszam za to. No, chodźmy. Oboje potrzebujemy drinka. Jesteś gotowa do wyjścia?

- Hmm, taak, chyba tak - odparła Lucy, przenosząc wzrok ze swojej obcisłej czarnej minisukienki i szpilek od Jimmy'ego Choo na jego dres i tenisówki. - Dokąd pojedziemy?

- Znam świetny pub, więc może tam wstąpimy na chwilę i zobaczymy, jak nam się spodoba - zaproponował Donal jak gdyby nigdy nic.

Lucy była trochę zbита z tropu. „Zobaczymy, jak nam się spodoba” - co to, do licha, miało znaczyć? Czy ten pub miał być czymś w rodzaju ceremonii inicjacji, podczas której - jeśli mu się po paru piwach nie spodoba - może jeszcze odwołać kolację i zaoszczędzić parę funciaków? Kiedy siedziała wściekła w samochodzie, Donal wył, wtórując piosence z radia i odwracając się co parę minut, żeby mrugnąć do niej jedynym zdrowym okiem. Przyjechali do jakiejś podłej dzielnicy miasta i z impetem zaparkował na krawężniku przed pubem o nazwie Black Hole. Lucy nigdy o nim nie słyszała, a w tej części miasta była tylko raz, kiedy zabłądziła, jadąc na lotnisko.

- To tutaj? - zapytała zaszokowana.

- Tak. Dają tu najlepszego guinnessa w Dublinie. Właścicielem jest koleś z mojego rodzinnego miasteczka. Odjazdowe miejsce. Chodźmy.

Donal maszerował przed nią, przywitał się z barmanem, dziko rycząc oraz waląc go po plecach, i zamówił guinnessa. Była to obskurna nora bez okien, na podłodze leżały trociny, a z głośników leciały na cały regulator największe hity Christy'ego Moore'a\*. Gdy oczy Lucy przyzwyczyły się

\*Christy Moore - irlandzki kompozytor i wykonawca muzyki celtyckiej.



do ciemności, dostrzegła jeszcze czworo ludzi: barmana i trzech klientów, którzy siedzieli przy barze. Jakiś stary człowiek, jeszcze starszy facet i gość, który był tak stary, że nie powinien już żyć. Wszyscy odwrócili się, żeby się na nią pogapić.

Kiedy poprosiła o szprycer z białym winem, Donal i barman zaśmiewali się przez pięć minut, a w końcu dostała duże piwo Harp. Ostatni raz Lucy piła harpa z puszki, stojąc pod miejscową dyskoteką, kiedy miała piętnaście lat.

Donal uciął sobie pogawędkę z barmanem, podczas gdy Lucy usiadła przy brudnym stole i starła trociny ze swoich jimmy'ów. Kilka minut później Donal przyszedł wolnym krokiem z piwem i czterema paczkami prażonych orzeszków ziemnych.

- Pomyślałem sobie, że może jesteś głodna - powiedział Sir Galahad\*.

- Istotnie jestem. Myślałam, że idziemy na kolację.

- Aa, jasne, zobaczymy, jak nam tu będzie. Muszę się czegoś napić po tym kopniaku w głowę.

W ciągu następnej godziny Donal zanudził Lucy na śmierć szczegółowym opisem swojej dotychczasowej kariery zawodnika rugby, osuszając w tym czasie cztery duże guinnessy. Siedziała i słuchała, pałaszując po kolei trzy paczki prażonych orzeszków ziemnych (każda z nich zawierała miliony kalorii, ale ona była zbyt głodna, żeby się tym przejmować) i usiłowała wypić swoje piwo. Postanowiła dać mu godzinę na to, żeby udowodnił, iż nie jest takim prostakiem, na jakiego wyglądał. Kiedy zostało mu ostatnie pięć minut, bezgranicznie odporny na jej krytyczne spojrzenie Donal spił się do nieprzytomności i zasnął przy stole. Okazało się, że piwo w połączeniu z urazem głowy to było za dużo nawet dla niego. Lucy nie wierzyła własnym oczom. To na pewno

\*Sir Galahad - syn Lancelota, jeden z najpopularniejszych rycerzy Okrągłego Stołu.

jakiś podstęp - pomyślała. Ktoś tutaj chce mnie zrobić: *Ukryta kamera. Mamy Cię!*... czy coś w tym rodzaju?

Ale kiedy prowadzący program Jeremy Beadle nie pojawił się, przechyliła się przez stół i potrząsnęła Donatem. Nic z tego. Chrapał. Potrząsnęła nim drugi raz, tym razem mocniej. Znowu nic. Więc wylała mu na głowę swojego harpa.

- Czego, do ciężkiej cholery?

- O, cześć. Miło, że się obudziłeś, ale to ja powinnam była zasnąć.

Zanudziłeś się kiedyś tak, że wpadłeś w śpiączkę? Z przyjemnością zostałabym dłużej i posłuchała twoich otumaniających historyjek o rugby, ale muszę już iść do domu i włożyć sobie do oka rozgrzany do czerwoności pogrzechacz. To jest dla mnie prawdziwa rewelacja. Do tej pory byłam przekonana, że mężczyzna przeszedł już długą drogę od jaskini, a ty w jeden wieczór udowodniłeś, że się myliłam. Cóż, muszę już lecieć. Pogrzechacz na mnie czeka.

- Ach, daj spokój, wyluzuj się. Zaraz pojedziemy coś zjeść. Ten kopniak w głowę musiał mnie zwalić z nóg.

- Nie, dzięki, wychodzę.

- Nie bądź taka sztywna - odparł Donal, zataczając się na nogach.

- Jak śmiesz nazywać mnie sztywną? Nic o mnie nie wiesz. Przez cały wieczór nie zrobiłeś nic, oprócz gładzenia na temat swojej nudnej kariery w rugby.

- Cóż, ty się w ogóle nie odzywałaś, więc ja musiałem gadać. Przez cały wieczór masz taki wyraz twarzy, jakbyś czuła coś ohydneho. Jakbyś miała łajno na tych swoich idiotycznych butach - odparł Donal, wskazując na nie chwiejnie. - Zachowujesz się jak jakaś rozpieszczona księżniczka, którą wychowano tak, żeby jej korona z głowy nie spadła. Najwyraźniej nie jestem dla ciebie dość dobry, bo nie jeżdżę szpanerskim samochodem i nie noszę garnituru.

- Ty arogancki gnojku, mam w nosie, jakim samochodem jeździsz. Ale absolutnie nie zgadzam się na to, żeby przyjeżdżał po mnie ktoś z zakrwawioną twarzą i w brudnym dresie. Nie miałabym nic przeciwko, gdybym musiała

poczekać na ciebie jeszcze pół godziny, ale gdybyś zadzwonił i wytłumaczył mi, co się stało. A twój wybór miejsca! Nie, nie lubie śmierdzących, obskurnych pubów. Nigdy nie lubiłam i nigdy nie będę lubiła. Piłam harpa, kiedy miałam piętnaście lat, i spędziłam ostatnie osiemnaście lat mojego życia, wypruwając z siebie flaki, żeby mieć tę cholerną pewność, iż nigdy więcej nie będę musiała pić tego świństwa. A w moim świecie konwersacja jest czynnością, która wymaga udziału dwóch osób, a nie wywołującym śpiączkę monologiem o twoim męstwie na boisku do gry w rugby. Być może w twojej zacofanej dziurze mężczyźni zachowują się jak świnie, a kobiety to pociąga, ale w moim świecie świnia jest świnia - wyrzuciła z siebie Lucy, wstając i porywając swój płaszcz,

- Myślę, że jesteś fantastyczna w łóżku - odparł Donal, szczerząc zęby. - Lubię zadziorne kobiety.

- Czyżby? A jak ci się podoba taka zadziorność? - rzuciła Lucy, uderzając go w zdrową część twarzy, i wypadła stamtąd jak burza.

Następnego dnia rano spędziłam dwie godziny, gadając z nią przez telefon. Rzuciła gromy na to, jaki potworny wieczór przeżyła, jaki okropny był Donal, że już nigdy w życiu nie pójdzie na randkę w ciemno, że wszyscy mężczyźni to dranie, nawet brzydki, i że woli spędzić resztę życia w samotności niż znieść jeszcze jedną taką randkę. Myślała, że miejskie szczury, z którymi się spotykała, byli źli, ale ten facet to troglodyta w czystej postaci. Jak James może się przyjaźnić z kimś takim? Przecież on jest okropny.

- Posłuchaj, wiem, że Donal może być trochę męskim szowinistą i maniakiem rugby, ale w głębi duszy *jest* naprawdę miły. Trzeba mu oddać sprawiedliwość i powiedzieć, iż ten kopniak w głowę i alkohol musiały sprawić, że zachował się w nietypowy sposób.

- Dlaczego myślisz, że to taki miły facet? Czy kiedykolwiek zrobił coś miłego?

- Wiesz, że James poznał Donalą, kiedy jeszcze mieszkał w Anglii i grał w Titans, a potem, jak Donal stwierdził, że

chce wrócić do Irlandii i grać w Leinster, przekonał Jamesa, żeby pojechał razem z nim?

- Tak.

- A więc Donal nagle podjął decyzję o powrocie, ponieważ jego siostra Paula oraz jej mąż zginęli w wypadku samochodowym i został wyznaczony prawnym opiekunem ich córki Annie. Rodzice Donala są w podeszłym wieku, więc musiał ją sam wychowywać. Wrócił, żeby się nią zaopiekować wkrótce po tym wypadku.

- O mój Boże!

- No właśnie. Paula i jej mąż zginęli na miejscu, a Annie nie mogła się otrząsnąć z szoku. Miała wtedy zaledwie dziesięć lat. Teraz ma trzynaście i uczy się w szkole z internatem. Donal chodzi na wszystkie jej mecze w hokeja, na zebrania szkolne. James mówi, że kapitałnie się z nią dogaduje, a ona go wprost uwielbia.

- Boże, Emmo, dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wszystkim przed randką?

- Ponieważ chciałam, żebyś go polubiła bez współczucia.

- W każdym razie to i tak niczego nie zmienia. Może być wspaniałym wujkiem i bardzo mi przykro, że stracił siostrę, ale to nie ma żadnego wpływu na fakt, że wczoraj wieczorem byt potworem.

- Jestem pewna, że dzisiaj będzie tym zażenowany. Szczerze mówiąc, nigdy nie widziałam, żeby zachowywał się aż tak źle.

- Cóż, najlepszym tego dowodem są moje buty od Jim-my'ego Choo zalane piwem i zasypane trocinami. Zresztą nieważne. Myślę, że wystarczająco trułam ci dziś nad uchem. Daj mi znać, co on powiedział Jamesowi o randce. Sprawdźmy, czy ma jakieś wyrzuty sumienia!

- Dobra. Zadzwoń do ciebie, jak tylko się czegoś dowiem.

- Opowiedziałam Jamesowi, co się stało, a on uznał to wszystko za przeżabawne. Szczególnie moment, kiedy Donal zasnął przy stole. Ten numer szalenie przypadł mu

do gustu. Obiecał, że wyciągnie od Donała relację na treningu. Kiedy James zadzwonił do mnie później, tak bardzo się śmiał, że ledwo mógł mówić.

- A co powiedział?

- Powiedział... ha, ha, ha... powiedział... ha, ha, ha... powiedział... ha, ha, ha...

- James! Co on powiedział? - zapytałam, sama już prawie chichocząc.

- Powiedział, że jest fantastyczna i szaleje za nią.

- Co?

- Powiedział, że bardzo mu się spodobała, choć prawie przez całą randkę była nie do wytrzymania. Ale kiedy wylała mu piwo na głowę i przywołała go do porządku, zupełnie stracił dla niej głowę. Ma zamiar do niej zadzwonić i umówić się z nią na następną randkę.

- O Boże - powiedziałam ze śmiechem - czy on jest chory na umyśle? Czy nie zdaje sobie sprawy, że ona uważa go za ostatniego gbura?

- Donald twierdzi, że ona ma bzik na jego punkcie. Powiedział, że zagrała tak ostro, bo przestraszyła się czegoś, czego wcześniej nie doświadczyła, i odkryła, że jej się to podoba - odparł James.

No nie, on jest stuknięty.

7

Doszłam do wniosku, że w związku z tym całym cyrkiem z ciążą najwyższy czas postarać się o jakąś pomoc medyczną. Nie chciałam stracić kolejnego miesiąca na domyślanie się, kiedy będę miała owulację. Kilka tygodni wcześniej byliśmy na uroczystej kolacji w domu moich przyjaciół, Jess i Tony'ego, i słyszałam tam, jak ktoś mówił o teście owulacyjnym.

Spośród pięciu zaproszonych par byliśmy jedyną, która nie ma dzieci. Próbowaliśmy dopiero od paru miesięcy, więc nie przejmowałam się tak bardzo, ale byłam zaskoczona tym, jak nudne i monotematyczne potrafią być kobiety. Cały czas rozmowa toczyła się wokół dzieci. Nie masz dziecka? A to pech.

Jess poznała je w szkole rodzenia, więc wszystkie miały ośmiomiesięczne niemowlaki. Rozmawiały głównie o popękanych krocach. Mrugały do siebie znacząco, krzywiły się, śmiały i opowiadały kawały, które były zrozumiałe tylko dla nich. Nie widziałam w tym nic śmiesznego, ale z drugiej strony nigdy szczególnie nie pasjonowały mnie dyskusje na temat bólów miesiączkowych. Zawsze wydawało mi się, że dziewczyny, które siedzą i gadają tylko o okresie, są bardzo dziwne. Po co tracić czas na rozprawianie o czymś, na co nie masz wpływu, na co niewiele możesz poradzić i przez co nieuchronnie będziesz musiała przechodzić co miesiąc w ciągu następnych dziesięcioleci?

Po komicznej pogawędce na temat popękanych kroczy rozpiśały konkurs na największą liczbę założonych szwów. Jakieś indywiduum o imieniu Alison z wielką satysfakcją oświadczyło, że przeszło potworny poród, po którym zostało z taką liczbą szwów wewnętrznych i zewnętrznych (wewnętrznych - to dla mnie absolutna nowość!), że lekarz nie chciał jej tego zdradzić ze strachu, żeby nie zdenerwować położnicy. Judy, która prowadziła z trzydziestoma szwami, bynajmniej nie była uszczęśliwiona tym, że miałyby zostać zepchnięta na drugie miejsce.

Niekwestionowanym gwoździem programu była jednak rozmowa na temat tego, która z nich uprawiała już seks po urodzeniu dziecka.

Wszystkie wyznały, że tak. Ale ja myślę, że Judy skłamała, ponieważ najwyraźniej miała jeszcze kłopoty z siadaniem, a jej mąż przez cały wieczór łypał okiem na moje cycki - nawet James to zauważył - więc nie sądzę, aby uprawiali seks.

Tymczasem mężczyźni doskonale się bawili, dyskutując na temat najnowszego skandalu politycznego, który trafil

na czołówki gazet. Amanda Nolan, kochanka lidera opozycji, ujawniła publicznie w swoim telewizyjnym talk show jego romans. Byłam szczególnie zainteresowana tą historią, ponieważ często robiłam jej makijaż do *I'opoludnia z Amandą* i zawsze świetnie się bawiłyśmy, zwłaszcza kiedy raczyła mnie pikantnymi historyjkami z życia znanych irlandzkich postaci.

James zawołał mnie, żebym opowiedziała wszystkim o Amandzie. Czułam się doskonale w towarzystwie facetów, którzy plotkowali i debatowali o całej aferze i jej konsekwencjach dla politycznej kariery Johna Bradleya, nie wspominając o jego dwudziestopięcioletnim małżeństwie. Dostrzegłam, że mamuśki wcale nie były uszczęśliwione, iż zaśmiewam się i żartuję z ich mężami. Byłam kimś w rodzaju zdrajczyni. Ale kiedy już udało mi się uciec od rozmowy pod hasłem „który złobek jest najlepszy”, nie miałam zamiaru tam wracać.

W drodze do domu powiedziałam Jamesowi, że kiedy już będziemy mieli dzieci, to jeśli kiedykolwiek zamienię się w nudną starą zrzedę, która w sobotni wieczór rozmawia o popękanych krocach, ma mnie od razu zastrzelić.

Kiedy nazajutrz zadzwoniłam do Jess, aby jej podziękować za miłe przyjęcie, dowiedziałam się, że zauważyła, iż trochę nudziły mnie rozmowy na temat dzieci. Zapewniła jednak, że jak będę miała swoje własne, to zrozumie.

- Czy zawsze rozmawiacie na waszych spotkaniach o tym samym, czy macie też jakieś inne tematy? - musiałam zapytać. Nie mogłam uwierzyć w to, że Jess uważała te sprawy za tak interesujące, jak utrzymywała.

- Spotkałyśmy się w szkole rodzenia, Emmo, więc najwyraźniej łączy nas temat dzieci - odparła Jess na swoją obronę.

- Oczywiście. Rozumiem. Po prośbu ze mną nigdy nie rozmawiasz o tych sprawach, więc tylko się zastanawiałam, czy aby nie byłam zbyt samolubna, nie pętając cię o nie. Mówiąc szczerze, nigdy o tym nie myślałam.

- Jasne, że nie myślałaś. Przecież nie masz dziecka, więc skąd masz to wiedzieć? Nie dostrzeżesz w tym nic interesującego, dopóki sama tego nie przeżyjesz.

- Czy gadanie o szwach przez bitą godzinę jest naprawdę aż tak ekscytujące?

Ta Jess, z którą hulałyśmy po nocach. Jess, która potrafiła wypić dwanaście kolejek tequila pod rząd bez wymiotów i utraty świadomości. Jess, która niczego tak nie lubiła jak poplotkować i pośmiać się z byłych facetów oraz tragicznych randek. Jess, która wyszła za Tony'ego, tak samo szalonego jak ona. Jess i Tony byli najbardziej rozrywkową parą, jaką znałam. A teraz mówi mi, że lubi spędzać czas z tymi starymi ciotkami. W dawnych czasach byłaby pierwszą, która by je obsmarowała. Czyżby urodzenie dziecka oznaczało, że zostawia się w szpitalu swoją osobowość? Czy każda rozmowa musi się kończyć na pieluchach i żłobkach? Czy człowiek nie ma żadnych innych zainteresowań poza swoim dzieckiem? To przerażające zobaczyć, że ktoś zmienia się tak bardzo jak Jess. Tony nic się nie zmienił, zgoda, może trochę się uspokoił, ale przecież wszyscy się wyciszyliśmy. Jess jednak zmieniła się nie do poznania. Nie wychodziła z domu od miesiący, z wyjątkiem spotkań z innymi matkami. Nie można było z *nią* porozmawiać, bo spędzała połowę czasu, przemawiając pieszczotliwie do małej Sally tym denerwującym dzieciennym głosikiem, którego używają ludzie, kiedy mówią do małych dzieci. Potrafiła się skupić może na jakieś dziesięć sekund. Z drugiej strony, jeśli przez cały dzień siedzi się w domu z dzieckiem, to pewnie pochłania ono człowieka bez reszty. Muszę uważać, żeby nie stać się nudną gospodynią domową, kiedy już będę miała swoje dziecko.

- Nie, chyba rzeczywiście to nie jest aż tak interesujące - przyznała Jess. - Wiesz, obudziłam się dzisiaj rano i uświadomiłam sobie, jak musiałam się wynudzić, słuchając tego wszystkiego. W zasadzie sama byłam znudzona. Kiedy spotykam się z tymi dziewczynami, zawsze powracamy do tematu dzieci, więc jestem do tego przyzwyczajona. Ale



pewnie z twojego punktu widzenia one są iroehę męczące. Muszę częściej wychodzić z domu. Zdaje się, że powoli zamieniam się w starą babę. Od miesięcy moim jedynym strojem jest rozciągnięty dres. Zapomniałam, jak się robi makijaż. Przez cały dzień nie mani do kogo ust otworzyć, po czym o ósmej kładę się wykończona do łóżka. Kiedyś byłam przecież rozrywkowa i tryskałam energią. Emmo, muszę gdzieś wyjść i odzyskać swoją osobowość!

- Hej, wcale nie jesteś nudna i dam ci lekcję najmodniejszego makijażu, żebyś była znowu na bieżąco. Poza tym nie chciałam obrazić twoich nowych koleżanek. Wszystkie są bardzo miłe. To ja nie byłam w temacie, więc w naturalny sposób uznałam tę rozmowę za trochę jednostronną. W każdym razie, słuchaj, umówmy się na odlotową kolację z dużą ilością wina.

- Bardzo bym chciała. Nie czekajmy z tym długo!

- Wspaniale. Zadzwoń w przyszłym tygodniu. Poczułam ulgę. Jess przynajmniej zaczęła myśleć o tym, żeby wyjść z domu. A jeśli spotkamy się w restauracji, to może nawet uda jej się skupić i normalnie porozmawiać. Zaproszę też Lucy. Lubiły się z Jess, chociaż Lucy była na nią trochę wkurzona, że nie miała od niej żadnych wieści, odkąd urodziła się Sally, pomimo iż zaraz po narodzinach odwiedziła ją z prezentami i regularnie rozmawiała z jej automatyczną sekretarką.

Postanowiłam, że nie będę dzwonić do Jess i pytać o ten test owulacyjny, bo wtedy dowie się, że próbuję, i będzie przez cały czas obserwować mój brzuch, chcąc ocenić, czy jestem w ciąży, czy nie. W jej przypadku wszystko było proste. Zaszła w ciążę podczas miesiąca miodowego. Wiedziałam, że od razu będzie chciała mi pomóc na swój przemyły sposób, ale wolałam nie poddawać się dodatkowej presji.

Poszłam do Boots i przeczesalam półki w dziale planowania rodziny. Był tam szeroki wybór różnych produktów. Wybrałam testy owulacyjne firmy First Response, pakowane po pięć sztuk. Cholernie drogie. Trzydzieści euro za pięć

marnych płytek. Prawie odłożyłam je z powrotem na półkę, ale wtedy przypomniałam sobie, że dzień wcześniej wydałam sześćdziesiąt euro na odjechaną bluzkę z długim rękawem. Priorytety - powtarzałam sobie - priorytety.

Kiedy wróciłam do domu, otworzyłam paczkę i wyjęłam instrukcję. Zapewniano tam, że za pomocą testu można wskazać dwa dni, w których istnieje największe prawdopodobieństwo zajścia w ciążę. Wspaniale, to mi się podoba. Brzmiało to bardzo pozytywnie i przekonująco. Powinnam je była kupić wcześniej.

Dobra, teraz instrukcja: *Jeśli masz trudności z zajściem w ciążę, może to być spowodowane tym, że nie kochasz się w ciągu dwóch dni, w których jesteś najbardziej płodna, mniej więcej w czasie owulacji...*

Mhm, tak, najprawdopodobniej to był właśnie nasz błąd. Nie umieliśmy precyzyjnie określić tych dni. Dobrze, co mam robić?

*...Test określi poziom hormonu luteinizującego (LH), który jest zawsze obecny w moczu, a jego poziom wzrasta tuż przed najbardziej płodnym dniem w miesiącu. Ten wzrost, a nawet gwałtowny skok poziomu LH wywołuje owulację, która polega na uwolnieniu jajeczka z jajnika...*

Ojej, też mi rewelacja, przecież wszyscy wiemy, że w czasie owulacji są produkowane jajeczka. Do rzeczy.

*...Pojawienie się dwóch dobrze widocznych fioletowych linii w okienku testu wskazuje na nagły wzrost poziomu LH poprzedzający owulację. U większości kobiet owulacja występuje w ciągu 24-36 godzin po tym gwałtownym skoku poziomu LH. Bardzo istotne jest, aby znać termin owulacji, ponieważ jajeczko może być zapłodnione tylko przez 6-24 godzin po uwolnieniu z jajnika...*

Aj, nie miałam pojęcia, że mamy tylko sześć godzin. Przecież to jest absurd. Jak, do cholery, człowiek ma zajść w ciążę? Sześć godzin. No nie, dajcie dziewczynie szansę.

*...Dwa dni, począwszy od momentu wzrostu poziomu LH, są najbardziej płodne. Największe prawdopodobieństwo zajścia w ciążę istnieje wtedy, gdy współzycie nastąpi*

w ciągu 24-36 godzin po określeniu gwałtownego skoku poziomu LH... Co? Najpierw napisali, że przez szesć godzin, a potem -dwadzieścia cztery do trzydziestu sześciu godzin. To w końcu ile? Ale przecież, u licha, to wszystko nie jest takie proste. Postanowiłam dalej rozpracowywać test.

*...Jak wykonać test. Chwycić płytkę kciukiem i palcem wskazującym, chłonną końcówką skierowaną na dół, a okienkiem na zewnątrz. Następnie umieścić końcówkę w strumieniu moczu najwyżej na pięć sekund...*

Podkreślono „najwyżej na pięć sekund”. Ludzie, nie wiedziałam, że muszę mieć stoper.

*...Trzymając test chłonną końcówką skierowaną ku dołowi, nałóż z powrotem nasadkę i połóż test na płaskiej powierzchni okienkiem do góry...*

Zdjęłam zegarek i położyłam go na umywalce, liylałam tak zajęta sprawdzaniem na zegarku, czy nie przekraczam pięciu sekund, że w końcu zasikałam sobie całą rękę. Faj. Umyłam rękę, położyłam namoczony test, tak jak było napisane w instrukcji, i czekałam na wynik. Zadzwoił telefon. Moja mama zostawiła wiadomość na sekretarce. - Jesteś tam, Emmo? Słuchasz mnie? Zadzwoń do mnie jutro. Muszę z tobą pogadać o twojej siostrze. Nie daję sobie z nią rady. Nie wspominając o twoim beznadziejnym ojcu, który nie chce pójść do miasta po nową marynarkę na własne urodziny. Znalazłam dzisiaj coś dla siebie w tym przyjemnym butik Lillie's w mieście i poprosiłam, żeby mi to odłożyli do jutra. Chciałabym, żebyś ze mną tam poszła i powiedziała, czy ci się podoba. Kosztuje majątek, więc potrzebuję, żeby mi ktoś doradził, ale jest bardzo oryginalne. Jesteś tam, Emmo? Dobra, może wpadnę później, żeby ci o tym dokładnie opowiedzieć. Zadzwoń do mnie, jak odsłuchasz wiadomość.

A niech to. Zapomniałam zadzwonić do tej firmy cateringowej w sprawie sześćdziesiątych urodzin taty. Muszę to zrobić rano. Przydałoby się też zadzwonić do mojego brata

Seana do Londynu i zapytać, czy przyjedzie z kimś na przyjęcie.

Zadzwońię do niego później...

Kurka wodna. Teraz całkiem straciłam wątek. Co ja miałam sprawdzić? Wzięłam do ręki instrukcję.

*...Odczytywanie wyników. Dwie takie same fioletowe linie oznaczają, że wiośnie ma miejsce gwałtowny wzrost poziomu LH i owulacja powinna wystąpić w ciągu 24-36 godzin. Jeśli jedna linia jest ciemnofiolelowa, a druga jasnofioletowa, oznacza to, że poziom hormonu LH jeszcze się nie podniósł. Należy codziennie wykonywać test, dopóki nie pokażą się dwie identyczne ciemnofioletowe linie...*

Niech to szlag! Przecież to rozbój w biały dzień. Zbankrutuję, jeśli będę musiała codziennie sikać na te głupie płytki. W okienku pojawiła się tylko jedna fioletowa linia. Co to znaczy, u licha?

Zajrzałam do instrukcji.

*...Jeśli pojawi się tylko jedna fioletowa linia, poziom LH jeszcze się nie podniósł. Trzeba codziennie wykonywać test...*

A jeśli ten moment już minął? Jeśli przegapiłam dzień owulacji? Wtedy będę sikać na te płytki codziennie przez dwa tygodnie na darmo.

Zaczęłam się zastanawiać, czy nie ma jakiegoś innego, prostszego sposobu, żeby określić termin owulacji. Postanowiłam sprawdzić to w Internecie.

Zalogowałam się i wpisałam hasło „owulacja”. Pojawiło się 331 000 odpowiedzi. Musiałam zawęzić obszar poszukiwania. Wpisałam „testy owulacyjne” - aha, tylko 39 900 haseł, to już trochę lepiej. Znalazłam stronę, na której zamieszczono zestawienie naturalnych metod określania terminu owulacji. Według nich kluczową kwestią jest sprawdzenie stopnia ciągliwości śluzu. Nie byłam pewna, co to jest śluz, ale miałam potworne przeczucie, że miało to jakiś związek z upławami. Obrzydliwe. To jest nie fair. Kobiety nie powinny przez coś takiego przechodzić.

Westchnęłam i zaczęłam czytać dalej.

*...Trzeba sprawdzać konsystencję śluzu szyjkowego kilka razy dziennie, każdego dnia cyklu. Aby pobrać próbkę*

*śluzu, należy, używając białego papieru toaletowego, wytrzeć wejście do pochwy lub włożyć czysty palec do pochwy aż do ujścia szyjki, po czym go wyjąć...*

Chwileczkę. Skąd, do diaska, mam wiedzieć, gdzie jest ujście szyjki? Powinnam była bardziej uważać na lekcjach biologii. Zaczęłam łamać sobie głowę. Zakonnice pewnie pominęły rozdział o rozmnażaniu na wypadek, gdybyśmy miały jakieś własne pomysły. Więc gdzie, do diabła, zaczyna się moja szyjka? Postanowiłam czytać dalej. Może później gdzieś za tym poszperam. Miejmy nadzieję, że coś znajdę.

*...Śluz szyjkowy powinien być widoczny na palcu. Jeśli używasz papieru toaletowego, chwyć koniuszkiem palca śluz i delikatnie go rozciągnij, żeby sprawdzić jego sprężystość. Jeśli użyłaś palca, sprawdź elastyczność śluzu, oddalając i przybliżając do siebie kciuk i palec wskazujący. Należy zwrócić uwagę na następujące cechy śluzu szyjkowego.- (a) czy jest lepki i łatwo się przerywa, (b) czy śliski i rozciąga się jak surowe białko jaja kurzego...*

O mój Boże, to niewiarygodne. Obrzydliwe. Już nigdy więcej nie zjem bezy. Białko jaja kurzego już nigdy nie będzie tym samym.

*...Kiedy zbliżają się dni płodne, śluz szyjkowy powinien stopniowo zmieniać się z suchego na wilgotny, z lepkiego na śliski i z białego na przezroczysty. Śluz charakterystyczny dla najbardziej płodnych dni jest bardzo cienki i bardzo śliski, dlatego często nazywa się go śluzem szyjkowym owulacyjnym. Jeśli w ciągu jednego dnia obserwuje się kilka różnych rodzajów śluzu, należy zanotować te spostrzeżenia razem z innymi zauważonymi cechami charakterystycznymi dla dni płodnych...*

Jak, do diaska, mam zauważyć różnicę między śliskim a lepkiem śluzem? Dlaczego, na miłość boską, muszę zapisywać wszystko w jakimś dzienniczku? Po co? Żeby na starość mieć co czytać?

*...Ostatni dzień, w którym obserwujemy śluz szyjkowy typu płodnego, uznaje się za najbardziej płodny. Należy również zaznaczać dni, w których miały miejsce stosunki*

*plciowe, a także notować wszelkie negatywne objawy ze strony organizmu, takie jak skurcze, nagły ostry ból itp. To bardzo ważne wskazówki, które będą potrzebne podczas wizyty lekarskiej.*

Ratunku, w takim razie chyba nigdy nie zajdę w ciążę. Mam do wyboru sikać na rękę lub zabawiać się własną, trudną do zdefiniowania szyjkową mazią... WRRR!

8

Następnego dnia zadzwoniłam do Seana. Jako typowy brat nigdy do mnie nie dzwonił. Miałam szczęście, jeśli dostałam od niego dziwnego e-maila, ponieważ pracował czterdzieści tysięcy godzin tygodniowo. Mieszkał w Londynie, dokąd przeprowadzi! się dziesięć lat temu po ukończeniu uniwersytetu i zaczął pracować jako aplikant w kancelarii adwokackiej „Brown & Hodder”. Była to szanowana firma i kiedy w tydzień po swoich trzydziestych urodzinach Sean został współnikiem, wszyscy byliśmy z niego strasznie dumni. Między nami było tytko osiemnaście miesięcy różnicy i zawsze byliśmy sobie bardzo bliscy.

- Cześć, tu twoja siostra, pamiętasz mnie jeszcze?

- Cześć, sio.

- Kopę lat. Dzięki za wszystkie e-maile. Czytanie ich mnie wykańcza.

- Ha, ha. Przepraszam, właśnie jestem...

- Zawalony robotą. Wiem, wiem. Jak tam sprawy?

- Bardzo dobrze. Jest kilka korzyści płynących z bycia współnikiem, a największa z nich to własne miejsce parkingowe na moje porsche boxter.

- Zalewasz!

- Ależ skąd!

- Ale czaaad. Panienki pewnie *się* na ciebie rzucają. Szpanerska bryka, kasiasty, odnoszący sukcesy przystojniak.

- Może i odnoszę sukcesy, ale nadal wyglądam tak samo.

Sean też był rudzielcem. Oboje mieliśmy niejake wątpliwości co do prawdziwego pochodzenia naszej siostry Babs, ponieważ miała długie blond włosy. Zgoda, z wiekiem stawały się coraz ciemniejsze i musiała je rozjaśniać pasemkami, ale nie miała ani jednego rudego włosa. Poza tym Babs była jedenaście lat młodsza od Seana... Bynajmniej nie chcę tutaj oskarżać mojej matki o jakieś niecne czyny, sami rozumiecie. Chciałam tylko powiedzieć, że to trochę dziwne, bo rude włosy z pewnością odziedziczyliśmy po naszym ojcu.

W każdym razie Sean został również obarczony bladą skórą i dużymi piegami - tych ostatnich ja na szczęście zdołałam uniknąć - więc nigdy nie był zbyt pewny siebie, jeśli chodzi o wygląd. Miał również pecha - być może na własne życzenie (mógł przecież wybrać jakiegoś kumpla z wystającymi zębami i garbem) - że przyjaźnił się z Jackiem, który wygląda! niczym Brad Pitt. Dziewczyny zawsze zaprzyjaźniały się z Seanem, żeby poznać Jacka, co bynajmniej nie zwiększyło pewności siebie mojego brata. Sean jest takim miłym facetem - wiem, że jestem stronnicza, ale to prawda - więc byłam pewna, iż w końcu pozna kogoś fantastycznego.

- Dzwonię w sprawie urodzin taty, które mają być dwudziestego czwartego. Właśnie ustalamy liczbę gości i chciałabym wiedzieć, czy z kimś przyjedziesz. Koleżanka z pracy, przyjaciółka, laska, która ci wpadła w oko... wszystko jedno.

- W zasadzie mam zamiar przyjechać z dziewczyną.

- Ooo, wspaniale! A kim ona jest?

Byłam zachwycona, kiedy to usłyszałam. Od dziesięciu lat nie przyprowadził nikogo do domu. Kimkolwiek była ta dziewczyna, musiała mu się podobać.

- Ma na imię Amy, dwadzieścia dwa lata, Irlandka i jest absolutnie cudowna.

- No, no, Sean, wygląda na to, że siraciłeś głowę.

- Dokładnie tak. Ale niech to zostanie między nami. Nie chcę jeszcze, żeby mama biegła na złamanie karku i kupowała sobie nowy kapelusz.

- Czym ona się zajmuje?

- Teraz zmienia pracę. Chce zostać aktorką, więc przez kilka tygodni pracowała dorywczo w mojej kancelarii, żeby mieć czas na przesłuchania. Ona jest naprawdę śliczna, Emmo, prawdziwa laska, i do tego ma talent.

Niedoszła aktorka. Zabrzmiało to dla mnie trochę podejrzanie.

- A więc studiowała aktorstwo?

- Podróżowała przez kilka lat, a potem zrobiła tutaj jakiś kurs teatralny. Prawie udało jej się dostać rolę w *EastEnders*, ale powiedzieli jej, że jest za ładna. Ta sytuacja się powtarza. Nie chcą jej dać żadnej roli dramatycznej, ponieważ jest zbyt atrakcyjna.

Cóż, była to najlepsza wymówka, jaką kiedykolwiek słyszałam: Jestem zbyt ładna, żeby dostać jakąkolwiek rolę". Nie podobało mi się to, co usłyszałam na jej temat. Zdaje się, że to jakaś kompletna idiotka.

Dlaczego nie zrobi z siebie brzyduli specjalnie na potrzeby przesłuchania, skoro jest taką dobrą aktorką?

- No cóż, dobrze mieć taki problem. Być za ładną.

- Tak, wiem. Nie mogę się doczekać, kiedy ją poznasz. Jestem pewien, że się polubicie. Amy bardzo przypomina mi ciebie. W tym, co robi i mówi.

- Naprawdę? Na przykład w czym?

- No wiesz, nie pozostaje dłużna i nie pozwala mi robić uników. I mówi, jak jest, prosto w twarz. Uwielbiam ją za to.

Despotka. Sean właśnie mi powiedział, że jego despotyczna dziewczyna przypomina mu mnie. Urocze, nie da się ukryć.

- Nie mówię niczego prosto w twarz. Jestem bardzo wrażliwa i subtelna.

- Ha, ha. No nie, Emmo, jesteś najbardziej bezpośrednią osobą, jaką znam. To wspaniała cecha i dlatego właśnie wiem, że na pewno się ze sobą dogadacie.

Postanowiłam sobie odpuścić. Wiedziałam, że ani trochę nie polubię Amy, ale postaram się przez wzgląd na Scana i będę w tej sprawie subtelna oraz dyskretna.



- Dobra, czekam z niecierpliwoscia zeby ją poznać. Zostanie wrzucona od razu na gleboka wode, poniewaz przyjeżdżają wszyscy wujkowie i ciocie, Devlinowie i O'Connorowie, więc będzie musiała i c h w s z y s t k i c h poznać.

-Jestem pewien, że świetnie sobie z nimi poradzi. Muszę kończyć. Mam telekonferencję. Do zobaczenia za dwa tygodnie.

Kiedy James wrócił do domu, zapytałam, czy według niego jestem bezpośrednia. Popatrzył na mnie podejrzliwie.

- Czy to jakieś podchwytliwe pytanie?

- Nie. No to jestem?

- Tak.

- Co? Nie jestem.

- Oczywiście, że jesteś. Ale bezpośrednia w pozytywnym tego słowa znaczeniu, a nie w negatywnym. - James zaczynał wyraźnie się przy tym upierać.

- Pod jakim względem jestem bezpośrednia?

- Nie owijasz niczego w bawełnę. Po prostu mówisz to, co myślisz.

- Ale nie w agresywny, despotyczny sposób?

- Nie, absolutnie nie.

- A w jaki sposób?

- Subtelnie.

- James, jak mogę być jednocześnie bezpośrednia i subtelna?

- Ponieważ, kochanie, jesteś wyjątkową osobą o niezwykłych umiejętnościach nawiązywania kontaktów.

- Jasne. W każdym razie Sean przyjedzie na urodziny taty ze swoją nową dziewczyną- To niedoszła aktorka i najwyraźniej jest fantastyczna.

- Wspaniale. Zawsze miło jest spotkać jakąś laleczkę na uroczystościach rodzinnych.

- Spokojnie, tygrysie. To jednak niedoszła aktorka. Zdaje się, że jest trochę lekkomyślna.

- Emmo, jeśli Sean jest szczęśliwy, to cóż za znaczenie ma to, jaką ona ma pracę?

- Kaczej jakiej pracy nie ma. Podobno nie może dostać pracy, bo jest za ładna.
- Stary poczciwy Sean. Powinnaś życzyć mu szczęścia.
- Życzę mu. Po prostu chciałabym, żeby związał się z kimś równie miłym jak on. A ona wygląda mi na trochę trudną.
- Powiem ci coś - odparł James, włączając Sky Sports i zasiadając na kanapie, żeby obejrzeć jakiś mecz. - Może zadzwonisz do mamy i podyskutowiecie na ten temat kilka godzin? Jest w tym o niebo lepsza ode mnie.
- Nie, James. Chcę to przeanalizować z tobą.
- Emmo, muszę się rozluźnić przed jutrzejszym ważnym meczem, i bez obrazy, ale gadanie o jakiejś panience, której żadne z nas nie widziało na oczy, nie jest dla mnie sposobem na wyluzowanie się.
- Zgoda, w porządku. Dam ci spokój, ale tylko z powodu ważnego meczu. Potem znowu wrócimy do tematu. Kto gra? - spytałam, siadając przy nim i udając zainteresowanie piłką nożną.
- Real Madryt i Chelsea.
- Beckham gra?
- Tak.
- Ooo, to dobrze. Też pooglądam.
- Dobra. Ale nie ma żadnego gadania, oglądamy mecz.
- Dobra... Jeszcze tylko jedno. Myślisz, że powinnam włożyć tę czerwoną sukienkę na urodziny taty?
- Absolutnie tak.
- A może lepiej tę czarną?
- Emmo!

Nazajutrz drużyna Jamesa grała w ważnym meczu, więc postanowiłam tam pojechać, żeby mu kibicować. Mój mąż był głównym trenerem Leinster zaledwie od dwóch miesięcy. Awansował ze stanowiska asystenta głównego trenera, kiedy Johnnie Mooney odszedł z pracy w połowie sezonu z powodu sporu o podwyżkę. Byłam uszczęśliwiona, gdy Johnnie złożył rezygnację, bo James mógł nareszcie wyjść z cienia. Od tamtej pory we wszystkich gazetach

piszą, że jest wspaniałym trenerem i jak dotąd drużyna bardzo dobrze się spisuje pod jego kierownictwem. Jednak tym razem James był bardzo zdenerwowany, z czego wywnioskowałam, że ten mecz musiał być naprawdę ważny. Chciałam zatem wykazać się zainteresowaniem. Powiedział mi, że jeśli wygrają, przejdą do ćwierćfinałów w walce o awans do prestiżowej europejskiej ligi. Być może nie znam się dobrze na rugby, ale wiedziałam, że bardzo im na tym zależy. Postanowiłam tam pójść i kibicować im,

Tego samego dnia rano brałam udział w sesji zdjęciowej dla „Spirits”, ekskluzywnego salonu fryzjerskiego w Dublinie. Miałam zrobić makijaż modelkom uczestniczącym w nowej kampanii reklamowej firmy. Płacili dobrze, co pozwoli mi zaopatrywać się przez jakiś czas w testy owulacyjne. Sesja przeciągnęła się do późnego popołudnia, ale w końcu udało mi się dopiąć wszystko na ostatni guzik i zdążyć na drugą połowę meczu.

Ogromny stadion był po brzegi wypełniony ludźmi. Nigdy przedtem nie widziałam takiego tłumu na meczu tej drużyny. Zdołałam jakoś się precyzyjnie przycisnąć blisko Jamesa, który biegał tam i z powrotem wzdłuż linii bocznej, wykrzykując polecenia zawodnikom. Wyglądał na ważniaka i był całkiem sexy w swoim dresie w barwach drużyny. Próbowałam ściągnąć go wzrokiem, chcąc mu pomachać, ale był zbyt pochłonięty meczem, żeby mnie zauważyć.

Gra była wyrównana i porwała mnie atmosfera meczu. Była elektryzująca. Mężczyzna, który stał obok, powiedział mi, że to najlepszy mecz drużyny Leinster od lat, a ten Angol, który jest trenerem, to geniusz. Moje serce przepełniła duma. Nie minęło pięć minut, a Leinster przegrywała trzema punktami. Mój nowy kumpel twierdził, że musimy teraz zdobyć punkty z przyłożenia.

- Dalej, Leinster! - krzyczałam na całe gardło.

Po kolejnej minucie chłopcy z Leinster wywalczyli rzut z autu na linii dwudziestu dwóch metrów przeciwnika. Środkowy napastnik rzucił piłkę na boisko. Donal skoczył na trzy metry w górę, złapał piłkę, wystrzelił jak pocisk

w stronę linii przeciwnika, powalając innych zawodników, i zdobył przyłożenie. Donal zdobył zwycięskie punkty z przyłożenia! Tłumy szalały. James skakał do góry i ścisnął zawodników. Potem zauważył, jak szaleńczo do niego macham, i podbiegi, żeby mnie też uściskać. Mój nowy znajomy popatrzył na mnie z podziwem, po czym przedstawił mi tego genialnego trenera:

- A to mój mąż, James.

Po meczu oblewaliśmy zwycięstwo w siedzibie klubu. Byłam podekscytowana, widząc, jak James pławi! się w blasku zasłużonej sławy. Był uszczęśliwiony, że przyszedłam mu kibicować, a ja przysięgłam, że od tej pory będę chodzić na wszystkie jego mecze.

Wieczorem trafiła mi się sposobność, żeby przyprzeć do muru Donala i prze maglować go na temat Lucy.

- A więc, gamoniu, zadzwoniłeś do Lucy, żeby ją przeprosić?

- Dzwoniłem do niej do pracy, ale odłożyła słuchawkę, jak mnie usłyszała.

- A masz jej to za złe? To ty zasnąłeś, Donal.

- Wiem, wiem. Fatalnie się z tym czuję. Ale kiedy okazało się, że nie chce ze mną gadać, przeszedłem do planu B.

- Ach tak. To znaczy?

- Wszystko wyjaśni się jutro - odparł Donal, mrugając do mnie porozumiewawczo.

Boże, mam nadzieję, że nie zrobi czegoś zbyt wariackiego.

Wypytywałam Jamesa, ale nie miał pojęcia, o co chodzi.

Nazajutrz, gdy Lucy siedziała w pracy, zadzwoniła do niej rozbawiona recepcjonistka, informując, że na dole jest do odebrania przesyłka.

Dziewczyna tak się śmiała, że ledwo była w stanie mówić.

- Proszę odesłać to do Sary - odparła Lucy, wściekła, że ktoś przeszkadza jej z tak trywialnego powodu. Takimi sprawami zajmowała się jej sekretarka Sara.

Kilka minut później Lucy usłyszała pod drzwiami swojej go gabinetu piski i chichotanie. Po chwili Sara zapytała

kogoś bardzo donośnym głosem, przekrzykując wybuchy śmiechu:

- Czy był pan umówiony?

Kiedy Lucy szła w kierunku drzwi, żeby zobaczyć, co tam, do cholery, się dzieje, drzwi otworzyły się gwałtownie i do jej gabinetu wkroczył Donal przebrany za jaskiniowca. Miał na sobie tunikę w panterkę, na nogach rzemieńne sandały, a w rękę trzymał dzidę. Nagle jak spod ziemi wyrosło grono współpracowników Lucy, którzy chcieli zobaczyć, co jest grane. Zebrał się dość pokaźny tłum.

Po raz pierwszy Lucy zaniemówiła. Dlaczego ten świr robił z siebie przedstawienie w jej biurze? Donal zaczął bić się w piersi i wyć jak wilkołak. Przyklęknął na jedno kolano i poprosił Lucy, żeby mu wybaczyła, iż zachował się jak jaskiniowiec, i dała mu jeszcze jedną szansę.

Lucy odzyskała głos:

- Wynoś się stąd, ty świrze. Robisz ze mnie pośmiewisko, nie wspominając już o sobie samym. To jest moje miejsce pracy, nie zoo - syknęła. W tej właśnie chwili do gabinetu wpadł jej szef Ross Brophy, wkurzony do białości.

- Co tu się dzieje, u licha, Lucy? Przyjmuję właśnie ważnych kontrahentów, którzy pytają mnie, co to za wycie dobiega z sąsiedniego pokoju.

Donal wstał.

- Przepraszam. To moja wina. Usiłuję przekonać Lucy, żeby się ze mną umówiła.

- Czy nie mógłby pan zrobić tego gdzieś... Donal? Donal Brady?

- We własnej osobie.

- Dobry Boże, byłem wczoraj na meczu, to dopiero był rzut - powiedział Ross, który nagle przestał dostrzegać fakt, że Donal ma na sobie tylko ręcznik w panterkę, i uściśnął mu dłoń. — Co za mecz!

- Mieliśmy trudnych przeciwników, to prawda, ale czuliśmy, że mamy nad nimi przewagę w pierwszej linii, i po prostu wytrwale dążyliśmy do celu - odparł Fred Flinstone.

- Ten bieg na samym końcu meczu, żeby zdobyć punk-

ty z przyłożenia, to było wielkie widowisko - kontynuował Ross. - Proszę posłuchać, moi klienci, którzy siedzą w sąsiednim pokoju, są wielkimi fanami rugby. Czy nie zechciałby pan pójść tam ze mną i przywitać się z nimi?

- Tylko pod warunkiem, że Lucy zgodzi się pójść ze mną na randkę - odparł Donal, uśmiechając się do niej szeroko.

- Lucy, jeśli nie umówisz się z tym panem, jesteś zwolniona - powiedział Ross.

Lucy wzruszyła ramionami. Nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać.

- No cóż, niech będzie. Ale tym razem ja wybieram miejsce.

9

Spędziłam dzień z moją matką na zakupach w butik Lillie's.

Przymierzyła chyba wszystko, co mieli w sklepie, i w końcu postanowiła kupić beżową suknię z ciemnobrązową aksamitną lamówką. Wyglądała w niej prześlicznie, ale powiedziałam jej nieopatrznie, że tata dostanie ataku serca, kiedy zobaczy rachunek. To był duży błąd. Ogromny.

Moja matka rozpoczęła dramatyczny monolog. Czy to zbyt wiele - prosić o niewielką przyjemność po trzydziestu pięciu latach małżeństwa? Czyż nie wspierała mojego ojca i nie dodawała mu otuchy przez całą jego karierę zawodową, zabawiając wszystkich tych jego nudnych kolegów księgowych? A teraz, proszę, wspólnik firmy. Była przy nim na dobre i na złe. Pragnie tylko ładnie wyglądać na jego urodzinach, a ja chcę, żeby poczuła się winna z tego powodu. Czyż nie mogła sobie kupić sukienki, nie robiąc wokół tego tyle szumu i nie dostając wariacji?

Musiałam powstrzymać ją, zanim przejdzie do przemowy pod hasłem „nikt mnie nie docenia”, więc odwróciłam jej

uwagę, mówiąc, że teraz należałoby dobrać do sukni ładne buty i torebkę, bo ona na to zasługuje, i powinna pięknie wyglądać - przecież będzie gospodynią przyjęcia. Wprowadziło ją to w gorączkowy nastrój, zaiein spędziłyśmy kolejne dwie godziny na bieganiu po sklepach i szukaniu idealnych dodatków. Na szczęście znalazłyśmy odpowiednie buty, zanim skończyła się moja cierpliwość, i nie zdążyłam jej udusić.

Kiedy wracałyśmy samochodem do domu, mama odwróciła się do mnie i zapytała:

- Ale co ty na siebie włożysz?

- Nie mam pojęcia. Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam.

~ Tylko nie ubierz się zbyt wyzywająco i nie próbuj nawet zakładać tej czarnej sukienki z głębokim dekoltem. Wyglądasz w niej tandetnie. I żadnych wzorów zwierzęcych - one są takie pospolite. Nałóż ładne spodnie i ładną, świeżo wyprasowaną białą bluzkę albo ładną długą spódnicę, albo...

- Mamo! Mam trzydzieści trzy lata. Myślę, że wiem, jak się ubrać. A teraz idź do domu, poleż z nogami do góry, zrób sobie przyjemną, długą kąpiel i zrelaksuj się. Zadzwoń do ciebie później - powiedziałam, zatrzymując się koło jej domu.

- Dobrze, niech będzie, ale obiecaj mi, że nie założysz tej czarnej sukienki - odparła, wyciągając z tylnych siedzeń torby z zakupami.

- Obiecuję.

- A przyjdiesz wcześniej, żeby zrobić mi makijaż?

- Tak, oczywiście.

- A więc do zobaczenia w sobotę. Przyjedź koło piątej, tak żebyśmy miały dużo czasu.

- Przyjadę.

- Dobrze. Nie sądzisz, że te buty są za wysokie?

- Nie, są idealne.

- Bo przecież będę na nogach przez cały wieczór, a nie chcę, żeby mi było niewygodnie. Nie jestem przyzwyczajona do takich wysokich obcasów. Może lepiej zamienić je

na te niższe z paseczkami, które widziałyśmy w tamtym sklepie.

- Mamo, te buty są śliczne. Uspokój się.

- Cóż, to wszystko bardzo pięknie, ale nie jestem już taka młoda jak kiedyś i nie mogę nosić butów na zbyt wysokich obcasach. Może powinnam je zamienić.

- Mamo! Te buty są dobre.

- Nie chcę wyglądać jak z „przodu muzeum, a z tyłu liceum”. Chyba je zamienię. Nie powinnaś była mi pozwalać, żebym je kupiła, Emmo, one są za wysokie.

- W porządku, wymień je. Załóż kalosze do kolan i podomkę. Już mi na tym nie zależy. Do zobaczenia w sobotę — odparłam i odjechałam z piskiem opon, zanim zdążyłam zadźgać ją tymi szpilkami.

Kiedy weszłam do domu, James właśnie kończył udzielać telefonicznego wywiadu dla „Irish Times”.

- Tak, jestem pewien, że w przyszłym tygodniu pokonamy Perpignan...

Nie, to nie ma znaczenia, że będą grać na własnym boisku. Z niecierpliwością czekamy, żeby podjąć to wyzwanie... Myślę, że nasza pierwsza linia jest najlepsza w Europie... Donal Brady jest wielkim asem drużyny i wspaniałym kapitanem. Jest motorem działań zespołu.,, Może najpierw wygrajmy ten mecz, zanim zaczniemy rozmawiać o półfinałach... W porządku, Gary, do zobaczenia we Francji w przyszłym tygodniu.

James odłożył słuchawkę i pocałował mnie.

- Fajnie było z mamą?

- Koszmar. Zachowywała się jak obłąkana. James, co miałeś na myśli, mówiąc „do zobaczenia we Francji w przyszłym tygodniu”?

- Dzwonił Gary Brown z „Timesa”. W przyszłą sobotę jedź do Perpignan, żeby przygotować relację z meczu.

- Myślałam, że ten mecz będzie tutaj.

- Nie, to mecz wyjazdowy.

- No to nie możesz tam jechać.

- Słucham?

- Nie możesz nigdzie jechać. To czternasty dzień.



- Aa, masz na myśli urodziny twojego ojca. Nie, oczywiście, że tam będę. Mecz jest w przyszłym tygodniu.

Jezus, czy mam to przeliterować?

- Nie o to chodzi, James. To czternasty dzień mojego cyklu. Musimy się wtedy kochać, więc nie możesz jechać do Francji.

- Emmo, to są ćwierćfinały Pucharu Europy.

- Wiem, ale nie możemy stracić całego miesiąca. Próbujemy już od pięciu miesięcy i nadal nic. Nie chcę stracić ani jednej szansy. Tym sposobem nigdy nie zajdę w ciążę. Nie możesz wrócić tylko na ten jeden dzień?

- Nie mogę. Wyjeżdżamy na pięć dni. Musimy tam potrenować kilka dni przed meczem. Przykro mi, kochanie, ale to jest odpowiedź ostateczna.

- Może mógłbyś chociaż zostawić trochę spermy, a wtedy mogłabym skorzystać z gruszki do odciążania tłuszczu albo czegoś takiego. -

Przeczytałam o tej gruszcze w jakiejś starej powieści. Wiem, że to okropna metoda, ale zaczynałam wpadać w panikę. Jamesa nie będzie od dwunastego do szesnastego dnia. Katastrofa na całej linii. Miesiące uciekały, a mój zegar biologiczny nieubłaganie tykał. W takich warunkach nigdy nie zajdę w ciążę.

- Emmo, uspokój się. To tylko jeden miesiąc. To nic takiego. Skupimy się na tym w przyszłym miesiącu. Obiecuję - odparł James, śmiejąc się z pomysłu z gruszką do odsysania tłuszczu. Wiem, że to było głupie, ale zaczynałam być roztrzęsiona. Chciałam zrobić wszystko, żeby móc zajść w ciążę, a to były kluczowe dni.

- Jadę z tobą.

- Co?

- Mam zamiar pojechać do Francji.

- Ależ, Emmo, nie będę miał ani chwili wolnego czasu. Muszę być całkowicie skoncentrowany. To najważniejszy mecz w mojej karierze. Jeśli wygramy, to będzie największe zwycięstwo w historii Leinsiet. To naprawdę wielka sprawa i nie mogę się niczym rozpraszać. To wszystko ma związek z trenowaniem i tworzeniem więzi z zespołem.

- Nic mnie to nie obchodzi. Jadę. Jestem pewna, że możesz mi poświęcić piętnaście minut dziennie. Wiem, że to naprawdę ważny mecz, i nie będę cię rozpraszać, aie jadę z tobą.

- Będziesz się nudzić jak mops. Nie będę miał ani chwili czasu.

- James, liczę tylko na kilka minut twojego cennego czasu. No, przecież od tego nie umrzesz ani nie stracisz kondycji, a ja obiecuję, że nie będę ci wchodzić w drogę.

Problem z robieniem dzieci polegał na tym, że w zasadzie przestaliśmy uprawiać spontaniczny seks pod hasłem „zdzieraj ze mnie te ubrania”.

Teraz wszystko trzeba było robić z zegarkiem w jednej ręce i kalendarzem w drugiej, podczas gdy kiedyś rzucaliśmy się na siebie zawsze, kiedy mieliśmy na to ochotę. Teraz nie koncentrowaliśmy się na przyjemności, tylko na tym, „która pozycja jest najlepsza, żeby pomóc plemnikom dostać się szybko do jajeczka”, Jednak, jeśli dzięki temu miało się udać, nie mieliśmy wyjścia.

Widziałam, że James nie był uszczęśliwiony perspektywą zabrania mnie ze sobą do Francji. Naprawdę denerwował się tym meczem i chciał być w stu procentach do dyspozycji zespołu. Ale przecież ja nie miałam zamiaru go rozpraszać. Potrzebowałam tylko jego spermy raz dziennie,

- Naprawdę nie sędzę, żeby to był dobry pomysł, ale jeśli obiecasz nie denerwować się, kiedy będziesz pozostawiona samej sobie na cały dzień, i nie budzić mnie w środku nocy na pogawędki, kiedy nie będziesz mogła spać, to ostatecznie mogę się zgodzić. Przeznaczę dla ciebie dwie minuty i dwadzieścia pięć sekund dziennie mojego bardzo cennego czasu.

- Jesteś bardzo szczodry, przeznaczając dwie minuty na grę wstępna - odparłam, uśmiechając się. - Obiecuję nie zadrećcać cię, kiedy będziesz pracował. Właściwie nawet nie zauważysz, że tam będę - odpowiedziałam.

- Jakoś nie chce mi się w to wierzyć, Emmo.

W sobotę przyjechałam do domu moich rodziców o piątej, by zrobić mamie makijaż. Wynajęłam firmę zajmującą się organizacją przyjęć, żeby podawali jedzenie i obsługiwali barek, a mama i tata mogli się dobrze bawić, nie martwiąc się o to, że ktoś ma pustą szklankę albo talerz. Kiedy przyjechałam, tata skradał się w swoim nowym garniturze i wyglądał na udręczonego.

- Dzięki Bogu, że jesteś - powiedział, wznosząc oczy do góry. - Twoja matka zachowuje się, jakby oszalała. Idę się schować do gabinetu. Musiałem już trzy razy zmienić krawat. Powodzenia! - powiedział, po czym czmychnął.

Weszłam na górę do mamy, która siedziała w płaszczu kąpielowym, z lokówkami na głowie i gadała przez telefon z ciocią Pam.

- Nie, wkładam jakąś starą sukienkę sprzed lat. Nic specjalnego. Dobrze, właśnie przyjechała Emma, więc muszę kończyć. Do zobaczenia, Pam. Pa, pa.

- Stara sukienka sprzed lat? - zapytałam, kręcąc głową. - Co ty mówisz?

- Emmo, ludzie nie muszą wszystkiego wiedzieć. Mówiłam ci to już kiedyś. Zachowuj pewne sprawy tylko dla siebie. No więc o co chodzi z tym, że Sean przyjeżdża z jakąś dziewczyną? Zadzwoił do mnie dzisiaj rano i oznajmił, że z kimś przyjeżdża. Podobno mówił ci o tym w zeszłym tygodniu, a ty nie wspomniałaś na ten temat nawet jednym słowem. O co chodzi? Kim ona jest? Czy to coś poważnego?

- Cóż, mamó, po prostu zachowałam pewne sprawy tylko dla siebie.

- Przestań mówić te bzdury. A więc kim ona jest?

- Ma na imię Amy, jest Irlandką i najwyraźniej mu się podoba. Ale to dopiero początki znajomości, więc zbytnio się tym nie ekscytuj.

- O, to cudownie, Irlandka. A czym się zajmuje? - Jest aktorką.

- Aktorką?

- Tak.

- Oo - moja matka nagle straciła nieco entuzjazmu. -A w czym gra?
  - Kto? - zapytała Babs, wchodząc wolnym krokiem i rzucając się leniwie na łóżko.
  - Nowa dziewczyna Seana. Przyjedzie z nią dzisiaj wieczorem na przyjęcie - odpowiedziałam tonem wprowadzenia. - Ma poważne trudności, żeby dostać rolę, ponieważ jest zbyt atrakcyjna.
  - Co? - zapytały obie jednocześnie.
  - Zbyt atrakcyjna? Co za pierdoły - podsumowała Babs.
  - Barbaro, nie ma potrzeby posługiwać się ryszotkowym językiem. Co chcesz przez to powiedzieć, twierdząc, że jest zbyt atrakcyjna? Myślałam, że to zaleta.
  - Też tak myślę. Mówię tylko to, co usłyszałam od Seana. Kiedy ją poznamy, same będziemy mogły ją o to zapytać. Sean mówił, że jest fantastyczna.
  - W porównaniu do kogo? Do Gwen McKenna, tej maskary, z którą się migdalił na święta Bożego Narodzenia? -zachichotała Babs, odrzucając do tyłu *swoje* blond włosy.
- Była niezłą laską - wysoka, szczupła blondynka - i wiedziała o tym. W zasadzie twarz nie była jej największym atutem, bo odziedziczyła po tacie raczej sporych rozmiarów nos i kwadratową szczękę, ale miała ładne niebieskie oczy i piękne długie, grube, jasnoblonde (utlenione) włosy oraz świetną figurę. Objadała się jak świnia i wciąż była chuda jak patyk, ale w końcu miała zaledwie dwadzieścia lat - za kilka lat będzie musiała się nad tym napracować. Każda z nas musi. Czekałam z niecierpliwością, aż nadejdzie dzień, w którym Babs zacznie chodzić na gimnastykę, jak wszystkie zwykłe śmiertelniczki, żeby utrzymać w ryzach sadełko.
- Babs, nie bądź złośliwa. Gwen jest atrakcyjna na swój własny sposób. - Trzeba przyznać, że Gwen była wyjątkowo nieatrakcyjna, Bóg z nią, ale Babs miała lekceważący stosunek do innych ludzi, chcąc przez to sama przedstawić się w korzystniejszym świetle.
  - wyluzuj, Matko Tereso. Ona jest szkaradna. W każdym razie teraz leć wziąć prysznic.

- Barbaro - odezwała się moja matka, nagle przybierając poważny wyraz twarzy. - Ostrzegam cię. Dziś wieczór masz założyć coś przyzwoitego. To przyjęcie z okazji sześćdziesiątych urodzin twojego ojca, a nie klub nocny. Nie chcę, żebyś zrobiła nam wstyd przed wszystkimi krewnymi. Słyszysz mnie?

- Tak, tak. Zrelaksuj się. Ubiorę się jak zakonnica.

Dwie godziny później - kiedy skończyłam malować moją matkę, która narzekała, że mam za ciężką rękę, i Babs, która miała mi za złe, że zrobiłam jej o wiele za spokojny makijaż - byłyśmy gotowe. Miałam na sobie czerwoną portfelową suknię, która, o dziwo, nie gryzła się z kolorem włosów. Na szczęście moje włosy w miarę upływu czasu stawały się coraz ciemniejsze, więc teraz były bardziej kasztanowe niż rude. Babs ubrała się w obcisłe spodnie biodrówki (z tych prawie odsłaniających owłosienie łonowe) z materiału imitującego wężową skórę i beżowy obcisły top. Zeszła na dół dopiero wtedy, kiedy przyjechał Sean z Amy, więc mama nie mogła zrobić jej sceny.

Amy była bardzo ładna - olśniewająca twarz, piękna porcelanowa cera, cudowny uśmiech - i miała krótkie blond włosy. Była jednak niska i odrobinę, powiedzmy, zbyt pulchna. Z jakiejś niewiadomej przyczyny ubrała się jak ktoś, kto nie ma w domu lustra. Nazywałyśmy z Lucy takie dziewczyny przyjacielsko-rodzinnymi. Tylko jak, do cholery, ich przyjaciele i rodzina mogli im pozwalać wyjść w takim stroju? Czy gdyby twoja dobra przyjaciółka albo matka zobaczyła, że masz na sobie coś, w czym nie wyglądasz korzystnie, nie powiedziała by ci o tym?

Przynajmniej moja matka na pewno by tak zrobiła.

Amy miała na sobie obcisłą srebrną sukienkę bez pleców, która ani trochę nic tuszowała krągłości. Jej szyję zdobił srebrny naszyjnik obroża, z wygrawerowanym z przodu napisem GUCCI. Bardzo wygodne dla kogoś, kto chciałby wiedzieć, gdzie go kupiła, ale wstydził się zapytać. Sean stał, obejmując ją, i wyglądał jak kot, który dorwał

się do śmietanki. Był nią zachwycony i szczerze mówiąc, chyba wiedziałam, dlaczego. Amy była najładniejszą dziewczyną, z jaką kiedykolwiek się spotykał. James najwyraźniej też był pod jej wrażeniem.

- Bardzo mi miło, Amy. Piękna suknia - powiedział.

- Dzięki. Kupiłam ją u Harrodsa. To właśnie podoba mi się w Londynie - doskonały wybór sklepów. Dublin pod względem mody to straszna prowincja. No i życie towarzyskie w Londynie stoi na o wiele wyższym poziomie. Po prostu bez porównania. Dlaczego właściwie się tu przeprowadziłeś? - zapytała, marszcząc swój delikatny mały nosek.

- Szczerze mówiąc, Londyn jest pełen pajaców, oczywiście wyłączając tutaj zebranych - odparł James, uśmiechając się do Seana. - W każdym razie powszechnie wiadomo, że rudzielcy są fantastyczni w łóżku - dodał, mrugając do mnie. - A teraz, kto chce jeszcze drinka?

Zadzwonił dzwonek i przez kolejną godzinę fala moich wujków, ciotek i przyjaciół moich rodziców przepływała przez drzwi wejściowe. Wszyscy mężczyźni ruszyli w kierunku Jamesa, żeby pogratulować mu zwycięskiego meczu i wypytać go o ćwierćfinały. Stłoczyli się w kącie, analizując poszczególnych zawodników, prześcigając się w znajomości danych liczbowych i niuansów gry w rugby. Każdy miał swoje zdanie na temat tego, jak drużyna Leinster powinna rozegrać mecz w Perpignan, i chciał je wypowiedzieć na głos.

W drugim rogu pokoju prym wiodła Amy. Opowiadała moim ciotkom, jaki wspaniały jest Londyn, jakby były jakimś prostaczkami, które nigdy nie wyściubiły nosa poza lokalną wiejską zabawę.

- Restauracje są o niebo lepsze niż w Irlandii, no i bary są super. Mój agent zawsze zabiera mnie do nowych miejsc. Ma naprawdę szerokie kontakty, więc mamy stoliki we wszystkich najbardziej ekskluzywnych restauracjach.

- Agent, czy tak pani powiedziała? - zapytała ciocia Tara. ~ Tak. Jestem aktorką.

- Oo, jakie to fascynujące! A jakie role pani zagrała?
- Cóż, prawie udało mi się dostać rolę w *EastEnders*, ale powiedziano mi, że jestem zbyt ładna - odparła nasza przyszła hollywoodzka gwiazda.
- A właściwie to grałaś w czymkolwiek? - rzuciła Babs.
- Właśnie mam przesłuchania i jeśli wkrótce nie dostanę jakiejś roli, to prawdopodobnie pojadę do Hollywood. Mój agent twierdzi, że powinnam zagrać od razu w filmie kinowym. Rynek amerykański jest bardziej otwarty na angażowanie atrakcyjnych kobiet.
- Myślałaś kiedykolwiek, żeby wrócić do Dublinu i tutaj spróbować szczęścia? - zapytałam z lekka znużona słuchaniem jej chorych fantazji.
- Wracać tutaj? Oszalałaś? Najlepszą rzeczą, jaką zrobiłam w życiu, było wydostanie się z tego grajdoła. Jeśli chcesz odnieść sukces, nie możesz siedzieć beczynnym w Dublinie i czekać, aż cię odkryją. Londyn i Nowy Jork to są odpowiednie miejsca.
- A na jakie przesłuchania chodzisz? - zapytała Babs.
- Obecnie przygotowuję się do przesłuchania do roli w nowej reklamie Barclay's.
- Banku Barclay's? - zapytałam.
- Tak. To kampania reklamowa ich nowego produktu. Naprawdę wielka sprawa.
- No nie. Chyba żartowała. Jakaś reklama banku to ma być wielka sprawa i wymaga przygotowań? Dajcie spokój. To przecież nie Szekspir.
- Postanowiłam spróbować traktować ją bez uprzedzeń przez wzgląd na Seana. Może ta reklama zrobi przełom w gatunku i stanie się minifilmem kinowym albo czymś w tym rodzaju.
- A jakie są wymagania?
- Zagram rolę dyrektora banku. Mam dziesięć linijek dość skomplikowanego dialogu i trzeba je wypowiedzieć w przyjazny, ale profesjonalny sposób. Bardzo ciężko jest uchwycić właściwy ton, ale mój nauczyciel aktorstwa i Sean bardzo mi w tym pomagają - odparła, uśmiechając się do mojego brata.

Nauczyciel aktorstwa? Do roli Myszkę Miki w jakiejś gównianej reklamie banku?

- No to kiedy masz to ważne przesłuchanie? - zapytała Babs, która najwyraźniej ledwo powstrzymywała się od śmiechu.

- W przyszłym tygodniu, więc mam jeszcze kilka dni, żeby powtórzyć moją kwestię z nauczycielem. Według mojego agenta to może być dla mnie wielka szansa. Ta reklama będzie miała ogromny zasięg. Będą ją emitować po każdym programie telewizyjnym nadawanym w godzinach największej oglądalności, a moja twarz będzie na każdym billboardzie w Londynie. Takiego rozgłosu nie można kupić za żadne pieniądze. To stanie się motorem mojej kariery.

- No, no! Nie miałam pojęcia, że reklamy banków to taka trampolina do sukcesu - stwierdziła Babs, nadał jakimś sposobem zachowując poważny wyraz twarzy.

- No cóż, oczywiście reklama irlandzka nie byłaby niczym wyjątkowym, ale reklama angielska, którą oglądają miliony ludzi, może przynieść sławę w ciągu jednej nocy.

- Wobec tego mam nadzieję, że dostaniesz tę rolę - skwitowałam.

- Jestem pewna, że tak będzie. Mój nauczyciel mówi, że jestem bezbłędna - odparła nieśmiała i jakże skromna Amy.

Musiałam wstać i odejść stamtąd. Ta dziewczyna była idiotką, a do tego cierpiała na urojenia. Zgoda, twarz miała śliczną, ale nie była żadną początkującą gwiazdą filmową i opowiadała same bzdety. Właśnie nalewałam sobie duży kieliszek wódki, kiedy podeszła do mnie ciocia Pam i wpiła mi w ramię swoje kościste palce. Pam była strasznie wścibska - z tych, co odchylają dyskretnie zasłony - i doprowadzała nas wszystkich do szału. Była najmłodszą siostrą mojego ojca, ale nawet on niezbyt za nią przepadał.

- Emmo, jak ci służy stan małżeński? - zapytała.

- Wspaniale, dzięki, Pam - odparłam, wlewając w siebie kieliszek wódki,

- Widzę, że trochę przytyłaś, odkąd się ostatnio widziałyśmy. Masz dla nas jakieś wieści? Czy Dan zostanie dziadkiem?



Bosko. Tego mi właśnie było trzeba, by jakaś stara torba powiedziała, że jestem gruba, i przypomniała mi, że nie jestem w ciąży.

- Nie, Pam. Nie zostanie.

- Ojej, spokojnie. Wiem, że wy młodzi nie chcecie o tym mówić, dopóki nie upłyną trzy miesiące. Moja Julie była taka sama. Nie martw się. Nie zdradzę nikomu twojego sekretu - powiedziała największa plotkara w Irlandii, mrugając do mnie porozumiewawczo.

- Nie, Pam - powiedziałam stanowczo. - Nie jestem w ciąży. Nie spodziewam się żadnego dziecka. - Chciałam wyrazić się jasno, żeby nie mogła tego w żaden sposób błędnie zinterpretować i postawić mnie w kłopotliwym położeniu, obwieszczając wszystkim, że tata zostanie dziadkiem.

- Dobrze już, dobrze. Powinnaś się zabrać do rzeczy. Przecież jesteś już rok po ślubie. Twoja matka uwielbiałaby malutkie wnuczę. Widzi, jak bardzo ja kocham swoje, i często powtarza, że też chciałaby takie mieć. Nie powinnaś długo z tym czekać, Emmo, przecież nie jesteś już młodziutką panienką.

- Dzięki, że mi o tym przypomniałaś, Pam. - Boże, ta kobieta jest nie do wytrzymania. To, że jej córka wystrzeliła pięcioro dzieci w ciągu siedmiu lat, nie oznacza, że reszta też tego pragnie. Poczułam się gruba i bezpłodna.

Zanim wieczór dobiegi końca, ciocia Tara zapytała mnie, czy marzę o dziecku, ciocia Aisling chciała wiedzieć, czy w jakiejś niedalekiej przyszłości będzie słycać w moim domu tupot małych nóżek, a ciocia Doreen zadała mi pytanie, czy mam zamiar wychować dzieci w wierze katolickiej.

Piętnaście lat temu, w okresie cudów ze świętymi figurami w Irlandii, ciocia Doreen stała na jakimś polu z tysiącami ludzi wpatrujących się w posąg Maiki Boskiej, który podobno się poruszył i przemówił do jednej z miejscowych dziewcząt. Po pięciu godzinach siania na tym polu Doreen była przekonana, że widziała, jak posąg drgnął. Mój ojciec twierdził, że to dlatego, iż słała się na nogach ze zmę-

czenia po tak długim wyczekiwaniu. Od tamtej pory ciocia przestała pić alkohol oraz palić papierosy i chodziła na mszę świętą codziennie, bez wyjątku. Zawsze prawila kazania swoim krnąbrnym krewnym, a szczególnie zależało jej na nawróceniu Jamesa, któremu jak dotąd udawało się jej unikać.

Doreen spędzała wakacje na pielgrzymkach w Fatimie, Lourdes i Medjugorie. Powiedziała mi, jak bardzo się obawia, że mogłabym wychować swoje dzieci na protestantów i wtedy nigdy nie poznałyby prawdziwego cudu Matki Boskiej.

- Wiara katolicka dała mi wiele radości, Emmo. Mam nadzieję, że dasz swoim dzieciom szansę wychowywania się w tej cudownej religii.

Co prawda byłam niepraktykującą katoliczką, nie uczestniczyłam we mszy świętej od dziesięciu lat, ale miałam zamiar wychować dzieci, które właśnie usiłowałam począć, w wierze katolickiej. Pomimo że od jakiegoś czasu nie widziałam wnętrza kościoła, wszystkie te lata, które spędziłam w szkolnej kaplicy, zostawiły we mnie jakiś ślad. Kiedy ktoś raz zostanie katolikiem, jest nim na całe życie. James powiedział, że o ile nasze dzieci nie zostaną księżmi albo zakonnicami, będzie zadowolony, jeśli wychowają się w wierze katolickiej, zwłaszcza że żyliśmy w kraju zamieszkałym w przeważającej mierze przez katolików, a on sam również nie czuł się związany w żaden sposób z Kościołem anglikańskim. Na nieszczęście Doreen dorwała mnie pod koniec przyjęcia. Miałam już wtedy serdecznie dość dręczenia mnie na temat dzieci i obserwowałam, jak James świetnie się bawił, stojąc w zatłoczonym rogu pokoju z pozostałymi panami i analizując wraz z nimi niuanse rugby. Musiałam uciec od Doreen, więc wrobiłam Jamesa. Powiedziałam jej, że mój mąż nalega, abyśmy wychowali nasze dzieci na protestantów, więc musi pójść do niego i spróbować go przekonać. Poleciała natychmiast jak strzała i osaczyła go.

Sean podszedł do mnie, śmiejąc się.

- Stary poczciwy James, czy mam go uratować?
  - Nie. Niech się trochę pomęczą. Mam dość naszych ciotek na ten wieczór. Jeśli jeszcze ktoś zapyta mnie, czy jestem w ciąży albo kiedy mam zamiar urodzić dzieci, zabiję go.
  - O, biedna, aż tak źle?
  - Tak! Czy wyglądam grubo w tej sukience?
  - Jasne, jak beczka. Wyglądasz, jakbyś nosiła bliźniaki.
  - Bardzo śmieszne. Jesteś prawie tak zabawny jak James.
  - A więc co sądzisz? - zapyta! Sean.
  - O czym?
  - O Amy.
  - Ach, tak, przepraszam. Wydaje się czarująca i teraz już rozumiem, co miałaś na myśli, mówiąc, że jest taka atrakcyjna. Wyglądasz na bardzo zakochanego.
  - Bo jestem zakochany. Myślę, że to może być dla mnie ta jedyna, Emmo. Naprawdę tak czuję.
- Boże, tylko nie ona! Nie chciałam, żeby Sean się z nią ożenił. To była klasyczna idiotka. Popatrzyłam na wyraz jego twarzy, kiedy poszukał jej wzrokiem i zawołał. Był w niej zadurzony. O nie, on naprawdę się zabujał. Musiałam spróbować jeszcze raz. Może była jedną z tych osób, które zyskiwały przy bliższym poznaniu.
- Cześć, Misiu Pysiu - powiedziała, cmokając go.
- Jak można się do kogoś zwracać w tak idiotyczny sposób! Żalotne. Spojrzałam na Seana. Zabrzmiało to tak pretensjonalnie, że w normalnych warunkach na pewno by to wyszydził, ale teraz patrzył na nią z zachwytem. Musiał być zakochany.
- A więc jak ci się u nas podoba? Mam nadzieję, że nie jesteś zestresowana - zapytałam super przyjaznym tonem.
- Tak, jest w porządku. Chociaż wizyty w Dublinie zawsze działają na mnie trochę przygnębiająco. Ludzie zachowują się tak prowincjonalnie i wszystko o sobie wiedzą. Nie dzieje się tutaj nic fascynującego. Na przykład ostatnio byłam z moim agentem w The Ivy i siedzieliśmy o dwa stliki dalej od Liz Hurley. Tutaj nigdy nie mogłoby

się coś takiego zdarzyć. Londyn jest taki wytworny. Nie kusi cię, żeby się tam przeprowadzić z Jamesem?

Nie, ty głupia krowo, ani trochę. Ludzie twojego pokroju - nieudacznicy, którzy jadą do Londynu i wydaje im się, że są wyjadaczami, bo siedzieli dwa stoliki za jakąś drugorzędną postacią w ekskluzywnej restauracji - są po prostu żałośni.

- Nie, w ogóle mnie to nie pociąga. Jamesowi też się tutaj podoba, więc nie mamy zamiaru nigdzie się stąd ruszać - odparłam. - Poza tym Liz Hurley nie jest mi potrzebna do szczęścia.

- Cóż, może kiedy człowiek zaczyna się starzeć, wychodzi za męża, ma dzieci i całą resztę, nudne życie mu odpowiada - stwierdziła Amy, zjednując sobie z każdą sylabą moją sympatię. - Ale dla mnie nie ma nic gorszego, prawda, Misiu Pysiu?

- Miś Pyś postanowił wstrzymać się od głosu - jak to zwykle robią misie.

- Myślę, że oba warianty mają swoje wady i zalety. Hej, James, widzę, że udało ci się wymknąć z sideł ciotki Doreen - powiedział Sean, kiedy James dołączył do nas.

- Istotnie, udało mi się, ale bynajmniej nie zawdzięczam tego swojej żonie

- powiedział, patrząc na mnie znacząco. - Chyba wydaje jej się, że jestem jakimś zagorzałym protestantem, który postanowił za wszelką cenę wychować dzieci, których jeszcze nie ma, w swojej religii. Emmo, jak myślisz, skąd jej to przyszło do głowy?

Wybuchnęłam śmiechem.

- Przepraszam, James, ale dostawałam już kręcka, więc wepchnęłam ją tobie.

- Masz wobec mnie dług. Ta kobieta kazała mi odmawiać dziesiątki różańca. Jezu, to było straszne.

Sean i ja zaczęliśmy się śmiać na samą myśl o tym, gdy pozbawiona poczucia humoru Amy odezwała się piskliwym głosem:

- James, gdybyś mieszkał w Londynie, nie musiałbyś

znosić przejawów tego zacofanego irlandzkiego katolicyzmu. To takie żenujące.

- Co jest żenujące? - rzuciła Babs, wtrącając się bezceremonialnie do naszej rozmowy.

- Doreen usiłuje nawrócić Jamesa - odparł Sean.

- Ha, ha, właśnie zastanawiałam się, dlaczego miała w ręku różaniec. To nie jest żenujące, tylko komiczne.

- Może dla ciebie to jest komiczne, ale mnie zupełnie nie było do śmiechu. Nasza konwersacja zaczęła się od taktycznych kopniaków, a zakończyła przekonywaniem o cudzie, jakim jest Najświętsza Maryja Panna - odpowiedział James i też zaczął się śmiać.

- W Londynie ludzie tak się nie zachowują. Jestem taka szczęśliwa, że już jutro wracamy, Misiu Pysiu.

- Co? - zawyła Babs. - Sean, czy ona nazwała cię Misiem Pysiem? I to właśnie jest dla mnie żenada.

- Barbaro, raz w życiu zamknij się - warknął nasz brat.

- W porządku, Misiu Pysiu, tak zrobię. A może mały Miś mrugnie oczkiem?

Chwyciłam ją za ramię i zaciągnęłam do kuchni, zanim Sean stracił panowanie nad sobą, po czym obie dostałyśmy ataku śmiechu.

- Musimy się jej pozbyć - powiedziała Babs.

- Tak, ale ona mu się naprawdę podoba. To będzie trudne.

- To takie byle co.

- Wiem. Chciałabym, żeby spieprzała do tego cholernego Londynu i zostawiła nas oraz Misia Pysia w spokoju.

## 10

Kilka dni później znalazłam się na pokładzie samolotu z Jamesem i drużyną Leinster. Byłam jedyną kobietą wśród trzydziestu mężczyzn i James został za to niemiłosiernie

obsmarowany. Wszyscy chcieli wiedzieć, dlaczego leciałam z nimi, podczas gdy ich dziewczyny lub żony miały przylecieć dopiero w dniu meczu. Trener zabronił im przyjeżdżać wcześniej, ponieważ rozpraszałyby uwagę zawodników. W swej nieskończonej mądrości wymyślił więc jakąś historyjkę o tym, że musi mnie podnieść na duchu. Odkryłam to, kiedy meldowaliśmy się w hotelu, a Donal poklepał mnie po plecach, mówiąc:

- Mam nadzieję, że czujesz się lepiej. Jesteś o wiele za młoda i za ładna, żeby wpadać w depresję.

Popatrzyłam znacząco na Jamesa, który rozdawał klucze do pokoi i udawał obojętność. Kiedy weszliśmy do naszego pokoju, skoczyłam na niego.

- Dlaczego Donal myśli, że mam depresję?

- Nie mam pojęcia.

- Nie masz pojęcia? Żadnego? James odwrócił się i westchnął.

- No dobra. Wszyscy chcieli wiedzieć, dlaczego jedziesz ze mną, więc powiedziałem, że muszę cię podnieść na duchu. Nie mogłem wymyślić niczego innego na poczekaniu, a wolałem im nie mówić, że lecisz po to, by uprawiać ze mną seks.

- Ale powiedziałaś im, dlaczego musisz mnie podnieść na duchu? - naciskałam, bynajmniej nie uszczęśliwiona tym, że cała drużyna ma mnie za idiotkę.

- Nie wchodziłem w szczegóły. Powiedziałem tylko, że masz mały dołek, więc postanowiłem, że zabiorę cię ze sobą.

- Na wypadek, gdybym wsadziła głowę do piekarnika?

- Nie bądź głuptasem.

- Dlaczego nie mogłeś po prostu powiedzieć, że chcesz, abym tu była, bo potrzebujesz mojego wsparcia?

- Ponieważ, Emmo, żaden z chłopców nie przyleciał tu ze swoją partnerką, pamiętasz o tym? Zabroniłem im tu przyjeżdżać przed meczem, by ich nie odrywały od treningu, więc nie wygląda to najlepiej, że sam zabrałem ze sobą żonę.

- Dobrze, ale dlaczego musiałeś powiedzieć, że mam depresję? Uważasz, że mam depresję?

- Nie, i nie powiedziałem „ma depresję”, tylko „potrzebuje, żeby ją wesprzeć na duchu”.
  - Ale dlaczego to powiedziałeś? Sądysz, że mam depresję z powodu dziecka?
  - Nie, no może jesteś trochę spięta.
  - Co to znaczy „spięta”?
  - Emmo, nalegałaś, żeby ze mną polecieć z powodu dat, i nie chciałaś czekać do następnego miesiąca, stawiając mnie tym samym w niewygodnym położeniu wobec drużyny, więc powiedziałem, że jesteś w dołku, w porządku?
  - Jeśli jedno z nas nie będzie śledziło na bieżąco moich płodnych dni, to nigdy nie będziemy mieli dziecka. Nie sądzę, żebym z tego powodu była spięta, raczej kieruję się zdrowym rozsądkiem. Gdybym sama mogła zająć w ciążę, to, uwierz mi, nie wlokłabym się tutaj z tobą i trzydziestoma śmierzącymi zawodnikami rugby. Znam znacznie lepsze sposoby spędzania wolnego czasu. Bardzo mi przykro, że ci przeszkadzam, ale to ty jesteś trenerem, więc możesz robić, co chcesz. Idę o zakład, że Alex Ferguson zabiera panią Ferguson na wycieczki, kiedy Manchester United gra mecze wyjazdowe, i guzik go obchodzi, co mówią o tym zawodnicy.
  - Czy kiedykolwiek widziałaś lady Ferguson na linii bocznej?
  - Nie - przyznałam gburowato. - Ale założę się, że gdyby żona Roya Keane'a chciała z nim pojechać, to nie powiedziałałby wszystkim chłopakom, że jest stuknięta.
- Ktoś zapukał do drzwi. To był Dave Carney, trener pomocniczy. Przyszedł powiedzieć Jamesowi, że przyjechał już autokar, którym mieli pojechać na trening,
- Teraz? Już jedziesz? Przecież dopiero co przyjechaliśmy.
  - Mówiłem ci, że będę pracował bez przerwy.
  - A o której będziesz z powrotem?
  - Powinienem tu być przed kolacją o siódmej, żeby wziąć szybki prysznic
  - odparł James, porywając swoją

sportową torbę i zmierzając w kierunku drzwi tak szybko, jak tylko się dało.

- Jeśli ktoś będzie pytał, to powiedz, że twoja przygnębiona żona ma się lepiej.

- Dobra.

- I nie włączaj się w grę na boisku, trzymaj się linii bocznych. Nie chcę, żebyś miał jakieś obrażenia.

- W porządku. Muszę już lecieć, czekają na mnie. Do zobaczenia później. Usiadłam na łóżku i westchnęłam. Ten cyrk z dzieckiem naprawdę zaczynał mi działać na nerwy. Czy wszystkie kobiety musiały przez coś takiego przechodzić? Włóczyć się za swoimi mężami i czekać, by poświęcili im kilka minut, żeby mogły wydać na świat dziecko? Co to za przyjemność kochać się w ustalone dni o ustalonych godzinach? Dlaczego to kobiety muszą się o wszystko martwić? Dlaczego Bóg zrobił tak, że to kobiety mają jajeczka? Dlaczego ciężar odpowiedzialności musi spoczywać na naszych barkach? Dlaczego to mężczyźni nie muszą sprawdzać wydzieliny z penisa, sikać na testy owulacyjne i zaciągać swoich żon do łóżka, żeby uprawiać z nimi wymuszony seks? To niesprawiedliwe. Im więcej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej byłam zła. Czułam, że ciśnienie skoczyło mi pod sufit. Chciałam się uspokoić, więc postanowiłam pójść na spacer.

Kiedy przechadzałam się po ślicznym miasteczku Perpignan, widziałam tylko matki z dziećmi i kobiety w ciąży. Przypominało to film na podstawie powieści Stephena Kinga - w ten słoneczny dzień wszystkie matki z dziećmi wyszły na spacer. Szły w moim kierunku ze swoimi wózkami i ciężarnymi brzuchami, wyłaniając się z każdego zaułka. Południowy upał również nie wpływał korzystnie na moje samopoczucie, więc kiedy przechodziłam koło kościoła, postanowiłam wejść, ochłodzić się i zapalić świeczkę.

Odkąd przestałam być praktykującą katoliczką, wchodziłam do kościoła tylko po to, żeby zapalić świeczkę



w specjalnej intencji. Ostatnio, kiedy chciałam schudnąć przed ślubem. Koktajle mleczne Slim Fast nie działały na mnie, więc musiałam uciec się do interwencji boskiej. W końcu Lucy wykupiła mi dwanaście sesji z osobistym trenerem w ramach wcześniejszego prezentu ślubnego, no i udało się.

W przeszłości byłam osobą religijną. W szkole przyklasztornej - porządnej, staromodnej, prowadzonej przez nieco zwariowane zakonnice - przeżyłam okres wielkiej pobożności. Gdy miałam dwanaście lat, uczyła mnie niezwykle świątobliwa kobieta, pani Butler. Ranek zaczynałyśmy od zmówienia dziesiątka różańca, po czym zbierałyśmy na tacę dla jej brata, ojca Briana, który pracował w Peru jako misjonarz.

Podziwiałam panią Butler i uważałam, że jest absolutnie wyjątkowa. Zanim ją poznałam, pojechała w Wielkim Tygodniu do Jerozolimy i tam jej mąż padł trupem, idąc do komunii w najświętszym kościele Ziemi Świętej, w dodatku w najbardziej świętym dniu w roku - w niedzielę wielkanocną. Poczciwa stara pani Butler była zrozpaczona. Podzielałam jej rozpacz. W zasadzie myślę, że płakałam nawet bardziej niż ona, chociaż nigdy nie widziałam na oczy jej męża.

Szukała pocieszenia w wierze, a ja jej towarzyszyłam. Modliłam się codziennie wieczorem po szkole, klęcząc przed figurą Matki Boskiej, która stała na stoliku w przedpokoju. Spędzałam godziny na kolanach z różańcem w ręku, modląc się za duszę pana Butlera, misję ojca Briana, głodujące dzieci w Afryce, pokój w Irlandii Północnej oraz żeby Johnny Logan wygrał konkurs piosenki Furowizji...

Moi rodzice nie wiedzieli, co począć. Nie chcieli zniechęcać mnie do modlitwy, ale byli zaniepokojeni jej żarliwością. Za każdym razem, kiedy chcieli skorzystać z telefonu, musieli to robić przy mnie klęczącej w przedpokoju i odmawiającej po cichu modlitwy. Działo im to na nerwy, ale nie wiedzieli, jak sobie z tym poradzić.

Kiedy pewnego wieczoru przy kolacji oznajmiłam, iż chcę

zostać zakonnica i pojechać na misję, żeby pomóc ojcu Brianowi szerzyć wiarę wśród tubylczej ludności w Peru, rodzice postanowili ze mną porozmawiać. Przyszli do mnie do pokoju i usiedli na brzegu łóżka. To zawsze był zły znak. Jeśli jedno z nich przychodziło i siadało na moim łóżku, wiedziałam, że mam kłopoty, ale jeśli przychodzili oboje, oznaczało to, że tkwiłam po same uszy w gównie.

- Co tam czytasz, dziecino? - zapytał ojciec, usiłując przybrać żartobliwy ton, żeby złagodzić napięcie.

- Żywot świętej Bernadety - odpowiedziałam, nie podnosząc wzroku znad książki, którą byłam pochłonięta. Święta Bernadeta była moim nowym idolem. Czasy Johna Taylora z Duran Duran dobiegły końca. Teraz jego miejsce zajęła Bernadeta!

- Kochanie, dlaczego spędzasz tyle czasu na modlitwie? Czy coś cię niepokoi, oczywiście oprócz biednego pana Butlera? - zapytała matka, która była o wiele bardziej świadoma tego, co się ze mną działo.

- Modłę się, żeby Pan Bóg dał mi powołanie - odpowiedziałam im szczerze.

Matka wzięła mnie za rękę.

- Skarbie, kiedy będziesz starsza, możesz pomagać ludziom na wiele różnych sposobów. Nie musisz zostać zakonnica, żeby być dobrym człowiekiem. Możesz zostać lekarzem i ratować ludziom życie, albo prawnikiem, żeby bronić tych, którzy zostali niesłusznie oskarżeni, albo...

- Mamo - powiedziałam, patrząc na nią ze współczuciem - nie ma wspanialszej drogi służenia Bogu niż zostanie zakonnica, bo wtedy nie rozprasza cię dobra materialne.

- Ale jeśli zostaniesz zakonnica, nie będziesz mogła mieć dzieci.

- Moimi dziećmi będą dzieci z Peru - miałam gotową odpowiedź na wszystkie pytania.

Maika spojrzała na ojca i wzruszyła ramionami. Podjęła ostatnią próbę. Emmo, wiesz, że zakonnicom nie wolno stepować.

Zawahałam się. Stepowanie było moim ulubionym sposobem spędzania wolnego czasu. Uwielbiałam to i uważałam się trochę za drugą Ginger Rogers. Stepowałam rajdowo.

- Bóg stawia przed nami wszystkimi małe wyzwania, mamo. Moją ofiarą będzie stepowanie - to niewielka cena w porównaniu z tym, z czego muszą rezygnować inni ludzie.

Byłam taka pobożna, że sam papież wyszedłby na grzesznika w porównaniu ze mną. Trwało to trzy miesiące. W czerwcu pożegnałam się ze łzami z panią Butler i pojechałam z rodziną na camping do Francji, gdzie poznałam Jeana Christophe'a, szaleńczo się w nim zakochałam i zaliczyłam pierwsze pieszczoty. Różańce poszły w zapomnienie, a ich miejsce zajęli opaleni Francuzi z puszką nad górną wargą.

W kościele w Perpignan było chłodno i cicho. Natychmiast poczułam się spokojniejsza. Spędziłam tyle czasu w kościołach jako nastolatka, że kiedy później do nich wstępowałam, zawsze czułam się jakoś swojsko. Poszłam dalej, wzdłuż nawy, zapaliłam świeczkę i pomodliłam się o dziecko.

- Drogi Boże, spraw, żebym wkrótce zaszła w ciążę.

Następnie spędziłam leniwe popołudnie, szukając nowości w perfumeriach i popijając spienioną *café au lait* \* na nasłonecznionym tarasie, którą spróbowałam zamówić swoją zardzewiałą szkolną francuszczyzną, podczas gdy *garçons*\*\* patrzyli na mnie piorunującym wzrokiem.

O ósmej wieczorem zaczęłam się niepokoić. James jeszcze nie wrócił i zostawiłam pięć wiadomości w skrzynce głosowej jego komórki, która była wyłączona. W końcu o wpół do dziewiątej stanął w drzwiach, chwiejąc się na nogach, podtrzymywany przez dwóch zawodników.

- O mój Boże, co się stało?

- Oj, au, ojej! - krzyczał przeraźliwie, padając na łóżko.

\* *Café au lait* (fr. ) - kawa z mlekiem.

\*\**Garçons* (fr.) – kelnerzy.

- Co się dzieje? - nalegałam.
  - Uraz pachwiny - bąknął Paddy OToole, numer trzy w drużynie.
  - Co?! - Nie wiedziałam, co to jest uraz pachwiny, ale byłam prawie pewna, że to nie sprzyjało intensywnemu uprawianiu seksu.
- Dwaj zawodnicy wycofali się z pokoju i zostałam sam na sam z pacjentem, który zwijał się z bólu na łóżku.
- James, co się właściwie stało?
  - O Boże, Emmo, ja umieram. Możesz przynieść mi trochę lodu? Proszę. Fizjoterapeuta powiedział, że mam na to przyłożyć lód.
  - Przyniosę ci lód za minutę. Co się stało?
  - Pokazywałem Donalowi, jak ma wyżej skakać przy wybiciu piłki, i źle wylądowałem. Au, Boże, co za ból...
- Usiłowałam zachować spokój. Może nie było aż tak źle, jak utrzymywał - James nie był wytrzymałym pacjentem.
- Ale co ci się dokładnie stało? Co cię boli?
  - Umieram.
  - To już wiem, ale na co?
  - Górna część uda. Na miłość boską, Emmo, jakie to ma znaczenie? Możesz mi przynieść trochę lodu? Za chwilę umrę.
- Wypadłam z pokoju, licząc do dziesięciu, potem do dwudziestu, a kiedy doszłam do pięćdziesięciu, nadal nie mogłam się uspokoić. Wzięłam z baru wiaderko lodu i wróciłam do pokoju.
- Dzięki Bogu - powiedział James, kiedy zobaczył lód. -Możesz zawinąć trochę lodu w ręcznik i podać mi go?
  - Czy jest bardzo źle? - zapytałam, przynosząc ręcznik z łazienki i zawijając w niego lód.
  - Jutro się okaże. Jeśli pojawi się duży obrzęk, będę eleiplal przez wiele tygodni. Ale mam nadzieję, że ten lód pomoże - powiedział, biorąc ode mnie ręcznik i przykładacie go do wewnętrznej strony uda.
- Możesz się kochać? - CO?

- Przecież słyszałeś.
- Jezu, Emmo, ja umieram. Ledwo mogę chodzić, a tobie tylko seks w głowie.
- Najmocniej przepraszam, że zawracam ci głowę. Jakie to samolubne z mojej strony, że myślę tylko o sobie i o dziecku, którego pragnę, a którym ty najwyraźniej nie jesteś zainteresowany, bo gdybyś był, to nie zachowywałbyś się jak jakiś głupi, nieodpowiedzialny nastolatek i nie doprowadziłbyś się do takiego absurdalnego stanu, sprawiając, że moja podróż tutaj stała się zupełnie bezcelowa!
- Mogłabyś mówić trochę ciszej? - zapytał James, sycząc z bólu i wymachując w moim kierunku zawiniątkiem z lodem. - Nie chodzi o żaden egoizm, tylko o to, że próbuję pomóc moim zawodnikom, abyśmy wygrali sobotni mecz. Czy naprawdę sądzisz, że zrobiłem to celowo? Myślisz, że lubię ból?
- Nie, James. Świetnie sobie zdaję sprawę z tego, że jesteś wyjątkowo mało odporny na ból.
- Uwierz mi, Emmo, gdyby to ciebie spotkało, odechciałoby ci się żartów.
- Świetnie. No więc seks jest wykluczony? Przecież to nie jest uraz penisa, prawda?
- Nie, ale to jest tuż obok. Seks byłby dla mnie koszmarem.
- Skąd wiesz? Jeśli masz podbite oko, czy przez to nie możesz się całować? Nie. A przecież to tuż obok ust. -Chwytałam się wszelkich sposobów jak tonący brzytwy, wiedząc, że James ma skłonności do rozczulania się nad swoim zdrowiem.
- Emmo, to nie jest podbite oko. To bardzo poważny uraz krocza.
- Pokaż, zobaczymy.
- Nie!
- James, pozwól mi to obejrzeć. - Odsunęłam ręcznik z lodem i nic nie zobaczyłam. Żadnej opuchlizny, żadnych siniaków - nic.
- Tu nic nic ma.

- Opuchlizna może pojawić się po dwunastu godzinach. Może nie wygląda to źle, ale strasznie boli.
- A może położysz się na plecach i będziesz sobie myślał o Anglii, a ja delikatnie położę się na tobie, uważając, żeby cię nie urazić w obolałe miejsce?
- Nie!
- Chociaż spróbujmy.
- Emmo!

Położyłam się na nim ostrożnie, wspierając się całym ciężarem ciała na rękach, ale zaraz potem straciłam równowagę i spadłam, uderzając go kolanem w krok. Zawył jak potępieniec.

- Złaż ze mnie, ty wariatko. Jezu Chryste, oszalałaś?
- Przepraszam. Straciłam równowagę. Przecież nie umarłeś.
- Emmo! - wycedził przez zęby James. - Byłbym ci głęboko wdzięczny, gdybyś mnie zostawiła w spokoju, zanim stracę panowanie nad sobą.
- Histeryk! - wrzasnęłam i trzasnęłam drzwiami od łazienki, po czym zamknęłam je na klucz i zrobiłam sobie długą, gorącą kąpiel, żeby się uspokoić. Nazajutrz był czternasty dzień. Modliłam się, żeby obrzęk nie był duży i aby James poczuł się lepiej, ponieważ postanowiłam, że nawet gdybym miała przywiązać go do łóżka i zakneblować mu usta, będziemy uprawiać seks.

## 11

Nazajutrz rano pachwina Jamesa była tylko nieznacznie spuchnięta. Nie muszę chyba mówić, że jego zdaniem mój przypadkowy kopniak jeszcze pogorszył sprawę. Wiedziałam jednak, że czuje się lepiej, ponieważ kiedy tylko myślał, że nie patrzę, chodził normalnie - bez tego udawanego utykania.

Zjedliśmy kameralne śniadanie - tylko my dwoje i trzydziestu zawodników - po czym wszyscy udali się na narady strategiczne i treningi.

- O której będziesz z powrotem? - zapytałam.

- Przypuszczam, że tak jak wczoraj - odparł mój zrzędlawy staruszek.

- Czujesz się lepiej?

- Minimalnie.

- Posłuchaj, James, ja nie chciałam...

- Proszę, proszę, oto nasi krzykacze - powiedział Donal, przerywając nam w pół słowa. - Declan twierdzi, że bardzo hałasowaliście w nocy, wyjąc jak stado wilków, tak że nie mogłem zmrużyć oka. Dobra robota, James, pomimo tego urazu krocza i całej reszty. Jesteś prawdziwym mężczyzną, mogę o tym zaświadczyć. W każdym razie mogłbyś się trochę powstrzymać dziś w nocy? Stary poczciwy Declan potrzebuje się trochę przekimać. - Donal poklepał Jamesa po plecach i poszedł, rycząc ze śmiechu.

Spojrzałam na mojego męża, który uśmiechnął się po raz pierwszy od osiemnastu godzin. Pochylił się i szepnął mi do ucha:

- Dzisiaj w nocy musimy się postarać, żeby naprawdę mieli o czym mówić. Do zobaczenia niebawem i, tak, dzisiaj obiecuję ci nie wychodzić poza linie boczne. Przepraszam, nie wiem, co mnie ugryzło. Jestem trochę podenerwowany tym meczem.

- Dasz radę?

- Myślę, że tak. Na razie.

Dla mnie bomba. Nie będę musiała rzucać się na niego, kiedy wejdzie do pokoju, i przywiązywać go do łóżka ani dawać mu tabletki nasennej, a potem na niego wskakiwać -co było alternatywą, która wpadła mi do głowy poprzedniej nocy. Zastanawiałam się, czy mogłabym za to pójść do więzienia. Oczywiście, że nie. Lawa przysięgłych złożona z samych kobiet zrozumiałaby mnie w pełni, nieprawdaż? Ale to już nieważne.

Postanowiłam pójść do miasteczka

i kupić sobie jakąś wyuzdaną bieliznę, żeby pomóc podnieść żagiel tak, jak trzeba.

Kupiłam seksowny czerwony komplet i wróciłam do hotelu, żeby nasiusić na test owulacyjny i zyskać absolutną pewność. Był to czternasty dzień mojego cyklu, ale chciałam sprawdzić owulację.

Nasikałam i czekałam. Jedna linia była cienka i trochę niewyraźna, a druga gaiba i wyraźna. Nagle uświadomiłam sobie, że nie wiem, która linia jest linią odniesienia, a która linią testu. Cholera, nie zabrałam ze sobą instrukcji. Która jest która? Nie mogłam sobie przypomnieć.

Zaczęłam wpadać w panikę. Jednak musiałam się tego dowiedzieć, bo przecież po to tutaj przyjechałam. Musiałam mieć pewność.

Postanowiłam pójść do apteki, którą widziałam niedaleko hotelu, i kupić nowe testy. Mój francuski nie był najlepszy, ale „reference\* to po francusku „reference”, a „test” to pewnie „test”, więc łatwo będzie znaleźć te słowa na wykresach w instrukcji.

Weszłam do *pharmacie\*\** i rozejrzałam się. Półki były załadowane *médicaments\*\*\**. Wędrowałam wzdłuż długich rzędów, szukając czegokolwiek, co przypominałoby test owulacyjny, ale nie mogłam niczego takiego znaleźć. Kobieta w białym fartuchu śledziła każdy mój ruch. Kiedy podeszłam do lady, westchnęła i zapytała: *Oui, Madame?\*\*\*\** yym lekceważącym tonem, który przybierają Francuzi, kiedy mają do czynienia z turystą.

- *Bonjour, parlez-vous anglais?\*\*\*\*\**

- *Non.*

Niech to szlag! Dobra, teraz będę musiała zacząć zaba-

Reference (ang.) - odniesienie.

Pharmacie (fr.) - apteka.

Médicaments (fr.) - lekarstwa.

Oui, Madame? (fr.) - Czym mogę służyć?

Bonjour, parlez-vous anglais? (fr.) - Dzień dobry, czy mówi pani po angielsku?



wę w łamaną francuszczyznę połączoną z językiem migowym. Wzięłam głębszy oddech i przypuściłam atak.

- *Je chercher le test pour le bébé'* - powiedziałam, wskazując na swój brzuch.

- *Pardon?"* - zapytała niewzruszona farmaceutka, patrząc na mnie, jakbym była jakimś debilem.

- *Je chercher le test pour le bébé!'"* - spróbowałam ponownie, tym razem podnosząc głos i łudząc się, że krzyk uczyni moje słowa bardziej zrozumiałymi.

W tym momencie jakaś kobieta, która stała za mną w kolejce, postanowiła włączyć się do rozmowy.

- Ma pani chore dziecko? - zapytała po angielsku z silnym akcentem.

Czyż to nie zadziwiające, jak wspaniale brzmi angielski w ustach Francuzki i jak żałośnie brzmi francuski w moich ustach?

Odwrociłam się do niej.

- Nie, nie mam chorego dziecka. Potrzebuję testu, żeby móc zrobić dziecko - wyjaśniłam, posługując się łamaną angielszczyzną i do tego z francuskim akcentem. Zabrzmiało to, jakbym była Peterem Sellersem w roli inspektora Clousota.

Kobieta wyglądała na zdziwioną i powiedziała coś po francusku do farmaceutki, która potrząsnęła głową. Następnie obie popatrzyły na mnie, wzruszając ramionami. Usiłowałam rozpaczliwie wymyślić jakiś inny sposób wytłumaczenia, o co mi chodzi. Wzięłam z lady pilnik do paznokci, włożyłam go sobie między nogi, przykucnęłam i udawałam, że na niego sikam, wydając z siebie dźwięk „psipsipsi”, żeby zrozumiały, po czym powiedziałam:

"*Je chercher le test pour le bébé* - Ja szukać testów dla dziecka.

" *Pardon?* (fr.) - Słucham?

"*Je chercher le test pour le bébé* - Ja szukać test dla dziecka.

Peter Sellers - słynny angielski komik, który grał postać francuskiego detektywa, inspektora Clousota, w serii brytyjskich komedii o *Różowej Panterze*.

- Sprawdzić, żeby *le bébé'* - i pogłaskałam się znowu po brzuchu.
- *Mon Dieu!*" - krzyknęła farmaceutka, gapiąc się na mnie zaszokowana. Wyobrażałam sobie, jak będzie opowiadać swoim przyjaciółkom przy kolacji o jakiejś szalonej cudzoziemce, która weszła do jej *pharmacie* i udawała sikającego pieska.
- *Ab, oui, j'ai compris*" - powiedziała kobieta, uśmiechając się do mnie i ze śmiechem wyjaśniając to farmaceutce.
- *Ah, d'accord*" - odparła farmaceutka, która wyraźnie poczuła ulgę, że istniało jakieś zdroworozsądkowe wytłumaczenie mojego zachowania. Uśmiechnęłam się z wdzięcznością do kobiety, a ona kiwnęła głową i odwzajemniła mój uśmiech. Farmaceutka podała mi test ciążyowy - poznałam po rysunku.
- Oj, nie. *Non* - powiedziałam. - *Pas le bébé*"\*, hmm, to jest przed *le bébé*.

Rozpaczliwie usiłowałam przypomnieć sobie, jak jest „przed” po francusku. W tym czasie obie panie wyglądały na poirytowane. Już miały nadzieję, że złamały mój szyfr.

Wzięłam głęboki oddech i wskazałam na test.

- *Non* - powiedziałam - *le bébé* nie jest możliwe, muszę zrobić *le bébé*.
- Rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu jakiegoś natchnienia i zobaczyłam kalendarz. Pokazałam na niego i farmaceutka mi go podała.
- *Regardez*"\*\* - rozkazałam obu kobietom. Wskazałam na datę czternastego. - *Très important pour le bébé*"\*\*\* -

*Le bébé* (fr.) - dziecko.

*Mon Dieu!* (fr.) - Mój Boże!

*Ah, oui, j'ai compris* (fr.) - Ach tak, zrozumiałam.

*Ah, d'accord* (fr.) - Ach, oczywiście.

*Pas le bébé* (fr.) - Nie dziecko.

*Regardez* (fr.) - Popatrzcie.

*Très important pour le bébé* (fr.) - Bardzo ważne dla dziecka

wyjaśniłam. - *Le test pour le bébé ici* \* - wskazałam na dzień czternasty. Nadal wyglądały na zdziwione.

Cholera! Zaczynałam być roztrzęsiona. Twarz miałam purpurową z wysiłku i zażenowania. Połowa mojego ja chciała dać nogę, ale postanowiłam spróbować jeszcze raz. Wskazałam na czternasty dzień i robiąc kółko za pomocą kciuka i palca wskazującego, wsadzałam i wyjmowałam z niego palec wskazujący drugiej ręki, imitując na migi seks, po czym powiedziałam:

- *Le sexe, ici, pour le bébé*". Je potrzebuję *le test pour* sprawdzenie jajeczek. A, tak, *les oeufs*. - Hurra, przypomniałam sobie słowo „jajeczka”. Byłam na ostatniej prostej. - *Je potrzebuję faire le test pour* sprawdzić *les oeufs pour le sexe pour le bébé* "".

Obie kobiety popatrzyły na siebie i w końcu dotarło do nich, o co chodzi. - *Ab, oui, Madame, vous cherchez le test d'ovulation*\*" - powiedziała farmaceutka.

A więc to tak - słowo „owulacja” brzmiało podobnie w języku francuskim. Wszystkie kiwnęłyśmy głowami i zaczęłyśmy się śmiać. Zapłaciłam farmaceutce, która jeszcze przed chwilą miała srogą minę, a teraz poklepała mnie po ramieniu i życzyła mi *bonne chance*""\*. W końcu wszystkie byłyśmy kobietami i przeżywałyśmy ciężkie chwile. Rozumiałyśmy się.

Wróciłam na jednej nodze do hotelu, włożyłam swoją nową czerwoną bieliznę i czekałam na Jamesa. Wszedł do pokoju, kuśtykając, i padł na łóżko. Wzięłam głęboki oddech i zapytałam, co się stało. Powiedział, że stan jego

' *Ici* (fr.) - tu.

" *Le sexe, ici, pour le bébé* (fr.) - Seks, lutuj, dla dziecka.

""\* *je* potrzebuję *faire le test pour* sprawdzić *les oeufs pour le sexe pour le bébé* (fr.) - Musze zrobić test, żeby sprawdzić jajeczka dla seksu dla dziecka.

Ah, *oui, Madame, vous cherchez le test d'ovulation* (fr.) - Ach tak, pani szuka testu owulacyjnego.

""\* *Bonne chance* (fr.) - powodzenia.

pachwiny znacznie się pogorszył w ciągu dnia i znowu umiera.

Usiłowałam nie rozpłakać się z frustracji.

- Możesz pomóc mi zdjąć buty? - zapytał Hopalong Cassidy\* osobliwym głosem, który przypominał ciche beczenie.

- Jasne - odburknęłam.

Kiedy schyliłam się, żeby rozwiązać mu sznurówki, James chwycił mnie, rzucił na łóżko i pocałował.

- Żartowałam, kochanie. Czuję się dobrze, jestem zdrow i płonę z niecierpliwości, żeby zacząć. A teraz może zdejmujemy te seksowne, czerwone koronkowe fatalaszki.

Następnego dnia miał być ostatni trening. James wstał bladym Świtem i wrócił do hotelu dopiero późnym wieczorem. Kiedy w końcu przyjechał, miał ponurą minę. Próba wyleczenia urazu barku Dave'a McCarthy'ego nie powiodła się. Nie mógł zagrać w meczu, a ponieważ był jednym z najlepszych zawodników, znacznie osłabiało to drużynę. Widziałam, że James jest poważnie zmartwiony, ale zachowuje zimną krew ze względu na chłopaków.

Przez następne trzy godziny telefon dzwonił bez przerwy, ponieważ wszyscy nasi znajomi życzyli mu szczęścia, a dziennikarze wyciągali od niego ostatnie komentarze przed meczem. Denerwowałam się razem z nim. Po kolacji wszyscy byli jacyś przygnębieni. Zegar już odliczał ostatnie godziny, więc zawodnicy położyli się wcześniej, żeby wyspać się porządnie przed jutrzejszym wielkim meczem.

Obudziłam się w środku nocy i zobaczyłam, że miejsce w łóżku obok mnie jest puste. James siedział w kącie, wtapiając się w kartkę papieru, z długopisem w ręce.

- Nie możesz spać?

- Nie mogę nawet zmrużyć oka - powiedział, podnosząc wzrok.

- Co robisz?

- Próbuję napisać parę słów, które mam powiedzieć do

\*Hopalong Cassidy - bohater amerykańskich westernów z lat 30.

chłopaków jutro w szatni. Chcę, żeby były naprawdę motywujące. Już prawie mam, ale muszę to jeszcze trochę podrasować, bo nie do końca mi się podoba.

Przypominał mi małego chłopca, który siedział ze zmierzwionymi włosami i długopisem w zębach, marszcząc brwi nad kartką papieru. Na podłodze obok niego leżała książka z najlepszymi przemówieniami Churchilla.

- Powiedz im to, co czujesz, James. Ufają ci i podziwiają cię. Cokolwiek im powiesz, będą zmotywowani - powiedziała tonem oddanej żony.

- To musi się udać, Emmo. Dave nie gra w meczu, więc Perpignan ma przewagę. Chcę, żeby wyszli jutro na boisko i wygrali. Muszę wygłosić naprawdę porywające przemówienie.

- Pokaż, co tam napisałeś - powiedziała, biorąc do ręki jego notatki.

Przemówienie Jamesa składało się głównie z cytatów pochodzących z przemówień radiowych Churchilla do narodu podczas II wojny światowej. Było mocno przesadzone. Może mógłby sobie na coś takiego pozwolić, gdyby przemawiał do pilotów bombowców, którzy mieli zbombardować terytorium wroga czy coś w tym rodzaju, ale to była tylko drużyna rugby Leinster... No nie, przecież trzeba wiedzieć, do kogo się mówi.

*Przed nami próba najwyższego kalibru. Zapytacie, co jest naszym celem? Odpowiem krótko: zwycięstwo. Zwycięstwo za wszelką cenę, zwycięstwo przechuko całemu terrorowi, zwycięstwo bez względu na to, jak długa i ciężka będzie droga, która do niego doprowadzi. Ale podejmuję to wyzwanie z pogodą ducha i nadzieją. Jestem pewien, że naszą postawą nie zawiedziemy społeczeństwo. Tu i teraz czuję się upoważniony wezwać wszystkich do pomocy i powiedzieć: a więc dalej, ruszajmy z naszą zjednoczoną siłą.*

Próbowałam postępować ostrożnie, żeby nie urazić jego uczuć.

-James, naprawdę nie sądzę, żebyś musiał cytować Churchilla. Mów własnymi słowami.

- Kochanie, Churchill jest uznawany przez wielu ludzi za najbardziej motywującego mówcę wszech czasów. Burmistrz Giuliani cytował go, kiedy przemawia! po atakach z jedenastego września, żeby wywrzeć większe wrażenie. Jestem pewien, że te cytaty dodadzą chłopakom animuszu.

- James, Giuliani mówił do miasta, które przeżyło ataki terrorystyczne. Ty masz przemawiać do drużyny rugby. Jutrzejszy mecz trudno uznać za „próbę najwyższego kalibru” - to tylko mecz rugby, na miłość boską. Oni chcą, żeby poklepać ich po plecach i wznieść parę okrzyków. James spojrzał na swoje notatki.

- A co sądzisz o tym kawałku? *W obliczu zacieklego i wymagającego coraz większego wysiłku konfliktu, z którym przyjdzie nam się zmierzyć, jesteśmy zdecydowani nie ugiąć się przed niczym i nie dać się nikomu wyprzedzić w służbie dla wspólnej sprawy.*

- James, po prostu nie wydaje mi się, żeby to trafiało w sedno sprawy. Brzmi trochę za sztywno, jak dla bandy Irlandzkich zawodników rugby. - Musiałam mu wytłumaczyć, że to szaleństwo. Przemówienia wojenne Churchilla mają swój czas i miejsce, i z pewnością nie jest to śmierdząca szatnia.

- Chcesz powiedzieć, że według ciebie Donal i chłopaki nie docenią tego: *Zwycięstwo. Zwycięstwo za wszelką cenę, zwycięstwo przeciwko całemu terrorowi, zwycięstwo bez względu na to, jak długa i ciężka będzie droga, która do niego doprowadzi...?* - zapytał, uśmiechając się mimo woli.

- Ani trochę.

- A co myślisz o powiedzeniu JFK: *Nie pytaj o to, co może zrobić dla ciebie twój kraj, ale o to, co ty możesz zrobić dla swojego kraju?*

Potrząsnęłam głową przecząco. Sądzisz, że powinienem powiedzieć coś bardziej bezpośredniego?

JFK - John F. Kennedy.

- Tak. Mów własnymi słowami. To będzie znacznie bardziej skuteczne. A teraz wracaj do łóżka i spróbuj się trochę przespać. Chcę, żebyś wyglądał jak najlepiej na zdjęciach z czołówek irlandzkich gazet, na których będzie widać, jak skopaliście tyłki drużynie z Perpignan.

- Szybko, daj mi długopis. Muszę sobie zapisać tę elo-kwentną kwestię motywacyjną.

Następnego dnia rano dałam Jamesowi buziaka na szczęście, po czym pojechał razem z zespołem na boisko na rozgrzewkę. W tym czasie do hotelu przyjeżdżały narzeczone, żony i rodziny zawodników. Miałam za zadanie pomóc im zameldować się w hotelu i wytłumaczyć, jak mają się dostać na stadion. Pierwsza pojawiła się żona Paddy'ego O'Toole'a.

Narzekła na upał, samolot, chamskich taksówkarzy... Przykleiłam sobie uśmiech do twarzy, wręczyłam jej plik odbitych na ksero mappek z drogą na stadion i dałam dyla. Chciałam być tam wcześniej, żeby mieć dobre miejsce, i nie miałam zamiaru wysłuchiwać jej zrzędzenia przez cały mecz.

Zanim mecz się rozpoczął, stadion był wypełniony po brzegi. Jedną trzecią trybun zajmowali zagorzali kibice Leinster, którzy przylecieli tutaj specjalnie, żeby zagrzewać do walki swoją drużynę. Śpiewali *Molly Malone* i wymachiwali transparentami. Atmosfera była fantastyczna.

Nie wiem, co James powiedział chłopakom w szatni tego dnia, ale wyszli na boisko gotowi do ataku. Od początku meczu drużyna Leinster była bardziej spragniona zwycięstwa, bardziej agresywna w ataku i bardziej skuteczna w obronie. Nie było żadnej walki. Zespół Perpignan przegrał 23:6. Rozpętało się piekło. Kiedy rozległ się dźwięk ostatniego gwizdka, stadion oszalał. Zaszlochałam i uściskałam dwóch wielkich fanów, którzy siedzieli obok mnie.

\**Molly Malone* - znam irlandzka ballada, której bohaterka, jest słynna straganiarka, symbol Dublina.

Kibice wbiegli na boisko, a Donai i James zostali zanieśieni na rękach clo klubu, gdzie zaczęła się feta.

Po wielu drinkach, toastach i wiwatach w końcu znaleźliśmy chwilę dla siebie i przez dziesięć minut mówiłam mu, jaka jestem z niego dumna.

Przytuli! mnie i powiedział:

- Ja też jestem z ciebie dumny, kochanie.

- Za co?

- Za to, że z takim poświęceniem dążysz do tego, żeby 11 tleć rodzinę.

Myślę, że będziesz wspaniałą matką, i zdaję tobie sprawę, jak frustrujące jest to oczekiwanie. Ale wiem również, że wkrótce będziesz w ciąży.

Wszystko będzie dobrze, Emmo, obiecuję.

- Dzięki. Ty też będziesz wspaniałym ojcem - powiedziałam, wtulając się w jego ramię. - Wiem, że jestem tym wszystkim trochę podekscytowana i wcale nie chcę być upierdliwa. Po prostu to wszystko jest dla mnie strasznie trudne do zniesienia.

- Jesteś w porządku.

- Dzięki, ale bądźmy szczerzy. Powlokłam się za tobą do Francji, zmusiłam cię do uprawiania seksu, kiedy byłeś cierpiący, a dwa dni temu przykucnęłam we francuskiej aptece, naśladując psa, który sika. Z pewnością zacznę nacić rozsądek.

Oboje zaczęliśmy się śmiać.

- *Cóż*, może i jesteś trochę szalona, ale podoba mi się, *lv* robisz wszystko z pasją. To właśnie cała ty.

- Tak, uwierz mi, że pasja i obsesja to bardzo wyczerpująca mieszanka.

Czuję się, jakbym miała sto czterdzieści lit.

- Może powinniśmy na jakiś czas dać sobie spokój i pozwolić, żeby wszystko szło zgodnie z naturą?

- Próbowałam, James, ale nie jestem w stanie. Mam na lyiu punkcie bzika.

- Może chociaż zrezygnujemy z tej gimnastyki *après* seks? Boję się, że możesz sobie coś złamać, a nie chciałbym

*Après* (fr.) - po.



wyjaśniać tego lekarzowi na pogotowiu. „A jak to się stało, panie Hamilton?”, „Widzi pan, moja żona robiła gwiazdy dookoła łóżka po tym, jak uprawialiśmy seks, jak to ma w zwyczaju, żeby stymulować moje plemniki...”.

- Ha, ha, no dobrze, ograniczę się do stawania na rękach i ruszania nogami w powietrzu.

## 12

Lucy długo myślała nad tym, gdzie zabrać Donalą na ich drugą randkę. Chciała, żeby zapadła mu głęboko w pamięć, więc kiedy zobaczyła reklamę *Monologów waginy*, od razu wiedziała, że znalazła idealne rozwiązanie.

Zadzwoiła do Donalą, powiedziała mu, że pójdą do teatru i ma po nią przyjechać w piątek wieczorem - trzeźwy, bez obrażeń, normalnie ubrany i punktualnie.

Donal nie był zapalonym miłośnikiem teatru. Mierząc prawie metr dziewięćdziesiąt, zawsze siedział na spektaklu z nogami założonymi na szyję, wpatrując się w zegarek i modląc się, żeby to wreszcie się skończyło. W kinie mu się podobało - mnóstwo miejsca na nogi, popcorn, nachos z roztopionym żółtym serem i roznosząca je, zazwyczaj skąpo ubrana cizia, na którą można się było pogapić. Teatr był dla niego śmiertelnie nudny. Poprzednia jego dziewczyna, Cathy, zaciągnęła go na *Czekając na Godota*. Był to najdłuższy, najbardziej głupawy stek bzdur, jaki kiedykolwiek słyszał i widział. Zasnął w polowie.

Kiedy Cathy dała mu kuksańca w bok, żeby go obudzić, i spojrzała na niego piorunującym wzrokiem, powiedział teatralnym szeptem:

- Ten pieprzony Godot już na pewno nie przyjdzie, więc może byśmy już poszli do domu? - wprawiając ją w totalną konsternację. Ich znajomość skończyła się niedługo potem.

Ponieważ jednak Donal po ostatniej klapie byt winien Lucy porządna randkę, odpowiedział, że to wspaniały pomysł. Postarał się być punktualnie i wyglądać elegancko.

Lucy przyjrzała mu się uważnie.

- Widzę, że nie masz w domu żelazka.

- Co?

- Popatrz, w jakim stanie są twoje ubrania. Wyglądasz, jakbyś przed chwilą wstał z łóżka.

- Chciałem cię poinformować, że to są moje najlepsze ubrania.

Wystroilem się na dzisiejszy wieczór - po raz pierwszy od wielu tygodni nie mam na sobie dresu. Podoba mi się twoja sukienka. Ładna i krótka.

Lepiej już chodźmy, zanim ją z ciebie zedrę. Nie powinnaś była ubierać się tak sexy. Nie będę mógł skoncentrować się na sztuce.

Lucy uśmiechnęła się.

- Myślę, że jakoś sobie poradzisz.

- To na co idziemy do tego teatru? - zapytał Donal, modląc się, żeby to nie było kolejne dzieło Becketta albo, co gorsza, musical. Kto przy zdrowych zmysłach chciałby oglądać gromadę ludzi, którzy podskakują, wymachując w powietrzu rękami, i śpiewają o miłości oraz śmierci?

Może tym razem będzie miał szczęście i pójdą na komedię, coś miłego i lekkiego, a nie jakieś ciężkie w odbiorze pierdoły na temat sensu życia.

Chciał się rozerwać, a nie wpaść w depresję.

- Tb współczesna sztuka napisana przez kobietę, która nazywa się Eve Ensler. Powinna być naprawdę zabawna.

Wspaniale - pomyślał Donal. - Brzmi nieźle. To dobrze, że będzie zabawnie.

Dzięki Bogu, już myślałem, że zaciągniesz mnie na *Nędzników* albo na jeden z tych okropnych musicali, na których wyją o tym, jakie życie jest niesprawiedliwe.

Nie. Myślę, że ci się spodoba. Słyszałam, że ta sztuka *jest* bardzo wesoła - odparła Lucy, uśmiechając się do niego promiennie.

Najpierw poszli na drinka, a tuż przed rozpoczęciem sztuki - Lucy zaplanowała wszystko co do minuty - weszli

do teatru i wśliznęli się na swoje miejsca. Donal nie zdążył obejrzeć plakatów, które wisiały na zewnątrz, więc nie miał pojęcia, co to za sztuka i o czym.

Kiedy zgasły światła, rozejrzał się dookoła i zaskoczył go fakt, że był jedynym mężczyzną na widowni. Odwrócił się, żeby sprawdzić, czy wszyscy faceci siedzą z tyłu, ale żadnego nie zauważył. Teatr był bardzo mały i siedzieli w czwartym rzędzie. Zaczął czuć się nieswojo - gdzie się podzieli wszyscy faceci?

Na scenę weszła bardzo atrakcyjna kobieta i usiadła na taborecie na samym środku. Donal znał ją z telewizji. Grała w jakimś serialu komediowym. Trochę się uspokoił. Najwyraźniej był to występ rozrywkowy jednego aktora.

Tymczasem aktorka zaczęła mówić o swojej pochwie. Z początku Donal myślał, że się przesłyszał, ale potem zdał sobie sprawę, że tak nie jest. Ta kobieta mówiła, że jej pochwa jest samotna i potrzebuje przyjaciół czy coś w tym stylu. Jezu Chryste - pomyślał - czyżbym był w jakimś domu wariatów? Co to ma być, do cholery? Jakaś lesbijska pseudosztuka? Czyżby Lucy była cichą lesbijką? Czy grała na dwie bramki? Spojrzał na nią. Gapiła się prosto przed siebie, uśmiechając się pod nosem.

Aktorka zaczęła krzyczeć. Darła się najgłośniejszym głosem, jak tylko była w stanie, informując wszystkich zebranych, że jej pochwa jest wściekła.

Najwyraźniej miała już dość wpychania do niej różnych rzeczy. Kiedy wspomniała o tamponach, publiczność zachichotała.

Donal myślał, że umrze ze wstydu. Nigdy nie czuł się najlepiej w towarzystwie gromady kobiet rozmawiających o tampaksach. Nie znosił takich rzeczy. Wiercił się na krześle, podczas gdy reszta widowni ryczała ze śmiechu i piała z radości, kiedy aktorka rozprawiała o swojej wkurzonej pochwie. Lucy tak się zaśmiewała, że łzy leciały jej po policzkach - jeszcze bardziej rozbawiona zażenowaniem Donala. Jemu zaś krzyczenie o tamponach ze sztucznym amerykańskim akcentem wydawało się straszne.

Najgorsze jednak dopiero miało nastąpić. Ta obłąkana

kobieta zaczęła opisywać zapach swojej pochwy. Wyznała, że lubi ten rybi zapach, bo tak właśnie stworzył to Bóg, Matko Boska - pomyślał Donal. Jakim sposobem znalazłem się tutaj i słucham kobiet opowiadających o tym, jaki zapach mają ich intymne części ciała? Rozejrzał się dookoła w poszukiwaniu wyjścia. Nie mógł jednak wyjść, nie robiąc zamieszania. Lucy zadbała o to, żeby siedział w samym środku rzędu, otoczony zanoszącymi się śmiechem kobietami.

Był zszokowany, chociaż uważał, że dość trudno było go czymś zaskoczyć. Naprawdę nie musiał tego wszystkiego słuchać. Nie chciał znać tych wszystkich szczegółów. Czyżby kobiety powariowały?

Aktorka wstała i zeszła ze sceny Zegnana entuzjastycznymi brawami. Dzięki Bogu chociaż za to - pomyślał Donal. Nareszcie koniec. Miał nadzieję, że przestaną klaskać - nie chciał doczekać się bisów. Po prosili cholernie chciał stamtąd wyjść.

Porwał swoją kurtkę, ale Lucy położyła mu rękę na ramieniu.

- Jeszcze się nie skończyło. Wszystko dopiero przed nami! - powiedziała, mrugając do niego porozumiewawczo.

- Jezu, Lucy, co to, u diabła, jest? - syknął. - To jakiś sabat czarownic.

Uśmiechnęła się do niego, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, na scenę wyszła niska, przysadzista aktorka o agresywnym wyglądzie, która zastąpiła swoją młodszą koleżankę. Kazała wszystkim zebranym pójść do domu, rozłożyć nogi, wziąć lusterko i dokładnie obejrzeć swoje pochwy. Donal modlił się, żeby nie miała przy sobie pudła lusterek, bo jeśli one wszystkie zaczną się rozbierać, to on stąd wychodzi. Po tym wieczorze nie będzie chciał nawet słyszeć słowa „pochwa”. W zasadzie zaczął myśleć, że nie chce nawet widzieć niczego takiego na oczy. Ta sztuka była Jedyнным pewnym sposobem, żeby zmusić mężczyznę do życia w celibacie.

- Drogie panie, gorąco polecam, żebyście po powrocie do domu dokładnie przyjrzały się swoim pochwom – po-

wiedziała aktorka. - Kiedy zaproponowano mi rolę w tej sztuce, pomyślałam sobie, że lepiej obejrzę sobie swoją własną pochwę i zobaczę, o co właściwie tyle gadania. I chcę wam powiedzieć, że to było niesamowicie oczyszczające doświadczenie. - Rozejrzała się dookoła. - O, widzę, że jest wśród nas jakiś odważny mężczyzna - powiedziała, wskazując na Donalę; ciężko było go nie zauważyć, ponieważ był wyższy od reszty widowni o dobre dwadzieścia centymetrów. - Brawo, proszę pana. Jest pan jedynym mężczyzną dzisiejszego wieczoru. Wykazał się pan sporą odwagą, przychodząc tutaj. Myślę, że należą się panu za to ogromne brawa.

Wszystkie kobiety odwróciły się, żeby przyjrzeć się Donalowi, który był cały czerwony ze wstydu. Został nagrodzony brawami i wiwatami. To były najdłuższe dwie minuty w jego życiu. A kiedy myślał, że wszystko najgorsze już za nim, okazało się, że był w błędzie.

Aktorka, która lubiła przyglądać się swojej pochwie, teraz kazała wszystkim powstać i krzyknąć „cipa”. Nalegała, żeby wszyscy wstali i skandowali to słowo.

- No dalej, raz, dwa, trzy, krzycie! - wrzeszczała. Kobiety na widowni zaczęły chichotać i mówić to po cichu, potem coraz głośniej, a po chwili już wszystkie krzyczały „cipa” najgłośniej, jak tylko mogły. Donal z przerażeniem rozejrzał się po sali. Te kobiety przypominały stado dzikich zwierząt. Lucy skręcała się ze śmiechu, aż trzęsły się jej ramiona.

- Dalej, odważny mężczyzno, ty też - powiedziała aktorka, patrząc na niego. - Nie wstydź się, no już, „cipa”.

Wszystkie patrzyły na Donalę, śmiały się i krzyczały „cipa”. Zacisnął zęby i wycedził to słowo. Boże, to był najbardziej koszmarny wieczór w jego życiu. Krzyczeć „cipa” w sali pełnej obłąkanych kobiet.

Kiedy sztuka wreszcie się skończyła i włączono światła, chwycił kurtkę i wyleciał przez drzwi niczym rakieta. Nie miał ochoty przyjmować gratulacji od setki wyzwolonych kobiet za to, że przyszedł na ich „show waginy”.

Lucy znalazła go, kiedy czaił się za rogiem teatru.

- Kielicha. Potrzebuję kielicha - powiedział, chwytając ją za rękę, i dał nura do najbliższego pubu. Lucy usiadła przy stoliku, a on poszedł do baru.

- Duży guinness, szprycer z białego wina i proszę mi dać od razu mocną whisky, dobrze?

Barman skinął głową.

- Pewnie był pan na tym spektaklu o pochwie, co? -zapytał z uśmiechem.

- Jezu, widział to pan?

- Boże, nie, oszalał pan? Nigdy mnie tam nie zobaczą. Ale widziałem paru gości, którzy stamtąd wychodzili i wszyscy wyglądali tak jak pan. Proszę, niech się pan napije - powiedział, podając Donalowi whisky, którą ten wypił jednym haustem.

Kiedy wrócił do stolika z drinkami, Lucy nadal się śmiała.

- Jasne, śmieć się dalej. Tak jest, udało ci się na mnie odegrać. To był, bez cienia wątpliwości, najgorszy wieczór w moim życiu - powiedział.

- Przepraszam, ale twój widok, kiedy krzyczałeś „cipa”, to najzabawniejsza scena, jaką oglądałam. Szkoda, że Emma I James cię nie widzieli.

- Jezu, Lucy, jeśli to wyjdzie na jaw, już nigdy nie będę mógł pokazać się w klubie. Musisz zachować to dla siebie, zrobiliby ze mnie pośmiewisko w szatni. Nie rób mi tego. Boże, już to widzę: „Donal Brady - mężczyzna-pochwa” -powiedział, odzyskując powoli poczucie humoru, kiedy wlał w siebie drugiego drinka. - Co to właściwie było? No bo co to za sztuka o gadającej pochwie! To jakiś lesbijski wymysł czy co?

- Typowe - odparła Lucy. - Typowa męska reakcja, grupa kobiet idzie obejrzeć sztukę, w której otwarcie mówi się o pochwach, i nagle wszystkie okazują się lesbijkami. Jeśli grupa facetów poszłaby na sztukę o penisach, to znaczyłoby, że są gejami?

- Jeśli wszyscy staliby i krzyczeli „kutas, kutas, kutas”, to tak, pewnie byliby gejami. To nie jest zbyt męskie.

- Mogę się z tobą założyć, że większość kobiet, które tam były, ma orientację heteroseksualną. Fajnie jest po prostu pójść gdzieś i pogadać na tematy, które w codziennym życiu są tabu. To zabawne i oczyszczające.
- Ale czy ona musiała wchodzić w takie szczegóły? Niektóre z tych rzeczy były z lekka przesadzone.
- Chcesz powiedzieć, że nie podobał ci się kawałek o tampaksach i o tym, żeby nie myć pochwy żelem pod prysznicem, bo wtedy straci naturalny rybi zapach? - zapytała Lucy, uśmiechając się zjadliwie. - To mój ulubiony fragment.
- Przestań, już wystarczy. Możemy porozmawiać o czymś innym? Przesyt informacji nie zawsze wychodzi na dobre. Chciałbym zachować trochę tajemniczości, jeśli chodzi o intymną część ciała kobiety, i zapewniam cię, że większość facetów woli, jeśli pachnie mydłem niż rybą.
- No dalej, Donal, możesz to powiedzieć: cipa! - śmiała się Lucy.
- Dość tego. Czego się napijesz? Jeszcze raz to samo?
- Dziękuję, ale mam zamiar udać się do domu. Chcę wziąć lusterko i obejrzeć sobie pochwę, aby doświadczyć tego „cudu pochwy”, o którym ona mówiła. Zadzwońię i opowiem ci, co znalazłam!

## 13

Po powrocie z Perpignan byłam przekonana, że jestem w ciąży. Przez cały czas czułam się zmęczona i bolały mnie cyrki, chociaż mogło to być efekt ciągłego ich naciskania, w celu sprawdzenia, czy są wrażliwe. Poza tym, kiedy poszłam na zakupy do Marks&Spencer i stanęłam obok stoiska z rybami, poczułam lekkie mdłości. Byłam podekscytowana. Pomyślałam, że damy dziecku francuskie Imię, ponieważ zostało poczęte we Francji. Mały

Jacques albo Delphine. Będziemy zabierać je na wakacje do Francji i będzie dwujęzyczne. Teraz mamy lipiec, więc urodzę w marcu. A może urodzi się w Dzień św. Patryka i zostanie Patrykiem lub Patrycją- Latem wezmę urlop i spędzę ciepłe słoneczne dni, tworząc więzi uczuciowe z dzieckiem. Będę chodziła z nim na długie przechadzki, żeby wrócić do formy. Będziemy spacerować nad brzegiem morza i rozmawiać z innymi matkami i ich niemowlętami. Fantastycznie.

W miarę jak termin mojej miesiączki się zbliżał, regularnie naciskałam piersi, żeby mieć pewność, iż nadal mnie bołą. Wsadzałam też nos do talerza z wędzonym łososiem i na sto procent czułam nudności. Między kolejnymi makijażami ucinałam sobie drzemki - przecież musiałam odpoczywać. Zostały dwa dni, jeden dzień, termin miesiączki... i nic. Hurra! Byłam w ciąży. Pognałam do Bootsa, żeby kupić test ciążowy i wracając do domu, poczułam to. Pojawiła się moja miesiączka. Byłam załamana.

Kiedy James wrócił wieczorem do domu, zastał mnie na kanapie z zapuchniętą twarzą i otoczoną górą chusteczek do nosa. Powiedział wszystko, co powinien był powiedzieć, po czym wyszedł i przyniósł mi moje ulubione tajskie danie na wynos oraz obejrzał ze mną *Loue Story*, pomimo że już raz go do tego zmusiłam i uznał to za stek bzdur. „Miłość oznacza, że nigdy nie musisz przeproszać” - bezgłośnie poruszałam ustami jednocześnie z Ali McGraw, smarkając w chusteczkę, podczas gdy mój mąż powstrzymywał ziewanie.

Dwa dni później James powiedział mi, iż umówił nas na wizytę u lekarza pierwszego kontaktu, żeby porozmawiać z nim na temat płodności i dowiedzieć się, czy możemy jeszcze coś zrobić.

- Nie mogę znieść, że jesteś taka smutna, więc pomyślałam, że powinniśmy porozmawiać z profesjonalistami i to wszystko uporządkować - powiedział.



Czułam się trochę nieswojo, idąc do doktora Murphy'ego w sprawie płodności. Zajmował się mną przez całe dzieciństwo, ale kiedy potrzebowałam recepty na pigułkę albo musiałam zrobić cytologię, szłam do Centrum Zdrowia Kobiet. Czułam się zbyt zażenowana, żeby pójść do doktora Murphy'ego i zepsuć jego miłe wyobrażenie o mnie jako o istocie niewinnej. Doktor Murphy był dobry, kiedy szło się do niego z grypą, zapaleniem migdałków albo odra, a nie z czymś, co sugerowało uprawianie seksu. Jednak to miłe ze strony Jamesa, że próbuje coś zrobić, i miał rację, że potrzebujemy porady lekarskiej, więc poszliśmy. Doktor Murphy przywitał się ze mną jak z dawno niewidzianą przyjaciółką i kazał nam obojgu usiąść.

- A teraz powiedzcie mi, moi kochani, co mogę dla was zrobić.

- No więc, panie doktorze - zaczął James i chrząknął - Emma i ja postanowiliśmy założyć rodzinę. Jesteśmy po trzydziestce i czujemy, że czas najwyższy pomyśleć o poczęciu dziecka...

Postanowiłam włączyć się do rozmowy, bo James za bardzo rozwlekał i ściemniał.

- Chodzi o to, że od siedmiu miesięcy próbuję zajść w ciążę i jak dotąd nie udało się. A ja mam już trochę dość.

- Rozumiem - odparł doktor Murphy. - Ile masz lat, Emmo?

- Trzydzieści trzy i pół.

- A ty, James?

- Trzydzieści pięć.

- A więc przede wszystkim muszę wam powiedzieć, że oboje macie po swojej stronie młodość. Jestem niemal pewien, że żadnemu z was nic nie dolega. Tych rzeczy po prostu nie da się załatwić w ciągu jednej nocy. Kiedy bierze się pigułki antykoncepcyjne, a potem się je odstawia, bez względu na to, jak długo to trwało, organizm potrzebuje zwykle dobre pół roku, żeby się przestawić. Nie mam żadnych wątpliwości, że w twoim przypadku wkrótce to nastąpi. Ważne, żeby się tym wszystkim zbytnio nie dener-

wować. Po prostu zrelaksujcie się i dobrze się bawcie, a wszystko się uda.

- Czy możemy coś zrobić albo wziąć, żeby przyspieszyć sprawę? - zapytałam.

- Testy owulacyjne mogą być pomocne w dokładnym określeniu najbardziej płodnych dni i oczywiście pomaga zdrowy tryb życia. Można ograniczyć trochę spożycie kofeiny oraz alkoholu i spróbować poćwiczyć kilka razy w tygodniu. Wszystko jest dopuszczalne, byle z umiarem. Nie możecie się niepotrzebnie denerwować.

- A jeśli coś jest nie tak, a my o tym nie wiemy? A jak mam endometriozę albo włókniakomięśniaki macicy? - zapytałam. Rano spędziłam kilka godzin, studiując stronę internetową: [babycentre.com/fertilityproblems](http://babycentre.com/fertilityproblems) i teraz potrzebowałam konkretnych dowodów. Chciałam jasnych odpowiedzi, badań i wyników.

- Prawdopodobieństwo, że któryś z tych problemów dotyczy ciebie, jest bardzo małe, ale jeśli chcesz, możemy zrobić kilka wstępnych badań. Badanie próbki spermy i kilka badań krwi, żeby sprawdzić poziom hormonów. Warto by było też zrobić cytologię.

- Tak, chciałabym zrobić te badania - powiedziałam skwapliwie. - Naprawdę zależy mi, żeby sprawy posunęły się do przodu, doktorze. Doktor Murphy spojrział na mnie i uśmiechnął się. Dostrzegł moją frustrację, desperację i niecierpliwość.

- Dobrze, umówię was z moim znajomym ginekologiem, doktorem Philipsem. Jest świetny, wiem, że wam się spodoba.

Tydzień później James miał oddać próbkę swojej spermy w prywatnej klinice poleconej przez doktora Murphy'ego. Pojechałam z nim, żeby go wesprzeć duchowo, chociaż powiedział, że niczego takiego nie potrzebuje. Klinika wyglądała na bardzo luksusową, w poczekalni było pełno szept-

Fertility problems - problemy z płodnością.

jących par. Wszyscy mężczyźni wyglądali na dość spiętych. James trochę zrzędził, że się tam za nim powlokłam.

- Naprawdę nie musiałaś tutaj przychodzić, Emmo. Nie potrzebuję trzymania za rączkę - wyszeptał.

- Dobrze, a co, jeśli nie dasz rady oddać im tej próbki i będziesz potrzebował pomocy? - odszepnęłam. - Nie chcę, żeby jakaś frywolna pielęgniarzka musiała wkroczyć do akcji i dokończyć za ciebie robotę. Wolę być pod ręką, żeby ci wtedy pomóc.

- Mówiąc szczerze, myślę, że sam sobie poradzę z tą próbką. Dziękuję za troskę.

- Tak na wszelki wypadek przyniosłam ci to - powiedziałam, wręczając mu zdjęcie.

- Co to jest, do cholery?

- To Halle Berry z Jamesa Bonda w bikini. Powiedziałeś mi kiedyś, że ona cię kręci, więc wczoraj wyrwałam to z jakiegoś czasopisma u fryzjera.

- To bardzo miło z twojej strony, kochanie. A fryzjerka nie miała nic przeciwko temu, że wrywasz strony z jej czasopism? - zapytał James, kręcąc głową i uśmiechając się do mnie.

- Nie, bo wyjaśniłam jej, do czego jest mi to potrzebne. W zasadzie powiedziała mi, że uważa mnie za bardzo otwartą i wyrozumiałą kobietę.

- Wspaniale. A więc wszyscy w salonie fryzjerskim wiedzą, co mam dzisiaj zrobić. Ktoś jeszcze jest wtajemniczony?

- Nie. Możesz w to wierzyć albo nie, ale nie dałam ogłoszenia w „Timesie”.

Wyszła pielęgniarzka i poprosiła Jamesa. Poszłam razem z nim. Wręczyła mu mały kubek, mówiąc, żeby tam umieścił próbkę.

- Mamy do dyspozycji trochę materiałów, które mogą panu pomóc.

Wiemy, że oddawanie próbki na żądanie może być trudne dla mężczyzn, więc jest tu trochę czasopism i wideo, jeśli chciałby pan skorzystać.

- Tak, dobrze, dziękuję, siostró powiedział James i ruszył w kierunku drzwi czerwony z wściekłości.

Usiadłam i próbowałam powstrzymać się od śmiechu. Dwadzieścia minut później wyszedł i wręczył pielęgniarce próbkę.

- Jak było? - zapytałam.

- Nie tutaj - syknął, wyprowadzając mnie siłą z kliniki. Kiedy wyszliśmy stamtąd, zapytałam jeszcze raz.

- W porządku. Z początku było trochę trudno, ale w końcu się udato.

- Byłeś tam całe wieki. Jakie mają te filmy porno? *Playboy* czy co? Co to był za film? *Debbie jedzie do Dallas*? Pomogło ci zdjęcie Halle? - pytałam, chichocząc.

- Muszę przyznać, że czasopisma były dość ostre - „*Mayfair*”, „*Hustler*”, coś w tym guście, a do wyboru był film *Napalony Szekspir* - odparł James, sam się już śmiejąc.

- Obejrzałeś go?

- Nie, czasopisma załatwiły sprawę.

- Były stare czy nowe?

- Stare.

- Obrzydliwe. Miały pozlepiane strony?

- Nie. Jeśli strony byłyby zlepione, to znaczyłoby, że facet nie wcelował do kubka, prawda?

- Ciężko było trafić do kubka?

- Był trochę mały, ale poradziłem sobie.

- Szkoda, że kobietom nie dają niczego do oglądania, kiedy pobierają wymazy. Dzięki temu badanie byłoby znacznie przyjemniejsze.

- Może powinnaś jutro poddać ten pomysł doktorowi Philipsowi.

Postanowiłam nie zabierać żadnego porno na wizytę u doktora Philipsa.

Był to uroczy mężczyzna po pięćdziesiątce i pewnie by zemdleł na samą myśl o czymś takim. Pobrał mi wymaz, a następnie wykonał kilka badań krwi. Zadawał pytania o moje miesiączki. Czy są regularne? Obfite?

Bolesne? Trwają długo? Czy pojawiają się skurcze? Pocienie się? Zawroty głowy? Nagłe zmiany nastroju?

Kiedy wykluczyliśmy większość tych dolegliwości, za-

proponował wykonanie badania USG, żeby sprawdzić, czy moja macica jest zdrowa i czy są jakieś objawy torbielowatości jajników. Umówił mnie na wizytę nazajutrz. Miałam przyjść na czczo i wypić dwa litry wody przynajmniej na godzinę przed wizytą. Pod żadnym pozorem nie wolno mi było siusiać - miałam być miła i wzdęta na potrzeby ultrasonografu.

Następnego dnia obudziłam się i nalałam sobie szklanek wody. Gdy ją wypiałam, poczułam, że muszę zrobić siku. Po wypiciu piętnastu szklanek myślałam, że pęknę. Wsiadłam do samochodu i pojechałam do kliniki. Każdy wybój na drodze był dla mnie istną męką. Bałam się, że za chwilę wysikam się w aucie. To było straszne. Kiedy przyjechałam do kliniki, recepcjonistka poinformowała mnie, że radiolog ma trochę opóźnienia, i obawia się, że będę musiała poczekać na swoje badanie czterdzieści minut. To słusznie się obawia - pomyślałam ponuro, siadając i krzyżując nogi. Za chwilę będzie potrzebowała za tą ladą okularów do pływania i czepka, bo mój pęcherz dłużej tego nie wytrzyma. Zaczynał mnie błagać, żeby go opróżnić, i nie byłam pewna, jak długo uda mi się zachować nad nim kontrolę.

Czterdzieści koszmarnych minut później leżałam na łóżku na plecach, z nogami ugiętymi w kolanach, podczas gdy pani radiolog cmokała z niezadowoleniem.

- Czy doktor Philips nie uprzedził pani, że trzeba wypić dwa litry wody przed dzisiejszym badaniem? - warknęła.

- Owszem, uprzedził i wypiałam wodę. Mam jej w sobie tyle, że za chwilę pęknę - wycodziłam przez zaciśnięte zęby.

Westchnęła.

- Najwyraźniej za mało pani wypiała. To nie ma sensu. Będziemy musiały zrobić USG dopoehwowe. Proszę iść opróżnić pęcherz i zaraz wrócić.

Radość... wolność. Zwlekłam się z łóżka i rzuciłam do toalety. Co za cudowna ulga! Dlaczego, do licha, nie powiedzieli mi wcześniej, że można zrobić li) badanie od wewnątrz? Zgodziłabym się na to od razu. Wróciłam do gabinetu, wdrapałam się na łóżko i przyję-

łam odpowiednią pozycję. Pani radiolog ze skwaszoną miną podeszła do mnie, trzymając w ręku ogromny drążek z okrągłą główką, który bardzo przypominał monstrialny wibrator. Jednak miałam przeczucie, że ten potwór nie dostarczy mi żadnej z tych przyjemności, co jego mniejszy kuzyn. Pani doktor bezceremonialnie wepchnęła mi go do środka, a następnie zaczęła nim przesuwając gwałtownie w prawo i lewo, wpatrując się w monitor i mamrocząc coś pod nosem. Cały czas klikała myszą i rysowała linie biegnące przez środek z jednej strony ekranu na drugą. Jestem jedną z tych osób, które lubią wiedzieć, co się dzieje, szczególnie kiedy ktoś ogląda ich wnętrza na monitorze.

- No i co pani tam widzi? Czy to wygląda normalnie? -zapytałam, skręcając się z bólu, kiedy podsunęła mi kamerę do lewego brzegu macicy.

- Nie wiem, ciężko powiedzieć - bąknęła, klikając dalej i mierząc linie biegnące w poprzek czarnego zamazanego obrazu na monitorze.

- Czy coś wygląda nieprawidłowo? - spróbowałam Zapytać, rozpaczliwie oczekując jakichś zapewnień.

- Nie mogę nic stwierdzić, dopóki nie przestudiuję wydruków. Doktor Philips wszystko pani wyjaśni.

- Może mi pani chociaż powiedzieć, czy widzi pani jakiś poważny problem?

- Nic się tutaj nie wyróżnia, ale jak już powiedziałam, będę musiała przestudiować wyniki - odparła wiedźma w białym fartuchu, gwałtownym szarpnięciem wyjmując kamerę. - Może się pani ubrać. Miałam ochotę chwycić ją za włosy i na nią nawrzesz-czeć. Chciałam walnąć ją w głowę tą kamerą przypominającą wibrator, ale całą swoją energię włożyłam w to, żeby się nie rozplakać. Dlaczego jest taką suką? Nie zdaje sobie sprawy z tego, jak okropne i poniżające to było? Dlaczego, do cholery, została radiologiem, skoro aż tak nienawidzi ludzi? Mogła przecież zająć się badaniami naukowymi. Nadawała się tylko do pracy ze szczurami laboratoryjnymi

Byłam wściekła i załamana. Wypadłam jak burza z gabinetu i gdy znalazłam się w bezpiecznym wnętrzu swojego samochodu, rozryczałam się. Wszystko mnie bolało i było mi siebie żal.

Kiedy poszłam do doktora Philipasa - trzy tygodnie i jedno badanie krwi później - moje przygnębienie zamieniło się w atak furii. Powiedziałam mu, że polecił mi wyjątkowo kiepskiego radiologa, i wściekałam się na sposób, w jaki mnie potraktowano. Sprawdził nazwisko na wyniku badania i powiedział, że to musiał być ktoś na zastępstwie, bo radiolog, z którym zwykle współpracuje, jest uroczy. Przepraszał mnie wylewnie i obiecał, że już nigdy nie będę miała do czynienia z żadnym zastępstwem. Potem orzekł, że wszystko wygląda prawidłowo. Badania krwi wykonane w czwartym dniu cyklu wykazały, że poziom moich hormonów jest w normie.

- Sprawdziliśmy poziom FSH, ponieważ chcieliśmy się upewnić, że pani organizm produkuje wystarczające ilości tego hormonu, by pobudzić pęcherzyki Graafa znajdujące się w obrębie jajników, aby rozpoczęły proces przygotowania jajeczka do uwolnienia. Wysokie wskaźniki FSH często świadczą o tym, że zapasy jajeczek maleją. Sprawdziliśmy również poziom LH, który odpowiada za rozwój jajeczka. Poziom tego hormonu gwałtownie wzrasta, pobudzając uwolnienie jajeczka w czasie owulacji. Jednak stale utrzymujący się wysoki poziom LH może zablokować uwolnienie jajeczka i wskazuje na PCOS, ale u pani te wskaźniki są w normie. Również poziom prolaktyny jest u pani prawidłowy. Prolaktyna jest hormonem stresu uwalnianym przez przysadkę mózgową. Jej wysoki poziom może zahamować uwalnianie PSU i LH. Ten hormon będzie też w końcu stymulował piersi do produkcji mleka.

Poziom stresu w normie? Czy on próbuje mnie nabrać? Byłam kompletnie wykończona. Biorąc jiod uwagę moje przejścia i to, że hormony stresu slymulufą produkcję mleka, moje dziecko nie będzie miało co jeść. Kiedy wreszcie uda mi się zająć w ciąży, będę Kłębkiem nerwów.

- I na koniec badania krwi, które wykonaliśmy w dwudziestym pierwszym dniu cyklu, miały na celu sprawdzenie poziomu progesteronu. Organizm zwiększa produkcję tego hormonu po uwolnieniu jajeczka, więc takie badanie potwierdza, że występuje owulacja. Wygląda na to, że jest pani bardzo zdrową młodą damą, która ma regularnie owulacje - podsumował doktor Philips.

Wiedziałałam, że FSH to był hormon folikulotropowy, i przypomniałam sobie ze swoich instrukcji do testu owulacyjnego, że LH to hormon luteinizujący, ale nie miałam zielonego pojęcia, co to było PCOS\*.

Zrozumiałam jednak sedno sprawy - produkowałam jajeczka. Wyglądało na to, że jestem zupełnie normalna.

- To co mam teraz robić? - zapytałam.

- Pójść do domu, moja droga, i normalnie żyć. Spróbować prowadzić zdrowy tryb życia i, co najważniejsze, zrelaksować się i czerpać przyjemność z normalnego współżycia seksualnego. Regularne uprawianie seksu około połowy cyklu jest wskazane, ale nie należy przywiązywać zbyt dużej wagi do dat i godzin. Im bardziej będzie pani zrelaksowana, tym większe prawdopodobieństwo zajścia w ciążę. Nie mam żadnych wątpliwości, że uda się pani osiągnąć ten cel w najbliższej przyszłości. Życzę powodzenia - powiedział doktor Philips.

Miałam ochotę go uściskać i podziękować za to, że był taki miły, ale byłam zbyt poruszona, więc tylko wymamrotałam: „Dziękuję za pomoc”, po czym pojechałam do domu, żeby obwieścić Jamesowi dobre wiadomości. On miał zdrową spermę, a ja zdrowe jajeczka. Mogliśmy działać.

PCOS - polycystic ovarian syndrome - zespół policystycznych jajników.



Drużyna Leinster przegrała mecz półfinałowy 21:14 i James był zniesmaczony. Szło im naprawdę dobrze, ale zespół z Tuluzy był lepszy w rozgrywaniu młyna (w każdym razie tak napisał Gary Brown w „Irish Times”). We wszystkich gazetach wychwalano Jamesa za to, że doprowadził Leinster do półfinału, i przewidywano, że zrobi wielką karierę jako trener.

Przypomniałam mu o tym, kiedy tydzień później siedział z posepną miną, gapiąc się przez okno i mieszając łyżeczką w kawie,

- Naprawdę myślałem, że to wygramy. Słowo daję - powiedział po raz milionowy w tym tygodniu.

- Posłuchaj, James, nikt nie umarł. Wiem, że jesteś zmartwiony, ale wszyscy uważają cię za bohatera, bo tak daleko zaszedłeś. Dostrzeż pozytywną stronę tej sytuacji. Uznano cię za najlepszego trenera w historii Leinster, właśnie dostałeś ogromną podwyżkę i kontrakt na trzy lata. Daj spokój, to jeszcze nie jest koniec świata.

Westchnął i spojrzał na mnie.

- To przeze mnie.

Zaczynałam tracić cierpliwość do tego całego przedstawienia. Od tygodnia snuł się po domu z kąta w kąt z nieszczęśliwą miną i bez przerwy oglądał kasetę wideo z nagraniem meczu. Jednak musiał w końcu wziąć się w garść.

- Na miłość boską, przecież nie wyleciałeś z pracy. Przegrałeś jeden mecz, a w przyszłym roku wygrasz całą ligę.

- To puchar, Emmo. Puchar Europy - warknął. - Czy to zbyt wiele prosić o trochę współczucia po tym, jak przegrałem najważniejszy mecz w mojej karierze?

- Okazuję ci masę współczucia. Spędziłam cały ubiegły tydzień, łańcąc wokół ciebie, powtarzając, jaki jesteś wspaniały, i próbując cię rozweselić. James, to nie jest aż taki dramat. Bądź optymistą przynajmniej masz zdrową spermę.

- Emmo, czy mogłabyś chociaż raz nie sprowadzać naszej rozmowy na tematy spermy, dzieci i reprodukcji? Puchnie mi od tego głowa. Rozmawiamy o mojej karierze, a to nie ma najmniejszego związku z robieniem dzieci. Może to będzie dla ciebie szokiem, ale musisz wiedzieć, że nie wszystko na tym świecie kręci się wokół płodności. A teraz idę wziąć długie, gorące prysznic i naprawdę byłbym wdzięczny, gdybyś mogła powstrzymać się od pójścia za mną do łazienki w celu sprawdzenia, czy będę się masturbował - powiedział, wypadając przez drzwi jak burza.

Kiedy James brał prysznic, zadzwonił Donal.

- Co słysząc, masz go gdzieś pod ręką?

- Nie, jest pod prysznicem.

- Jak się miewa?

- Boże, można by pomyśleć, że właśnie amputowali mu nogę. Jest taki drażliwy i zrzędlawy.

- Ach, a byliśmy tak blisko.

- O nie, ty też? Posłuchaj, wyciągnij go gdzieś i upij go czy coś w tym rodzaju. Próbowалаm wszystkich sposobów, ale nic mu nie poprawia nastroju.

- Chłopaki przygotowały dla niego niespodziankę na dzisiejszy wieczór. Rozweselimy go dla ciebie.

- Dobra.

- To powiedz mu, że dzwoniłem i czekam na niego w klubie o siódmej.

- Załatwione. Aha, przy okazji, Donal, słyszałam, że jesteś wyzwolonym mężczyzną.

- Co?

- Cipa cipa cipa cipa cipa - wyrzuciłam z siebie, zaśmiewając się, i odłożyłam słuchawkę.

Na stole kuchennym zostawiłam Jamesowi kartkę następującej treści:

*Dzwonił Donal. Masz być w klubie o siódmej.*

*PS. Jeśli o mnie chodzi, to możesz nim trzepać, aż ci odpadnie.*

O trzeciej nad ranem James, zataczając się, wszedł do

sypialni w stroju Supermana - miał na sobie czerwone rajtuzy i całą resztę. Wskoczył na mnie i dał mi buzi.

- Kochanie, chciałbym ci powiedzieć, że jesteś naajlep-szom żonom na całym świecie, i przepraszam za to, że na ciebie nakrzyczałem. Poza tym, nie chwaląc się, jestem najlepszym trenerem w Europie. Chłopaki powieziały, że fajny ze mnie gość, i obiecali, że wygrają dla mnie Puchar w przyszłym roku. A teraz choćmy już robić te dzieci - powiedział, zdejmując swoją pelerynę, Ale nogi poplątały mu się w tych czerwonych rajtuzach i w końcu spadł z łóżka, rozłożywszy się bez przytomności na podłodze.

Wciągnęłam go z powrotem na łóżko i przykryłam kołdrą. Mój osobisty superbohater...

Gdy James odzyskał już swoje pozytywne podejście do życia, postanowiłam, iż teraz ja powinnam coś zrobić, żeby polepszyć swoje samopoczucie. Musiałam zająć się czymś innym, przestać coraz bardziej pograżać się w swojej obsesji na temat ciąży i doprowadzać męża do szału. Wpadłam na pomysł, że czas najwyższy spłacić dług społeczeństwu. Po cichu miałam także nadzieję, że jeśli zrobię jakiś dobry uczynek, los uśmiechnie się do mnie na froncie ciążowym. „Co rzucisz za siebie, znajdziesz przed sobą” i tak dalej. Zawęziłam pole działania do trzech możliwości - Amnesty International, odwiedziny w więzieniu albo Samarytanie.

Najpierw poszłam na spotkanie w Amnesty International. Spośród czterech osób, które tam przyszły, byłam jedyną, która nie miała na sobie poncho i rzemiennych sandałów. Mój naganny ubiór składa! się z dzinsów Miss Sixty i podkoszulka od D&G. Dość powiedzieć, że niezbyt pasowałam do tego towarzystwa.

Usiadłam obok Simona, poważnego młodego mężczyzny z długimi, wyglądającymi na brudne dreadami i widoczną awersją eto higieny osobistej. Przedstawicielka Amnesty, Suzanne - ubrana w obowiązkowe poncho, dzinsy i klapki zdrowotne bmw liirkenstock - wyjaśniła, czym zajmuje się ta organizacja, podkreślając, że nie chcą tracić czasu na

osoby, które pragną uszczęśliwić innych na siłę, pracują przez trzy miesiące, po czym odchodzą. Potrzebują pasjonatów, aktywnych członków organizacji, którzy będą brali udział w marszach, pisali listy protestacyjne, uczestniczyli w nocnych milczących manifestacjach pod ambasadami i będą dyspozycyjni przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. W tym momencie nowi kandydaci na członków ubrani w poncha zaczęli energicznie kiwać głowami i klaskać.

Następnie Suzanne poprosiła, żeby każdy z nas wyjaśnił, dlaczego chce działać w Amnesty i co naszym zdaniem moglibyśmy wnieść do organizacji. Simon wygłosił płomienne przemówienie o tym, jak spędził miesiąc na zachodnim brzegu Jordanu i widział na własne oczy, z jaką brutalnością Izraelczycy traktują Palestyńczyków.

- Mieszkają jak psy, w warunkach uwłaczających ludzkiej godności. Trzeba zwiększyć nacisk na rząd, żeby coś zrobił w tej sprawie. Musimy wyjść na ulice.

Boże, co ja powiem? Czekając na swoją kolejkę, doszłam do wniosku, że najlepszą polityką będzie szczerłość. Powiedziałam Suzanne, że o ile mi wiadomo, Amnesty prowadzi swój sklep. Ponieważ mieszkam niedaleko, może mogłabym tam pracować kilka godzin w niedzielne popołudnia... Tym sposobem w mgnieniu oka zakończyła się moja kariera w tej organizacji.

Po kłapie w Amnesty spotkałam się z Lucy, żeby przedyskutować inne opcje. Jej zdaniem musiałabym mieć nierówno pod sufitem, gdybym zaczęła choćby rozważać możliwość składania wizyt w więzieniu.

Uświadomiła mi, że mogę trafić na jakiegoś seryjnego zabójcę, który po zwolnieniu wytropi mnie i zamorduje. Zauważyłam, że pewnie seryjni mordercy nie byli pierwsi w kolejce do przyjacielskich odwiedzin w więzieniu. Lucy upierała się jednak, że mimo wszystko lepiej być ostrożnym niż później żałować. Na przykład Harold Shipman wydawał się takim poczciwym starym lekarzem rodzinnym i jak skończył? - argu-

mentowała. Uznała, że lepszym pomysłem są Samarytanie, gdyż lepiej już rozmawiać przez telefon z nastolatkiem, który ma myśli samobójcze, niż siedzieć twarzą w twarz z mordercą w więzieniu. Miała rację, poza tym lubiłam gadać przez telefon, więc pewnie sobie poradzę.

Samarytanie\* to było to. Widziałam niezliczoną liczbę reklam, z których wynikało, że pilnie potrzebują nowych ochotników, więc musieli być w rozpaczliwej sytuacji. Długo myślałam nad tym, w co się ubrać na pierwsze spotkanie, i w końcu wybrałam ogrodniczki, sandały, które kupiłam w sklepie Scholla (na szczęście nie natknęłam się tam na nikogo znajomego - nie przeżyłabym tego), i zawiązałam sobie na głowie czerwoną bandanę, podobnie jak Leroy w *Sławie*\*

Kiedy przyjechałam do lokalnego oddziału Samarytan, zobaczyłam tam cały tłum mężczyzn i kobiet ubranych w eleganckie kostiumy, łącznie z panią reprezentującą organizację. Poczułam się jak kretyńka.

Wyglądałam niczym karykatura lesbijki, a nie ustatkowana mężatka, która chce komuś pomóc. Zebranie przebiegło gładko. Na szczęście nie musieliśmy „troszczyć się i dzielić zdania” ani wygłaszać porywających przemówień na temat umiejętności, które mamy do zaoferowania. Postanowiłam zapisać się na szkolenie. Ponieważ godzinami wysłuchiwałam biadolenia swoich przyjaciółek, byłam prawie pewna, że będę ekspertem od rozmów telefonicznych.

Szkolenia - które trwały sześć tygodni i odbywały się w środy wieczorem oraz przez cały dzień w niedziele (wolałabym mieć bliźniaki niż uszczęśliwiać innych na siłę) - okazały się bardzo intensywne.

Instruktorzy ciągle pytali

\*Samarytanie - organizacja charytatywna niasąca pomoc ludziom, którzy są w rozpaczliwej sytuacji życiowej albo cierpią na depresję.

\**Sława* - reż. Alan Parker (1980), musical. Historia ambitnych studentów nowojorskiej szkoły teatralnej na drodze do tytułowej sławy. Jednym z bohaterów jest Leroy, utalentowany tancerz.

nas, co odczuwaliśmy, kiedy bliskie nam osoby umierały albo odchodziły. Każdy kiwał głową i patrzył pod nogi, przypominając sobie, co wtedy czuł. Nigdy nie utraciłam nikogo bliskiego z wyjątkiem Garfielda - jeśli kot się iiczy. Próbowałam przypomnieć sobie, jaka byłam smutna, kiedy przejechał go samochód, ale to było tak dawno temu, że nie pamiętałam nawet, jak on wyglądał. Zaczęłam więc wyobrażać sobie kota z kreskówki, co mnie tylko rozbawiło.

Następnie dyskutowaliśmy na tematy aborcji, eutanazji, przestępczości i anoreksji, co było trochę stresujące. Wyglądało na to, że nikt w mojej grupie nie miał poczucia humoru. Kiedy powiedziałam, iż mój ojciec modli się o zalegalizowanie eutanazji, żeby mógł udusić moją babcię w śnie i uwolnić resztę rodziny od jej nieustannego narzekania, na sali zapanowała grobowa cisza.

Później, kiedy rozmawialiśmy o aborcji, trochę się wkurzyłam. Powiedziałam, że to bardzo egoistyczne ze strony kobiet zabijać swoje nienarodzone dzieci, podczas gdy tyle par ma problemy z poczęciem dziecka. Dlaczego nie urodzą tych dzieci i nie oddadzą ich do adopcji? Tym sposobem wszyscy byliby szczęśliwi. Dopiero kiedy skończyłam, uświadomiłam sobie, że jestem czerwona jak burak i wymachuję zaciśniętą pięścią niczym jakaś fanatyczna obrończyni życia poczętego. Pozostali ochotnicy patrzyli na mnie z przerażeniem. Szybko dodałam, że oczywiście każda kobieta ma prawo sama dokonać wyboru. Ale było już ciut za późno. Dostałam krechę.

Instruktor wziął mnie na bok i zapytał, czy naprawdę uważam, że ta organizacja jest dla mnie, i wyjaśnił - niczym trzyletniemu dziecku - że co prawda to dobrze mieć poczucie humoru w życiu, ale eutanazja to nie przelewki, tylko poważna sprawa. Dodał, że Samarytanie nie działają po to, by osądzać decyzje innych ludzi, więc powinnam zastanowić się dobrze nad swoimi odczuciami w sprawie aborcji.

Po przerwie na herbatę zaczęliśmy odgrywać pierwsze scenki - każdy miał grać rolę Samarytanina i poradzić sobie

z problemem rozmówcy, w którego wcieli się inny uczestnik szkolenia. Darryl, bardzo zasadniczy mężczyzna w średnim wieku z Belfastu, był moim partnerem. Miał udawać kobietę, która była ofiarą przemocy fizycznej.

- Samarytanie, w czym mogę pomóc? - zapytałam najbardziej współczującym tonem, na jaki było mnie stać. Postanowiłam naśladować miękki głos Marylin Monroe, więc zabrzmiało to trochę po amerykańsku. Darryl spojrzał na mnie dziwnie.

- Tak, cześć. Jestem w okropnym stanie. Nie wiem, co robić. Wie pani, mój mąż...

- Mmm, rozumiem, a więc jest pani mężatką?

- Yy, tak, jestem. Więc mój mąż...

- A gdzie się poznaliście?

- Na uniwersytecie. No więc chodzi o to, że on mnie bije, a ja po prostu...

- Chce pani powiedzieć, że mąż pobił panią więcej niż raz?

- Tak, dlatego właśnie dzwonię - syknął Darryl, piorunując mnie wzrokiem. - Jestem ofiarą przemocy i czuję się taka przygnębiona. Chyba ze sobą skończę.

- Nie obwiniam pani. To straszne. Ale w żadnym wypadku nie może pani mu pozwolić, żeby znowu pani przywalił. Następnym razem, kiedy to zrobi, niech pani wyciągnie kij baseballowy i wykona fangę w jego głowę tak, żeby sobie to na zawsze zapamiętał - powiedziałam, a tym razem ton mojego głosu przypominał bardziej Rocky'ego Balboa\* niż Marylin.

Darryl rzucił mi gniewne spojrzenie, wymamrotał pod nosem „żałosne” i wyszedł z pokoju, głośno tupiąc nogami. Instruktor wziął mnie na bok i przypomniał o złotych zasadach Samarytan, których większość właśnie złamałam: nigdy nie dawaj rad, nigdy nie przerywaj, nigdy nie osądzaj... Potem poprosił, żebym poszła do domu, dobrze się

\*Rocky Balboa – bokser, bohater słynnej serii amerykańskich filmów *Rocky*, którego zagrał Sylvester Stallone.

zastanowiła, dlaczego chcę zostać Samarytanką, i być może pomyślała o innych formach pracy społecznej.

Po dłuższym zastanowieniu w czasie jazdy do domu postanowiłam dać sobie spokój z Samarytanami i wykorzystać umiejętność słuchania, której nauczyłam się na szkoleniach, w codziennym życiu. Będę umiała wspaniale słuchać innych i nie będę nikogo osądzać, a wtedy wszyscy moi znajomi oraz rodzina zechcą przychodzić do mnie ze swoimi problemami i miejmy nadzieję, że to wystarczy za dobry uczynek.

## 15

Kilka tygodni później zadzwonił do nas Henry i obwieścił, że Imogen urodziła dwie zdrowe dziewczynki. Był w siódmym niebie, podobnie jak rodzice Jamesa. Zmusiłam się do zachwytu, pogratulowałam Henry'emu, powiedziałam, jak to cudownie, że ma dwie śliczne córeczki, i jak nie mogę się doczekać, kiedy *je* zobaczę. Potem James przejął słuchawkę, ale słyszałam tylko strzępy rozmowy:

- Oczywiście, że przyjedziemy, nie przysztoby nam nawet do głowy, żeby tam nie być... Przyjedziemy na długi weekend... Wspaniale będzie was wszystkich zobaczyć... Co?... No, no, Henry, to naprawdę miło z twojej strony, będzie zachwycona. Poczekaj, dam ci jeszcze raz Emmę do telefonu. - Podał mi słuchawkę. - Henry chce cię o coś prosić - powiedział, uśmiechając się do mnie.

- Emmo - powiedział Henry oficjalnym tonem. - Imogen i Ja chcielibyśmy, żebyś była matką chrzestną małej Sophie.

Serce we mnie zamarło. Zrobiło mi się niedobrze. Ostatnią rzeczą na świecie, jakiej pragnęłam, było zostanie matką chrzestną dziecka Imogen. Poza tym wiedziałam, iż poprosili mnie o to tylko dlatego, że nie mamy dzieci i współczują mi.



- Henry, to bardzo miłe, ale jestem pewna, że Imogen ma przyjaciółki, które wolałyby o to poprosić.
- James szturchnął mnie i poruszając ustami, bezgłośnie powiedział: „Co ty wyprawiasz?”. Odepchnęłam jego rękę.
- Ależ skąd, Emmo. Chcemy właśnie ciebie - odparł Henry.
- Dobrze, w takim razie zgadzam się z wielką przyjemnością. Dziękuję, że mnie o to poprosiliście. To naprawdę miłe z waszej strony.
- Wspaniale. A więc do zobaczenia za kilka tygodni na chrzcinach.
- Super.

Odłożyłam słuchawkę i usiadłam na kanapie. Myślałam, że zwymiotuję. Chrzcziny były ostatnią rzeczą, na którą miałam ochotę.

- Emmo, to było trochę niegrzeczne z twojej strony, że na początku odmówiłaś - powiedział James. - Bardzo miło, że Henry i Imogen poprosili cię, abyś była matką chrzestną. Myślałem, że będziesz uszczęśliwiona.

Spojrzałam na niego. Nie miał pojęcia, o co chodzi. Usiłował okazać mi i okazywał wiele serca, ale nie miał pojęcia, o co chodzi.

- James, dlaczego właściwie kobieta rozpaczliwie pragnąca dziecka miałaby chcieć zostać matką chrzestną czyjś dziecka, szczególnie jeśli nie jest w dobrych stosunkach z tą osobą?
- Jesteś w dobrych stosunkach z Henrym, a myślałem, że z Imogen też coraz lepiej się rozumiecie. Poza tym to będzie dla ciebie miłe, jak zaangażujesz się w chrzcziny.
- Wolałabym spalić się żywcem.
- Emmo!
- Ja mówię zupełnie poważnie. Nie ma dla mnie nic gorszego niż jechać na te chrzcziny i stać tam, podczas gdy wszyscy będą szczebiotać do dwóch ślicznych bliźniaczek i mówić ich rodzicom, jakie są rozkoszne, i analizować, do kogo są podobne, i powtarzać, jak TO wspaniale dla Thomasa, że będzie miał dwie siostry, i że nikt nie wie, co na-

prawdę znaczy słowo „miłość”, dopóki nie ma swojego dziecka, i że życie tak naprawdę jest niepełne czy niespełnione, dopóki nie zazna się radości macierzyństwa. Wszyscy będą się na mnie gapić i wypytywać, kiedy mam zamiar mieć dzieci. Wiesz, James, z jakiegoś niezrozumiałego powodu zupełnie mi się taka perspektywa nie podoba.

- Daj spokój, przesadzasz. Nie będzie aż tak źle, a ludzie wcale się tak nie zachowują.

- Mylisz się. Być może mężczyźni nie zachowują się w ten sposób w stosunku do innych mężczyzn, ale mężczyźni i kobiety postępują tak wobec *innych* kobiet. Uwierz mi, to one stają się celem grubiańskich ataków. Samotnej kobiecie na przykład ludzie będący w stałych związkach opowiadają, jakie to szczęście znaleźć pokrewną duszę, o szczególnej więzi, która łączy małżonków, i o tym, że nie wyobrażają sobie życia w samotności. Następnie mówią jej rzeczy w rodzaju: „Nie martw się, jestem pewna, że niedługo kogoś spotkasz... Na nim świat się nie kończy... Jak ty masz siłę tak ciągle gdzieś wychodzić, my wolimy posiedzieć w domu...”, a ona ma ochotę krzyknąć: Jestem wykończona jak cholera! Rzygać mi się chce na widok nocnych klubów, ale jeśli siedziałabym w domu sama jak palec, to pewnie podciąłabym sobie żyły”. James potrząsnął głową.

- Jakim sposobem przeszliśmy od zostania matką chrzestną do podcinania sobie żył z powodu samotności w sobotni wieczór?

- Takim, że usiłuję ci wytłumaczyć, jakie to może być nudne. Ludzie znącają się nad kobietą, kiedy jest samotna, potem, kiedy już wyjdzie za mąż, bez przerwy wypytyują ją, kiedy będzie miała dziecko, a następnie, jeśli ma szczęście i urodzi jedno dziecko, pytają, czy ma zamiar mieć drugie. A jeśli, broń Boże, ma dwoje dzieci tej samej płci, będą ją zadrećcać pytaniami, czy nie chce spróbować jeszcze raz w nadziei, że kolejne dziecko będzie innej pici. A gdy okaże się, że to się nie udało, to każdy będzie patrzeć na nią ze współczuciem i mówić: „To nic, może spróbujesz”

jeszcze raz". To właśnie usiłuję ci wytłumaczyć, ponieważ taka jest rzeczywistość.

- No to następnym razem, jeśli ktoś cię zapyta, czy planujesz mieć dzieci, każ mu się odpieprzyć.

- Tak, jasne. Już widzę, jak na chrzcinach mówię do matki Imogen, żeby się odpieprzyła. To nie takie proste.

- Ona jest trochę wiedźmowata, więc nie będzie to też takie trudne. Na pewno sobie poradzisz.

- Mnie to ani trochę nie bawi, James. Ja naprawdę nie chcę jechać na te chrzciny, a tym bardziej być matką chrzestną. Dlaczego, do stu diabłów, musieli poprosić właśnie mnie?

- Chcieli być mili, Emmo, abyś poczuła, że to dotyczy także ciebie.

Wiesz, to dość duży zaszczyt zostać matką chrzestną - odparł i zanim zdążyłam zareagować, dodał szybko. - Rozumiem, że chrzciny nie są

teraz dla ciebie najlepszym pomysłem na spędzenie wolnego dnia, ale musisz się uspokoić. Wszystko będzie dobrze - powiedział, po czym

włączył telewizor. Najwyraźniej nie miał ochoty dłużej rozmawiać na ten temat.

Dalsza dyskusja nie miała żadnego sensu. James tak naprawdę nie rozumiał, dlaczego się wkurzam, a ja nie chciałam, aby pomyślał, że odpłacam się jego bratu czarną niewdzięcznością za to, iż poprosił mnie na matkę chrzestną swojego dziecka. Miałam jakieś niejasne przeczucie, że James powiedział Henry'emu o naszych staraniach o dziecko, i dlatego właśnie mnie poprosili. Z litości. Istniało tylko jedno wyjście z tej sytuacji: muszę wyglądać rewelacyjnie, żeby nikomu nie przyszło do głowy mnie żałować. Nie potrzebowałam niczyjej litości. Roza tym - pomyślałam, usiłując nieudolnie się pocieszyć - zostało jeszcze trochę czasu i do tej pory mogę już być w ciąży, tylko muszę się wyluzować, jak radził doktor Philips, i przestać tak się wszystkim zamartwiać.

Kiedy obudziłam się następnego dnia rano, odbyłam sama ze sobą poważną rozmowę. Nie powinnam się tak

denerwować. Muszę być bardziej spokojna i żyć zgodnie z filozofią zen. Postanowiłam spróbować ćwiczyć jogę. Lucy święcie w to wierzyła - a trzeba przyznać, że nigdy przedtem nie wyglądała na tak zrelaksowaną. Poza tym we wszystkich czasopismach i rubrykach poświęconych zdrowiu zachwycono się jogą, więc warto spróbować.

Poszłam do fitness klubu, żeby sprawdzić, co mają w ofercie.

Astanga-joga, hatha-joga, iyengar-joga, sivananda-joga i pilâtes\*.

Słyszałam tylko o astanga i pilates, a ponieważ akurat za pięć minut miały się zacząć zajęcia z astanga-jogi, więc wybrałam właśnie tę opcję.

Zajęcia prowadziła wysportowana kobieta około pięćdziesiątki. Na sali było jeszcze dziesięć osób i wyglądało na to, że się znają. Często padały pytania w rodzaju: „Wybierasz się na weekend z astangą do Kerry?” albo „Jak tam twój uraz kolana?”. Instruktorka powiedziała, że ma na imię Anna, i zapytała, czy są jakieś osoby początkujące. Nikt nie podniósł ręki, więc ja też się nie wychylałam. Chciałam przyciąć się z tyłu i spróbować wczuć się w atmosferę.

- Zacniemy od Samasthiti, pierwszej fazy Tadasan -powiedziała Anna.

Rozejrzałam się dookoła, wszyscy szerokim mchem podnieśli ręce nad głowy i wpatrywali się w swoje kciuki. Na razie wszystko idzie dobrze.

- A teraz robimy skłon do przodu z rozłożonymi ramionami, przyciągamy nos do kolan i kładziemy dłonie na stopach.

Podczas gdy reszta grupy zgięła się wpół bez żadnego wysiłku, mój nos był na poziomie pępka, a palcami dłoni kurczowo chwyciłam kolana.

Dobrze, że Anna była zgięta we dwoje i nie widziała moich rozpaczliwych wysiłków.

- Pies z głową w dół, staramy się kością ogonową sięgnąć do sufitu i opieramy się mocno na dłoniach - ramiona wyprostowane, barki pracują, klatkę piersiową próbujemy

\*Pilates - odmiana jogi, nazywana treningiem dobrego samopoczucia.

docisnąć do ud, naciskamy piętami w dół, żeby rozciągać ścięgna podkolanowe.

Wszyscy zrobili skłony - kładąc dłonie i stopy płasko na macie, z tyłkami sterczącymi do góry. Poszłam w ich ślady. Potem było słychać głośnie, rzeżące oddechy, jakby ich ktoś dusił. To było odrażające. Byłam coraz bardziej czerwona na twarzy i z trudem łapałam oddech, ponieważ krew uderzała mi do głowy.

Między pozycją Wojownika a Psa z głową do góry Anna dostrzegła, że jestem intruzem.

- Ta pani w różowym topie - warknęła, kiedy runęłam jak długa, rozpaczliwie próbując zrobić następną pozycję - ile razy ćwiczyła pani jogę?

Cała grupa odwróciła się, żeby mi się przyjrzeć. Wzdychali i potrząsali głowami z dezaprobatą. Najwyraźniej osoba początkująca była w tej grupie traktowana jako dopust boży. Byłam czerwona jak burak ze wstydu, a krew uderzyła mi do głowy.

- No, cóż... hmm, tylko raz - skłamałam.

- Trzeba było powiedzieć, że jest pani początkująca -burknęła, podchodząc do mnie i próbując wykręcać moje ciało w sposób przeczący sile grawitacji i zdrowemu rozsądkowi.

Cierpiałam katusze, ale zbyt się jej bałam, żeby narzekać. Przekręciła mi głowę w jedną stronę, ramiona w drugą, a moją kość ogonową (myślałam, że tylko zwierzęta mają coś takiego) przekręcała do momentu, aż spociłam się jak bura mysz i płakałam z bólu. Myślałam, że to się nigdy nie skończy. Kiedy to jednak nastąpiło, pokuśtykałam do wyjścia i pojechałam prosto do domu, żeby wymoczyć się w wannie. I to ma być relaksujące - niech to diabli! Nigdy w życiu nie czułam się tak upokorzona i udręczona. Anna była sadystką, a ta grupa to banda napuszonych maniaków jogi. Nigdy więcej. Muszę znaleźć mniej bolesny sposób, żeby się wyluzować.

Wieczorem, kiedy siedząc na kanapie, oglądałam *East-Enders* i chrupałam czekoladowe herbatniki pełnoziarniste,

poczułam się wreszcie wyluzowana. I to był właśnie mój sposób na relaks. Być może nie najzdrowszy, nie najkorzystniej wpływający na figurę i niezbyt stymulujący umysł, ale o całe niebo przyjemniejszy niż składanie hołdu słońcu w pozycji Psa z głową w dół.

## 16

Minęły trzy miesiące i po kolejnej wizycie u doktora Philipsa okazało się, że znowu byłam w ciąży urojonej. Czułam się naprawdę przybita, a na dodatek wielkimi krokami zbliżały się chrzciny. Wyjechaliśmy na parę dni, ale przez cały ten czas byłam owładnięta panicznym strachem przed czekającą mnie ceremonią. Właśnie użalałam się nad sobą, kiedy zadzwoniła moja matka.

- Cześć, mówi mama, jak się miewasz?
- Kij owo.
- Musisz używać takich słów? To. takie prostackie.
- Tak, muszę.
- Zdaje się, że jesteś w złym humorze. Co się z tobą dzieje?
- Dzieje się ze mną to, mam, że od dziesięciu miesięcy próbuję zajść w ciążę i nic z tego nie wynika.
- Mówiłam ci, że na to trzeba czasu.
- Czy mogłabyś chociaż raz w życiu nie zaczynać swojej wypowiedzi od słów: „a mówiłam ci, że”?
- Nie ma potrzeby, żebyś wyładowywała na mnie swój gniew, młoda damo. Rozumiem, że możesz być sfrustrowana, ale te sprawy wymagają czasu. Nie można niczego przyśpieszać.
- Dziesięć miesięcy to nie jest żadne przyśpieszanie.
- Załamywanie się nic tutaj nie pomoże. Musisz się czymś zająć i przestać o tym ciągle myśleć. Zostaw to naturze. Zorganizuj sobie więcej pracy i nie zadreńczaj się tym.

- Mamo, mam trzy makijaże ślubne tygodniowo, nie licząc Amandy Nolan z *Popołudnia z Amandą*. Naprawdę jestem zajęta.

- Mówisz o bezwstydnicy, która rujnuje karierę polityczną tego biednego człowieka? - zapytała z przekąsem mama, mając na myśli śmierć polityczną Johna Bradleya po ujawnieniu jego romansu z Amandą. Moja matka, jako zagorzała zwolenniczka partii Bradleya, była zdruzgotana, kiedy został zmuszony do złożenia dymisji.

- To on był żonaty, mamo. I to on oszukał swoją żonę. Amanda jest samotna - odparłam, broniąc jej.

Amanda była jedną z nielicznych osób, z którymi jeszcze dobrze się bawiłam. Nie miała dzieci i nie interesowały jej rozmowy na ten temat. Twierdziła, że widziała w życiu zbyt wiele kobiet, które macierzyństwo zmieniło z lubiących się bawić, interesujących osób w myślące jednotorowo obsesjonistki, i postanowiła, że to nie dla niej. Uważała, że oszalałam, jeśli chcę zająć w ciążę, i próbowała nakłonić mnie do zmiany zdania. Robiła to w taki zabawny sposób, że zawsze mnie rozśmieszała. Lubiłam ją za to, że była inna. Stanowiła dla mnie miłą odskocznnię od ciągłego wysłuchiwania i czytania o tym, że kobieta jest niespełniona, dopóki nie urodzi dziecka.

- To wszystko przez tę nowoczesną dziewczynę, John Hradley był dobrym politykiem. Partia po jego dymisji już nie jest taka sama. Ten nowy facet, Finnegan, jest do niczego.

Coż, Bradley powinien był trzymać swojego penisa w spodniach, nieprawdaż?

- Emmo! Nie musisz wyrażać się tak wulgarnie. Jesteś bardzo przekorna. Mam nadzieję, że dla Jamesa jesteś miłsza. Musisz, uważać, Emmo. Trzeba troszczyć się o swojego mężczyznę. Jeśli co wieczór będziesz go witała w domu z niezadowoloną miną, ucieknie kiedyś z młodą, ładną, roześmianą dziewczyną.

- To było wspaniałe. Dziękuję ci, mamo, właśnie to chciałam usłyszeć. Dziękuję, że mnie pocieszyłaś, mówiąc, że mój mąż ucieknie do innej. Jezu, czy to zbyt wiele

prosić o odrobinę współczucia w mojej trudnej sytuacji, szczególnie że zbliżają się te cholerne głupie chrzciny?

- Posłuchaj mnie, Emmo. Przestań się nad sobą uzalać i jedź na te chrzciny z uśmiechem na twarzy. Nikt nie lubi ponuraków. Wiem, że nie jest to zbyt komfortowa sytuacja, ale poproszono cię na matkę chrzestną tej małej dziewczynki i zgodziłaś się nią zostać, więc musisz tam pojechać, być uprzejma i czarująca. Każdy ma swoje problemy, nie ty jedna musisz przez to przejść i nie jesteś ostatnia. A więc spróbuj się rozchmurzyć i myśl pozytywnie. A teraz idź, pomaluj usta, załóż jakąś ładną spódniczkę i przywitaj męża z uśmiechem na twarzy. Zadzwoń jeszcze przed twoim wyjazdem.

Wrrrr, moja matka miała cudowny dar wkurzania mnie do białości.

Wpadłam w szal. Boże, w jakich czasach my żyjemy? „Idź i pomaluj usta” - czy ona nie zauważyła ruchu feministycznego? Gdzie ona była w latach sześćdziesiątych? Kiedy przechodziłam obok lustra w przedpokoju, rzuciłam okiem na swoje odbicie, Przystanęłam i spojrzałam na rozciągnięte spodnie od dresu, za duży podkoszulek z długim rękawem i kapcie. Miałam tłuste włosy i zero makijażu. Wyglądałam fatalnie. Ale bardzo mi odpowiadał taki wygląd. Pasował do mojego nastroju - był podły. Powlokłam się na kanapę i przyjąłam pozycję horyzontalną.

Nazajutrz Babs wpadła do mnie po zajęciach. Wpadała tylko wtedy, kiedy chciała, żeby jej zrobić makijaż na imprezę albo pożyczyć pieniądze.

- Cześć.

- Cześć, jak się masz?

- Jestem wykończona. Życie studenta to ciężka praca. Ciągłe trzeba chodzić na jakieś imprezy, a nie da się nie pójść, bo można przegapić fajny wieczór - odparła Babs, ziewając. - Poza tym jestem spłukana.

Kieszonkowe od lały wystarczałyby, gdybyśmy żyli w latach siedemdziesiątych, ale w naszych czasach nie wystarcza na wiele.

- Dlaczego nie znajdziesz sobie jakiejs dorywczej pracy?



Babs popatrzyła na mnie jak na wariatkę.

- Praca? Jak, do cholery, mam jeszcze zmieścić w moim życiu pracę? Nie mam na to czasu. A wracając do pieniędzy, jest szansa na to, żebyś mi pożyczyła parę funtów?

- Pożyczyła?

- No dobra, dała.

- Miałam zabawne przeczucie, że właśnie dlatego do mnie wpadłaś - odparłam, wzdychając.

- A właśnie że nie, ty wielka męczennico. Mama mi kazała. Powiedziała, że zrobiłaś się trochę psychiczna na punkcie dzieci. Kazała mi wstąpić i rozweselić cię.

- Czy ona powiedziała „psychiczna”?

- Nie, powiedziała „spięta”, ale to chyba żadna różnica, o ile mi wiadomo - odparła jak zwykle uczynna Babs, rzucając torbę na podłogę i zwalając się na sofę.

- Dzięki za szczerość. Teraz czuję się znacznie lepiej. Możesz już iść, dobra robota.

- Ojej, wyluzuj, znasz mamę. Jeśli nie ma się czym zamartwiać, jest nieszczęśliwa. No to jak się masz?

- Niezbyt dobrze. To już dziesięć miesięcy i nadal nic.

- A kochacie się non stop?

- Tak.

- No to na co ty narzekasz? Dla mnie bomba. Chyba że James jest do bani. A jest do bani? - Nie. Jest świetny. Tylko to zupełnie co innego, kiedy kochasz się po to, żeby zająć w ciąży. Wszystko jest zaplanowane, nie ma w tym spontaniczności.

- No tak. Może potrzebujesz jakichś gadżetów, żeby dodać temu wszystkiemu trochę pikanterii. W sklepie internetowym możesz kupić świetny nowy wibrator - podobno *jest* niesamowity. Mogę ci go zamówić, jeśli chcesz.

- Dzięki, ale nie. Naprawdę nie potrzebuję nic takiego.

- W porządku. Mam zamiar sobie taki kupić, więc powiem ci, czy rzeczywiście jest tak rewelacyjny, jak go reklamują.

- Dobra. Wszystko jedno. Napijesz się herbaty?

- A może masz piwo?

- Przepraszam, ale akurat nie mam.
- Co? Przecież James zawsze ma piwko w lodówce.
- Już nie. Prowadzimy zdrowy tryb życia.
- Jezu, seks do bani i żadnego browaru - nic dziwnego, że coś ci się rzuciło na głowę.
- Herbata?
- Tak, jeśli to najmocniejszy napój, jaki masz w domu. Poszłam do kuchni, wzięłam kilka głębokich oddechów i policzyłam do stu dwudziestu. Babs potrafiła czasami być naprawdę nieznośna. Kiedy wróciłam z herbatą, zajrzała podejrzliwie do kubka i zrobiła dziwną minę.
- Co to jest?
- Zielona herbata.
- Śmierdzi. Od kiedy pijesz to świństwo?
- Odkąd przeczytałam, że zielona herbata jest niesamowicie zdrowa.
- Czy dzięki temu można zajść w ciążę?
- Nie, ale zapobiega rakowi i jest przeciwutleniaczem, który świetnie eliminuje toksyny z organizmu, co wpływa korzystnie również na cerę.
- Przecież nie masz raka ani żadnych toksyn, bo nie masz w domu grama alkoholu. Więc dlaczego pijemy to paskudztwo?
- Posłuchaj, pij herbatę i zamknij się. Czasami jesteś potwornie upierdliwa.
- Jamesa też zmuszasz, żeby pił to gówno?
- Jemu to smakuje - skłamałam. Mój mąż uważa, że zielona herbata jest obrzydliwa, i nie chciał nawet jej tknąć.
- Tak, jasne... A tu mi kaktus wyrośnie, jeśli to prawda. Mogę przynajmniej dostać herbatnik, żeby jakoś to wypić?
- Nie mam herbatników.
- Co? Nie masz ciasteczek? A z nimi co jest nie tak? Atakują spermę czy jak?
- Nie, po prostu postanowiliśmy się zdrowiej odżywiać. Jadać mniej śmieci, a więcej owoców i warzyw. Mam suszone śliwki, jeśli chcesz.
- Nie, dzięki. Wolałabym zjeść krowie łajno. Musisz na-

prawdę się wyluzować, Emmo. Ten cały cyrk z życiem w stylu amiszów nie wychodzi ci na dobre. Pójdź sobie na kilka browarów i dużego hamburgera z frytkami, a od razu poczujesz się lepiej. Musisz skończyć z tym pustelniczym życiem.

- Dzięki, że wpadłaś i mnie pocieszyłaś. Czuję się już o niebo lepiej. Musisz pomyśleć o karierze w doradztwie, bo masz do tego prawdziwy talent.

- W porządku. Widzę, że tracę tutaj czas. Poza tym muszę już lecieć i przygotować się na wieczór. Idę na bal przebierańców. Hasło: sutenerzy i dziwki. Będzie kupa śmiechu. Pamiętasz to jeszcze, Emmo? imprezy i dobrą zabawę? Na miłość boską, nie masz dziewięćdziesiątki na karku, przestań zachowywać się jak staruszka.

Kiedy wyrzałam na ulicę, obserwując, jak odchodzi, zaczęłam płakać. Może miała rację. Może byłam żalospną starą pierdołą. Czy zielona herbata i nudny styl życia naprawdę coś zmieniały? Byłam znudzona, śmiertelnie znudzona

I miałam straszną ochotę na czekoladę i butelkę wina. Ale chęć posiadania dziecka była silniejsza. Przynajmniej raz w życiu chciałam zrobić coś książkowo. Nie pójść na łatwiznę. Maksymalnie się skoncentrować i zrobić wszystko, co trzeba, żeby się udało. Nieraz czytałam o tym, że kiedy naprawdę czegoś się pragnie, trzeba zrobić wszystko, co leży w naszej mocy, żeby to osiągnąć. Byłam jednak w tym żalospna i pewnie unieszczęśliwiałam Jamesa. Tak, unie\* szczęśliwiałam go. Postanowiłam do niego zadzwonić.

- Cześć.

- Cześć.

- Jak się masz?

- Dobrze, a co u ciebie?

- Właśnie zastanawiam się nad tym swoim zdrowym trybem życia.

- Tak? - zapytał podejrzliwie.

- Doszłam do wniosku, że ta cała filozofia zdrowego trybu życia to stek bzdur i wcale nie daje żadnych efektów.

Więc myślę, że powinniśmy pójść gdzieś dzisiaj wieczorem, schlać się i kochać się jak dawniej, bez powodu.

- Chcesz powiedzieć, że mogę gdzieś wyjść i nie będziesz mi wiercić dziury w brzuchu, żebym pił sok pomidorowy i zielona, herbatę? No, sam nie wiem, Emmo, już się zacząłem do tego przyzwyczajać.

- Bardzo śmieszne. Tylko wróć wcześniej do domu. I nie będziemy gadać o dzieciach, obiecuję.

- Co? Ale przecież nie będziemy mieli o czym rozmawiać. To jedyny temat naszych konwersacji.

- Aż tak ze mną źle?

- Masz tylko niewielką obsesję na tym punkcie, a ten cały zdrowy tryb życia zaczynał być śmiertelnie nudny.

- Boże, byłam jak zepsuta płyta, prawda? Przepraszam, James. Obiecuję, że dziś wieczór nie wspomnę o tym ani słowem.

- Trzeba to uczcić. Zamówię stolik w La Poule. Alkohol, stek i normalny seks. No, no, w porządku, wróć dzisiaj wcześniej.

Ubraliśmy się elegancko i spędziliśmy wspaniały wieczór, jedząc fantastyczne francuskie dania i pijąc cudowne czerwone wino. Było uroczo. Chichotaliśmy, wspominając, jak się poznaliśmy, rozmawialiśmy o naszych rodzinach, czasach szkolnych, przyjaciołach i po raz pierwszy nie poruszyliśmy tematu dzieci. W pewnym momencie kusiło mnie, żeby o tym wspomnieć, ale ugryzłam się w język. Cuda naprawdę się zdarzają! Było zupełnie jak za starych czasów, oboje upiliśmy się na umór i wybuchaliśmy śmiechem. Kiedy wreszcie dowlekliśmy się do domu, byliśmy tak pijani, że rzuciliśmy się na łóżko nieprzytomni i w ubraniach -w sam raz na przygodny seks.

Postanowiłam, że na chrzcinach bede wyglądać bosko. Wydałam fortunę na seksowną czarną suknię z głębokim dekoltem oraz buty na zabójczych szpilkach i pojechaliśmy z Jamesem do Sussex. Zatrzymaliśmy się na szczęście u rodziców Jamesa, państwa Hamilton. Matka Imogen, budząca postrach pani Gore-Grimes, mieszkała u Henry'ego i córki. Widziałam ją tylko raz w życiu i była okropna -apodyktyczna do bólu i nietaktowna. Jedliśmy obiad z moimi teściami, którzy zachwycali się bliźniaczkami. To było naprawdę wzruszające, że tak ekscytowali się swoimi nowymi wnuczkami. Gdy zaczęłam się zastanawiać, czy moi rodzice też wpadliby w taki zachwyty, gdybyśmy mieli dziecko, musiałam przeprosić i odejść na chwilę od stołu. Łzy cisnęły mi się do oczu, kiedy wyobraziłam sobie tatę jako dumnego i uszczęśliwionego dziadka gruchającego nad dziecinnym łóżeczkiem.

To śmieszne. Byłam w tym domu dopiero od dwudziestu minut, a już chciało mi się płakać. Spojrzałam w lustro, żeby wziąć się w garść, wytarłam oczy i wzięłam kilka głębokich oddechów. Kiedy wróciłam do pokoju, wszyscy rozmawiali o meczu półfinałowym Leinster i pan Hamilton opowiadał, że czytał w Internecie wszystkie irlandzkie gazety, w których wychwalano Jamesa. Gratulował swojemu synowi podpisania nowego kontraktu i wspaniałego sukcesu, jaki osiągnął w pierwszym roku swojej pracy trenerskiej.

Kiedy spojrzałam na twarz pana Hamiltona, na której malowała się ogromna duma z osiągnięć syna, pomyślałam, jak byłoby cudownie, gdyby James przeżył taką chwilę ze swoim synem. Znowu łzy stanęły mi w oczach i musiałam odejść na bok. Uszczypnęłam się i przeklinałam samą siebie za to, że byłam taka żalosna. Wiedziałam, że powinnam kontrolować swoje emocje albo zrobić z siebie przedstawienie na chrzcinach. Kilka głębszych oddechów

i wróciłam do stołu. James był zajęty opisywaniem drugiej połowy meczu swojemu ojcu, a pani Hamilton przygotowywała w kuchni kolację.

Reszta wieczoru przebiegła gładko. Udało mi się zapanować nad emocjami i nikt nie poruszał więcej tematu dzieci, a więc wszystko było w porządku. To znaczy do momentu, kiedy James wstał i powiedział:

- No, Emmo, lepiej chodźmy zobaczyć te bliźniaczki, zanim zrobi się za późno.

Miałam nadzieję, że zobaczymy je dopiero w kościele. Nie planowałam wstępować tam dzień wcześniej, żeby rozplęwać się nad nimi, i wiedziałam, sądząc po tym, jak się czułam tego wieczoru, że jeśli znajdę się w pobliżu dzieci, może się to źle dla mnie skończyć. Ale nie miałam wyjścia. Przykleiłam sobie uśmiech do twarzy i wsiadłam do samochodu.

Po wyjściu od rodziców zwróciłam się do Jamesa:

- Posłuchaj, jestem dzisiaj trochę przewrażliwiona. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Ciągłe płaczę. Możemy skrócić tę wizytę?

- Emmo, nie widziałem Henry'ego od dziesięciu miesięcy. Nie wybiegnę z jego domu po pięciu minutach. Wyluzuj się, wszystko będzie dobrze. Kiedy przyjechaliśmy, Imogen brylowała w salonie, otoczona swoją trzódką. Była tam również jej potworna matka i mały Thomas.

Uśmiechnęłam się i wycalowałam Imogen, Henry'ego, bliźniaczki, po czym pochyliłam się, żeby pocałować Thomasa, ale ten zaczął płakać i wrzeszczeć: „Nie chcę, idź sobie, nie lubię cię!”, co wprawilo mnie w lekkie zakłopotanie.

- Thomas, nie bądź niegrzeczny dla swojej cioci Emmy. Ona chce być miła - powiedziała pani Gore-Grimes. - Idź i daj jej buzi.

- Ale ja nie chcę - zawył Thomas. No już, mały buziaczek dla Emmy - zachęcała go babcia Gore-Grimes, podczas gdy ja chciałam się zapaść pod podłogę,

Nie - wrzasnął, uciekając ode mnie.

- Thomas, proszę tu wrócić...

- Pani Gore-Grimes, naprawdę nic się nie stało - powiedziałam tak stanowczo, jak tylko umiałam, mając nadzieję, że ktoś wsadzi Thomasowi do buzi smoczek, żeby wreszcie się zamknął.

Henry i James wyślizgnęli się do kuchni pod pretekstem zrobienia drinków dla nas wszystkich i więcej nie wrócili. Zostałam sama z tą niesamowitą maszyną do robienia dzieci, Imogen, i jej „uroczą” mamusią.

- A więc - zaczęłam najbardziej radosnym głosem, jaki byłam w stanie z siebie wydobyć - jak się czujesz, Imogen? Muszę przyznać, że wyglądasz wspaniale.

Łgałam jak z nut. Jedyłą rzeczą, jaka mnie pocieszała, był wygląd Imogen. Przytyła o dobre trzynaście kilo i wyglądała jak beczka. Wiem, że to podle z mojej strony, ale dzięki temu poczułam się nieco lepiej.

- Tak, czuję się wspaniale. Posiadanie dzieci to cudowne doświadczenie. Po prostu uwielbiam moje dwie księżniczki, a Henry jest w nich zakochany po uszy. To prawda, co mówią o ojcach i córkach. A Thomas, cóż, po prostu kocha swoje siostrzyczki, prawda, Tomciu?

Malec patrzył na swoje siostry wzrokiem pełnym głębokiej nienawiści. Według mnie nie wyglądał na zachwyconego.

- To cudownie - odparłam.

- Chodź, Emmo, potrzy masz Sophie. Przecież to twoja chrześnica - powiedziała pani Gore-Grimes, wpychając mi niemowlę na ręce.

Spojrzałam na tę małą istotkę. Otworzyła oczy i zaczęła mi się przyglądać. Serce zmiękło mi jak wosk. Ona była śliczna. Była doskonała i miała ten cudowny niemowlęcy zapach - pachniała mieszaniną pudru i oliwki. Nie mogłam oderwać od niej oczu. Westchnęła i ziewnęła, a jej małe różowe usteczka przybrały kształt litery „o”. Zupełnie zatraciłam poczucie rzeczywistości, kiedy nagle usłyszałam;

- No, no, Imogen, myślę, że ktoś tu zaczyna marzyć o dziecku.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam matkę i córkę, które kiwały głowami i mrugały do siebie znacząco.

- Obawiam się, że nie damy ci Sophie. Będziesz musiała pomyśleć o swoim własnym dziecku - dodała ta stara wiedźma, zabierając ode mnie małą, żeby nakarmić ją butelką.

- Naprawdę powinnaś mieć dziecko, Emmo - stwierdziła Imogen, przyłączając się do chóru dręczycieli. - Wiem, że James bardzo chciałby mieć dzieci, nie krył tego przed Henrym.

- Nie powinnaś tego zbyt długo odkładać - dodała matka tej tłustej idiotki.

- Wy, nowoczesne dziewczyny, jesteście zbyt pochłonięte balowaniem i swoją karierą, podczas gdy powinnyście mieć dzieci i siedzieć w domu, żeby się nimi opiekować. Wspomnisz moje słowa, to dzieci i wnuki nadają sens życiu - wyjaśniła, uśmiechając się promiennie do swojej córki. - Weź się do galopu, Emmo. Daj dziecko swojemu uroczemu mężowi.

Zatkało mnie. Nie mogłam uwierzyć, że ktoś może być tak gruboskórny. Spociłam się tak, że koszula przykleiła mi się do pleców. Musiałam stamtąd wyjść. Kiedy właśnie miałam wstać, do pokoju wbiegł Thomas z kubkiem soku pomarańczowego w ręce. Potknął się o moje nogi, wylewając na mnie sok i uderzając podbródkiem o podłogę. Otworzył swoją wielką japę i zaczął wrzeszczeć.

- Biedny Tomuś - powiedziała babcia, biegnąc mu na pomoc. - Czy ciocia Emma podstawiła ci nogę? Niedobra Emma! Popatrz, zbijemy ją - powiedziała, uderzając mnie dość mocno w nogę. - Niedobra, wstrętna Emma. No chodź, Tomciu, zbijemy ją jeszcze raz.

Thomas, który - jak sobie właśnie uświadomiłam - odziedziczył agresywność po babci, uderzył mnie w nogę, po czym kopnął mnie w łydki. Usiłowałam w tym czasie zetrzeć sok pomarańczowy ze swoich bardzo kosztownych spodni marki Joseph. Henry, który zajrzał przez drzwi, żeby zobaczyć, kto torturuje biednego Thomasa, zauważył, że ten mnie kopał.



- Thomas - powiedział stanowczo, chwytając syna za ramie. - Nie wolno kopać ludzi. Przepróś Emmę.

Dzięki Bogu ktoś uznał, że dziecko nie powinno mnie kopać. Chłopiec wyrwał się z uścisku Henry'ego i pochlipując, pobiegł do Imogen.

- Thomas - powtórzył Henry. - Natychmiast przepróś.

- Oj, zostaw go w spokoju, Henry, on nie miał złych zamiarów. Emma podłożyła mu nogę i trochę się zezłościł.

- Nic mnie to nie obchodzi, Imogen. Nie wolno mu nikogo kopać. Musi się tego nauczyć. Thomas, proszę tu natychmiast przyjść.

- Naprawdę, Henry, nic się nie stało, daj spokój - powiedziałam.

Boże, chciałam już iść do domu. Gdzie, do ciężkiej cholery, przepadł James? Wymamrotałam pod nosem, że muszę wziąć chusteczki, aby zetrzeć sok, i wypadłam z pokoju. Znalazłam Jamesa siedzącego na kanapie przed telewizorem ze szklanką piwa w jednej ręce, a papierosem w drugiej i oglądającego mecz piłki nożnej.

- Gdzie, do diabła, przepadłeś? - syknęłam.

- O, cześć, właśnie nadrabiamy zaległości z Henrym - odpowiedział niepewnie, próbując schować papierosa. Widziałam po jego oczach, że był trochę wstawiony.

- Chciałabym już iść do domu - powiedziałam spokojnie, podczas gdy wszystko się we mnie gotowało.

- Pójdziemy za dwie minuty. Chcę tylko obejrzeć koniec meczu - odparł, odwracając się do telewizora. - No dalej, Giggs\*, strzelaj! Nie, znowu spudłował.

Nachyliłam się i wzięłam kluczyki od samochodu jego ojca.

- Ja wychodzę, więc jeśli chcesz wracać do domu na piechotę, to proszę bardzo, zostań i oglądaj swój mecz - powiedziałam i wymaszczowałam z pokoju.

James, pożegnawszy się ze wszystkimi, wyszedł ze mną.

\*Giggs – Ryan Giggs, doskonały piłkarz, który gra w barwach Manchester United i Walii.

Wsiadł do samochodu i trzasnął drzwiami. Ruszyłam niczym kierowca Formuły 1, zostawiając ślady hamowania na podjeździe przed domem Henry'ego i Imogen.

- Na miłość boską, zwolnij. Co się z tobą dzieje, do licha? Dlaczego musieliśmy tak nagle wyjść? Dobrze mi się rozmawiało z Henrym przy paru piwkach.

- Ach, jak mi przykro, James, że przerwałam ci małe tête-à-tête z Henrym! Jakie to podle z mojej strony, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę, że sama w tym czasie świetnie się bawiłam.

Westchnął i skrzyżował ręce.

- Dobra, co się stało tym razem? Jakie nikczemne i złośliwe uwagi wymyślili, nieustannie spiskując, żeby zamienić twoje życie w piekło? No mów, umieram z ciekawości.

- Ty głupi skurczybyku! - krzyknęłam, gwałtownie skręcając i niebezpiecznie przecinając drogę. - Kiedy popijałeś sobie piwko z Henrym, zostałam sama w pokoju z tymi wiedźmami, które kazały mi się zabierać do roboty i urodzić dziecko, zanim się rozsypię i umrę ze starości. Dowiedziałam się też, jakie to samolubne z mojej strony, że nie mam zamiaru zająć w ciąży, ponieważ mój mąż rozpowiada wszem i wobec, jak cholernie rozpaczliwie chce mieć dzieci, a ja jestem taką nieużytą suką, że nie chcę się na to zgodzić, bo zajmuję się balowaniem. Właśnie to usłyszałam - odparłam, waląc z wściekłości w kierownicę.

- Na miłość boską, przecież nie mogło być aż tak źle. Wystarczy, żeby ktoś popatrzy! na ciebie z ukosa, a odbierasz to ostatnio jako osobistą zniewagę. Imogen zrobiła coś naprawdę miłego, wybierając ciebie na matkę chrzestną swojego dziecka, a ty potrafisz tylko obrabiać jej tyłek i narzekać. Taka teraz jesteś, Emmo. Ale niech ci się nie wydaje, że cały świat kręci się wokół twoich spraw. Mogłabyś się uspokoić i przestać denerwować się każdym najdrobniejszym incydentem, który się wydarzy? To jest naprawdę męczące. Po prostu wyluzuj się i przestań traktować wszystko śmiertelnie poważnie. Gdzie się podziało twoje poczucie humoru? Powiedziałaś, że nie chcesz więcej jeść

ani pić tych zdrowych świństw, ale być znowu tą wesołą Emmą, jak dawniej - no i przez kilka wspaniałych dni ci się to udawało.

Myślałam, że za chwilę rozsadzi mi głowę, byłam tak wściekła, że miałam ochotę owinąć samochód wokół jakiegoś drzewa z czystej złości. Dłonie mi się trzęsły, kiedy ściszałam kierownicę.

- Niezmiernie mi przykro, że nie da się ze mną wytrzymać. Zdaje się, że mam nierówno pod sufitem, ponieważ wydawało mi się, że oboje chcemy mieć dziecko. Robiłam więc jakieś obłąkane rzeczy, na przykład przestrzegałam zaleceń lekarskich i próbowałam prowadzić zdrowszy tryb życia. Biedaku, musisz znosić kogoś, kto chce mieć z tobą dzieci. Dlaczego po prostu się nie rozwiedziesz i nie poślubisz jakiejś wesołej, beztroskiej laluni?

- Jeśli masz zamiar zachowywać się dziecinnie, to ta dyskusja nie ma sensu. Pragnę dziecka tak samo jak ty. Ale naprawdę uważam, że powinnaś się uspokoić i przestać mieć taką piekielną obsesję na tym punkcie. Pan doktor, którego zaleceń tak gorąco próbujesz przestrzegać, powiedział, że jeśli chcesz zajść w ciążę, to musisz się zrelaksować. Więc czy mogłabyś wyświadczyć nam wszystkim przysługę i wyluzować się? Przestań zrędzić i nie czuj się cały czas pokrzywdzona.

Wjechałam z piskiem opon na podjazd przed domem państwa Hamilton, wbiegłam do środka i zamknęłam się w łazience, gdzie dostałam ataku płaczu. W pewnym momencie James zapukał do drzwi.

- Emmo, wychodź, nie bądź głuptasem.

- Nie - odparłam, szlochając głośno, żeby na pewno mnie słyszał.

Ale on, zamiast ze mną rozmawiać i mnie pocieszać, odszedł i położył się spać. Godzinę później otworzyłam drzwi i znalazłam Jamesa śpiącego głęboko w sypialni dla gości, którą przeznaczyła dla nas pani Hamilton.

Nie mogłam spać w innym pokoju i tym samym obwieścić całemu domowi, że się pokłóciliśmy, więc wskoczyłam do łóżka

koło niego, po czym spędziłam noc, wiercąc się i obracając z boku na bok. Natomiast James spał kamiennym snem, chrapiąc i cuchnąc piwem. Nazajutrz rano wstałam wcześnie i poszłam na długi spacer. Głowa mi pękała z niewyspania, a oczy piekły od płaczu. Nadal byłam załamana. Do tej pory sprzeczałyśmy się czasem, ale to były niewinne potyczki słowne. Nigdy nie powiedzieliśmy sobie żadnych naprawdę nieprzyjemnych rzeczy. Czułam, że James przeholował ubiegłego wieczoru. Wiedziałam, że pił, ale nie był pijany. Powiedział to, co myślał, i to naprawdę zabolalo. Byłam świadoma tego, że w większości miał rację, co tylko pogarszało sytuację. Miałam obsesję, ale choćbym nie wiem jak się starała, nie mogłam nad nią zapanować. Nieustannie pragnęłam dziecka. Wydawało mi się, że wszystkie kobiety wokół mnie zaszły w ciążę podczas miesiąca miodowego albo za pierwszym razem, tak jak Imogen. A jeśli nigdy nie uda mi się zająć w ciążę? A jeśli coś mi jest, a lekarze to przeoczyli? Kiedy widzę naszych przyjaciół z dziećmi, serce mi się kraje. Chciałam tego samego dla nas. Bylibyśmy dobrymi rodzicami, więc dlaczego to wszystko jest tak pioruńsko trudne? Jedno było pewne - musiałam spróbować się wyluzować. W tym stanie nie tylko nigdy nie zajdę w ciążę, ale jeszcze zostanę sama jak palec. Byłam poza domem przez całe przedpołudnie i pojawiłam się dopiero w porze lunchu, żeby przebrać się na chrzciny. James czekał na mnie.

- Posłuchaj, Emmo, przepraszam. Nie chciałem być taki ostry. Przemawiał przeze mnie alkohol. Przykro mi, że cię zdenerwowałem. Potrząsnęłam głową ze smutkiem.

- To nie był alkohol, James, tylko prawda. Jestem nie do wytrzymania, zaczęłam popadać w paranoję i mam lekką obsesję przez to wszystko. Ale nie zdawałam sobie sprawy, że ty tak dotkliwie to odczuwasz. To nie tak, Emmo. Słuchaj, pragnę dziecka tak samo jak ty i wiem, że tobie jest trudniej, bo jesteś kobietą. Po

prostu martwię się, że zaczynasz tracić kontrolę nad swoim życiem. Nie mogę znieść, gdy jesteś taka nieszczęśliwa.

- Wiem. Mam zamiar postarać się ze wszystkich sił i nabrać dystansu do tego wszystkiego - powiedziałam. - O Boże! - Właśnie zerknęłam na swoje odbicie w lustrze. Wyglądałam jak czarownica. Dzięki Bogu byłam wizażystką, przynajmniej mogłam zrobić coś ze swoją plamistą twarzą. - Patrz, jak ja wyglądam. No, pomóż mi się przygotować. Muszę wyglądać fantastycznie, żeby dla odmiany ta tłusta Imogen była zazdrosna o mnie. W pół godziny i kilka warstw makijażu później byłam gotowa.

Spojrzałam w lustro - było niezłe, dobrze się wy-pacykowałam. Kiedy zesłam na dół, James gwizdnął. Nachylił się i szepnął mi do ucha:

- A tak przy okazji, nie mam zamiaru uciekać z żadną lalunią, szczególnie kiedy moja żona wygląda tak seksownie.

Na chrzcinach wszystko poszło gładko. Poprzedniego wieczoru wyładowałam swoją frustrację, więc kiedy znaleźliśmy się w kościele, byłam spokojna i pogodna. Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale naprawdę tak było, serio!

Moja córka chrzestna Sophie całkowicie podbiła moje serce, gdy zobaczyłam ją wystrojoną w sukieneczkę do chrztu. Wyglądała jak mały aniołek. Jej druga matka chrzestna, Gemma - koleżanka Imogen ze szkoły, która była w zaawansowanej ciąży i na całe szczęście z ulgą usiadła z tyłu - nie zaglądała do dziecka. To ja dumnie trzymałam na rękach Sophie, kiedy pastor pokropił jej głowę, a mała sprawiła mi wielką przyjemność i była cichutka jak myszka. Matka chrzestna drugiej dziewczynki - krowiasta przyjaciółka Imogen, Anabelle - szamotała się z Luisą, która zaczęła wrzeszczeć, gdy poczuła święconą wodę na czole. Moja suknia zrobiła furorę, a kumple Henry'ego, zwłaszcza po kilku kieliszkach, gapili się bez przerwy na górną część mojej kreacji i mówili mi, że jestem niezłą laską. Ponieważ byłam jedyną kobietą w towarzystwie, która nie urodziła dziecka, podziw męskiej części zebranych był dla mnie prawdziwą ulgą od rozmów z ich żonami w rodzaju:

- Jak długo jesteście po ślubie? - pytają żony.

- Prawie dwa lata - odpowiadam.

- Macie dzieci? - zadają mi kolejne pytanie.

- Nie - odpowiadam cierpliwie.

One kiwają głowami. Ja kiwam głową. Uśmiechamy się z zakłopotaniem.

- Cóż, nie ma co się śpieszyć - mówią.

- Nie... tak... tak... nie... nie ma po co — przytakuje. One rozpaczliwie chcą się ode mnie uwolnić:

- O, popatrz, tam jest Wiktoria i Charles. Muszę pójść się z nimi przywitać, proszę mi wybaczyć.

Jestem zachwycona tym, że oglądam ich plecy.

- Jasne, nie ma sprawy - odpowiadam z ulgą.

Ale prawdziwym gwoździem programu była chwila, kiedy wzięłam na bok Thomasa, który znowu kopnął mnie podczas obiadu, gdy nikt nie widział, i powiedziałam mu, że jeśli jeszcze raz to zrobi, to wyrwę mu te malutkie nóżki i rączki, a jego tułowiem nakarmię stado wygłodniałych wilków. Na szczęście opanował sztukę mówienia dopiero w stopniu mniej niż podstawowym, więc płacząc w ramionach babci, był w stanie powiedzieć tylko:

- Emma, niedobra, malutkie... rączki... głodne. Jednak podejrzliwa pani Gore-Grimes miała mnie na oku przez całe popołudnie.

## 18

Umówiliśmy się z Lucy i Jess na kolację. W ciągu ostatnich kilku miesięcy trochę częściej widywałyśmy się z Jess, ponieważ Saliy dwa razy w tygodniu chodziła do żłobka, więc młoda mama była w znacznie lepszej formie i nawet można było normalnie z nią porozmawiać.

Wymyśliłam tę kolację, żeby uczcić awans i podwyżkę Lucy. Chciałam sprawić jej przyjemność, ponieważ to ona zawsze biegła

pierwsza, żeby pogratulować wszystkim naokoło z okazji zaręczyn, ślubów i narodzin dzieci. Najwyższy czas, żeby dla odmiany trochę ją rozpieścić.

Spotkałyśmy się na drinka o siódmej. Zamówiłam szampana i wypiliśmy za nowe stanowisko Lucy. Była uszczęśliwiona okazaniem jej zainteresowaniem i zapowiadało się, że spędzimy fajny wieczór, pijąc i zaśmiewając się. Jednak kiedy chciałam nalać Jess drugi kieliszek szampana, powstrzymała mnie, kręcąc głową:

- Przepraszam, Emmo. Obawiam się, że więcej nie będę pić. - Spojrzałam na nią. Jej oczy zaszyły łzami i zaczęła płakać. - Tak, jestem znowu w ciąży. Bardzo się cieszę, naprawdę, tylko trochę się tym wszystkim denerwuję - powiedziała bez przekonania.

Widziałam, że Lucy się przygarbiła. Jej wieczór świętowania i zabawy został oficjalnie zakończony, po piętnastu minutach już nie była w centrum zainteresowania. Zrobiło mi się jej naprawdę żal. To nie fair ze strony Jess, że przyszła, aby się rozplakać z powodu swojej ciąży. Na miłość boską, o co jej, do licha, chodzi? Chciała mieć dzieci i najwyraźniej nie miała żadnych problemów z ich produkowaniem, więc skąd ta posępna mina? Poza tym, jeśli po urodzeniu Sally postanowiła, że nie chce więcej dzieci, to dlaczego nie brała pigułek?

- To wspaniale, Jess - powiedziałam. - Pewnie jesteś szczęśliwa. Zawsze mówiłaś, że chcesz mieć parkę.

- Tak, wiem. Jestem na-nap-naprawdę szczęśliwa - odparła, szlochając w chusteczkę.

Lucy i ja spojrzałyśmy na siebie zaskoczone. Dlaczego ona była taka przygnębiona?

- Jess, widać wyraźnie, że wcale nie jesteś szczęśliwa. Co się dzieje? - zapytała Lucy, przechodząc od razu do rzeczy.

- Przepraszam was, dziewczyny. Wiem, że nie powinnam narzekać, ale nie chciałam tej ciąży.

- No to dlaczego się nie zabezpieczyłaś? - zapytała Lucy bez ogródek.

- Ponieważ naprawdę chcę mieć dzieci. To znaczy każdy chce. Prawda?  
Lucy wzruszyła ramionami, a ja kiwnęłam głową.

- I nie chcę, żeby Sally była jedynaczką, więc muszę uczciwie przyznać, że świadomie próbowałam zająć w ciążę. Nie wiem jednak, czy jestem stworzona do macierzyństwa. Chyba nie do końca. Tak naprawdę to nie bardzo za tym przepadam.

Byłam wstrząśnięta. Jess zawsze opowiadała o pierwszym uśmiechu Sally i o pierwszym ząbku Sally. Miała fioła na punkcie swojego dziecka. Jak mogła pomyśleć, że nie jest stworzona do macierzyństwa?

- Jess - powiedziałam - ale zawsze opowiadałaś mi o tym, jak bardzo kochasz Sally i jaka jesteś dumna, kiedy robi coś po raz pierwszy. Jesteś wspaniałą matką. Z takim entuzjazmem o niej mówisz. To urocze. Jesteś urodzoną matką.

- Ale właśnie o to chodzi, Emmo. Właśnie że nie jestem. Mówię to wszystko, bo słyszę, co mówią inne matki. Nie zrozumcie mnie źle. Kocham Sally do szaleństwa i jestem z niej naprawdę dumna, ale od półtora roku nie mam żadnego życia. Teraz poszła do żłobka i właśnie zaczęłam się odradzać, a tu znowu jestem w ciąży. Nie mogę dłużej tego znieść. Chcę znowu być sobą.

- Ależ jesteś sobą. Życie się zmienia, kiedy na świat przychodzą dzieci, każdy to mówi. Po prostu inne sprawy się stają ważne - próbowałam ją pocieszyć. Wyglądała tak, jakby miała załamać się psychicznie, i szczerze mówiąc, wołałam słuchać tylko o przyjemnej stronie macierzyństwa. Nie chciałam się zniechęcić.

- Nie jest tak źle - powiedziała Lucy. - Masz wspaniałego męża i zdrowe dziecko. No, Jess, spójrz na to z dystansem, jesteś bardzo szczęśliwa.

- Wiem, że jestem szczęśliwa - odparła Jess z marsową miną - ale nie masz pojęcia, jakie to jest cholernie trudne. Przepraszam, Lucy, ale dopóki...



- ...sama tego nie doświadczysz, to nie zrozumiesz, o co chodzi. Taak. Już to kiedyś słyszałam. To spróbuj być samotna w wieku trzydziestu czterech lat i wtedy zobaczysz, jakie to francowate uczucie - warknęła Lucy. - Zamieńmy się na jakiś czas. Ja wezmę sobie twojego miłego męża i dzieciaki, a ty możesz sobie wziąć moje zakichane życie.

Muszę przyznać, że miała rację. Jess użalała się nad sobą i kompletnie popsuła Lucy wieczór. Teraz Jess była zła.

- Faktycznie, musi być ci ciężko odnosić sukcesy w pracy, być szanowaną i podziwianą przez swoich kolegów. Zarabiać kupę pieniędzy i nie musieć ich wydawać na nikogo oprócz siebie. Kupować ubrania od znanych projektantów i chodzić do kosmetyczki z byle powodu. Latać służbowo do Nowego Jorku i poznać gwiazdę drużyny rugby, która ugania się za tobą po całym Dublinie. Jasny gwint. Lucy, to musi być naprawdę potwornie trudne.

Lucy poczerwieniała i też się wkurzyła.

- A więc tak postrzegasz moje życie? A zastanawiałaś się kiedykolwiek, jak wygląda twoje życie z mojego punktu widzenia? Siedzisz na tyłku i oglądasz przez cały dzień telewizję albo chodzisz na lunche i kawusie z innymi mamuškami. Spędzasz czas z córką, którą uwielbiasz... Masz wspaniałego męża. Zawsze jest ktoś, do kogo możesz się przytulić w nocy. Masz z kim pogadać po kijowym dniu. Kiedy ja wracam do domu po pieskim dniu, za całe towarzystwo muszą mi wystarczyć cztery ściany mojego mieszkania, na które zarabiam, wypruwając z siebie flaki. Czasem budzę się w środku nocy i panicznie się boję, ponieważ przeraża mnie myśl, że zestarzeję się w samotności. Ale tak wygląda moja rzeczywistość, z którą muszę się pogodzić i z którą muszę sobie jakoś radzić. Obserwuję przyjaciół, których życie posuwa się do przodu, podczas gdy ja wciąż tkwię w swojej samotności. Często jestem tak znużona i załamana, że mam ochotę zwinąć się w kłębek i krzyczeć. Muszę się wtedy zmuszać, żeby gdzieś wyjść. Dlaczego? Ponieważ wiem, że jeśli zostanę w domu, stracę nadzieję na poznanie swojego księcia z bajki. Boże! Kiedy

widzę was, zadowolone z siebie pary małżeńskie, wszystko się we mnie wywraca.

Byłam zaszokowana. Nigdy nie słyszałam, żeby Lucy mówiła tak szczerze na temat swojej samotności. Oczywiście wiedziałam, że wprawia ją to w przygnębienie i boi się, iż w końcu zostanie sama. Jednak nigdy nie zdawałam sobie sprawy, jak potworny musi być ten strach. Jess potrząsnęła głową.

- Lucy, przepraszam. Nie chciałam, żeby to zabrzmiało tak ostro. Musi ci być naprawdę ciężko. Usiłuję tylko powiedzieć, że po tej stronie też nie zawsze świeci słońce. Nie grozi ci to, że twoja pochwa zostanie rozerwana na strzępy, więc założą ci wewnętrzne oraz zewnętrzne szwy i nie będziesz mogła normalnie usiąść przez całe tygodnie, a jedyną ulgą będzie siedzenie na poduszce z wyciętą dziurą, niczym na pączku z dziurką, zaś wizyta w toalecie będzie przypominała sikanie gwoździami. Jeśli przyjdzie ci do głowy choćby myśl o tym, żeby nie karmić piersią, uznają cię za wybryk natury. Presja jest tak niewiarygodna, że poddajesz się i chodzisz całymi miesiącami z pogryzionymi brodawkami i ciekącymi mlekiem cyckami.

Matko Boska, to jakiś koszmar. Wydawało się, że po urodzeniu dziecka każdy otwór w ciele Jess był pokiereszowanym i niedostępnym miejscem. Zastanawiałam się, czy była tak mało odporna na ból, czy też może to naprawdę lakie okropne.

- A jeśli chodzi o kochającego męża - kontynuowała less - to co noc zmywa się do pokoju gościnnego, bo musi przecież iść rano do pracy. Zostawia cię sam na sam z karmieniem dziecka, a ty nie masz zielonego pojęcia, co robić. Po prostu improwizujesz. Czasem, gdy Sally budzi się w środku nocy, mam ochotę ją udusić. Brak snu kompletnie mnie wykańcza. Kiedy po raz pierwszy kąpałam Sally, byłam tak zmęczona, że wpadła mi do wody i myślałam, że .się utopi. Przez parę dni cała się trzęsłam.

Musiałam jej przerwać. Naprawdę nie chciałam dłużej słuchać tych okropności.

- Ale po jakimś czasie przyzwyczaiłaś się, prawda? -zapytałam, modląc się, żeby odpowiedziała twierdząco.

Tak, to prawda, wpadasz w pewien rodzaj rutyny, choć przez cały czas ledwo żyjesz. Całymi miesiącami siedziałam w pidżamie, ponieważ nie miałam czasu, żeby się przebrać. Zanim ją nakarmiłam, ponosiłam, żeby się jej odbiło, i ubrałam, była pora kolejnego karmienia. Kiedy Tony wracał do domu, siedziałam na kanapie w swojej beznadziejnej pidżamie i z tłustymi włosami. Mówiłam mu „cześć”, wręczałam Sally, szłam prosto do łóżka i padałam nieprzytomna. Nie uprawialiśmy seksu przez osiem miesięcy.

- Osiem miesięcy! - Nie chciałam jeszcze bardziej jej załamywać, ale nie mogłam nic na to poradzić. Boże, dość już tych rewelacji. To potworne. Niemożliwe, żeby to wszystko wyglądało aż tak źle, jak utrzymywała Jess. Najwidoczniej niezbyt dobrze sobie z tym radziła. W moim przypadku będzie inaczej. Miałam mnóstwo energii. Szybciej doszłabym do siebie. Ale przecież już teraz spędzam sporo czasu, siedząc na kanapie w pidżamie. Będę musiała z tym skończyć i znowu zacząć regularnie chodzić na gimnastykę.

- Tak, Emmo, ani grama seksu przez osiem miesięcy. W tym czasie byłam grubą, żalostną kluchą z tłustymi włosami, obolałą pochwą, kapiącymi mlekiem cyckami i poziomem energii życiowej jak u dziewięćdziesięcioletniej staruszki.

- Najdłużej udało mi się wytrzymać bez seksu przez trzy miesiące, więc tutaj naprawdę ci współczuję - odparła Lucy, która zdążyła się już uspokoić.

- Ale, Jess, kiedy już zaczęliście się znowu kochać, wszystko było w porządku, prawda? - zapytałam stanowczo, chcąc uzyskać pozytywną odpowiedź.

- W końcu tak. Ale to zajęło dużo czasu. Po blisko sześciu miesiącach postanowiłam pójść do miasta, żeby kupić sobie jakąś seksowną bieliznę i trochę nowych ubrań dla poprawienia humoru. Nadal nie mogłam się zmieścić w swoje ubrania sprzed ciąży, a musiałam uwolnić się od

tego dresu, w którym ciągle chodziłam. Zanim przygotowałam Sally, wzięłam prysznic i spakowałam wszystkie te pieluchy, chusteczki i całą resztę, minęły dwie godziny. Właśnie miałyśmy ruszyć, kiedy zwymiotowała i cała się ubrudziła, więc musiałam wyciągnąć ją z samochodu, przebrać i znowu nakarmić. Zamiast wyjechać z domu o dziesiątej, tak jak sobie zaplanowałam, wyjechałyśmy o dwunastej. Był taki duży ruch, że dojechanie do miasta zabrało mi godzinę. Kolejną godzinę spędziłyśmy, tkwiąc w kolejce na parking. Zanim zdążyłam zaparkować, minęły prawie dwie godziny od wyjścia z domu i wiedziałam, że wkrótce mała zacznie wrzaskiem domagać się jedzenia. Zawróciłam więc i pojechałam prosto do domu. Nie zdążyłam wejść nawet do jednego sklepu. Przez całą drogę powrotną ryczałam, po czym włożyłam na siebie ten sam rozciągnięty dres i spędziłam kolejną noc bez seksu. W końcu pewnego dnia udało mi się dotrzeć do miasta, wydałam fortunę na seksowną bieliznę i rzuciłam się na Tony'ego, gdy wrócił z pracy. Musiałam przecież coś zrobić, zanim jego penis uschnie i odpadnie z powodu nieużywania - odparła Jess ze śmiechem.

- Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie? Mogłam ci kupić jakieś rzeczy albo popilnować dziecka - powiedziałam.

- Byłam zawstydzona i zakłopotana. Nie chciałam się przed nikim przyznać, jaka jestem beznadziejna, nawet przed sobą. Kiedy moje zaprzyjaźnione mamuśki przychodziły do mnie na kawę, bez przerwy trąbiły o tym, jak często uprawiają seks i jak teraz lepiej przeżywają orgazm. Więc ja też kłamałam i mówiłam, że jesteśmy z Tonym jak króliki.

- Najwyraźniej teraz poprawiło się na froncie seksu, bo właśnie jesteś w ciąży... - odparłam, uśmiechając się do niej.

- Właśnie o to chodzi. Wszystko teraz wygląda lepiej -powiedziała ponuro. - Zaczęliśmy popadać w miłą rutynę, mamy na stałe opiekunkę, wychodzimy w każdy weekend świetnie się razem bawimy. Tymczasem ja jestem znowu

w cholernej ciąży i to wszystko się skończy, a za chwile znowu będę siedziała na tym cholernym pączku z dziurką.

- Dlaczego nie chcesz mieć cesarskiego cięcia? Teraz mnóstwo kobiet tak robi - powiedziała jak zawsze praktyczna Lucy.

- I nie karm piersią, od razu przejdź na butelkę - dodałam uprzejmie.

- Mówiąc szczerze, mam tak rozciągniętą pochwę po urodzeniu Sally, że przypuszczalnie to dziecko po prostu się przez nią prześlizgnie - odparta Jess.

Dość już tego. Usłyszałam wystarczająco dużo. Postanowiłam zdusić to w zarodku i przenieść uwagę na Lucy -przecież właśnie z jej powodu się spotkałyśmy i było to o wiele mniej przerażające.

- Chciałabym wznieść toast - obwieściłam. - Za kolejne dziecko Jess i awans Lucy, na który ze wszech miar zasłużyła, ponieważ właściwie mieszka w tym swoim biurze.

19

Czekałam na lotnisku na brata i miałam podły humor. Dzień wcześniej dostałam okres. Spóźnił mi się o trzy dni i wpadłam w euforię pod tytułem O-mój-Boże-jestem-w-cięży tylko po to, żeby znowu się rozczarować. Zawsze lubiłam święta Bożego Narodzenia. Uwielbiałam ten wzmożony ruch w mieście, kiedy ludzie, nie zważając na zimno, szukali prezentów dla bliskich, spotykali się na drinka i życzyli sobie nawzajem wszystkiego dobrego. Był to jedyny czas w roku, gdy nawet obcy ryzykowali kontakt wzrokowy i wymieniali uprzejmości, przekazując sobie życzenia wesołych świąt. W Wigilię zawsze odbierałam Seana z lotniska. To był nasz mały rytuał. Robiliśmy tak od lat. Lubiałam oglądać bożonarodzeniowe dekoracje na lotnisku, które mrugały do mnie wesoło na powitanie. Hala przylo-

tów była niczym wesołe miasteczko - ludzie krzyczeli radośnie lub płakali ze wzruszenia, kiedy ich rodziny i przyjaciele pojawiali się w rozsuwanych drzwiach, i biegli, żeby ich uściskać. Zanim Sean podszedł do mnie, byłam zwykle zapłakana, będąc świadkiem tych poruszających scen.

Tego roku było inaczej. Stałam w końcu hali przylotów, obserwowałam wychodzących pasażerów i zazdrościłam im. Przyglądałam się z goryczą, jak dziadkowie po raz pierwszy spotykają się ze swoimi wnukami.

Chciałam podejść do nich i krzyknąć: „Wiecie, jakie macie szczęście? Zdajecie sobie sprawę z tego, jak trudno jest spłodzić wnuki?”.

Podszedł do mnie jakiś mężczyzna przebrany za Świętego Mikołaja.

- Ho, ho, ho, młoda damo, tobie też życzę wesołych świąt. No, uśmiechnij się do Świętego Mikołaja.

Miałam ochotę zedrzeć Mikołajowi brodę i uderzyć go w nos, Zamiast tego rzuciłam mu tylko gniewne spojrzenie, On jednak wcale się nie zniechęcił:

- No nie daj się prosić, założę się, że masz piękny uśmiech. Jeśli się uśmiechniesz, może spełnią się wszystkie twoje życzenia. No, Święty Mikołaj nie odejdzie, dopóki nie zobaczy twojego uśmiechu. Ma nawet zamiar zaśpiewać. No dalej, przyłącz się. *Rudolf, czerwono nosy renifer...* Lotnisko było zatłoczone, a ludzie stojący obok zaczęli się na mnie gapić. Chwyciłam Mikołaja za ramię i wyszeptałam mu do ucha.

- Posłuchaj, Święty Mikołaju, źle kombinujesz. A teraz: czy mógłbyś po prostu się odpieprzyć i podręczyć kogoś innego?

Biedny stary Święty Mikołaj prawie przewrócił się ze zgorznienia. Jestem pewna, że nikt tak do niego nigdy nie przemówił. Miałam poczucie winy, że byłam taka niedelikatna, ale dostawałam już kręcka i naprawdę nie miałam ochoty śpiewać piosenki pod tytułem *Rudolf kosmaty renifer* Na szczęście, kiedy podniosłam wzrok, dostrzegłam Scana. Pomachałam mu. Wyglądał, jakby miał wszystkiego

*dość*, co było o tyle dziwne, że zwykle był optymistyczny i zrównoważony.

- Cześć, witaj w domu - powiedziałam, ściskając go.

- Tak, też się cieszę - odparł z rękami zwisającymi bezwładnie wzdłuż tułowia.

- Co się dzieje?

- Właśnie zostałem porzucony. Te święta są dla mnie szczęśliwe jak cholera.

- Sean, to okropne, biedaku. Wyjdźmy już stąd i chodźmy gdzieś na drinka. Wszystko mi opowiesz.

Byłam trochę rozczarowana. Miałam nadzieję, że wyleję przed nim swoje żale, a tymczasem najwyraźniej to ja miałam go pocieszać. Wygląda! na naprawdę przygnębionego. Kiedy dotarliśmy do pubu, kłębił się tam tłum ludzi, a wszyscy byli weseli i w świątecznym nastroju, więc zabrałam Seana do domu. James był na jakimś spotkaniu trenerów rugby, więc mieliśmy czas tylko dla siebie. Zrobiłam dwa mocne drinki z sokiem żurawinowym i usiadłam obok niego.

- A teraz opowiadaj. Co się stało? Chcę znać szczegóły.

- Zadzwoiła do mnie do pracy cztery dni temu i powiedziała, że zakochała się w swoim agencie i przeprowadza się z nim do Los Angeles. Kiedy wróciłem do domu, stwierdziłem, że zniknęły wszystkie jej rzeczy.

- Spodziewałeś się tego? Źle się między wami układało? Jak mogła tak nagle zakochać się w swoim agencie?

- Skąd mam to, u licha, wiedzieć? Ten facet jest żonaty i ma dwoje dzieci. Nie podejrzewałem niczego. Poza tym myślałem, że wszystko jest w porządku. Miała dość tego aktorstwa, bo nie dostawała żadnych ról, ale nigdy nie przeszło mi przez myśl... Przypuszczam, że spędzali ze sobą mnóstwo czasu - zdaje mi się, że miała dużo przesłuchań w Manchester i Birmingham, na które musiała jechać zawsze dzień wcześniej, żeby się przygotować. Boże, co za kretyn ze mnie! Jak mogłem nie domyślać się, co się dzieje? - wykrzyknął Sean, zdając sobie nagle sprawę z tego, że zrobili z niego durnia.

Jęknął i ukrył twarz w dłoniach. Nalałam mu kolejną dużą wódkę.

- Boże, Emmo! Płaciłem za wszystkie jej noclegi w hotelach, kiedy wyjeżdżała na przesłuchania. Dałem jej kartę kredytową, bo było mi jej żal, że nie ma pieniędzy, a ona powiedziała, że nie cierpi brać ode mnie jałmużny. Płaciła tą kartą za wszystko. Ludzie, ona bzykała się z tym sukinsynem za moje pieniądze.

Sean, składając sobie wszystkie kawałki w jedną całość, był coraz bardziej przybity. Nie mógł sobie darować, że był taki naiwny i ślepy. Wykołowała go całkowicie, zrobiła z niego głupka, jakim w istocie był...

- Zaczekaj - przerwałam mu. - Przestań mówić, że jesteś głupkiem.

Spotkałeś cudowną dziewczynę i straciłeś dla niej głowę. Co w tym takiego strasznego? Masz rację, skończyło się źle i ona jest głupią krową, ale przecież ten związek nie był kompletnym niewypałem - no, chyba że był? - Prywatnie miałam ochotę zmieszać z biotem tę dziwkę, ale rozpaczliwie usiłowałam pobudzić jego zagubione ego.

Kiedy próbowałam wymyślić coś pozytywnego, ktoś zaczął walić do drzwi wejściowych. Założyłam, że to James, który pewnie zgubił klucze, ale kiedy otworzyłam drzwi, zobaczyłam Babs. Chwiejąc się, stała na schodach w czapce Świętego Mikołaja z butelką wódki w ręku i szczyrzyła do mnie zęby.

- Hej, wesołych świąt. Nie martw się, przyniosłam swój alkohol. Nie chciałam ryzykować, że znowu zaserwujesz mi to zielone świństwo.

- Wchodź, ty wariatko. Sean jest u mnie i mamy morze wódki. Rzuciła go dziewczyna, więc bądź taktowna.

Babs wpadła do pokoju jak burza.

- Cześć, bra, wesołych świąt. Słyszałam, że rzuciła cię ta porażka, którą przywiozłeś na urodziny taty. Lepiej dla cielili-, że jej nie ma.

- Cześć, Babs, jak zwykle słodka i wrażliwa - odparł Sean, ściskając ją.



- Daj spokój, Sean, jeśli ktoś zwraca się do ciebie per „Misiu Pysiu”, to niech spada. Była kompletną kretynką. Zbyt ładna, żeby zagrać w *Eastenders* - daj spokój! Jesteś ślepy czy jak? Szkoda tylko, że to nie ty pierwszy ją rzuciłeś.

- Wielkie dzięki, Babs. Jestem pewna, że Sean czuje się teraz znacznie lepiej - powiedziałam, wręczając jej drinka i piorunując wzrokiem.

- A sposób, w jaki opowiadała o tym, że musi brać lekcje aktorstwa, żeby zagrać w reklamie Barclays Bank! Kompletne dno! A co się właściwie stało? Kiedy cię rzuciła?

- Barbaro, czy możesz przestać ją obsmarowywać? Czy nie mogłabyś poczekać chociaż kilka tygodni? To się stało zaledwie kilka dni temu - warknął Sean.

- Babs przewróciła oczami.

- Chryste, zdaje się, że mamy tutaj ofiarę i agresora w jednej osobie. Dajcie spokój, przecież są święta Bożego Narodzenia, trzeba się weselić.

- Sean i ja wzruszyliśmy ramionami i westchnęliśmy, bo żadne z nas nie było ani trochę radosne.

- Dobra, istnieje na to tylko jeden sposób - odparła Babs, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu czegoś. - Mam. Wystarczy łyknąć parę piguleczek i przestaniecie odczuwać ból istnienia — powiedziała, wręczając nam dwie pigułki.

- Co to jest? - zapytałam podejrzliwie.

- Ekstaza - wyjaśnił Sean.

- Barbaro! Skąd masz narkotyki w torebce? - byłam zaszokowana na samą myśl, że moja siostra mogła nie tylko brać narkotyki, ale także je rozprowadzać.

- Przestań traktować mnie jak starsza siostra, Emmo. Stosuję je tylko do celów relaksacyjnych albo, jak w tym przypadku, do leczenia depresji - powiedziała moja młodsza siostra, chichocząc.

Nigdy wcześniej nie brałam ekstazy. Dawno temu na imprezie spróbowałam kilku działek kokainy, ale nie byłam zachwycona wynikami, więc postanowiłam pozostać przy alkoholu. Mnóstwo moich znajomych zaczęło chodzić do klubów nocnych, w których królowała ekstaza, kiedy za-

częła się na nią moda, ale mnie nieszczególnie tam ciągnęło, ponieważ nie umiem tańczyć. Co prawda potrafię przestępować z nogi na nogę, ale zdecydowanie nie mogę powiedzieć, że mam poczucie rytmu, więc unikałam klubów nocnych, w których nie grają staromodnej muzyki pop. Wolę kawałek Kylie\* albo Sister Sledge niż remiks piosenki *Sugar Is Sweet* Armanda van Helden" w stylu drum'n'bass albo miks utworu *Dance With Your Dad* w wykonaniu Technocat z udziałem Toma Wilsona.

Sean natomiast stwierdził, że może się przecież, do licha, trochę podrajcować. Najwyraźniej próbował już twardych narkotyków, ponieważ znał skutki ich działania. Oczywiście Babs była w tych sprawach starą wyjadaczką, a ja nie chciałam być smutasem psującym zabawę. Poza tym zawsze skrycie chciałam spróbować ekstazy, żeby sprawdzić, jak to jest i czy naprawdę człowiek wtedy „czuje bluesa”, więc sama też wzięłam pigułkę.

Sean i Babs zaczęli przestawiać meble w pokoju, żeby zrobić więcej miejsca na tańce. Byłam nieco zaniepokojona, kiedy przesunęli wszystko pod jedną ścianę. Co to za tańce połamańce zamierzali tutaj odbywać? Potem przejrzeni moją kolekcję płyt kompaktowych, wyjąc z obrzydzenia, kiedy po *Największych przebojach Barbary Streisand* znaleźli Shanię Twain"", *The Unforgettable Fire* U2, ABBE, Davida Graya, Coldplay... - Daj spokój - powiedziała Babs, patrząc na mnie zaszokowana. - Musisz przecież mieć chociaż jedną porządną płytę. Nie będziemy tańczyć do tego gówna.

- Zaczekaj, coś znalazłem - powiedział Sean, trzymając w ręce *Encore une fois* Sashy.

\*Kylie - brytyjska piosenkarka pop, Kylie Minogue.

Armand van Helden - DJ, producent muzyki elektronicznej.

Tom Wilson - szkocki producent muzyki dance.

Shania Twain - popularna piosenkarka muzyki pop.

Był to jedyny kawałek muzyki dance, który mi się podobał, więc kupiłam sobie płytę.

- Boże, to takie w stylu lat dziewięćdziesiątych - skwitowała Babs z lekceważeniem.

- Będzie musiało wystarczyć, bo nie mam zamiaru tańczyć do Garth Brooks" - odpowiedział ze śmiechem Sean.

- Wszystko mi jedno - powiedziałam. To była prawda, nie miałam specjalnych wrażeń po zażyciu ekstazy. Spodziewałam się, że będę skakać dookoła niczym Zebedee".

Babs i Sean popatrzyli na siebie i uśmiechnęli się.

- Poczekaj jeszcze kilka minut - powiedziała Babs, wręczając mi listek gumy do żucia.

- Po co mi to dajesz?

- Będiesz tego potrzebować, kiedy pigułka zacznie działać, zaufaj mi. Po prostu żuj - wyjaśniła moja rozprawdzająca narkotyki siostra.

Pięć minut później zaczęło mnie ścisnąć w żołądku i czułam mrowienie na rękach, po czym poczułam się fantastycznie - byłam naprawdę szczęśliwa i pełna energii. Sean włączył moją jedyną przyzwoitą płytę kompaktową i zaczęłam skakać jak wariatka. Umiałam tańczyć, czułam muzykę całym swoim ciałem - tym samym ciałem, które teraz uwielbiałam. Tańczyłam jak Jennifer Beals" Cno dobrze, jak jej dublerka) we *Flashdance*. Miałam poczucie rytmu.

Przez kilka godzin tańczyliśmy bez przerwy do *Encore une fois*.

Przytulaliśmy się nawzajem i mówiliśmy sobie, że się kochamy, skakaliśmy i nabijaliśmy się z siebie. Żułam gumę, żeby zapobiec mimowolnym, niepokojącym ruchom szczęk, które pojawiały się, jak tylko przestawałam żuć. Kochałam wszystkich, chciałam pójść i powiedzieć sąsiadom, jak wiele dla mnie znaczą, ale Babs i Sean mnie

Garth Brooks - gwiazda muzyki country.

Zebedee - ekscentryczna posiac występująca w brytyjskiej bajce z lat 60., która cały czas podskakiwała.

Jennifer Beals - aktorka amerykańska. W filmie *Flashdance* zagrała Alex Owens, ambitna i pełna, pasji 18-latkę, która za dnia pracuje w hucie jako spawacz, a noca tańczy na scenie podrzędnego baru.

powstrzymali. Mieli niezły ubaw, widząc swoją siostrę, która po raz pierwszy wzięła ekstazę i miała odloty przy muzyce.

James, który niczego się nie spodziewał, przyszedł, zataczając się na nogach, po ciężkiej nocy spędzonej z kumplami na picciu i spodziewał się, że dostanie ode mnie burę za to, że w Wigilię Bożego Narodzenia wrócił do domu tak późno i taki pijany, zwłaszcza że nazajutrz mieliśmy wcześniej wstać i iść na obiad do moich rodziców. Tymczasem zastał swoją żonę rzucającą się po pokoju jak opętana, sprzęt stereo nastawiony na cały regulator oraz szwagra i szwa-gierkę turlających się po kanapie i ryczących ze śmiechu.

- James - zapiszczałam, wskakując na niego. - Tak się cieszę, że wróciłeś, tak bardzo cię kocham. Jesteś cudowny. Chodź, tańcz ze mną, poczuj muzykę. - Chwyciłam go za ręce i zaczęłam obracać dookoła. Wyrwał się z mojego uścisku i pobiegł do łazienki, gdzie zaczął gwałtownie wymiotować.

- Zajebista para - powiedziała Babs, wyjąc ze śmiechu. - Mam nadzieję, że jak dorosnę, będę taka sama.

## 20

Rano obudziliśmy się w ubraniach, leżąc na kołdrze. Nadal dygotałam po ekstazie, a James spał obok wiadra pełnego wymiocin.

- I my chcemy zostać rodzicami - chichotałam, kiedy znowu zwymiotował do wiadra.

- Przestań - wychrypiał w odpowiedzi. - Nie mogę jednocześnie śmiać się i rzygać.

Wstaliśmy i powlekliśmy się do domu moich rodziców, który wyglądał niczym grota Świętego Mikołaja. Ku wielkiemu przerażeniu mojej mamy tata uwielbiał „dekoracje bożonarodzeniowe”. Co roku z dużym entuzjazmem zabie-

rał się do ozdabiania domu. Renifery, mikołaje i elfy zwisały z sufitów przystrojone całymi zwojami lamety. Zawsze mieliśmy największą, najbardziej gęstą choinkę, która obowiązkowo ugięła się pod ciężarem świecidełek. Gwoździem programu był dorodny platynowy anioł, zatknięty na samym jej szczycie. Co roku moja matka, sprawiając wielkie rozczarowanie ojcu, stawiała okoniem przeciwko migającym lampkom choinkowym.

- Po moim trupie zawieszysz tutaj te tandetne migotające lampki.

Wystarczy, że muszę znosić wszystkie te głupawe dekoracje zwisające z każdego kąta i choinkę, rozmiarami przypominającą Mount Everest z aniołem, który wygląda jak striptizer, na szczycie.

Nie oznacza to, że nie lubiła świąt Bożego Narodzenia. Wręcz przeciwnie. Uwielbiała je, szczególnie dlatego, że Sean przyjeżdżał do domu na kilka dni, i zawsze przygotowywała dla nas prawdziwą ucztę godną królów.

Przyjechaliśmy późno, ponieważ James musiał zatrzymać się na poboczu co dwa kilometry, żeby wymiotować przez okno. Był cały zielony. Babs i Sean - nasi obeznani z narkotykami goście - mieli się dobrze. Tymczasem ja, pomimo że nie czułam się bardzo źle, zaczęłam panikować, bo serce waliło mi jak szalone, a moje źrenice były tak rozszerzone, że wyglądałam, jakbym miała czarne oczy. Bez przerwy patrzyłam w lustro i badałam sobie puls, żeby sprawdzić, czy ta cholerna ekstaza już przestała działać. Nie chciałam, żeby dłużej buszowała po moim organizmie. A jak nigdy nie przestanie i będę miała halucynacje podczas jazdy samochodem, rozbiję go i kogoś przejadę? Albo co gorsza, ekstaza przeniknie do moich jajeczek i przez to nasze dziecko będzie uzależnione od narkotyków, ułomne albo coś w tym rodzaju? Na samą myśl o tym zaczął mnie oblewać zimny pot. Musiałam mieć pewność, więc zaciągnęłam Babs do łazienki.

- Czego? - zapytała.

- Kiedy ten narkotyk przestaje działać? Nadal cała dygoczę.

Babs uśmiechnęła się szeroko.

- Wyluzuj się, do wieczora w twoim organizmie nie zostanie już nic. Masz silną reakcję, bo wzięłaś to po raz pierwszy. Ale to niezłe, prawda?

- Czuję się teraz winna i paranoicznie się boję. A jeśli to spowodowało jakieś trwałe uszkodzenia?

- Boże, Emmo, jak zwykle dramatyzujesz. Przecież wzięłaś pół tabletki ekstazy, a nie przedawkowałaś heroinę. Uspokój się.

Szczęśliwie, kiedy zaczęło się otwieranie prezentów, przestałam się trząść i poczułam się lepiej. Mama rozczułała się nad tym, że James tak potwornie się czymś zatruł". Za każdym razem, kiedy wychodziła z pokoju, tata stawiał przed nim wódkę i mrugając do niego porozumiewawczo, mówił:

- No dalej, jesteś mężczyzną czy babą? Wlej to w siebie. Musisz wypić klina i koniec, na pewno poczujesz się lepiej. - I śmiał się, bo James jeszcze bardziej pozieleniał na twarzy.

Otworzyłam prezent od rodziców. Była to książka *-Sztuka zen i medytacji. Jak odstresować ciało i umysł.* Podniosłam wzrok, a mama pokiwała głową.

- Myślę, że bardzo ci się to przyda. Ta kobieta w sklepie powiedziała mi, że jej córka całkowicie się zmieniła po przeczytaniu tej książki. Nie jest już wcale spięta ani agresywna.

- Rozumiem. A ty uważasz, że jestem taka sama jak córka tej kobiety, tak? Spięta i agresywna? - zapytałam spiętym i agresywnym głosem.

- Tego nie powiedziałam - westchnęła mama. - Po prostu przeczytaj tę książkę, Emmo, powinna ci pomóc. A teraz Sean, to dla ciebie - powiedziała, wręczając mu kopertę.

Otworzył ją i skrzywił się. To był weekend na dwie osoby w luksusowym hotelu w Cotswolds\*. Wziął głęboki oddech.

\* Cotswolds - malownicze hrabstwo na południu Anglii.

- To bardzo miłe, ale rozstaliśmy się z Amy, więc podaruję ten prezent Emmie, a ona może da mi swoją książkę  
O sztuce zen. Pewnie mi się przyda.

- Och, Sean, ale co się stało? - zapytała moja matka, doskonale pozorując wrazenie osoby, która nie jest zachwycona tym, że jej syn właśnie wyrwał się ze szponów dziewczyny, do której od pierwszej chwili poczuła niechęć.

Mama wydobywała z siebie odpowiednie dźwięki, mające wyrażać współczucie, kiedy Sean wyjaśniał jej, że ich związek skończył się nagle - dopóki nie usłyszała o tym, jak Amy uciekła ze swoim żonatym agentem.

- Zwykła zdzira - skwitowała. - Krzyżyk na drogę. Jesteś zbyt dobrą partią dla takiej dziewczyny. Nie trać czasu i energii na rozmyślanie o niej, to nic niewarta bez-wstydnica.

- Co to, do cholery... - przerwała Babs, wpatrując się w swój prezent.

- To się nazywa zimowe palto, Barbaro. Masz je zakładać, zamiast wychodzić z domu półnaga. Od tej pory nie wolno ci wychodzić bez niego z domu. Słyszysz mnie? Nie będę wysłuchiwać od sąsiadów, że moja najmłodsza córka to rozpustna latawica - powiedziała mama, wyładowując na Barbarze całą swoją złość na Amy za to, że rzuciła Seana i miała romans za jego plecami.

Poczułam się trochę gorsza. Palto było śliczne i wyglądało na bardzo drogie, a weekend dla Seana też był hojnym prezentem. Dlaczego ja dostałam tylko książkę?

- A to dla ciebie, Emmo. Taki drobiazg do pracy - powiedziała mama, wręczając mi piękny zestaw ręcznie wykonanych pędzelków do makijażu, o jakim zawsze marzyłam.

Miałam ściśnięte gardło, kiedy ją przytuliłam.

- Dzięki, mamó, przepraszam za to, że zachowałam się jak idiotka.

Obiecuję, że przeczytam tę książkę od deski do deski.

Resztę popołudnia spędziliśmy, napychając się czekoladą i pijąc wino - nawet James zdołał wypić kilka kielisz-

ków i poczuł się trochę lepiej. Kiedy poszłam przynieść kolejną butelkę, tata przyszedł za mną do kuchni i zaczął przestępować z nogi na nogę, chrząkając,

- Emmo, nie wiem, czy możemy chwilę porozmawiać... Kiedy tata znacząco chrząkał, to było wiadomo, że ma zamiar poruszać tematy, których nigdy nie powinien poruszać.

Rozmawiając o tych sprawach, czułam się wyjątkowo niezręcznie i z pewnością robił to tylko dlatego, że mama huczała mu nad głową i go do tego namówiła. Ostatnio, kiedy zaczął znacząco chrząkać, poszło o to, że zamieszkałam z Jamesem bez ślubu. Mama w ogóle tego nie przyjęła do wiadomości i wierciła mi dziurę w brzuchu, żeby ze mną porozmawiał. Więc wymamrotał coś o masowej modzie na wolne związki bez zobowiązań i o tym, że angielscy chłopcy są trochę za szybcy, a antykoncepcja jest bardzo ważna - w tym miejscu był cały czerwony na twarzy i obłany potem. Teraz wzrok miał utkwiony prosto przed siebie ponad moim ramieniem i patrzył przez okno.

- Chciałem tylko wiedzieć, jak się mają sprawy, wiesz... na... ech... ach... na polu dzieci. Twoja matka uważa, że jesteś trochę spięta i może troszeczkę nerwowa. Wiesz, to może powodować nieco nerwową atmosferę w domu i może powinnaś spróbować, wiesz... hmm... trochę się zrelaksować i być troszeczkę miłsza dla Jamesa. Te sprawy wymagają czasu i lepiej się tak bardzo nie denerwować. W porządku? To świetnie, dobrze... wspaniale... w porządku, więc... skończmy już tę rozmowę.

Typowe! Moja matka zrobiła z igły widły i najwyraźniej doszła do wniosku, że moje małżeństwo zmierzało ku rozpadowi na skutek tego, że miałam niewłaściwe podejście do swojej niepłodności. Boże, czasami naprawdę działała mi na nerwy. Kogo ona chciała ze mnie zrobić? Doris Day małżeńskiego perfekcjonizmu? Wrrrr. Ale to nie była wina taty, więc poklepałam go po ramieniu.

- W porządku, tato, James i ja mamy się dobrze, wszystko jest w porządku. Możesz powiedzieć mamie, że w naj-



blizszym czasie nie mamy zamiaru się rozwieść i byłabym jej bardzo wdzięczna, gdyby nie wtrącała się w moje małżeństwo.

- Już to widzę, Emmo, już to widzę. Znasz swoją matkę. Wtrąca się z troski o ciebie. Ale dość już o tym. Napijesz się?

Kiedy wróciliśmy, Babs włączyła *EastEnders* i dręczyła biednego Seana.

- Czy ona jest atrakcyjna? Myślę, że tak. Ale czy jest zbyt atrakcyjna, żeby grać w *EastEnders*? Nie, nie sądzę. No to jak z nią jest? Nie jest zbyt atrakcyjna? No, Misiu Pysiu, zastanówmy się nad tym...

Sean rzucił w nią poduszką.

- To, że w porównaniu z twoim nosem, nos Barry'ego Manilowa\* jest zdecydowanie malutki, nie oznacza, że musisz być zazdrosna o inne kobiety.

- Zazdrosna o tę idiotkę Amy? Nie sądzę - warknęła Babs, która zawsze reagowała gwałtownie na samą wzmiankę o swoim nosie.

- Tak mi cię żal z powodu tego nosa. Byłabyś całkiem atrakcyjna, gdybyś miała taki zgrabny nosek jak Emma -dorzucił Sean, dolewając oliwy do ognia.

- Przynajmniej nie jestem ofiarą losu, która daje się zrobić w konia i porzucić jedynej w swoim życiu dziewczynie- - krzyknęła Babs.

- Nie złość się, Babs. Kiedy się wkurzasz, rozszerzają ci się nozdrza, co zwraca uwagę na twój kinoł, a powiedzmy to sobie otwarcie, jest to ostatnia rzecz, na której ci zależy. A przy okazji, zawsze się nad tym zastanawiałam, czy ten twój nos nie przeszkadza ci, kiedy się całujesz - powiedziałam.

- Nie, nie przeszkadza i wolę mieć duży nos niż być bezpłodna! - wrzasnęła, po czym zakryła sobie dłonią usta. - Niech to szlag, Emmo, przepraszam, nie chciałam. Wiesz, jak się wkurzam, kiedy obgadujecie mój nos. Prze-

\*Barry Manilow - słynny amerykański kompozytor i wykonawca, jeden z najbardziej twórczych artystów Świata.

praszam, szczerze, nie to miałam na myśli. Jestem pewna, że nie jesteś bezpłodna, a nawet gdyby się okazało, że tak, to oddam ci trochę swoich jajeczek.

- To bardzo hojne z twojej strony, Babs, ale nie chcemy, żeby nasze dzieci odziedziczyły po tobie pokaźnych rozmiarów nos. Jeśli kiedyś znajdziemy się w takiej sytuacji, mogę cię zapewnić, że jedyną kobietą, której pozwolimy ofiarować swoje jajeczka, będzie Cameron Dlaz - powiedział James, rozładowując sytuację.

- Chodźcie na kolację - zaprosiła nas mama, wystawiając głowę zza drzwi.

## 21

Obudziłam się w Nowy Rok i byłam w stanie myśleć tylko o tym, że minęło już trzysta sześćdziesiąt pięć dni. Pełny rok kalendarzowy i żadnych widoków na dziecko. Mnóstwo seksu, mnóstwo sikania na testy owulacyjne, ciągle mierzenie temperatury - i żadnego pieprzonego dziecka. Miałam już po dziurki w nosie tych metod naturalnych i zachowywania cierpliwości. Musiałam zacząć działać.

Umówiłam się na wizytę z moim ginekologiem, doktorem Philipsem. Powiedział mi raz jeszcze, że mam się tym wszystkim nie martwić, że jestem młoda, zdrowa i że niedługo się uda, jeśli tylko przestanę tak bardzo koncentrować się na tym, żeby zajść w ciążę... Oczywiście rok to leszcze nic, bo przecież sześć miesięcy zajęło przystosowanie organizmu po odstawieniu pigułek antykoncepcyjnych, więc tak naprawdę to próbowaliśmy dopiero od pół roku, a to już w ogóle nic... Po prostu mam się zrelaksować, a reszta przyjdzie sama... Zrelaksować! Czy na tej medycynie nie uczą ich, jakie to denerwujące dla pacjenta, kiedy słyzy w kółko, że ma się zrelaksować, podczas gdy jest spięty niczym mocno dokręcona śruba?

- Problem polega na tym, doktorze, że ja nie potrafię się zrelaksować. To niemożliwe. Proszę przestać mi mówić, że relaks załatwi sprawę, ponieważ nie jestem w stanie tego zrobić. Proszę mi wierzyć, próbowałam.

- Oj, Emmo. Taka śliczna młoda dziewczyna jak ty błyskawicznie zajdzie w ciążę. Potrzeba tylko trochę cierpliwości. Dzieci nie da się począć w ciągu jednej nocy. Idź i baw się dobrze, nie zamartwiaj się.

W ciągu jednej nocy! Co to ma być? Jakaś forma tortury? Czy ten człowiek nie widzi, że odchodzę od zmysłów? Zacisnęłam palce na torbie i modliłam się, żeby zachować spokój i nie wybuchnąć płaczem.

Powiedziałam trzęsącym się głosem:

- Doktorze, wiem, że wyglądam na trochę niecierpliwą, ale próbuję już od roku. Mam trzydzieści cztery lata. Może pan uważa mnie za młodą, ale ja się za taką nie uważam. Chcę zacząć przyjmować leki na bezpłodność albo poddać się zapłodnieniu in vitro, albo zrobić cokolwiek innego, żeby zajść w ciążę. Proszę zrozumieć, że nie wyjdę z tego gabinetu, dopóki nie skieruje mnie pan do jakiegoś specjalisty od bezpłodności. Oszaleję, jeśli czegoś z tym nie zrobię.

Doktor Philips spojrział na mnie i westchnął. Zrozumiał, że ma do czynienia z wariatką.

- Dobrze, Emmo, ale nie musisz od razu pakować się w leczenie bezpłodności. Próbowowałaś jogi? To faktycznie czyni cuda. Miałem pacjentkę, która próbowała zajść w ciążę przez trzy lata, po czym zaczęła ćwiczyć starą pocziwą jogę i w miesiąc się i ułało, Sposób myślenia ma bardzo duży wpływ na le sprawy. Dobry nastrój czyni cuda.

Zazgrzytałam zębami.

- Próbowалаm ćwiczyć jogę i doszłam do wniosku, że to współczesna forma lorlur, To nie dla mnie, doktorze. Jestem człowiekiem czynu. Nie mogę siedzieć beczynn timer czekać, aż coś się sianie. Muszę zrobić krok do przodu w tej sprawie. Nie chcę spędzić kolejnego roku na próbach nieprzy-

noszących żadnych rezultatów. Proszę, doktorze, chcę leki na bezpłodność.

Doktor Philips potrząsnął głową.

- Widzę, że nie dasz się przekonać, aby poczekać, więc umówię cię na wizytę z doktorem Reynoldsem w Klinice Harwood. Uważa się go za najlepszego specjalistę od bezpłodności w kraju.

Kiedy tydzień później przyjechałam do Kliniki Harwood, byłam pod wrażeniem. Moje stopy zatopiły się w puszystym kremowym dywanie, który leżał w recepcji, i mieli niezłe czasopisma - „Vogue”, „Elle” i „In Style” - a nie, jak zwykle, stare numery czasopism medycznych, w których pisano o wrosniętych paznokciach u stóp i operacjach przepukliny. Zagłębiłam się w miękkiej czerwonej sofie i otworzyłam „Vogue”. Właśnie pozeralam wzrokiem szokująco drogą torebkę od Louisa Vuittona, kiedy weszła jakaś kobieta w zaawansowanej ciąży i jej kochający mąż. Co? Sądziłam, że przychodzą tutaj tylko kobiety, które nie mogą zająć w ciąży. Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewałam, było towarzystwo par oczekujących dziecka. Próbowałam nie patrzeć na nich, ponieważ on położył jej rękę na brzuchu i chichotali ze zdumieniem, bo dziecko pewnie kopało albo puszczało bąki, albo śpiewało czy robiło jeszcze coś innego. Nienawidziłam ich. Nienawidziłam ich za 10, że byli szczęśliwi i podnieceni. Mężczyzna popatrzył na mnie i uśmiechnął się. Spojrzałam na niego z gniewną miną i schowałam się za gazetą. Może on miał się z czego cieszyć, ale ja bynajmniej nie. Pomyślałam sobie, że powinni mieć osobne poczekalnie dla kobiet, które są w ciąży, i łych, które jeszcze nie są, ponieważ żyjemy w dwóch różnych światach. A my, bezpłodne dziewczyny, nie chcemy mieć do czynienia z entuzjastycznymi parami oczekującymi dziecka.

Po półgodzinnym czekaniu, w trakcie którego udawałam, że czytam „Vogue”, i próbowałam nie załamać się nerwowo, kiedy do poczekalni weszły kolejne dwie pary oczekujące

dziecka, elegancka pielęgniarka poprosiła mnie, żebym poszła za nią do gabinetu doktora Reynoldsa. Biegłam za nią truchtem wzdłuż korytarza, myśląc z ufnością, że ten człowiek wyleczy mnie i uratuje od spirali szaleństwa.

Gdy weszłam do gabinetu, powirał mnie z uśmiechem niski, młody, niechlujny mężczyzna w wymiętym garniturze. Wyglądał jak uchodźca, który właśnie zszedł z pokładu jakiegoś statku przybywającego z końca świata, albo jak ktoś, kto sprzedaje „Big Issue”, a nie świadczy usługi w zakresie leczenia bezpłodności. Wstał, żeby się ze mną przywitać, i podał mi obślizgłą dłoń. A gdzie mój krzykacz w średnim wieku?

Spodziewałam się spotkać jednego z tych głośnych, hałaśliwych, arogancko pewnych siebie lekarzy, którzy ryczą na ciebie i miażdżą ci dłoń, kiedy się z tobą witają. W ich towarzystwie czułam się swobodnie. Im głośniej lekarz na mnie krzyczał, tym bezpieczniej się czułam. To było śmieszne, a nawet żałosne, ale działało. Zastanawiałam się, czy uczyli ich tego na studiach: „Krzyczcie - dzięki temu pacjenci poczują się pewniej”. Doktor Reynolds był błądliwy i przygarbiony. Miał szorstkie, rozczochrane blond włosy, grube okulary, które kupuje się w ramach ubezpieczenia, i obgryzał koniec długopisu Bic. Gdzie się podział mój wysoki, opalony doktor o wysportowanej sylwetce? Chciałam, żeby mój lekarz wyglądał tak, jakby przyleciał prosto ze stoków w St Moritz albo z wakacji na jachcie na Karaibach. Nadziany. Chciałam, żeby wyglądał na nadzianego. Elegancki garnitur, świeżo wyprasowana biała koszula, modny, ale bez przesady, muszka i duże, grube złote pióro - oni zawsze mają duże, grube złote pióra, które pasują do ich dużych błyszczących antycznych biurtek. Doktor Reynolds przyglądał mi się badawczo zza swojego zwykłego biurka i uśmiechnął się z zakłopotaniem. Przez chwilę zaczęłam się zastanawiać, czy to nie jest jakiś inny facet. Może pielęgniarka się pomyliła. Rozejrzałam się po gabinecie. Był pełen kartek z podziękowaniami i zdjęć kobiet z dziećmi. Wszystko to bardzo pięknie, mój drogi

Watsonie, ale one mogą być podstawione. Skąd mogę wiedzieć, że to nie zdjęcia jego piętnastu braci i siostr ze swoimi latoroślami i kartki napisane własnoręcznie?

- Doktor Reynolds? - zapytałam.

- Tak, to ja.

Boże, to był on. Może to jakiś podstęp. Może James ukartował to wszystko, żeby oderwać mnie od mojej obsesji, podejmując nieudolną próbę, „żebym się wyluzowała”. Rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu ukrytej kamery.

- A więc w czym problem?

- Co? Och, przepraszam, cóż, najwyraźniej nie mogę zajść w ciążę, więc doktor Philips doradził mi, żebym przyszła do pana na wizytę, no więc jestem... - wymamrotałam gburowato do tego dziecka płci męskiej.

- Przykro mi słyszeć, że ma pani problemy z zajściem w ciążę. To musi być dla pani bardzo stresujące. Z tego, co pisze doktor Philips, wynika, że podejmuje pani próby od roku.

Może ktoś powie, że jestem staromodna, ale postawiłabym sto pięćdziesiąt euro, że nie spotkam się tu z kędzierzawym młodzieńcem, który dopiero co skończył studia.

- Tak - odpowiedziałam.

- W rodzinie nie było żadnych problemów z płodnością? Matka? Babcia?

- Nie, żadnych. Moja babcia miała sześcioro dzieci, a matka troje.

- A więc nie ma się czym martwić. Mnóstwo kobiet po trzydziestce ma problemy z zajściem w ciążę. Będziemy musieli sprawdzić, czy wszystko działa jak należy. Często okazuje się, że chodzi o jakiś drobny problem, który uniemożliwia zapłodnienie, i można go błyskawicznie rozwiązać. Trzeba wykonać kilka badań. Niektóre z nich mogą być trochę bolesne, ale zwykle są bardziej nieprzyjemne niż bolesne...

Kiedy mówił o tych różnych badaniach, które miały potwornie długie i skomplikowane nazwy, zaczęłam się uspokajać i ufać mu. Nie ulegało wątpliwości, że wie, o czym

mówi. Może był jednym z tych cudownych dzieci, które poszły do coilege'u w wieku trzynastu lat i miały szóstki ze wszystkich przedmiotów. Tymczasem mówił dalej:

- Jajowody... wprowadzić kontrast poprzez... radiogram macicy i jajowodów... radiologia diagnostyczna...

Musze przyznać, że zaczynałam coraz bardziej podziwiać lekarzy. Tych słów nie sposób było nawet wymówić, a przecież oni musieli wykuć tego całe strony, w dodatku dla niektórych z nich, na przykład dla doktora Kovaca, angielski nie był nawet rodzimym językiem. Niesamowite, jeśli się nad tym bliżej zastanowić.

- ...więc kiedy będziemy mieli wyniki badań, możemy pomyśleć o wykorzystaniu różnych możliwości.

Niech to szlag! Nie miałam pojęcia, o czym on mówił. Nie słuchałam tego kawałka o badaniach i wstydziłam się poprosić go, aby to wszystko powtórzył, więc pokiwałam głową, robiąc mądrą minę, i wyciągnęłam z torebki swój kalendarz.

Doktor Reynolds umówił mnie na histerosalpingografię na następny dzień (poprosiłam go, żeby przeliterował mi tę nazwę, żebym mogła poszukać jej w Internecie po powrocie do domu). Kazał mi zażyć środki przeciwbólowe i antybiotyki przed oraz po badaniu. Trochę mnie to przeraziło.

- Czy to bolesne? Dlaczego muszę zażywać antybiotyki?

- Kontrast, który wprowadza się do jajowodów, w skrajnych przypadkach może wywołać niewielką infekcję. Antybiotyki są po to, żeby jej zapobiec.

- A środki przeciwbólowe?

- Uśmierzą ból i kłucie, które może pani odczuwać. Ale to bardzo prosty zabieg i trwa tylko pięć minut. Proszę się nie martwić, wszystko będzie dobrze.

Jasna cholera! Kontrast wprowadzany do jajowodów nie brzmi dobrze. Jaki kolor ma ten kontrast? A jak nie da się go wyjąć? Czy wtedy będzie mi w środku wirował jak w kalejdoskopie - na jasnopomarańczowo czy zielono? Czy to wylatuje, kiedy się robi siusiu? Czy siki będą miały kolor pomarańczowy? Byłam całkowicie pochłonięta my-

ślami o tęczowym moczu, idąc do samochodu, gdy nagle usłyszałam:  
- Emma? Emma Burkę, to ty?

Kurde kurde kurde kurde. To była najlepsza przyjaciółka mojej matki, Nuala, której ta szczerze nienawidziła. Zawsze sobie nawzajem dokuczały. Kiedy syn Nuali wrócił z wakacji w San Francisco i oświadczył, że jest gejem, moja matka podarowała jej książkę zatytułowaną *Jak postępować z dzieckiem, które jest gejem*. Była to słodka zemsta za to, że Nuala znęcała się nad nią, kiedy trzynastoletnia Babs została wyrzucona ze szkoły, ponieważ na apelu potrząsała figurą Matki Boskiej, i wszyscy pomyśleli, że mieli cudowne widzenie. Nuala wyrosła wtedy natychmiast jak spod ziemi, składając mamie wyrazy współczucia i zapewniając, że będzie się modlić za zagubioną duszę Babs.

Moja siostra zawsze była odważna, ale potrząsanie figurą Matki Boskiej przed całą szkołą było nazbyt zuchwałym posunięciem. Siostra Patrycja powiedziała mojej matce, że Babs weszła na drogę przestępczości i ma zły wpływ na inne dziewczęta. Musiała ją zatem wydalić i gorąco polecała, żeby wysłać ją do szkoły dla krnąbrnych dziewcząt. Moja matka poważnie zastanawiała się nad tym, czy nie przystąpić do programu ochrony świadków z powodu wstydu, że wydalono jej córkę ze szkoły. Wróciła do domu w okropnym stanie i powiedziała Babs, iż nigdy jej nie wybaczy, że skompromitowała naszą rodzinę.

Kiedy przyszedł tata i mama opowiedziała mu, co się stało, zrobił jedyną rzecz, której nie powinien był robić -roześmiał się. Właściwie to ryczał ze śmiechu. Uznał to za najśmieszniejszą historię, jaką kiedykolwiek słyszał. Nie trzeba chyba mówić, że mojej matki to nie rozbawiło i godzinami klócili się o to, czy wysłać Babs do szkoły z internatem. W końcu doszli do kompromisu i postanowili wysłać ją do szkoły z półinternatem, tak żeby była poza domem tylko od poniedziałku do piątku. Ta decyzja tylko pogorszyła sprawę, bo Babs w ciągu tygodnia była trzymana pod kluczem, w getcie, z innymi żeńskimi odmieńcami



z Irlandii, a w każdy weekend mogła swobodnie latać za chłopakami.

- Och, cześć, Nualo. Co u ciebie? - zapytałam.

- Dziękuję, dobrze. A co u ciebie? Czy mam składać gratulacje? - zapytała, uśmiechając się do mnie promiennie z powodu swojego bukietu kwiatów.

- Co? Ach, Boże, nie, ja...

- Ojej - powiedziała Nuala, ściskając mnie za ramię - nie martw się, nie powiem ani słowa. Przecież nie zadzwonię do twojej mamusi-babcusi! - powiedziała, uśmiechając się radośnie na samą myśl o tym. -

Przyjechałam odwiedzić moją siostrzenicę. Właśnie urodziła synka. Bez wątpienia niedługo przyjadę odwiedzić także ciebie.

- Nie, serio, Nualo, to nie jest...

- Nie mówmy już o tym. Na pewno wiesz, że jestem uosobieniem dyskrecji. Możesz mi powierzyć swój sekret.

Nie było sensu niczego wyjaśniać. Wzruszyłam tylko ramionami i podeszłam do samochodu.

Kiedy wróciłam do domu, zadzwonił telefon.

- Cześć.

- A więc muszę dowiadywać się od Nuali Corrigan, że moja własna córka jest w ciąży. Czy ty w ogóle masz pojęcie, jakie to upokarzające? O mało nic odebrało mi mowy, kiedy mi o wszystkim powiedziała. „Gratulacje, babuniu”. Czy to zbyt wiele prosić, żebyś zadzwoniła do mnie osobiście, skoro zamartwiałam się o ciebie przez cały rok? Czy do mnie dzwoni się tylko ze złymi wiadomościami? Tak to jest? Nigdy dobrych wieści?

- Przestań! Boże, mamo, ja nie jestem w ciąży. Byłam na wizycie u specjalisty od bezpłodności i spotkałam tę cholerną Nualę na parkingu. Dodała dwa do dwóch i wyszło jej dziesięć, jak zwykle. Gdybym była w ciąży, pierwsza byś o tym wiedziała.

- Ach tak. Uprzedzam cię, że pewnie cały Dublin już o tym wie. Wiesz, jaka ona jest. Jednak kiedy dowie się, że nie spodziewasz się dziecka, poczuje się jak idiotka. To

będzie dla niej nauczka. Muszę już kończyć. Będę musiała do niej zadzwonić i powstrzymać ją od plotkowania. Poczekaj chwilę. Po co byłaś na wizycie u specjalisty od płodności?

- Żeby się dowiedzieć, dlaczego nie mogę zajść w ciążę.

- Emmo, pozwól naturze działać i zostaw to w spokoju. Nie rób sobie bez przerwy badań i nie pozwalaj, żeby ci grzebali we wnętrznościach. Z tego nie wyniknie nic dobrego. Trzymaj się z daleka od szpitali, chyba że to jakiś nagły przypadek. Ludzie uzależniają się od badań i wizyt lekarskich. Ostrzegam cię, trzymaj się z dala od szpitali i lekarzy. Masz przestać panikować i uspokoić się. Jesteś młodą dziewczyną, masz dobrego, przystojnego i młodego męża. Błyskawicznie zajdziesz w ciążę, ale musisz przestać się denerwować i biegać co pięć minut do lekarza.

- Skończyłaś czy zrobiłaś sobie przerwę, żeby złapać oddech?

- Ja tylko...

- Mamo - powiedziałaś ostro - nie biegam do lekarza co pięć minut. Nie lubię robić sobie badań i wątpię, żebym się kiedykolwiek od nich uzależniła. Po prostu próbuję się dowiedzieć, dlaczego nie mogę zajść w ciążę. Lekarz powiedział, że prawdopodobnie chodzi o jakiś drobiazg. Więc uważam, że lepiej dowiedzieć się o tym teraz i wyeliminować problem niż przez kolejny rok siedzieć z założonymi rękami, mając nadzieję i modląc się o cud. Mam dość bezczynności. Doprowadza mnie to do szału.

- Ach, wy młodzi jesteście wszyscy tacy sami. Musicie wszystko mieć natychmiast. Myślicie, że wystarczy pstryknąć palcami i już będziecie mieli dziecko. Życie wygląda inaczej, Emmo. Te sprawy wymagają czasu, a wpędzanie się w nerwowy stan ma zły wpływ na ciebie i twoje małżeństwo. A co James myśli na temat tego latania po lekarzach?

- Uważa, że to dobry pomysł. Chce, żebym poszła do specjalisty i sprawdziła, czy wszystko działa tak, jak trzeba. To nic takiego. Boże, przecież nie idę na poważną operację. Mam zamiar zrobić sobie tylko kilka prostych badań.

- Badania nigdy nie są proste. Wspomnisz moje stowa. Zostaw swoje wnętrze w spokoju.
- Robię sobie badania i to wszystko.
- Uparta jak koziół. To twój problem, zawsze byłaś uparta.
- No, no, ciekawe, po kim odziedziczyłam tę cechę.
- Nie pozwalaj sobie za dużo w stosunku do mnie, młoda damo. No to kiedy masz te badania?
- Jutro.
- Pomodłę się za to, żeby wszystko poszło dobrze.
- Dzięki, mamó.
- Nie myśl sobie, że to akceptuję.
- Nie myślę.
- Dobrze, to na razie.
- Na razie.

## 22

Odszukałam na stronie internetowej termin „radiogram macicy i jajowodów”. Znalazłam 3068 haseł. Kliknęłam stronę BBC poświęconą zdrowiu. Ufałam BBC. To była instytucja z tradycjami. Nie będą przesadzać ani dramatyzować. Po prostu podadzą gołe fakty.

*Histerosalpingografia to seńa obrazów rentgenowskich kobiecych dróg rodnych. Do macicy i jajowodów zostaje wprowadzony kontrast, który rozlewa się po jamie brzusznej i widać go na obrazie rentgenowskim. W jakim celu wykonuje się to badanie? HSG umożliwia obejrzenie kształtu wnętrza macicy i jajowodów i potwierdza, że są prawidłowo zbudowane, a jajowody drożne...*

Dzięki Bogu, używają skrótu USC. Nawet rodowici Szkoci nie byliby w stanie wymówić słowa „histerosalpingografia”.

*Pomimo że radiogram macicy i jajowodów nie jest metodą leczenia, delikatne wprowadzenie kontrastu przez jajo*

*wody może usunąć materiał, który je blokuje, i zdarzało się, że później pojawiała się ęiąża. Badanie może wykazać nieprawidłowości, takie jak polipy, włókniakomięśniaki gładkie i zrosty.*

To nie brzmiało tak źle. Delikatne wprowadzenie kontrastu przez jajowody brzmiało w porządku. Chociaż „usuwanie materiału” z wnętrza jajowodów mogło być trochę bolesne. No i nic nie napisali o tym, jaki kolor ma ten kontrast. Przeszłam do podpunktu *Procedury i rady*.

*Lekarz może zalecić przyjęcie przed badaniem prostego leku przeciwbólowego lub leku przeciwzapalnego, np. ibuprofenu, ponieważ w trakcie badania i po jego wykonaniu mogą wystąpić bolesne skurcze. Bóle powinny szybko ustąpić. Pacjentka musi się rozebrać i nałożyć koszulę szpitalną, a następnie położyć się na leżance, po czym jej nogi zostaną ułożone w pozycji do litotomii.*

W pozycji do litotomii? Co to znaczy? Brzmiało tak, jakby to była jedna z tych skomplikowanych pozycji jogi. Powinnam była się bardziej starać na tych zajęciach z jogi - teraz, kiedy lekarz będzie próbował wykręcić mi nogi, ustawiając je w pozycji do litotomii, nie będę dość elastyczna.

Muszę poprosić Jamesa, żeby zrobił ze mną trochę tych ćwiczeń rozciągających, które wykonywał z zawodnikami. Najwyraźniej gibkość była kluczem do osiągnięcia większej sprawności.

*Wziernik zostanie umieszczony w pochwie tak, żeby była widoczna szyjka macicy. W trakcie wykonywania zdjęć rentgenowskich do szyjki macicy zostanie wprowadzony cewnik, przez który wstrzykuje się kontrast do macicy. Kontrast powinien przepłynąć przez jajowody. Przez 2-3 dni po badaniu mogą występować lepkie upławy- to wyciekający kontrast, który jest niegroźny dla zdrowia. Reszta kontrastu, która pozostaje w organizmie, zostanie wchłonięta.*

Wchłonięta! Ale gdzie to przenika? Do krwiobiegu? A jeśli chodzi o wyciekanie kontrastu, to pracownikom BBC łatwo jest trzymać fason i nazywać je niegroźnym, ale mnie przyprawiało to o mdłości. Doszłam do wniosku, że Internet

wcale nie jest dla mnie dobry. Jestem, niestety, jedną z tych osób, które lepiej się czują, kiedy o czymś nie wiedzą. Ignorancja to prawdziwe szczęście.

Kiedy James wrócił do domu, powiedziałam mu o badaniu. Miał właśnie iść pograć w piłkę nożną, ale liczyłam na to, że kiedy zobaczy, jaka jestem zdenerwowana, zostanie w domu i pocieszy mnie.

- Więc wstrzykują ten kontrast przez jajowody i to jest chyba bardzo bolesne - oświadczyłam dramatycznym głosem.

- Brzmi trochę ponuro - odparł, zawiązując sznurówki. - Może powinnaś dać sobie spokój na jakiś czas.

- Z czym mam dać sobie spokój? Próbujemy od roku. Co niby mam robić? Siedzieć z założonymi rękami i czekać, aż minie kolejny rok? Nie chcę mieć dziewięćdziesiątki na karku, kiedy moje dzieci pójdą do szkoły.

- Dobra, dobra. Jeśli chcesz to zrobić, to nie ma sprawy. Tylko nie wyglądasz na zbyt uszczęśliwioną z tego powodu .

- A ty byłbyś entuzjastycznie nastawiony na myśl o tym, że wstrzykną ci kontrast do penisa i jajek?

- Nie wiem, to brzmi trochę perwersyjnie.

- Daj spokój, bądź poważny.

- Posłuchaj, Emmo, jeśli nie chcesz tego zrobić, to nie rób.

- Ja muszę to zrobić. Bez względu na to, czy tego chcę, czy nie. Muszę się dowiedzieć, dlaczego nie mogę zajść w ciążę.

- Dobrze, więc jeśli jesteś pewna...

- Ale to jeszcze nie wszystko. Spotkałam na parkingu Nualę i ona teraz myśli, że jestem w ciąży. Zadzwoiła do mamy, potem mama zadzwoniła do mnie i zrobiło się z tego całe zamieszanie.

- Kto to jest Nuala?

- Przecież ją znasz. Widziałeś ją wiele razy. To najlepsza przyjaciółka mamy.

- Aha, rzeczywiście, to ta, na którą zawsze narzeka.

- Właśnie. Czy możesz uwierzyć, że spotkałam właśnie ją?
- Nie. Posłuchaj, muszę ieciec, cło zobaczenia później.
- Co? Chyba nie wychodzisz? James, miałam fatalny dzień, a jutro muszę iść na to okropne badanie. Myślałam, że posiedzisz ze mną w domu.
- Przykro mi, że miałaś zły dzień, kochanie, ale nie mogę dzisiaj zawieść chłopaków. To mecz ligowy.
- Jeśli nie cholerne rugby, to piłka nożna. Wielkie dzięki za wsparcie. Jakoś sobie poradzę.

James porwał swoją torbę i wybiegł. Dzięki - pomyślałam. Wielkie dzięki, James. Chciałam, żeby mnie przytulił i powiedział, jaka jestem dzielna, jak moja siła i determinacja wprawiły go w zdumienie, że nigdy nie zniósłby badania, w którym wstrzyknęliby mu kontrast do genitaliów, i że opowie naszemu dziecku, jaka byłam wspianała w obliczu nieszczęścia...

A on wyleciał z domu, ile sił w nogach.

Nazajutrz przyjechałam do szpitala po zażyciu antybiotyków i trzech tabletek ibuprofenu na dokładkę. Pielęgniarka w recepcji miała duże cyce i była apodyktyczna. Zaprowadziła mnie do maleńkiej szatni i powiedziała - bardzo głośno - żebym się rozebrała i zdjęła z siebie wszystko „łącznie z majtkami... i proszę czekać, aż panią zawołam. Grzeczna dziewczynka".

W szpitalach jest coś, co sprawia, że człowiek czuje się, jakby miał dziesięć lat. Nie ma znaczenia, że to tylko drobny zabieg lub badanie - kiedy pacjent przestąpi próg szpitala, czuje się niedojrzały, słaby i bezbronny. Szpital jest pełen jaskrawych świateł oraz biegających tam i z powrotem ludzi w białych kitlach. Lekarze przechadzają się celowo wzdłuż nieskończenie długich korytarzy. Ogromne windy otwierają się, ukazując radosnych sanitariuszy, pchających przed sobą wózki z przerażonymi pacjentami jadącymi na operacje. A wszystko to miesza się z zapachem środka dezynfekującego t gotowanej kapusty.

Kiedy siedziałam, trzęsąc się w szpitalnej koszuli z goly-

mi plecami, czułam, że jestem coraz bardziej zdenerwowana. Właśnie zastanawiałam się, czy nie ubrać się i nie zwać, kiedy wróciła pielęgniarka i kazała mi zejść na dół, skrócić w lewo przy dyżurce pielęgniarek, iść za strzałkami do radiologii, po czym skrócić parę razy w lewo i w prawo... Co? Mam iść na tę wycieczkę na bosaka i pokazywać całemu światu swój goły tyłek? Popatrzyłam na nią i zrobiłam wielkie oczy.

- Przepraszam, czy mogłaby pani to powtórzyć? Spojrzała na mnie i potrząsnęła głową. Widziała, że jestem gotowa się rozbeczeć.

- Proszę iść za mną - warknęła.

Pognała wzdłuż korytarza niczym strzała, a ja szłam za nią daleko w tyle, jedną ręką przytrzymując sobie rozchylającą się z tyłu koszulę i drepcząc gołymi stopami po zimnym linoleum. Kiedy skręciłyśmy, zobaczyłam kobietę mniej więcej w moim wieku, która szła w naszą stronę, powłócząc nogami. Ona też próbowała zachować jaką taką godność, przytrzymując sobie koszulę na plecach, chociaż była na tyle przewidująca, żeby nie zdejmować skarpetek. Popatrzyłyśmy na siebie i pokiwałyśmy ponuro głowami. Nie wyglądała zbyt dobrze. Można było zauważyć, że bardzo cierpiała. Pomodliłam się w myślach, żeby się nie okazało, iż właśnie wyszła z radiologii.

- Jesteśmy na miejscu. To jest siostra Emer, która się panią zaopiekuje - powiedziała stara czarownica, zostawiając mnie z młodą pielęgniarką o słodkim wyrazie twarzy.

- Och, pani biedne stopy już pewnie zamarzły - powiedziała Emer, patrząc na moje sine z zimna palce u nóg. -Zobaczę, czy mam jakieś pantofle. Proszę wejść za mną.

Zaprowadziła mnie do małego pokoju, w którym stała leżanka i jakiś skomplikowany sprzęt.

- Proszę się nie denerwować, kochanie, wszystko będzie dobrze. To potrwa tylko pięć minut - powiedziała, poklepując mnie po ramieniu. To, że była taka miła, jeszcze bardziej prowokowało mnie do płaczu. Jakoś udało mi się jednak opanować i po-

łożyłam się na tej leżance, zgodnie z instrukcjami. Drzwi otworzyły się i do gabinetu wszedł pewny siebie *boomer*.

- Witam, pani Emmo, jestem doktor Tunney, radiolog. Dzisiaj wykonam u pani badanie HSG. To bardzo prosty zabieg...

Uwielbiałam już doktora Tunney a. Takich lekarzy lubię. W jego obecności poczułam się odprężona i zaczęłam się uspokajać. Zgodnie z jego poleceniami ugięłam nogi w kolanach jak żaba i czekałam, aż włoży wziernik - budzące postrach narzędzie ze stali nierdzewnej, którego używają do pobierania wymazu. Kiedy wziernik był już na swoim miejscu, wprowadził jeszcze cewnik.

- A teraz wstrzyknę kontrast, Emmo. Może trochę kłuć... - poinformował mnie mój idol.

W ciągu trzech sekund z idola zamienił się w łajdaka -nigdy nie doświadczyłam takiego bólu. Czułam się tak, jakby ostry drut kolczasty rozpruwał mi wnętrzności. Byłam tak zaszokowana bólem, że przestałam oddychać.

- Wszystko w porządku, Emmo, zaraz skończymy - powiedział doktor Tunney, widząc, że posiniałam na twarzy. - Musisz oddychać głęboko, wdech i wydech, wdech i wydech.

Zdołałam kilka razy z trudem złapać oddech, ale ból był koszmarny. Po twarzy płynęły mi łzy. Zrobili kilka zdjęć rentgenowskich i ból zaczął ustępować, kiedy kontrast przestał się przesuwać oraz usunęli wziernik i cewnik. Leżałam na łóżku, nie mogąc złapać tchu i pochlipując cicho na skutek przeżytego szoku. Jak ktoś mógł opisać tę torturę jako „kłucie”? I wtedy to do mnie dotarło. Obydwie osoby, które powiedziały mi, że to „proste” i „bezbolesne” badanie, były płci męskiej. Siostra Emer nie wspomniała ani słowem, że to nie będzie bolało. Powiedziała tylko, że nie będzie trwało długo.

Boomer - ktoś, kto urodził się w latach 1946-1964, w czasie wielkiego wyżu demograficznego w USA.



Doktor Tunney poinformował mnie, że prześle wyniki badania doktorowi Reynoldsowi jeszcze tego popołudnia. Miałam gdzieś wyniki. Chciałam tylko, do cholery, stamtąd wyjść. Emer pomogła mi wstać z łóżka. Nogi tak mi się trzęsły, że musiała mnie niemalże zanieść do szatni. Była taka kochana, że przyniosła mi filiżankę słodzonej herbaty. Usiadłam i próbowałam się uspokoić. Po paru minutach poczułam się trochę lepiej. Ubrałam się, wypiłam herbatę i wyszłam ze szpitala. Kiedy jechałam samochodem do domu, pomyślałam sobie, że może to ja jestem jakaś wydelikaccona. Czy dla innych kobiet to badanie było bezbolesne? Czy ja mam niski próg znoszenia bólu? Czy ja jestem jakimś cykorem? Pomimo że zaledwie dwadzieścia cztery godziny wcześniej przeklinałam Internet, zalogowałam się, żeby poszukać jakichś relacji lub artykułów napisanych przez kobiety, które przeszły przez to histejocośćam. Po godzinie przeglądania stron internetowych na temat niepłodności i czytania niezliczonych opowieści o „cudzie narodzin” w końcu trafiłam na stronę Kliniki Płodności w stanie Georgia. Specjaliści pracujący w tej klinice z siedzibą w Atlancie twierdzili, że ich misją jest zapewnienie pełnej gamy usług w zakresie leczenia bezpłodności i leczenia hormonalnego z naciskiem na skoncentrowaną na pacjencie, współczującą opiekę. Pisali tak:

*Jeśli pacjentka jest zrelaksowana i znajduje się w rękach delikatnego lekarza, skurcze są zazwyczaj łagodne. Jednak, jeśli kontrast nie przepływa przez jajowody, konieczny bywa dodatkowy nacisk w celu stwierdzenia, czy jajowody są rzeczywiście niedrożne. Może to spowodować większy dyskomfort.*

Poczułam się trochę lepiej. Może nie jestem takim beznadziejnym przypadkiem. Najwyraźniej doktor Tunney miał nieco ciężką rękę w tym naciskaniu. Od dzisiaj przeglądam tylko strony w amerykańskim Internecie. Zawierają bardziej wyrozumiałe, ludzkie i współczujące komunikaty niż te przekazywane przez skostniałe stare BBC.

Wyłączyłam komputer, weszłam do łóżka z termoforem i zadzwoniłam do Lucy.

- Cześć.

- Hej, co u ciebie?

- W porządku, a u ciebie?

- Wszystko dobrze. Ale ty, sądząc po głosie, nie jesteś w zbyt dobrej formie. Dobrze się czujesz?

- Właśnie wróciłam z okropnego badania - odparłam z trzęsącym się podbródkiem, nie mogąc się powstrzymać od rozczulania nad sobą.

- Ojej, Emmo, bardzo bolało?

- Tak, bardzo. I mam już tego wszystkiego dosyć, Lucy, serdecznie dosyć.

- James był tam z tobą?

- Nie, nie było sensu, żeby tam jechał. I tak nie mógłby mi pomóc.

- A ja? Przecież chętnie bym z tobą poszła.

- Dzięki, ale mówiąc szczerze, chyba łatwiej mi było samej się z tym uporać. Nienawidzę tego grzebania i dłubania w moich wnętrznościach. To nic dobrego.

- Brzmi strasznie. Mogę ci coś przywieźć albo coś dla ciebie zrobić?

- Tak, odwróć moją uwagę, opowiadając mi o swoim życiu. Masz jakieś wieści od Donala? Na czym stanęło?

- Dzwonił któregoś dnia i zaprosił mnie na wyścigi w niedzielę.

- Wyścigi konne?

- Zdaje się, że wyścigi chartów.

- No i?

- No i zgodziłam się. Mój kalendarz bynajmniej nie jest wypełniony po brzegi, a Donal był w całkiem dobrym humorze na tej randce z

*Monologami waginy*, biorąc pod uwagę, że został tak bardzo upokorzony przed całą salą wrzeszczących kobiet.

- Ha, ha, ha! Uwielbiam tę historyjkę. Za każdym razem, kiedy pomyślę sobie, jak Donal krzychał „cipa”, wybucham śmiechem - zachichotałam.

- Wiem. Żałuję, że nie miałam aparatu. Ależ on wyglądał!
- No to w co masz zamiar się ubrać?
- Nie mam pojęcia. Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam.
- Kłamczucha!
- Buty od Prądy, czarne spodnie i beżową kurtkę zimową - przyznała się Lucy.
- Ubóstwiam te buty, są niezwykle. Nie będzie w stanie utrzymać rąk przy sobie.
- Miejmy nadzieję. Od miesiący nic się nie wydarzyło. Ale dość już o mnie i moim nieistniejącym życiu seksualnym. Wpaść później do ciebie?
- Nie, wszystko w porządku, naprawdę. James niedługo wróci, więc będę mogła wyżyć się na nim za dzisiejszy dzień. Wystarczająco mnie już rozweseliłaś. Powodzenia w niedzielę. Informuj mnie na bieżąco.
- Dobra. Uważaj na siebie.

## 23

Po trzech dniach znowu przyjechałam do Kliniki Harwood na wizytę u doktora Reynoldsa, żeby omówić wyniki badania. Ból ustąpił i fizycznie czułam się lepiej, ale bałam się, by nie wykryli, że coś poważnego mi dolega. Doktor Reynolds uścisnął mi rękę swoją oślizgłą dłonią i zapytał, jak przebiegło badanie.

- Szczerze mówiąc, było dla mnie dość bolesne - przyznałam.

Miałam zamiar powiedzieć mu, że to było jedno z najgorszych doświadczeń w moim życiu i że w przyszłości powinien uprzedzać swoje pacjentki, co je czeka, ponieważ jego wyobrażenie o „lekkim kluciu” to wierutna bzdura. Niechby sam spróbował wsunąć sobie drut kolczasty do

penisa i zobaczył, jak to się ma do „niewielkiego dyskomfortu”. Ale kiedy siedziałam z nim twarzą w twarz w jego gabinecie, straciłam zimną krew i zdecydowałam się na bardziej stonowaną wersję wydarzeń.

Doktor Reynolds pokiwał głową ze współczuciem.

- No to przyjrzyjmy się tym zdjęciom - powiedział i umieścił dwa z nich na ekranie. Stał z boku, jakby właśnie prowadził wykład dla grupy studentów medycyny, i zaczął wskazywać na różne kształty na ekranie. - A więc, jak pani widzi, macica wygląda na prawidłowo zbudowaną, co jest dobrą wiadomością. Prawy jajowód wydaje się drożny. Możemy zobaczyć, jak kontrast przepływa przez macicę, prawy jajowód i wpływa do jamy brzusznej. Jednak w przypadku lewego jajowodu sprawa nie jest taka oczywista. Na podstawie tego zdjęcia nie można stwierdzić, czy kontrast przepłynął, czy nie. Obawiam się, że nie ma pewności co do tego, czy ten jajowód jest drożny.

- Co to znaczy?

- Wskazane byłoby powtórzenie badania, żebyśmy mogli ponownie sprawdzić lewą stronę.

- Słucham? Czy pan powiedział „powtórzenie badania”? - zapytałam, truchlejąc z przerażenia na samą myśl o tym, że miałabym przez to jeszcze raz przechodzić. - Prędzej mi tu kaktus wyrośnie, niż kiedykolwiek pozwolę się znowu tak torturować. Musi być jakiś mniej bolesny sposób sprawdzenia tego jajowodu. A tak w ogóle, to dlaczego pan nie jest w stanie odczytać tego zdjęcia? Czy doktor Tunney nie wykonał go dobrze? Dlaczego mam robić powtórne badanie? Nie rozumiem, z jakiego powodu to wszystko jest takie niejednoznaczne. Zaczęłam wpadać w panikę.

- Rozumiem, że jest to dla pani frustrujące, ale czasami rentgen nie pokazuje nam wszystkiego, co chcemy wiedzieć.

- Nie mam zamiaru powtarzać tego badania. Czy to w ogóle ma jakieś znaczenie? Żeby mieć dziecko, wystarczy jeden sprawny jajowód. Nie sądzi pan?

- Teoretycznie tak. Rzeczywiście wystarczy mieć jeden sprawny jajowód, ale ważne jest, żeby wiedzieć, czy oba działają dobrze. Istnieje mniej bolesna metoda sprawdzenia stanu jajowodów i jamy brzusznej. Możemy przeprowadzić laparoskopie. To zabieg wykonywany w warunkach ambulatoryjnych w znieczuleniu ogólnym...

- Nie.

Doktor Reynolds spojrzął na mnie.

- Przepraszam, doktorze, ale mam już dość grzebania i dłubania w moich wnętrznościach. To nie prowadzi do niczego dobrego. Ustaliliśmy, że mam jeden sprawny jajowód, i to wystarczy - powiedziałam stanowczo. Nie miałam zamiaru poddawać się znieczuleniu ogólnemu, żeby ustalić to, co już wiedzieliśmy - że mam jeden sprawny jajowód, a drugi prawdopodobnie też działa. Jeśli doktor Tunney dobrze wykonałby swoją robotę, mielibyśmy pewność co do drugiego jajowodu. Powinni wysłać go na kurs fotografii, żeby udoskonalił swoje umiejętności. Jego rozmyte zdjęcia rentgenowskie nie nadawały się do niczego. Najwyższa pora, żebym przeszła do następnego etapu. Chciałam zacząć zażywać leki na bezpłodność.

- Co można zrobić, żeby mieć pewność, iż produkuję jajeczka? Co mogę zażywać?

- Jeśli nie chce pani poddać się laparoskopii, mogę zalecić kurację klomifenem, połączoną z obserwacją procesu jajczkowania.

- Dobrze... Na czym to polega? - zapytałam podejrzliwie. Nie miałam zamiaru znowu cierpieć.

Doktor Reynolds wyjaśnił, że cytrynian klomifenu zwiększa wydzielanie FSH i LH z przysadki mózgowej... Krótko mówiąc, z jego wypowiedzi wynikało, że ta substancja pobudza organizm do produkcji jajeczek.

Dodał, że można zażywać ją w postaci tabletek kilka razy w miesiącu. Dla mnie bomba - żadnego bólu.

- Większość cięż ciąży się w ciągu pierwszych kilku cykli od momentu rozpoczęcia leczenia i nie widzę powodu, dla którego nie miałyby się to udać również w pani

przypadku. Jednak muszę zaznaczyć, że przy leczeniu klomifenem istnieje nieco większe prawdopodobieństwo ciąży mnogiej.

Fantastycznie. Na pewno urodzę bliźniaki, a może nawet trojaczki.

Doskonale. Nie tylko szybko zajdę w ciążę, ale będę miała całą rodzinę za jednym razem. Uśmiechnęłam się promiennie do doktora Reynoldsa.

- Nie ma żadnego problemu. Odwzajemnił uśmiech.

- Tak, większość moich pacjentek tak mówi. Ale muszę panią ostrzec, że ciąża mnoga może być niebezpieczna dla dzieci i matki, więc nie jest to idealne rozwiązanie. Jednak, jak już wspomniałem, istnieje jedynie niewielkie ryzyko, że wystąpi taka ciąża.

Dobra, wszystko jedno, spróbujmy - pomyślałam. Chciałam, żeby od razu dał mi te leki, ale doktor nie przekazał mi jeszcze wszystkich złych wiadomości.

- Musi być pani również świadoma, że trwa właśnie debata nad tym, czy stosowanie klomifenu ma wpływ na wystąpienie raka jajników...

Rak! Czy on powiedział coś o raku? Usiłowałam się skupić, kiedy wyjaśniał, że dziesięć lat temu przeprowadzono pewne badania na grupie kobiet z Seattle i kiedy okazało się, że u części ich rozwinęły się złośliwe guzy jajników, uznano, że to mogło mieć związek z leczeniem klomifenem.

- Jednak - kontynuował doktor - stwierdzono też, że kuracja klomifenem trwająca krócej niż rok nie powodowała zwiększenia ryzyka zachorowania, i panuje przekonanie, że to ryzyko zostało prawdopodobnie wyolbrzymione. Jednak powinna pani o tym wiedzieć.

- Więc ryzyko jest minimalne? - zapytałam.

- Całkowicie.

- Zupełnie?

- Kompletnie.

- W porządku.

- Natomiast obserwacja procesu jajczkowania - powiedział doktor Reynolds, nie dając mi zbyt wiele czasu na to,

żebym doszła do siebie po przeżytym strachu przed rakiem - pokaże nam, czy jajniki pracują dobrze po przyjęciu klomifenu. Pozwoli nam śledzić wielkość pęcherzyków w jajniku w ciągu paru dni po to, żeby przewidzieć moment jajczkowania.

- A w jaki sposób się to sprawdza?

- Wykonuje się serię wewnątrzpochwowych badań ultra-sonograficznych.

Nie brzmiało to zachęcająco. Zewnętrzne byłyby w porządku, wewnątrzpochwowe z pewnością nie. Skrzywiłam się.

- Mogę pani obiecać, że ultrasonografia nie jest ani trochę bolesna.

Ale nie idę do żadnego doktora Tunneya - pomyślałam. Jeśli nie jest w stanie zrobić przyzwoitego zdjęcia, to może mi włożyć ten ultrasonograf do tyłka, zamiast do pochwy.

- Kto będzie wykonywał to USG?

- Umówię panią na te badania w prywatnej klinice przy tej samej ulicy. Mają najnowocześniejsze ultrasonografy, a wszystkie pacjentki, które tam wysłałam, miały dobre doświadczenia.

Dobrze byłoby wiedzieć dokładnie, kiedy produkuję te jajeczka, i pomogłoby to nam udoskonalić nasze obliczenia, więc doszłam do wniosku, że to dobry pomysł.

- W porządku, niech będzie. Od kiedy mam zacząć przyjmować te leki?

- Mędzie je pani zażywać od trzeciego do siódmego dnia następnego cyklu - odparł doktor, wypisując receptę. - Polem zadzwoni pani do kliniki i umówi się na USG w dziewiątym, jedenastym, trzynastym i piętnastym dniu cyklu, liyc może będą chcieli zrobić USG jeszcze w szesnastym lub siedemnastym dniu, w zależności od terminu owulacji.

Sądząc po tym, co mówił, te badania były dość intensywne. Moje poprzednie badanie dopochwowe nie należało do przyjemnych. Trzeba jednak pamiętać, że było to w większej mierze skutkiem tego, że radiolog wykonywał

swoją pracę topornie, niż bólu wywołanego badaniem. Samo badanie naprawdę aż tak bardzo nie bolało - w zasadzie było bardziej uciążliwe niż bolesne. Poza tym przynajmniej ta metoda nie pozostawiała miejsca na wątpliwości i pomoże nam uprawiać seks we właściwe dni.

- Dzięki - powiedziałam, biorąc receptę.

- Powodzenia - odparł doktor Reynolds. - Spotkamy się za dwa tygodnie, żeby przeanalizować pierwszy etap.

Kiedy James wrócił z pracy, chodziłam za nim po całym domu i zdawałam mu szczegółową relację z całego dnia.

- ...No i muszę zażywać te głupie leki, dzięki którym będę produkować jajeczka. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że po tych lekach mogę zachorować na raka jajników i umrzeć po urodzeniu trojaczków.

Spojrzał na mnie, marszcząc brwi.

- Rak? Jak to rak?

- Tak.

- Czy to nie jest trochę ekstremalne rozwiązanie?

- Nie. To jedyny sposób.

- A co ze staromodnym seksem?

- Już tego próbowaliśmy. Pamiętasz?

- Więc masz zamiar dać mi trzech silnych synów, po czym umrzeć i zostawić mnie samego z problemem wychowania?

- Córki. I możesz powtórnie się ożenić dopiero po pięciu latach żałoby, ale nie z żadną blondynką i absolutnie nie z tą krową, która zawsze flirtuje z tobą po meczach.

- Jaką krową?

- No wiesz, ta Louise, siostra Paddy'ego.

- A dlaczego nie z nią?

- Ponieważ nie chcę, żeby moje córki wychowywała jakaś idiotka, która ledwo jest w stanie sklecić zdanie. Możesz poślubić jakąś miłą brunetkę - może nauczycielkę albo kogoś takiego. Ale nie może mieć swoich własnych dzieci. Chcę, żeby całą swoją uwagę poświęciła moim dziewczynkom.



- Ale spójrz tylko, jak to się doskonale sprawdziło w *Grunt to rodzinka*. On, podobnie jak ja, miał trzech chłopaków, a ona miała trzy dziewczyny.
- Tak, ale synowie twojej drugiej żony będą chcieli dobierać się do majtek moich dziewczynek, a ja na to nie pozwalam.
- Dlaczego muszę czekać aż pięć lat?
- Gdybyś zrobił to wcześniej, okazałbyś brak szacunku wobec mnie i mojej rodziny. A tak przy okazji, to chcę, żeby na moim pogrzebie zaśpiewano piosenkę Billy'ego Joela *She's Always A Woman To Me*.
- To beznadziejny kawalek. Taki tandetny.
- To nie twoje przedstawienie, tylko moje, a ja chcę właśnie tę piosenkę.
- Tak, ale ciebie tam nie będzie, więc puszczę *Freedom* George'a Michaela.
- To nie jest zabawne.
- Zażywanie leków, przez które zachorujesz na raka, też nie jest - odparł James.
- Nie zachoruję. Przesadziłam. Dziesięć lat temu jakaś kobieta gdzieś na końcu świata dostała raka jajnika i wszyscy zrobili z tego wielką aferę, ponieważ brała ten lek. To jedna szansa na milion. Nie martw się. Nie mam zamiaru zostawić cię po to, żebyś poślubił jakąś cycatą mlódkę.

## 24

Lucy nie przejęła się zbytnio randką z Donalem. Była kiedyś na wyścigach chartów w Slielbourne Park w Dubli-

\**Grunt to rodzinka (The Traitor's Bride, 1969-1974)* - amerykański serial komediowy. Wdowiec Michael Hyady i wdowa Carol Tyler biorą ślub. On ma trzech synów, ona trzy córki. Wszyscy razem: rodzice i szóstka dzieci, rozpoczynają życie pod jednym dachem.

nie na zaproszenie swojej firmy i nadzwyczaj dobrze się bawiła. Myślała, że będzie się nudzić jak mops, ale skończyło się na tym, że zjadła kolację w prywatnej loży z widokiem na tor wyścigów i spędziła wieczór, sącząc wino, obstawiając zakłady i ani razu nie wstając ze swojego miejsca.

Wygrała nawet kilka funciaków.

Donał zapowiedział, że przyjedzie po nią w niedzielę rano, ponieważ mieli dojechać na te wyścigi do Tipperary, Lucy przypuszczała, że będzie to coś w rodzaju lunchu dla ludzi związanych z rugby. Miała nadzieję, że spędzi czas w sali restauracyjnej przy torach wyścigowych, równie przyjemnej jak ta w Dublinie. Pomyślała nawet, że pewnie ta sama firma jest właścicielem obydwu restauracji. Zgodnie z tym, co ustaliłyśmy, włożyła swoje czarne botki na szpilkach, obcisłe czarne spodnie, czarny pulower z kaszmiru i swoją ulubioną beżową zamszową kurtkę obszytą futerkiem.

Kiedy przyjechał Donal, spojrzał na botki i powiedział:

- Nie możesz jechać w tych butach, zniszczą się. Poza tym przecież nie wytrzymasz całego dnia na takich szpilkach.

Lucy była zwolenniczką teorii, że trzeba cierpieć, aby dobrze wyglądać. Botki były bardzo wysokie i wyjątkowo niewygodne, ale wspaniale się prezentowały ze spodniami, a przecież ona spodziewała się nie wstawać z miejsca przez większą część dnia. Poza tym miała w torebce opakowanie plastrów na wszelki wypadek.

- Nic mi nie będzie. Mogłabym przewędrować Irlandię wzdłuż i wszerz w tych butach. One są naprawdę bardzo wygodne.

Donal spojrzał jeszcze raz na wysokie obcasy i potrząsnął głową.

- Cóż, jeśli jesteś pewna...

- Tak, jestem pewna. No dalej, chodźmy już - odparła Lucy, zamykając drzwi wejściowe i zapinając kurtkę, gdyż poczuła podmuch porywistego wiatru.

Donal jechał jak wariat i bez ustanku mówił, jak pewien Jest tego, że jego suka Blackie wygra zawody. Był jej współ-

właścicielem. Druga połowa należała do trenera Jimmy'ego McGee. Blackie w ciągu ostatnich kilku tygodni bardzo dobrze biegała i obaj byli pewni, że dzisiaj zdobędzie główną nagrodę. Szacowali, że mogą zarobić do dziesięciu tysięcy euro, jeśli wszystko się uda. Lucy była zachwycona. Jeśli liczą na taką dużą wygraną, to na pewno będzie szampan, a towarzystwo właścicieli psa czempiona z pewnością sprawi, że dzień będzie ekscytujący. Miała tylko nadzieję, że Donal nie będzie chciał, aby wlokła się na wybieg, jak to robią właściciele na wyścigach konnych. Zacinał deszcz, a ona nie chciała popsuć sobie fryzury. Kiedy dojechali na przedmieścia Fethard, Donal skręcił, zatrzymał się przed jakąś małą rudą i wyskoczył z auta.

- Dokąd idziesz? - zapytała.

- Po Jimmy'ego i Blackie - odparł, wbiegając po schodach prowadzących do drzwi wejściowych.

Dwie minuty później z tyłu samochodu usiadł mężczyzna około pięćdziesiątki, w za dużej tweedowej kurtce i bejsbolówce, z ogromnym chartem na smyczy.

- Jimmy, to jest Lucy.

- Sie masz - powiedział Jimmy, rozciągając usta w bezzębnym uśmiechu.

- A to jest Blackie - dodał, poklepując psa czule po głowie.

Kiedy Lucy odwróciła głowę, żeby się przywitać, Blackie skoczyła do przodu i polizała ją po twarzy. Lucy nie była miłośniczką zwierząt, a już na pewno nie miała zamiaru zmienić zdania w przypadku psa, który zlizzał jej makijaż. Udając, że głaszcze Blackie, spychała ją na tylne siedzenie.

- Wspaniała, prawda? - spytał Donal, uśmiechając się szeroko do psa.

- Jimmy, jak tam się spisywała w zeszłym tygodniu?

- Świetnie. Jest w doskonałej formie. Zabrałem ją dzisiaj o szóstej rano na spacer, żeby jej zrobić rozgrzewkę, i biegała jak złoto. Mówię ci, dzisiaj będziemy na samym szczycie. Czuję to, więc tak będzie.

- Ho, ho - zapał z radości Donal, waląc rękami w kierownicę. - Dalej, Blackie.

Suka - zachęcona okrzykami radości - rzuciła się na przednie siedzenie, opierając swoje mokre, ubłocone łapy na kaszmirowym pulowerze Lucy. Ta spojrzała ze zgrozą na delikatną wełnę zmiętoszoną mokrymi pazurami, rzucając w myślach przekleństwa na Donalą i jego głupiego kundla.

Pojechali dalej, po czym wzięli ostry zakręt i znaleźli się na środku mokrego pola, które było wypełnione po brzegi samochodami, psami oraz ludźmi w kaloszach i przeciwdeszczowych kurtkach. Lucy popatrzyła na Donalą.

- Proszę, powiedz, że to nie tutaj. To nie jest cel naszej podróży, prawda? Gdzie jest tor wyścigowy? Gdzie restauracja?

- Na polowaniu nie ma żadnego toru. To nie są wyścigi chartów, tylko polowanie z chartami - odparł Donal, który wyglądał na zmieszanego.

- Ale przecież mówiłeś, że jedziemy na zawody psów - powiedziała Lucy, która zaczęła wpadać w panikę na samą myśl o tym, że miałyby spędzić cały dzień, chodząc po kolana w błocie.

- Tak, ale chodziło mi o polowanie z chartami, to są właśnie zawody psów. No chodź, będziesz się dobrze bawić. To wspaniała rozrywka. Donal wysiadł z samochodu i dołączył do Jimmy'ego i Blackie, wmieszanych w tłum innych właścicieli psów, którzy obstawiali zakłady u bukmacherów. Lucy siedziała w samochodzie i próbowała głęboko oddychać. Była na obrzeżach Tipperary, na samym środku błotnistej pola, a na nogach miała botki od Prądy za dziewięćset euro. Przecież musiała tu być jakaś siedziba klubu albo knajpa. Wysiadła z samochodu i chwiejnym krokiem poszła za Donalem, grzęznąc swoimi szpilkami w błocie. Czuła się jak kompletna idiotka. Wszystkie kobiety miały gumki, dzinsy, grube swetry i nieprzemakalne kurtki. Grupa ludzi, z którymi rozmawia! Donal, odwróciła się i wszyscy obserwowali, jak szła w ich kierunku, potykając się co chwila.

- Cześć - powiedziała, uśmiechając się radośnie. - Czy ktoś może mi powiedzieć, gdzie tutaj jest toaleta?

Jakaś atrakcyjna, ubrana odpowiednio do okazji kobieta mniej więcej w jej wieku, która rozmawiała z Donalem, kiedy Lucy tam przykuśtykała, odwróciła się do niej i powiedziała:

- Oczywiście. Pójdzie pani prosto na to wzgórze i -widzi pani to duże drzewo? Jeśli je pani minie, znajdzie tam pani piękną marmurową łazienkę z puszystymi różowymi ręcznikami i służącą, która podetrze pani tyłek.

Wszyscy, łącznie z Donalem, ryknęli śmiechem, podczas gdy Lucy stała krzywo - z jednym obcasem zapadniętym w błocie głębiej niż drugi - czerwona na twarzy jak burak. Uśmiechnęła się, próbowała znaleźć jakąś dowcipną ripostę, ale czuła się zbyt upokorzona, żeby myśleć jasno. Odwróciła się i poszła, kuśtykając, a ich śmiech dzwonił jej w uszach.

Dowłokła się do samochodu, przeklinając swoje botki, kurtkę, pogodę oraz Donalę za to, że przywiózł ją do tego zapomnianego przez boga i ludzi miejsca. Wsiadła z powrotem do samochodu i z trudem powstrzymywała się od płaczu, kiedy zobaczyła swoje odbicie w lusterku. Właśnie usiłowała przygładzić włosy i zetrzeć tusz, który spływał strumieniami po jej policzkach, sprawiając, że wyglądała zupełnie jak Ozzy Osbourne, kiedy zobaczyła przez szybę Donalę.

- Dobrze się czujesz?

- Czy ja wyglądam dobrze? Jestem w środku jakiegoś cholernego pola i leje jak z cebra. Zadaję proste pytanie i nagle staję się pośmiewiskiem całego hrabstwa. Wielkie dzięki, że stanąłeś w mojej obronie. A tak przy okazji, kim jest ta krowa?

- Ach, nie przejmuj się nią. Mary taka już jest.

- Urocza. Skąd ją znasz?

- Kiedyś się spotykaliśmy.

Wspaniale - pomyślała Lucy. Ta przystojna blondynka to jego eks. 1 co gorsza, byki jedną z tych dziewczyn, które spędzają dużo czasu na świeżym powietrzu i nie malują

się, ale zawsze ślicznie wyglądają. Policzki mają zarumienione od dziarskich wiejskich spacerów, włosy noszą zaczesane do tyłu, a krótkie rozwichrzone pasemka opadają im swobodnie na rzeźkie twarze.

- Rozumiem. Masz jeszcze jakieś inne eks, o których powinnam wiedzieć"?

- Nie - odparł Donal, uśmiechając się do niej. - No to potrzebujesz iść do toalety?

- Tak, zdecydowanie.

- Dobra, chodź za mną - powiedział, biorąc ją za rękę i oddalając się z nią od tłumu ludzi.

Zaprowadził ją do przenośnego WC, schowanego za żywopłotem. Było śmierdzące i bardzo brudne. Ale przynajmniej nie muszę kucać za drzewem - pomyślała Lucy, wisząc nad krawędzią toalety. Kiedy wyszła, spojrzała na swoje botki, upaprane biotem i moczem.

- Boże, muszę w nich wyglądać jak kretyńka - stwierdziła.

- W istocie wyglądasz idiotycznie.

- Dzięki, że to podkreślasz.

- Według mnie masz do wyboru dwie możliwości. Możesz siedzieć przez cały dzień w samochodzie albo założyć moje stare adidasy oraz bluzę do rugby i zacząć się dobrze bawić.

- Gdybym miała jakąś książkę do czytania, wybrałabym samochód, ale ponieważ nie mam, więc pokaż mi te adidasy.

Wrócili do samochodu i Donal zaczął grzebać w bagażniku. W końcu wyciągnął jakieś starożytne adidasy i wymiętą bluzę do rugby, która sięgała Lucy do kolan. Włożyła to wszystko na siebie i odwróciła się.

- No i jak wyglądam?

- Jak supermodelka. A teraz chodź już, muszę się skupić na zawodach - powiedział Donal, chwytając ją za rękę i ciągnąc z powrotem na pole. Przedstawił jej kilka osób -w tym budzącą postrach Mary, która ją zignorowała - i po-

szedł szukać Jimmy'ego i Blackie. Lucy zapytała po cichu Liama, stojącego obok i wyglądającego na życzliwego człowieka, na czym polegają takie zawody.

- Zobaczysz, w każdym biegu rywalizują ze sobą dwa psy. Slipper, to znaczy gość, który trzyma psy, dopóki zając nie uzyska nad nimi przyzwoitej przewagi - jakieś siedemdziesiąt metrów - wypuszcza psy, żeby goniły zająca. Kiedy go dogonią, zając musi zrobić zwrot, żeby przed nimi uciec. Wtedy sędzia - możesz go zobaczyć tam na koniu - przyznaje punkty każdemu psu w zależności od tego, jak sobie poradził ze zmuszeniem zająca do zawrócenia.

- Czy one nie muszą złapać tego zająca? Zagryzają go? Czyż to nie jest okrutne?

- Och, na miłość boską, chłopaki, mamy tu jedną z tych miastowych panienek z krwawiącym sercem - powiedziała głośno Maty. - Pewnie za chwilę zacznie płakać nad tymi biednymi malutkimi „króliczkami”. Skąd ten Donal w ogóle cię wziął?

Lucy rzuciła jej gniewne spojrzenie, ale postanowiła nie dać się wciągnąć w pyskówkę. Nie zamierzała zamieniać się na domiar złego w przekupkę. Chciała to sobie zostawić na później, a wtedy dopiero Mary dostanie to, co jej się należy.

- A więc czy one łapią tego zająca?

- Celem nie jest zabicie zająca, ale sprawdzenie, jak psy reagują na siebie nawzajem. Wiesz, o co chodzi? - spytał Liam. - Psy ścigają tylko to, co jest w zasięgu ich wzroku, więc jeśli zając ucieknie, to one się zatrzymują i koniec zawodów. Sędzia przyznaje punkty, żeby zdecydować, który pies zwyciężył. A zwycięzca zmierzy się z kolei z psem, który wygrał inny wyścig, i tak dalej.

Nie wiedziała do końca, o co w tym wszystkim chodzi. Jak można ocenić psa pod względem tego, w jaki sposób zmusił zająca do zawrócenia? było to dla niej bardzo dziwne. Nagle wszyscy pobiegli na skraj pola wyścigów - widzom nie wolno było na nie wkraczać — ponieważ wywołano imię Blackie. Bukmacherzy oferowali ostatnie zakłady,

a gotówka przechodziła z rąk do rąk szybciej niż błyskawica. Blackie miała się ścigać z groźnie wyglądającym psem, który wabił się Bootsy. Dostała czerwoną obrozę i stała po lewej stronie z Donalem i Jimmym. Bootsy miał białą obrozę i stał ze swoim właścicielem po prawej stronie. Następnie pojawił się slipper, uwiązał oba psy na specjalnej smyczy i zaprowadził je na pole wyścigów. Z boku pola wypuszczono z klatki zająca i po kilku sekundach slipper spuścił psy ze smyczy.

Lucy krzyknęła: „Dalej, Blackie!”, a wszyscy odwrócili się i spiorunowali ją wzrokiem.

- Żałosne - mruknęła pod nosem Mary.

Nikt nawet nie drgnął i nie odezwał się ani słowem, kiedy dwa psy puściły się w pościg za zającem, rzucając się to w jedną, to w drugą stronę. Czterdzieści sekund później było już po wszystkim. Każdy wpatrywał się w sędziego, żeby zobaczyć, jakiego koloru chusteczkę podniesie do góry. Podniósł czerwoną. Teraz kibice (z wyjątkiem Lucy, która bała się otworzyć usta) wydawali radosne okrzyki, poklepując Donała i jimmy'ego po plecach. Mary rzuciła się, żeby obdarzyć swojego eks przydługim pocałunkiem i rozczulać się nad Blackie, która biegła z tyłu i wyglądała na bardzo z siebie zadowoloną.

Dzięki Bogu, że to się już skończyło - *pomyślała* Lucy. Przynajmniej możemy wracać. Mżawka sprawiła, że wyglądała jak zmokła kura, a w jednym z adidasów była dziura w podeszwie, więc przemokła jej prawa skarpetka. Donal podszedł do niej, uśmiechając się od ucha do ucha jak dzieciak.

- Czyż nie była wspaniała? Obstawiaś zakład?

- Nie, kompletnie o tym zapomniałam. Przez cały czas próbowałam zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Mniejsza o to. Pojedźmy uczcić zwycięstwo.

- Dobry pomysł - odparł, kierując się w stronę samochodu. Pobiegnęła za nim, zachwycona perspektywą znalezienia się w przytulnym wiejskim pubie z rozpalonym kominkiem.



Donal otworzył drzwi i rzucił jej puszkę piwa.

- Na zdrowie. Za następny wyścig.

- Jaki następny wyścig?

- Ten, w którym wystartuje zwycięzca.

- Chcesz powiedzieć, że to jeszcze nie koniec? - spytała zgnębiona.

- Ależ skąd! Jeśli Blackie dobrze pójdzie, to weźmiemy udział jeszcze w dwóch. Trzymaj kciuki. Na zdrowie - powiedział, wychylając swoje piwo.

Lucy zamierzała już powiedzieć, że ma tego wszystkiego dosyć, zabiera samochód i zamelduje się w jakimś miłym hotelu, po czym weźmie długą kąpiel w pianie i spotka się z nim później, kiedy nagle pojawiła się Maiy.

- Napiję się tego, dzięki - powiedziała, wskazując na piwo. - Słyszałeś, jak ta krzyczała w czasie wyścigu? Porządkowy o mało jej nie wyprosił. Było mi za nią wstyd.

- Ach, przecież Lucy jest tutaj pierwszy raz. Przywyknie do wszystkiego - odparł Donal.

- Nie byłabym tego taka pewna. Niektóre dziewczyny nie są stworzone do zawodów psów i sądzę, że ta lepiej by się czuła w pięciogwiazdkowym hotelu.

- Ta - odparła Lucy, próbując zachować zimną krew - stoi właśnie przed tobą. I byłabym wdzięczna, gdybyś nie mówiła o mnie tak, jakby mnie tutaj nie było.

- Ojej, spokojnie, nie trzeba być takim drażliwym. Jesteśmy trochę przewrażliwieni, prawda?

- Nie, Mary. Nie przewrażliwiona, tylko kulturalna. Być może, gdybyś spędzała mniej czasu w polu z psami, mogłabyś popracować nad tym, żeby umieć się zachować w towarzystwie.

- Donal - powiedziała Mary, podpierając się pod boki i rzucając mu gniewne spojrzenie - pozwolisz jej, żeby tak do mnie mówiła?

- Mary, jeśli komuś dokopiesz, to musisz być przygotowana na rewanż - odparł Donal, uśmiechając się do Lucy.

Mary uciekła w furii.

- Chodź, ty spryciaro. Jeszcze dwa wyścigi, a potem po-

jedziemy do jakiegoś miłego miejsca, żeby uczyć wygrać i się wysuszyć - powiedział przyjacielsko.

Lucy uśmiechnęła się do niego. Nagle deszcz i błoto przestały być takie uciążliwe. Blackie wygrała następny wyścig, ale przegrała w biegu finałowym z jakimś outsiderem, który wabił się Bosco. Szemrano, że trener tego Bosco musiał mu dawać jakieś sterydy. Najwyraźniej w ciągu roku podwoił swoją wagę, ale nikt nie mógł tego udowodnić, więc Bosco i jego trener Benny Kean wygrali puchar, łatwo i szybko zarabiając dużą kasę u bukmacherów. Donal w rezultacie zarobił tysiąc euro, którym podzielił się z Jim-mym. Wszyscy wybierali się do miejscowego pubu, żeby oblać wyścigi, ale kiedy odjeżdżali, Donal skręcił w lewo zamiast w prawo tak jak wszyscy.

- Dokąd jedziemy? - zapytała Lucy.

- W nagrodę za to, że umiałaś zachować dystans do samej siebie przez cały dzień w strugach deszczu, zabieram cię do hotelu Sanderson w Tipperary na gorącą kąpiel, kolację, drinki i miejmy nadzieję - jeśli uda mi się wystarczająco cię upić - na namiętą noc.

I dokładnie tak było...

## 25

Zaczęłam zażywać klomifen. Kiedy połknęłam z niecierpliwością pierwszą tabletkę, postanowiłam przeczytać załączoną ulotkę. Opisano tam możliwe efekty uboczne stosowania leku, wśród których były: hiperstymulacja i powiększenie jajników, prawdopodobieństwo wystąpienia przepukliny, zaburzenia wzroku, uderzenia krwi do głowy, bóle brzucha, mdłości i wymioty, depresja, bezsenność, przyrost wagi, wysypka, zawroty głowy i wypadanie włosów. Wpatrywałam się w tę ulotkę z przerażeniem. Boże! Będę łysa, spocona, gruba i załamana psychicznie. Spani-

kowałam i zadzwoniłam do doktora Reynoldsa. Zapewnił mnie, że byty to skrajne skutki uboczne, które rzadko -jeśli w ogóle - dotyczyły jego pacjentek, a już na pewno nie przy tak niskiej dawce pięćdziesięciu miligramów, jaką przepisał mi na początek.

Nieco się uspokoiłam i postanowiłam wyrzucić ulotkę na wypadek, gdyby James miał ją znaleźć. Wiedziałam, że jeśli przeczyta o tych objawach, każe mi natychmiast odstawić lek. Zaczekam z wyjaśnieniami, aż znajdzie pukiel moich włosów na poduszce. Przez następne cztery dni brałam lek, a później, w dziewiątym dniu cyklu, pojechałam do kliniki na pierwszą obserwację pęcherzyka jajnikowego.

Znowu musiałam się rozebrać od pasa w dół i położyć na plecach z podciągniętymi nogami. Radiolog płci męskiej, Tom, był młody, szczupły i zabójczo przystojny, co sprawiło, że poczułam się jeszcze bardziej skrępowana. Kiedy jestem zażenowana, mam zwyczaj tuszować to, gadając bez *ustanku* y. przesadną wesołością. Więc gdy Tom zaczął wyjaśniać mi, na czym będzie polegało badanie, wciąż przerywałam mu niemądrymi uwagami- To było żałosne.

- Jak pani zapewne wiadomo, obserwacja procesu ja-jeczkowania za pomocą USG umożliwi nam sprawdzenie, czy jajniki funkcjonują dobrze. Za pomocą USG możemy...

- Ach, tak, rozumiem. No chodźcie, jajeczka, chodź, króliczku wielkanocny, ha, ha...

Popatrzył na mnie, spróbował się uśmiechnąć i mówił dalej:

- ...śledzić wzrost pęcherzyków w jajniku na przestrzeni kilku dni, żeby przewidzieć termin owulacji i doradzić pani, jaki będzie optymalny czas na poczęcie.

- Czy następnym razem mam przyprowadzić ze sobą męża, żebyśmy mogli natychmiast zabrać się do rzeczy w kantorku na środki czystości, ha, ha, ha?

To było okropne. Wiedziałam, że robię z siebie idiotkę, ale nie mogłam naci tym zapanować. Myłam tak zdenerwowana.

Tom był prawdziwym zawodowcem i kontynuował swój wywód, jak gdybym w ogóle mu nie przerywała.

- Dokonamy również pomiaru grubości nabłonka macicy. Wskazuje to na jakość jajeczka i prawdopodobieństwo pomyślnie zakończonej ciąży. Powiedziawszy to, wziął dużą tubkę żelu nawilżającego i wycisnął trochę na końcówkę jednego z tych ogromnych, podobnych do wibratora urządzeń, po czym włożył mi je do pochwy. Od razu przeszła mi chęć naśladowania Tommy'ego Coopera'. Zaniemówiłam z przerażenia. Tom odwrócił do mnie monitor komputera i kiedy kręcił tym czymś z kamerą w moim wnętrzu, zaczął jednocześnie klikać myszą jak szalony, rysując linie pomiaru w poprzek ekranu i drukując małe czarno-białe zdjęcia. Byłam w stanie dostrzec tylko dużą ciemną plamę, na której sporadycznie pojawiały się inne, ciemniejsze plamy. Miał zamiar dokonać pomiarów wszystkich tych ciemnych plam. Po pięciu minutach wariackiego mierzenia, klikania i drukowania wyjęto kamerę i pielęgniarka podała mi chusteczkę do wytarcia żelu, podczas gdy Tom uprzejmie odwrócił się do mnie plecami... Obrzydliwe.

Kiedy się ubrałam, Tom kazał mi usiąść i zaczął pokazywać wydruki. Były małe, ciemne i niewyraźne. Nie miałam pojęcia, co oglądam.

- Proszę spojrzeć tutaj - powiedział, wskazując na skupisko ciemnych plam. - Wygląda na to, że wszystkie pęcherzyki Graafa mają podobną wielkość. Kiedy jeden z nich będzie znacznie większy niż pozostałe, możemy mieć pewność, że nastąpiła owulacja i komórka jajowa zostanie uwolniona. W pani przypadku jest za wcześnie, żeby to stwierdzić. Ustalę pani następną wizytę za dwa dni.

- A jeśli za dwa dni nadal nie będę miała tego dużego pęcherzyka?

- Mogłoby to oznaczać, że w pani cyklu owulacja występuje później albo że jest to cykl bezowulacyjny. Nie do-

\*Tommy Cooper - jeden z najlepszych komików brytyjskich XX wieku.

wiemy się tego, dopóki nie przeprowadzimy jeszcze kilku obserwacji w tym cyklu.

- A jeśli owulacja nie wystąpi?

- Cóż, wtedy doktor Reynolds prawdopodobnie zwiększy dawkę klomifenu.

Wspaniale - więcej leków. Wkrótce będę tłustym, spoconym lysolem. To świetnie z punktu widzenia seksu - James nie będzie miał nawet ochoty zbliżyć się do mnie.

Po dwóch dniach znowu przyjechałam do kliniki i badanie wykonał inny radiolog. Musiałam odpowiedzieć na te same pytania - jak długo staram się zajść w ciążę i od kiedy zażywam klomifen.

- Gdzie jest Tom? - zapytałam.

- Zmieniamy się - powiedziała Judy, mój nowy lekarz radiolog. - Jest nas troje, więc pracujemy w określone dni tygodnia. A teraz proszę mi powiedzieć, jaką dawkę klomifenu pani zażywa?

Zebrawszy wszystkie dane na mój temat, włożyła ultrasonograf i zaczęłyśmy wpatrywać się w monitor. Żadnych dużych pęcherzyków.

Wyznaczyła mi następną wizytę za dwa dni, w trzynastym dniu cyklu.

Dwa dni później przeszłam przez ten sam proces z Liz, trzecim radiologiem. Powtórzyłyśmy raz jeszcze te same pytania i znowu wpatrywałyśmy się w monitor, na którym nadal nie pojawiły się żadne duże pęcherzyki. Miałam przyjść za dwa dni - w piętnastym dniu - żeby sprawdzić, czy owulacja w tym cyklu pojawi się później. W piętnastym dniu znowu spotkałam Judy i nadal nie było żadnych dużych pęcherzyków.

- Obawiam się, Emmo, że chyba w tym miesiącu nie będziesz miała owulacji. Wyślę raport do doktora Reynoldsa i on przedyskutuje z panią możliwe rozwiązania sytuacji.

Wyszłam z kliniki przybita. Co, do cholery, jest ze mną nie tak? Dlaczego moje głupie jajniki nie są w stanie produkować jajeczek? Jak to się dzieje, że cały świat może zajść w ciążę oprócz mnie? Czyżbym była bezpłodna, a oni po prostu nie mogą dojść, dlaczego? Czy to w ogóle kiedyś

się uda? Czy nie powinnam po prostu poddać się i dać sobie z tym wszystkim spokój?

Kiedy wróciłam do domu, czekała na mnie paczka -z duńskimi znaczkami pocztowymi. Nie przypomiinałam sobie, żebym coś zamawiała. Może to prezent od Jamesa. Otworzyłam pudełko i rozpakowałam prezent. Moim oczom ukazał się ogromny różowy królik z koralikami... O mój Boże, to był wibrator! Spojrzałam na karteczkę wewnątrz pudełka: „Żeby ożywić twoje życie seksualne. Przepraszam za to, że nazwałam cię bezpłodną w święta Bożego Narodzenia. Babs”.

Nigdy nie należałam do tych nowoczesnych kobiet, które trzymały wibratory w swoich szafkach nocnych. Zdaje się, że po prostu zawsze miałam jakiegoś chłopaka i prowadziłam dosyć regularne życie seksualne, więc nigdy nie miałam takiej potrzeby. Zanim zaczęliśmy starać się o dziecko, moje współżycie seksualne z Jamesem było nadzwyczaj aktywne, rozbrykane i dostarczało nam dużo przyjemności - wprost nie mogliśmy oderwać od siebie rąk. Nie potrzebowaliśmy urządzeń na baterie. Radziliśmy sobie dobrze, korzystając ze sprzętu, jakim obdarzył nas Pan Bóg.

Chociaż, kiedy Lucy powiedziała mi, że jej wibrator spisa! się lepiej niż jakikolwiek mężczyzna, z którym spała, kusiło mnie, żeby wypróbować to urządzenie. Ten nazywał się wibrator perełkowy Szalejący Królik.

Włączyłam go i zaczęłam chichotać - małe perełki szybko się obracały, a uszy królika drgały. Ulotka reklamowa głosiła:

*Mamy wszelkie podstawy, aby twierdzić, że jest to najbardziej popularna zabawka erotyczna na świecie - wystarczy napytać jakąś kobietę, która ją ma. Długi, gruby trzon : miękką końcówką, drgające i obracające się perełki, możliwość zmiany prędkości wibracji i miękkie uszy króliczka, które drażnią lechtaczkę - jest po prostu fantastyczny.*

Schowałam go do szafy. Po wszystkich badaniach dopochwowych na razie nie byłam w stanie niczego tam włożyć, ale może kiedyś...

Doktor Reynolds przeanalizował badania i postanowił zwiększyć mi dawkę kломifenu do 100 miligramów. Poszłam na cztery kolejne USG i nadal nie pojawiły się żadne duże pęcherzyki. Miesiąc później zwiększono mi dawkę do 150 miligramów - nadal nic, więc doszłam do 200 miligramów. Teraz zaczęłam odczuwać skutki uboczne. Najgorsze było pocenie się. Czułam się zupełnie normalnie, a po chwili byłam złana potem i czerwona jak burak na twarzy. Mówiąc prawdę, miałam też coraz większą huśtawkę nastrojów.

Rano robiłam jak zwykle makijaż Amandzie Nolan do programu *Popołudnie z Amandą*. Tego dnia miałam pierwsze badanie USG w dziewiątym dniu. od kiedy zaczęłam przyjmować dawkę 200 miligramów. Przyjechałam późno, bo musiałam po drodze kupić koszulę. Wyjątkowo gwałtowne uderzenie krwi do głowy sprawiło bowiem, że byłam mokra od potu. Kiedy nakładałam Amandzie tusz do rzęs, zaczęłam myśleć o badaniu i o tym, jak rozpaczliwie chciałam, żeby jeden z pęcherzyków był większy niż inne. Nagle Amanda zapiszczała z bólu.

- Au!

Niech to diabli! Wsadziłam jej do oka szczoteczkę do tuszu.

- Przepraszam, Amando. Nic ci nie jest? - zapytałam, podając jej chusteczkę. - Boże, naprawdę przepraszam. Pokaż mi to oko.

- Mnie nic nie jest, Emmo, ale co się dzieje z tobą? Zachowujesz się jakbyś siedziała na rozżarzonych węglach. Zdaje się, że ostatnio nie możesz się skupić na dłużej niż dziesięć sekund. Siadaj i powiedz mi, co jest grane.

Opowiedziałam jej o swoim leczeniu, jakie jest inwazyjne, jak nienawidzę tych badań i o tym, że po czterech miesiącach faszeringowania się lekami moje pęcherzyki wcale nie rosły, a także o tym, że ciągle jestem cała spocona, roztrzęsiona i że płaczę z najblahszych powodów.

- Właściwie to praktycznie przez cały czas odczuwam ślepą wściekłość na cały świat albo chce mi się płakać, tak

jak teraz - podsumowałam z oczami pełnymi łez. - Wczoraj wieczorem na przykład wydarłam się na Jamesa, bo kupił okrągłe torebki herbaty ekspresowej zamiast torebek w kształcie ostrosłupa. Staję się potworem, a teraz prawdopodobnie stracę pracę, ponieważ właśnie oślepiłam gwiazdę programu.

- Nie, nie stracisz pracy - odparła Amanda, podając mi chusteczkę i klepiąc mnie po ramieniu. - No już, uspokój się, Emmo, musisz zrobić sobie przerwę. To jest dla ciebie bardzo trudne. Trudniejsze dla kobiety niż dla mężczyzny, ponieważ to ona musi przechodzić przez te okropne badania i zażywać te paskudne leki. Nie możesz się tak katować. To zupełnie normalne, że dajesz się ponosić emocjom - przecież bierzesz leki hormonalne, na miłość boską, będziesz musiała jednak coś zrobić, żeby sobie pomóc. Próbowowałaś akupunktury?

- Nie.

- Więc musisz natychmiast spróbować. Podobno akupunktura pomaga w tych sprawach. Chodzę na zabiegi do świetnej dziewczyny, która ma na imię Sheila i leczy mnie na katar sienny. Tu masz jej numer telefonu. Zadzwoń i powiedz, że jesteś moją przyjaciółką. Ona potrafi czynić cuda i pomoże ci oderwać myśli od tych wszystkich badań.

- Dzięki, Amando - powiedziałam płaczliwym głosem. - Dziękuję, że jesteś taka miła.

- A teraz wydmuchnij nos i spraw, żebyś pięknie wyglądała. Tylko tym razem postaraj się mnie przy tym nie uszkodzić, Umówiłam się na spotkanie z Sheilą w jedenasty dzień. Przyjechałam tam, użalając się nad sobą. Właśnie byłam na kolejnym LiSG i jak zwykle na monitorze nie pojawiły się żadne duże pęcherzyki. Sheila powitała mnie w drzwiach ubrana w turkusowy kaftan do ziemi. Miała długie aude włosy zaplecione z tyłu w warkocz i pachniała kadzidelkami.

- Witaj, Emmo, wejdz, proszę - powiedziała, uśmiechając się do mnie pogodnie.



Poszłam za nią do frontowego pokoju jej przytulnego domu. Był pomalowany na bladoliliowo i pachniał lawendą. Sheila poprosiła, żebym usiadła, i delikatnie wypytała mnie najpierw o cały ostatni rok, a potem o połowę mojego życia. To było jak terapia. Czułam, że mogę jej o wszystkim opowiedzieć. Mówiłam i mówiłam, a ona współczująco kiwała głową i robiła notatki, mnóstwo notatek, całe strony notatek - tyle miałam do powiedzenia. Rozmawiałyśmy na temat mojego trawienia, stylu życia, poziomu stresu, co jadam i pijam, jak sypiam... Słowem: zebrała szczegółowy wywiad medyczny o mnie i mojej rodzinie. Miałam ochotę przeprowadzić się do Sheili i spędzić resztę życia w tym zacisznym pokoju pachnącym lawendą. Była pełna zrozumienia i powiedziała, że wszystkie objawy, jakie odczuwałam, były normalne i że mnóstwo jej pacjentek przechodziło przez to samo leczenie i uważało je za równie stresujące. Wyjaśniła, że akupunkturę praktykuje się w Chinach od wielu tysięcy lat, a Zachód odkrył ją stosunkowo niedawno. Dodała, że skuteczność akupunktury we wspomaganiu płodności jest bardzo wysoka, szczególnie w połączeniu z leczeniem hormonalnym. Wyjaśniła też, że każda osoba jest traktowana indywidualnie, ponieważ zespół przyczyn zaburzenia równowagi w organizmie jest w każdym przypadku inny.

- Trzeba wziąć pod uwagę wiele czynników i właśnie dlatego musiałam wypytać cię o formy leczenia, które przeszłaś, historię chorób w rodzinie i twój obecny stan psychiczny. Teraz poproszę cię, abyś położyła się na plecach, a ja zbadam ci puls, żeby określić przepływ energii w twoim organizmie. Obejrzę też twój język.

- Mój język? - Niech to szlag! Nie umyłam zębów przed wyjściem. A jeśli mój oddech śmierdzi?

- Tak. Możemy się bardzo dużo dowiedzieć, oglądając język. Jego struktura i błona śluzowa wskazują na ogólny stan twojego zdrowia.

- Dobrze, a co z igłami? Nie przepadam za igłami. Czy to boli?

- Obiecuję, że poczujesz tylko lekkie ukłucia.

Normalnie - szczególnie w świetle ostatnich kłamstw, jakie mi opowiadano na temat bezbolesnych badań - nie uwierzyłabym jej, ale Sheila miała w sobie coś, co sprawiało, że jej ufałam. Poza tym była kobietą, a kobiety nie okłamują się nawzajem na temat bólu.

Położyłam się na łóżku stojącym na środku pokoju i próbowałam oddychać głęboko zgodnie z poleceniami. Sheila popatrzyła na mój język i nie wzdrygnęła się, więc chyba nie Śmierdziało mi tak bardzo z ust, po czym zbadala mi puls. Powiedziała, że harmonia mojego *qi* - które jest energią życiową i składa się z *yin* \ *yang* - była zaburzona. Moja energia nie przepływała swobodnie i równomiernie. Przepływ *qi* był zablokowany z powodu emocjonalnego i fizycznego stresu.

Nie musiała oglądać mojego języka, żeby to odkryć. Wystarczyło jedno spojrzenie na moją plamistą twarz. Usiłowałam uspokoić oddech i zrelaksować się.

Sheila wyjęła swoje igły i zaczęła wkłuwać mi je w ręce, dłonie, stopy, kostki u nóg, brzuch i głowę. Wzdrygnęłam się tylko raz, kiedy chciała mi wbić igłę w czoło - między brwiami. Myślałam, że ukłujc mnie w oko. Gwałtownie podniosłam rękę, żeby ją zatrzymać. W rezultacie igła wbiła mi się w dłoń, która - sądząc po przażeniu na twarzy Sheili - nie była jednym z punktów energetycznych, jakie miała na celu. Wyjęła igłę i przypomniała mi, jak ważne jest zachowanie spokoju. Następnie, położywszy moją urażoną rękę przy swojej nodze, wbiła mi igłę w czoło. Wyłączyła światło i kazała mi się zrelaksować. W ciągu pięciu minut, pomimo że byłam półnaga, a z każdej części mojego ciała wystawały igły, zasnąłam. Dwadzieścia minut później Sheila musiała mnie obudzić. Czulałam się cudownie, jak gdybym unosiła się w powietrzu, zrelaksowana i spokojna. To było fantastyczne. Uwielbiałam Sheilę. Uwielbiałam akupunkturę. Pierwszy raz od wieków czulałam się pełna optymizmu. To działa! Teraz, kiedy moje *qi* zostało odblokowane, pęcherzyki mi na pewno urosną.

To był cud. Dwa dni po akupunkturze na kolejnym USG zobaczyłam na monitorze duży czarny pęcherzyk. Tom zmierzył go i uśmiechnął się.

- Wygląda dobrze, Emmo. Jest znacznie większy niż inne. Proszę przyjść za dwa dni i wtedy uzyskamy pewność.

Rozpierała mnie radość, Zamieszkałam na stałe w Chinach. Akupunktura to był strzał w dziesiątkę. Sheila dokonała cudu.

Minęły dwa dni i pęcherzyk był ogromny. Miałam owulację. Alleluja!

Pognałam do domu i zadzwoniłam do Jamesa.

- Mam owulację. Wracaj szybko do domu, musimy się zaraz bzykać.

- Jestem w połowie spotkania. Zadzwonię, jak skończę.

- Nie. Musisz wrócić do domu natychmiast, James.

Co on wyprawia? Musimy kochać się teraz. Właśnie teraz, kiedy mam owulację.

- Zadzwonię do ciebie później.

- Nie, James, przyjdź...

Odłożył słuchawkę. Rzuciłam telefonem przez cały pokój. Dojście do tego etapu zajęło mi cztery i pół miesiąca, a teraz on miał zamiar wszystko zniweczyć, przychodząc do domu za późno, kiedy jajeczko zniknie, skurczy się albo coś w tym rodzaju. Musimy kochać się teraz.

Kiedy przeszłam przez pokój, ciężko dyszałam. Czułam gwałtowne uderzenia krwi do głowy. Chyba mnie diabli wezmą, jeśli poczekam jeszcze minutę. Porwałam kluczyki od samochodu i pojechałam jak wariatka do klubu rugby. Babciusia dały nura w krzaki, gdy wjechałam samochodem na chodnik, żeby wyprzedzić zbyt wolno jadących kierowców. Kiedy w końcu dojechałam na miejsce, byłam czerwona jak burak i zlane polem, Wdrapałam się po schodach do biura Jamesa, Słyszałam jakieś głosy, ale nic nie było w stanie mnie

powstrzymać. Byłam kobietą z poczuciem misji. Otworzyłam gwałtownie drzwi. James i jacyś dwaj starsi panowie w garniturach odwrócili się i spojrzeli na mnie.

- Dzień dobry, przepraszam, że przeszkadzam, ale muszę pilnie porozmawiać z Jamesem - powiedziałam, patrząc piorunującym wzrokiem na męża, który odwzajemnił mi się tym samym.

- Proszę mi wybaczyć, czy mogę panów na chwilę przeprosić? - powiedział, podchodząc do mnie i siłą wyprowadzając mnie z pokoju. - Co ty, do diabła, wyrabiasz, Emmo? Mam bardzo ważne spotkanie. Przecież powiedziałem ci, że oddzwontę później.

- Mam gdzieś twoje głupie spotkanie. Spędziłam ostatnie cztery i pół miesiąca, łykając hormony, i musiałam znosić upokorzenia, bez przerwy rozkładając nogi. Właśnie dowiedziałam się, że mam owulację, więc musimy kochać się teraz. Nie później, nie za godzinę - natychmiast.

- Mów ciszej - powiedział James, odciągając mnie jeszcze dalej od swojego gabinetu. - Jestem w połowie spotkania z moim szefem. Omawiamy przebudowę siedziby klubu. Nie mogę teraz wyjść, więc proszę, wracaj do domu. Porozmawiamy później.

- Mam w nosie twojego głupiego szefa. Musimy się kochać teraz. No przestań już gadać i chodź ze mną do toalety. To zajmie tylko minutkę - przekonywałam, ciągnąc go do damskiej toalety.

- EMMO - odparł James, który był teraz równie czerwimy na twarzy jak ja. - idź do domu i uspokój się. Godzina czy dwie nie mają znaczenia.

- Właśnie w tym cały cholerny problem. To ma znaczenie. No dalej, wejdźmy tam na szybki numerek.

Chwyciłam go za koszulę i zaczęłam szarpać. Wyrwał się i zaczęliśmy się bawić w przeciąganie liny, dopóki nie usłyszałam trzasku rozrywanego materiału i nie poleciałam do tyłu na podłogę, trzymając w ręce połowę jego koszuli. Wokół nas fruwały guziki. James spojrział na swój nagi tors.

- Po prostu fantastycznie. Dzięki, Emmo. Udało ci się

zrobić ze mnie kompletnego idiotę. Teraz muszę wrócić na spotkanie w podartej koszuli - powiedział, usiłując wetknąć do spodni pozostałe na nim strzępy.

- Przepraszam, ale...

- Nie chcę tego słuchać. Po prostu wracaj do domu - warknął mój znekany mąż, odchodząc i przytrzymując obiema rękami resztki swojego odzienia.

Wyszłam, wsiadłam do samochodu i rozplakałam się. Wiedziałam, że zachowałam się jak stuknięta, ale naprawdę musieliśmy iść do łóżka tak szybko, jak tylko się da. Jaki sens miało to całe leczenie bez seksu?

Byłam zła na Jamesa za to, że nie rozumiał, jakie to ważne, aby wybrać odpowiedni moment. Wiedziałam jednak, że będę musiała się z nim pogodzić, jeśli tego dnia w ogóle miałyby dojść do jakiegoś seksu, więc kupiłam mu nową koszulę i kiedy wrócił do domu, przywitałam go ubrana tylko w nią i w szpilki. Przeszedł tuż koło mnie - powiewając swoją podartą koszulą - i poszedł na górę, żeby wziąć prysznic.

Wyglądało na to, że nadal był wściekły. Czekałam, aż wyjdzie, i zastanawiałam się, czy nie wyjąć Szalejącego Królika, żeby zrobić mu niespodziankę, ale w końcu zrezygnowałam. Nie był typem faceta, który lubi erotyczne gadżety - przynajmniej tak mi się wydawało. Kiedy usiłowałam wyobrazić go sobie w skórzanych kowbojskich ochraniaczach na spodnie, wymachującego pejczem, wszedł właśnie do pokoju owinięty w ręcznik.

- Przepraszam za dzisiaj. Kupiłam ci nową koszulę. Podoba ci się? James miał minę zwiastującą „poważną rozmowę”.

- Emmo, to musi się skończyć. Rozumiem, że przez te leki jesteś humorzasta, ale wpadanie jak burza do mojego biura i szarpanie mnie na oczach szefa to trochę za wiele. Musisz się opanować.

- Wiem, że dzisiaj posunęłam się za daleko, ale nie mogę nic na to poradzić, James. Jestem nafaszerowana hormonami. Czy ty w ogóle masz jakieś pojęcie, przez co ja przechodzę? Często mam wrażenie, że za chwilę zwariuje.

- Pocę się jak koń wyścigowy, płaczę albo mam ochotę zamordować kogoś za to, że krzywo na mnie spojrział. Już nawet nie wiem, jak się nazywam. Chyba nie panuję nad emocjami. Przykro mi z powodu tego, co się dzisiaj stało, ale jaki sens ma brnięcie przez to piekło, jeśli nie będziemy uprawiać seksu?

- Będziemy, tylko nie w połowie służbowego spotkania. Kilka godzin niczego nie zmieni. Musisz o tym pamiętać. A denerwowanie się też w niczym nie pomoże. Larry powiedział, że jego żona przeszła przez zapłodnienie in vitro i najważniejszy jest spokój oraz pozytywne nastawienie.

- Larry?

- Ten architekt, który był dzisiaj w moim biurze razem z szefem.

- Rozmawiałaś o naszych prywatnych sprawach z całkiem obcym człowiekiem? - zapytałam, zamieniając się we własną matkę.

- Przestały być prywatne, odkąd wparowałaś na moje spotkanie i podarłaś mi koszulę. Musiałem wyjaśnić, dlaczego wróciłem półnagi. Na całe szczęście Larry miał podobne doświadczenia, więc mnie zrozumiał, bo Eddie wyglądał na zszokowanego.

- Pieprzę Eddiego i Larry'ego razem z jego zrelaksowaną żoną — warknęłam, gdyż hormony znowu wzięły górę.

- Eddie jest moim szefem, Emmo,

- Mam to gdzieś, ja... - Ugryzłam się w język. Uświadomiłam sobie, że jeśli znowu się pokłócimy, nie pójdziemy do łóżka, a to było ważniejsze niż udowadnianie za wszelką cenę, że przez hormony dostaję bzika. Spójrzmy prawdzie w oczy. On o tym wiedział.

- No to podoba ci się ta koszula? - zapytałam miękko głosem, rozpinając guziki.

- Co? - zapytał James, zaskoczony nagłym zwrotem rozmowy.

W tym momencie zadzwonił telefon.

- Nie odbieraj - powiedziałam, kiedy podniósł słuchawkę.

- Cześć... Nie. Nie mamy żadnych planów... Dobra, brzmi nieźle... Do zobaczenia.

Zanim odłożył słuchawkę, zlały mnie siódme poty, a koszula przykleiła mi się do pleców. Byłam wściekła, że ktoś nam przerwał.

- Kto to był? - warknęłam.

- Donal. Idziemy z nim i Lucy na drinka, więc lepiej wskakuj szybko pod prysznic.

- Ale my nie możemy, James, my...

- Emmo - odparł stanowczym głosem - pójdziemy tam i wypijemy kilka drinków, zrelaksujemy się i spędzimy miło czas, a kiedy wrócimy, pójdziemy do łóżka. A teraz leć się ubierać.

Spojrzałam na zegarek. Upłynęło właśnie pięć godzin od badania, a zanim wrócimy do domu, minie osiem albo dziewięć. Chociaż, z drugiej strony, lepiej uprawiać seks w zgodzie, niż gdy się jest skłóconym. Nie chciałam mieć nerwowego dziecka. Miło będzie zobaczyć Lucy. Ostatnio rzadko się widywałyśmy, ponieważ często wyjeżdżała służbowo, a czas wolny spędzała z Donalem. Wyglądało na to, że dobrze się dogadywali. Po raz pierwszy spotkalibyśmy się w czwórkę, więc byłoby wesoło - pomyślałam, usiłując wprowadzić się w dobry nastrój.

Pół godziny później siedzieliśmy w pubie obok przytulnego kominka i poczułam się lepiej. Lucy wyglądała na szczęśliwą i czuła się swobodnie w towarzystwie Donala. Z początku wydawali się dziwni jako para. Teraz byli na etapie miesiąca miodowego, kiedy nic w partnerze nie wydaje się denerwujące. Wszystkie te małe dziwactwa -które później doprowadzają obydwójce do szału - w tym okresie wydają się „urocze”. Kiedy poznałam Jamesa, uważałam za słodkie to, że żuje każdy kawałek jedzenia trzydzieści razy, zanim go połknie, a teraz dostaję od tego białej gorączki. Zawsze kończyłam posiłek przynajmniej pół godziny przed nim. Certolił się z każdym kęsem, jakby to był jego ostatni w życiu. Niedawno - bez wątpienia pod

wpływem hormonów - kusilo mnie, żeby wlozyc mu reke do ust i wepchać do gardla nieprzeżute jeszcze jedzenie. Przynajmniej to pragnienie udalo mi sie poskromic.

Donal opowiadal o tym, jak tydzien wczesniej Lucy poznala jego siostrzenice Annie i jak sie polubily, i ze Annie uznala Lucy za piekna i wystrzalowa... Patrzylam na Lucy, kiedy Donal o tym mowil - jej policzki wręcz plonely. Miło bylo widziec ja taka szczeniwa. Popatrzyla na mnie, a ja usmiechnelam sie radośnie. Odpowiedziala mi promiennym usmiechem. Bardzo sie ucieszylam. Zasluziwala na to, zeby spotkac kogos, kto nie widzialby swiata poza nia.

Skinelam glowa w strone toalety, po czym obie wstalyśmy i poszlyśmy tam pogadac.

- O moj Boze, Lucy, on jest w tobie zadurzony. To wspaniale - powiedzialam, sciskajac ja.

- Naprawde tak myslisz?

- Jasne, ze tak. Jak on na ciebie patrzy i o tobie mowi - stracil dla ciebie glowe.

- On naprawde mi sie podoba, Emmo. Nie moge w to uwierzyc, bo z poczatku wydawal mi sie strasznym prostakiem. Ale w glębi duszy jest czarujacy - taki meski i opiekuńczy. Nadal ze soba walczymy, ale niewatpliwie zakochuje sie w nim coraz bardziej. Po same uszy.

- Tak bardzo sie ciesze. Zasluzujesz na szczescie. Wygladacie tak, jakbyście spotykali sie od lat. Jesteś przy nim soba i to jest wspaniale.

- Po raz pierwszy czuje sie w czyims towarzystwie calkowicie odprezona. Nie myśle bez przerwy o tym, zeby wciagac brzuch, ani nie zastanawiam sie, czy moj makijaz |csl bez zarzutu albo czy odpowiednio sie ubralam. Teraz w ogole sie tym nie przejmuje, bo on nie zwraca uwagi na takie rzeczy. Wlasciwie jesteśmy razem, odkad pojechalismy na te zawody chartow. To bylo zaledwie cztery miesiace temu, a mnie sie wydaje, ze znam go cale wieki... No i jest fantastyczny w lozku.

- Cztery miesiace? Boze, Lucy, nie moge uwierzyc, ze tak dlugo sie nie widzialyśmy. To obled.



- Wiem, a gadanie przez telefon to nie to samo co spotkanie. Ale po prostu żyję w szalonym tempie, pracą i Donalem.

- Posłuchaj, jesteś zajęta, ja też. Ostatnio chyba cały swój wolny czas spędzam w szpitalu. Musimy się umówić, że raz w miesiącu będziemy się spotykać na kolacji. Chcę wiedzieć wszystko o tobie i Donalu.

Najwyraźniej myśli o tobie poważnie - sam fakt, że przedstawił cię Annie, to pewny znak.

- Naprawdę się z tego ucieszyłam i dzięki Bogu ona mnie polubiła.

- A dlaczego miałyby cię nie polubić? Jesteś fantastyczna. To wspaniale. Lucy, naprawdę. Zasługujesz na to bez dwóch zdań - powiedziałam i chciało mi się płakać ze wzruszenia.

- Przestań, bo się zaraz rozplączę - odparła, ściskając mnie ze szklistymi oczami. - A teraz dość już o mnie. Co u ciebie? Wszystko w porządku? Nie chciałam biadolić. To nie byłoby fair, gdyby Lucy musiała mnie pocieszać teraz, kiedy była taka szczęśliwa.

- Dziękuję, dobrze. Hormony chyba w końcu zaczynają działać jak należy, więc trzymaj kciuki.

- To świetnie. Wiem, że wszystko ci się uda, Emmo. Słowo, na pewno lak będzie. Niedługo zostaniesz mamą.

Skinęłam głową, bojąc się otworzyć usta, po czym wróciłyśmy do stolika. Dwa drinki później czułam się naprawdę pijana. Kręciło mi się w głowie i bełkotałam niczym George Best<sup>1</sup>, kiedy miał kiepski dzień. To dziwne, że po trzech kieliszkach czerwonego wina byłam zalana w trupa.

Wszyscy uznali to za zabawne i naśmiewali się, że słaba ze mnie zawodniczka, ale ja wiedziałam, że to przez te leki, bo nigdy wcześniej tak szybko się nie upijałam. James postanowił, że czas

---

<sup>1</sup>(ironie Mcsi - słynny piłkarz irlandzki, który nadużywał alkoholu).

zabrać mnie do domu, więc o dziesiątej byliśmy już z powrotem. On nieco podchmielony, a ja kompletnie pijana.

Weszłam po schodach niepewnym krokiem, rozebrałam się, włożyłam nową męską koszulę i buty na szpilkach, po czym wyjęłam z szafy Szalejącego Królika. Zeszłam na dół, wskoczyłam na Jamesa, który leżał na sofie, i przytknęłam mu do nosa wibrujące uszy Królika. Wyraz przerażenia na jego twarzy rozbawił mnie i śmiejąc się, spadłam z kanapy z drgającym Królikiem w ręce.

- Co to, u diabła, jest?

- To... ha, ha, ha... to jest... ha, ha... najlepiej sprzedający się gadżet erotyczny na świecie. Popatrz, ma różne prędkości - powiedziałam, wyjąc ze śmiechu, kiedy zwiększyłam prędkość wibracji.

- Skąd ty to masz?

- Babs zamówiła to przez Internet, żeby ożywić nasze życie seksualne.

- A dlaczego ona uważa, że musimy je ożywić? - zapytał, nieco urażony.

- Nie mam pojęcia. Pewnie dlatego, że nie jestem w ciąży - odparłam, chichocząc.

- Rozumiem. A więc do dzieła - powiedział, podnosząc mnie do góry i uginając nogi pod moim ciężarem. -Zabierz Królika - zawsze pociągał mnie seks we troje.

27

Przez kolejne dwa tygodnie bez ustanku naciskałam sobie cycki, żeby sprawdzić, czy są wrażliwe, i miałam nudności - nie wiadomo, czy z powodu leków, stresu, czy też upragnionej ciąży. Potem poczułam się inaczej, jakby w moim ciele zaszła jakaś zmiana. Miałam wrażliwe piersi, byłam zmęczona i przekonana, że czuję w ustach ten dziwny smak metalu, o którym opowiadają kobiety w ciąży - chociaż to

mogły być tylko moje plomby. Nigdy w życiu nie byłam niczego tak pewna: jestem w ciąży. Kiedy spóźnił mi się okres, pobiegłam natychmiast kupić dwa testy ciążowe.

Tym razem jednak odczekałam trzy dni i dopiero wtedy zrobiłam sobie pierwszy test. Po kilku minutach spojrzałam na wynik - był negatywny.

Nie byłam jednak zdenerwowana. Wiedziałam, że jestem w ciąży.

Zrobiłam drugi test - negatywny. Nic nie szkodzi - pomyślałam sobie - to się często zdarza. Pewnie jest jeszcze za wcześnie na testy. Zadzwoiłam do doktora Reynoldsa, powiedziałam mu, że spóźnia mi się okres i chcę sprawdzić, czy jestem w ciąży. Poprosił, żebym przyszła zrobić badanie krwi i test ciążowy.

Zrobiłam. Nie byłam w ciąży.

Zamknęłam się w toalecie w Klinice Harwood i ryczałam jak bóbr.

Miałam taką pewność i takie optymistyczne nastawienie... i znowu nic.

Znalazłam się w punkcie wyjścia. Byłam zrozpaczona. Wyszłam z kliniki, nic przejmując się tym, że mam zapuchniętą twarz i czerwony nos. Właśnie miałam wsiadać do samochodu, kiedy zadzwonił mój telefon komórkowy. Odebrałam, myśląc, że to James. Chciałam usłyszeć od niego, że wszystko będzie dobrze.

To był Tony.

- Cześć, Emmo. Chciałem ci tylko powiedzieć, że Jess urodziła tryskającego zdrowiem chłopaka. Trzy kilogramy sześćset trzydzieści gramów. Jesteśmy w siódmym niebie. Po cichu miałem nadzieję, że to będzie chłopiec, ale wiesz, jak to jest. Człowiek nie chce tego mówić na głos. W każdym razie będzie miał na imię Roy - na cześć Roya Keane'a\ Odsunęłam telefon od siebie, bo właśnie zwymiotowałam obok samochodu.

- Emmo? Jesteś tam?

- Przepraszam, Tony, upuściłam telefon. Wspaniale wieści - powiedziałam, usiłując nie zakrzusić się resztkami wymiocin, które nadal miałam w ustach.

\*Roy Keane - znany irlandzki piłkarz, kapitan drużyny piłkarskiej Manchester United.

- Tak. Jesteśmy zachwyceni. Jess powiedziała, że możesz ją odwiedzić, kiedy chcesz. Nie może się doczekać, żeby ci go pokazać.

- Dobrze, wpadnę później.

- Wspaniale. Muszę już kończyć, ponieważ mam całą listę ludzi do obdzwonienia. Do zobaczenia niebawem.

Wsiadłam do samochodu i próbowałam stłumić w sobie lament, który czaił się tuż poniżej klatki piersiowej. Wiedziałam, że jeśli dam mu upust, to nie będę w stanie nad nim zapanować. Oddychałam głęboko - wdech i wydech, wdech i wydech. Kiedy się uspokoiłam, moje cierpienie zamieniło się w złość i urazę. Dlaczego, do cholery, Jess tak łatwo to przychodziło? Jak to możliwe, że dzieci wyskakiwały z niej, jakby była królikiem? Dlaczego wszystko tak gładko jej szło, a także Imogen i wszystkim innym na tym pieprzonym świecie? Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego? Teraz będę musiała jechać do tego głupiego szpitala, uśmiechać się, cmokać i udawać, że to najlepsza wiadomość, jaką kiedykolwiek usłyszałam. Miałam ochotę kogoś zamordować. Chciałam wjechać samochodem w Ścianę. Wrrrr. Ile jeszcze będę musiała znieść?

Dość tego! - wrzasnęłam na siebie w duchu. Pomyśl o ludziach, którzy mają jeszcze gorzej. Pomyśl o kobietach, które miały pięć poronień albo ich dziecko zmarło w wieku sześciu miesięcy, albo miały wypadek samochodowy

1 są sparaliżowane. Pomyśl o biednym Christopherze Kcewie, który jeździł na wózku inwalidzkim. Przestań użalać się nad sobą. To jeszcze nie koniec świata. Pomyśl o głodujących ludziach w Afryce... Wcale nie poczułam się lepiej. Poczulałam się jeszcze gorzej. Teraz dawałam sobie sama łupnia za to, że rozczulałam się nad sobą i dramatyzowałam. Nie dość, że byłam nieszczęśliwa, to jeszcze obwiniałam się za to.

Kiedy wróciłam do domu, zadzwoniła Lucy.

- Cześć, właśnie dzwonił Tony.

- Tak, to wspaniała wiadomość - powiedziałam, nieudolnie próbując, żeby to zabrzmiało radośnie.

- Dobrze się czujesz?
- Tak, dobrze.
- Na pewno?
- Tak. Przez moment użalałam się nad sobą, ale już mi przeszło - skłamałam. - Mam zamiar *wpuść* do niej później.
- Planowałam pojechać tam po pracy, około siódmej. Masz ochotę pójść ze mną wcześniej na drinka? Odrobinę alkoholu dla odwagi?
- Dzięki, ale po mojej ostatniej reakcji na alkohol będzie lepiej, jak dam sobie spokój. Spotkamy się koło recepcji 0 siódmej.

Zanim wybiła siódma, dostałam swój spóźniony okres

1 czułam się jeszcze gorzej. Miałam zamiar odwołać tę wizytę, ale obawiałam się, iż wyjdzie na to, że jestem zgorzkniała. Jess domyślała się, że próbuję zająć w ciążę. Nigdy na ten temat nie rozmawiałyśmy, ale знаła mnie na wylot i zauważyła moje dziwne zachowanie. Powiedziała o tym Lucy, która przekazała to mnie. A więc ja wiedziałam, że ona wie, i ona wiedziała, że ja wiem o tym, że ona wie, ale żadna z nas nie powiedziała tego na głos. Wolałam, żeby tak zostało. O czym tu dyskutować? Ona była płodna, a ja nie i ryle. Nie chciałam, aby czuła się źle z powodu tego, iż ma dziecko, a ona nie chciała, żebym ja czuła się źle, bo nie jestem w ciąży.

Lucy przyjechała do szpitala z dużą tubą wyszczuplającego kremu Clarins, a ja przyniosłam bukiet kwiatów.

- Krem wyszczuplający? - zapytałam.
- To praktyczny prezent. Biorąc pod uwagę, że ostatnim razem dopiero po ośmiu miesiącach zaczęli uprawiać seks, będzie chciała szybko odzyskać ładną sylwetkę po urodzeniu dziecka. Ten krem podobno doskonale redukuje tkankę tłuszczową i opuchliznę w talii i na pośladkach.
- Dobry pomysł. W każdym razie Tony będzie zadowolony - odparłam z uśmiechem.
- Jesteś gotowa? - zapytała, ściskając mnie za rękę.
- Tak, chodźmy.

Kiedy szliśmy przez oddział położniczy, zaczęłam rozumieć, dlaczego zdesperowane kobiety porywają dzieci. Byłam otoczona malutkimi różowymi noworodkami zawiniętymi w kocyki. Niektóre z nich matki trzymały na rękach, inne były przez nie karmione, a jeszcze inne leżały cichutko obok nich i czekały, aż je położą do łóżeczek, aby ich wyczerpane mamusie mogły spokojnie pospać. Wystarczyło podejść, udawać przyjaciółkę lub krewną i wyjść z dzieckiem. Mogłabym powiedzieć Jamesowi, że ktoś zostawił je pod drzwiami w koszyku z karteczką: „Proszę, pokochajcie innie”. Przekonałabym go, żebyśmy przeprowadzili się do Anglii - z dala od irlandzkiej policji - i żylibyśmy długo i szczęśliwie w ślicznym domku nad brzegiem morza w Kornwalii.

- Emmo - powiedziała Lucy, klepiąc mnie po ramieniu - to tutaj.

Weszłam za nią do pokoju, w którym stały dwa łóżka. W jednym z nich zobaczyłam Jess zmęczoną, ale szczęśliwą. Karmiła piersią swoje małe szczęście, wpatrując się w nie wzrokiem pełnym bezwarunkowej miłości. Czułam, jak coś mnie ściska w żołądku. Wzięłam głęboki oddech i przykleiłam sobie uśmiech na twarzy.

- Cześć! Gratulacje. Ach, spójrz tylko, czyż on nie jest cudowny? Jak się czujesz?

- Dobrze. Dzięki, że przyszłyście. Piękne kwiaty.

- Zdaje się, że prezent Lucy okaże się bardziej przydatny - powiedziałam, kiedy ta wręczała jej krem.

- Dzięki, Lucy. Bardzo mi się przyda - ucieszyła się Jess.

- To również prezent dla Tony'ego - odparła Lucy, mrugając do niej, kiedy Tony wszedł do pokoju, niosąc nowe śpioszki dla swojego synka.

- A dla mnie co? - spytał.

- Nic - odpowiedziałyśmy ze śmiechem.

- Cześć, dziewczyny! - powiedział, ściskając nas. - A gdzie James?

- Ma dziś po południu trening.

- Szkoda. Wypilibyśmy sobie piwko.

- Czy ktoś mówił coś o piwku? - zapytał pan Curran, ojciec Jess, wchodząc do pokoju z jej mamą. - Jezu, Jessica, musisz to robić na moich oczach? - spytał, udając zażenowanie i zasłaniając sobie oczy dłonią, kiedy zobaczył swoją córkę karmiącą piersią.

- A co ma robić, Dessie? - zapytała pani Curran. - Zagłodzić dziecko, żebyś się lepiej poczuł? Oh, doprawdy...

- Dobra, Tony, zgadzam się na to piwo - powiedział pan Curran.

- Wielkie dzięki, tato, dopiero przyjechaliście. Może chciałbyś zobaczyć swojego wnuka, zanim stąd uciekniesz? - spytała rozbawiona Jess.

- Widzę go stąd. Jasne, że to świetny mały facet. Wrócimy za godzinę, kiedy skończycie to wszystko, i wtedy go uściskam.

Powiedziawszy to, pan Curran dał nogę z oddziału, zanim ktokolwiek zdołał go zatrzymać, a Tony deptał mu po piętach.

- Ach ci mężczyźni! - powiedziała pani Curran, wznosząc oczy do nieba. - No, Jessica, nasz kochany maluszek też jest właśnie taki. Jak się czujesz, kochanie?

- Nie najgorzej, mamó - odparła Jess, uśmiechając się do matki. - Tym razem było łatwiej.

Pani Curran pokiwała głową ze zrozumieniem.

Zawsze ją lubiłam. Kiedy dorastałyśmy, była matką, która siedziała w domu, w kuchni, i piekła chleb albo ciastka. Lubiałam wstępować do domu Jess po szkole, bo zwykle dostawałyśmy gorące babeczki prosto z pieca albo świeżo upieczony brązowy chleb z masłem. Niebo w gębie. Ponieważ Babs była znacznie młodsza ode mnie, nasza mama nigdy nie miała czasu na pieczenie, gdyż musiała się nią opiekować. Ale Jess była najmłodsza w rodzinie, a pani Curran bardzo lubiła swoją kuchnię. Miała dużą, czerwoną kuchnię węglową, do której wrzucało się węgiel przez małe drzwiczki po lewej stronie. Kiedy się je otwierało, widać było płonący ogień. Pani Curran twierdziła, że tylko na kuchni węglowej można ugotować prawdziwe jedzenie.

Uważała, że kuchenki mikrofalowe to przekleństwo naszego pokolenia.

- Emmo, nie widziałam cię całe wieki. Wspaniale wyglądasz. Co dobrego u ciebie słychać?

- Dziękuję, dobrze, pani Curran.

- Słyszałam, że wyszłaś za mąż za czarującego Anglika. Czyż to nie wspaniale?

- Tak. Czasami nie wiem, jak James ze mną wytrzymuje.

- Jestem pewna, że jest z tobą szczęśliwy. Macie dzieci?

- Nie, jeszcze nie... wie pani... trochę jakby...

- Mamo! - warknęła Jess. - Nie denerwuj Emmy głupimi pytaniami.

Nie można było znaleźć lepszego sposobu na przerwanie tej rozmowy.

Wszystkie utkwiliśmy wzrok w podłodze.

- Może pójde przynieść kawę - powiedziała mama Jessiki, przerywając ciszę. - Emmo, pomożesz mi?

Wyszliśmy z pokoju i, kiedy odeszliśmy wystarczająco daleko, żeby nas nie słyszały, pani Curran powiedziała:

- Przepraszam, Emmo, nie chciałam być nietaktowna. Zdaje się, że uderzyłam w czule miejsce. To nie takie proste, prawda? Nie zawsze udaje się tak szybko, jak tego pragniemy. Mnie zajęło sporo czasu, zanim urodziłam brata less. Wcześniej trzy razy poroniłam i pamiętam, jak ciężko mi było patrzeć na dzieci.

Skinęłam głową. Bałam się cokolwiek powiedzieć. Czułam, jak coś ściska mnie za gardło. Wolałabym, żeby była okropna i gruboskórna.

Miłe zachowanie wobec mnie było niebezpieczne.

- Nie chciałam cię zasmucać, kochanie. Wiem, jakie to trudne. Ale nie martw się, tobie też się uda. Na pewno.

Zaczęłam płakać. Wiedziałam, że muszę stamtąd wyjść, zanim naprawdę się załamie. Zdołałam wymamrotać „muszę już iść”, po czym pobiegłam wzdłuż korytarza, wpadając po drodze na uszczęśliwionych ojców i matki. Nie mogłam oddychać. Czułam się tak, jakbym tonęła. Wsiadłam do samochodu i wyjechałam z piskiem opon z parkingu na ulicę.

Płakałam tak bardzo, że nic nie widziałam. Musiałam



dotrzeć do domu, zanim kompletnie się załamie. Chciałam poczuć się bezpiecznie. Nacisnęłam z całej siły pedał gazu. Szybciej, musiałam jechać szybciej.

W tym samym momencie zrównał się ze mną samochód policyjny na sygnale i prawie zepchnął mnie z drogi, kiedy wreszcie dotarło do mnie, że to mnie ścigał. Bardzo zły policjant podszedł do mojego samochodu i zaczął walić w szybę. Opuściłam ją.

- Śpieszymy się, co, szanowna pani? Proszę wysiąść z samochodu. Piła pani alkohol?

Wysiadłam i potrząsnęłam głową.

- Nie, Odwiedziłam znajomą w szpitalu. - Szok spowodowany tym, że zostałam zatrzymana, osuszył moje łzy.

- Proszę tutaj nadmuchać - powiedział, wskazując na małą tubkę z przyczepioną do niej torebką.

Wynik był negatywny, ale policjant nadal był wściekły.

- Ścigam panią ponad trzy kilometry. Sądziła pani, że mi ucieknie, jadąc jeszcze szybciej? Zdaje sobie pani sprawę, że jechała pani sto trzydzieści kilometrów na godzinę, podczas gdy dozwolona prędkość wynosi sześćdziesiąt na godzinę? Myśli pani, że może ustanawiać sobie swoje własne przepisy, co? Mam zamiar dać pani mandat za niebezpieczną jazdę.

- Ale ja nie chciałam... Ja tylko...

- Nie ma usprawiedliwienia, jeśli ktoś jeździ jak wariat i naraża ludzkie życie.

Nie byłam w stanie nad sobą zapanować. Czało się to we mnie przez cały dzień. Z gardła wydobył mi się jęk bólu. Usiadłam na poboczu i zaczęłam szlochać. Policjant był zaskoczony. Najwyraźniej nigdy nie miał do czynienia z histeryzującą kobietą.

- Nic pan nie rozumie... To był najgorszy dzień w moim życiu...

siedemnaście miesięcy i nic... żadnego dziecka... poszłam odwiedzić moją przyjaciółkę i jej nowo narodzone dziecko... i to było takie ciężkie... tyle matek z niemowlętami... wszystkie takie szczęśliwe... ta miłość w ich oczach... no i musiałam wyjść... płakałam i prowadziłam

samochód... nic nie widziałam z tego placzu... nie mam nic... żadnego dziecka... tylko potworne badania i leki, które doprowadzają mnie do obłądu... to takie trudne... Dlaczego tak trudno mieć dziecko?

Twarz policjanta złagodniała. Usiadł koło mnie i poklepał mnie po ramieniu.

- No już dobrze, dobrze. Moja żona przeszła to samo. Trzy lata badań tylko po to, żeby w końcu usłyszeć, że nie może mieć dzieci. No więc cztery lata temu adoptowaliśmy małą dziewczynkę z Rumunii. To cudowna mała istotka. Moja żona przeżyła piekło. Wiem, jakie to trudne.

- Naprawdę? Adoptowaliście?

- Powiedziano nam, że nigdy nie będziemy mieli swoich dzieci, więc była to dla nas jedyna szansa. Jestem pewien, że pani będzie miała swoje dziecko. Jest pani o wiele młodsza niż moja żona.

- Nie czuję się młodo. Czuję się, jakbym miała milion lat - powiedziałam, wzdychając.

- Jest pani młodziutką dziewczyną, a przed panią jeszcze całe życie.

Wszystko samo się ułoży, z tymi sprawami zawsze tak jest. A teraz chodźmy, nie możemy tu siedzieć cały wieczór. Muszę łapać przestępców

- powiedział, wstając.

Ja także wstałam.

- Ma pan zamiar mnie zatrzymać? Czy będę musiała pójść do więzienia i zostać lesbijką, żeby przeżyć?

Roześmiał się.

- Nie, nie pójdzie pani do więzienia. Puszczę panią wolno z pouczeniem. No jedźmy, odstawię panią do domu.

- Będzie pan jechał na sygnale? Zawsze chciałam mieć eskortę policyjną. Kiedy James usłyszał dźwięk policyjnego koguta, wybiegł z domu, myśląc, że miałam jakiś wypadek. Policjant Kieran Mooney, który odeskortaował mnie pod same drzwi wejściowe, powiedział mu, że ma wspaniałą żonę i powinien się mną opiekować, bo miałam bardzo stresujący dzień. Następnie pouczył mnie, żebym nigdy nie pro-

wadziła samochodu, kiedy jestem przygnębiona. Najpierw płacz, potem jazda samochodem.

28

Siedziałam w kuchni nad lekturą poradnika dla tych, którzy chcą zachować wewnętrzny spokój. Dostałam go od Jamesa po incydencie z eskortą policyjną. Czytałam stronę dziennie i muszę przyznać, że w niektóre dni ta książka bardziej mnie złościła, niż uspokajała. Z wczorajszego fragmentu dowiedziałam się, że wystarczy mówić spokojniej i wolniej oddychać, aby od razu się uspokoić. Wypróbowałam to na Jamesie, kiedy wrócił do domu, ale stwierdził, że mówię, jakbym była chora na udar, i że to bardziej przerażające niż uspokajające. Dziś przeczytałam o tym, jak rozluźnić napięcie mięśni twarzy. Postąpiłam zgodnie z instrukcjami: *Lekko unieś brwi- to rozluźnia mięśnie luków brwioiuych. Dotknij językiem podniebienia, co rozluźnia mięśnie żuchwy, po czym uśmiechnij się, żeby rozluźnić mięśnie policzków.*

Kiedy siedziałam, szczerząc zęby w uśmiechu z językiem podniesionym do góiy, zadzwonił dzwonek u drzwi. Była to Babs - siedziała na ogromnej różowej walizce i wyglądała, jakby coś ją ugryzło.

- Co się stało?
- Mama i tata wyrzucili mnie z domu w jednej koszuiinie.
- Duża ta koszulina - odparłam, wskazując na walizkę.
- Kilka rzeczy osobistych i to wszystko. Nie można zaczynać nowego życia bez ubrań albo żelazka do prostowania włosów. Nie zawracałam sobie głowy kosmetykami, bo jak sądzę, masz ich całą kupę.
- Masz zamiar zostać u mnie jakiś czas?
- Tylko do czasu, aż uzbieram wystarczająco dużo pie-

niędzy, żeby kupić sobie jakieś mieszkanie. Przy okazji: możesz pożyczyć mi dychę na taksówkę?

Westchnęłam i dałam jej pieniądze. Wróciła, uśmiechając się rozkosznie.

- To co jemy na kolację? Mam ochotę na hinduskie żarcie.

- Co narozrabiałaś? - zapytałam, zaintrygowana, że tak daleko się posunęła. Sprawy musiały wyglądać nie najlepiej, jeśli wyrzucili ją z domu.

- Nic.

- Bzdura.

- No dobra, to wszystko przez ciebie.

- Co?

Babs powiedziała, że mama postanowiła pomóc mi w sprawach dzieci, więc szukała w *Encyclopaedia Britannica* informacji na temat leków na bezpłodność.

- Ale oczywiście te jej książki pochodzą z czasów dinozaurów, więc nie mogła znaleźć niczego pożytecznego. Następnie zaczęła wypytywać mnie o Internet, jak działa, jak szukać informacji i takie różne.

Usiłowałam jej to wytłumaczyć, ale to było niewykonalne...

Za każdym razem, kiedy Babs wyjaśniała mamie, jak ma coś zrobić, dostawała burę za to, że mówi zbyt szybko i nie szanuje starszych. Mama wciąż przypominała Babs, że kiedy uczyła ją czytać, siedziała przy niej cierpliwie całe godziny, podczas gdy ta męczyła się z każdą literą.

Tymczasem teraz jej bezczelna córka nie miała na tyle poczucia przyzwoitości, żeby dać swojej matce kilka lekcji obsługi komputera. I Oskarżyła Babs, iż celowo posługuje się terminologią techniczną, aby się jej pozbyć.

- Więc poddałam się i powiedziałam jej, żeby poszła na kurs komputerowy. Nawet znalazłam jej jakiś kurs i zapisała się na niego.

Wtedy postanowiła zamienić twój pokój w gabinet do pracy, więc zaczęła wyrzucać stamtąd twoje rzeczy i upychać je w moich szafach...

Według relacji Babs mama natknęła się na małe pudełeczko schowane pod zapasową kołdrą i tak się złożyło, że

je otworzyła, a następnie ku swojemu przerażeniu znalazła ukryte w środku narkotyki. Nie trzeba dodawać, że podniosła larum. Zanim moja siostra zdążyła wrócić z zajęć, tata został przekabacony i od progu natknęła się na mały, ale silny i zwany front. Rozpętała się straszna awantura, która zakończyła się tym, że Babs spakowała swoją ogromną różową walizkę i „uciekła” do mnie.

Kiedy skończyła opowiadać mi całą tę historię, zadzwonił telefon. Obie spojrzaliśmy na aparat i powiedziałyśmy jednocześnie:

- Mama.

Podniosłam słuchawkę i szybko odsunęłam ją od ucha, żeby błona bębenkowa nie pękła mi od piskliwego wrzasku.

- CZY TY WIESZ, CO ZROBIŁA TA SMARKUŁA? PRZYNIOSŁA NARKOTYKI DO NASZEGO DOMU. TWARDE NARKOTYKI.

- Mamo, uspokój się, nie jest tak źle...

- CO? Nie tak źle. Nie opowiadaj mi tych nowoczesnych bzdur. Umiem rozpoznać narkotyki. Oglądałam *Crimewatch* widziałam nawet ten film *Trainspotters*. Nie próbuj mydlić mi oczu. Oni wszyscy zaczynają od trawki, potem biorą heroinę i kończą, leżąc w rynsztoku z igłą wbity w rękę. Tym razem twoja siostra posunęła się za daleko. Nawet ojciec jest zaszokowany. Twarde narkotyki... w moim domu. Co za hańba! Mieć narkomankę za córkę. Jeśli Nuala to zwierzy, już nigdy nie będę mogła pokazać się ludziom na oczy. Narkotyki to droga jednokierunkowa. Nic dziwnego, że jest taka chuda, skoro bierze ekstazę i od rana do nocy tańczy. W całym kraju młode dziewczyny padają trupem po tych pigułkach. Wiem wszystko o tych tabletkach, Emmo. Nie urodziłam się wczoraj. Znam te rzeczy.

*Crimewatch* - popularny w Wielkiej Brytanii telewizyjny magazyn kryminalny nadawany w BBC.

Właściwie *Trainspotting*- brytyjski film z 1996 roku, studium psychiki młodego narkomana.

- Mamo, wiem, że jesteś przybita tą trawką, ale to bardzo iagodny narkotyk. Wkrótce palenie trawki będzie dozwolone przez prawo. To nie jest twardy narkotyk, pali się to dla zabawy. Babs nie jest narkomanką.

- Dla zabawy! Marnowanie sobie życia przez narkotyki to ma być zabawa? Wypalanie mózgu i doprowadzanie się do śmierci albo do takiego stanu, w jakim jest Ozzy Osbourne, to też ma być zabawa? Narkotyki zabijają, Emmo, wszyscy o tym wiedzą. Daję ci ojca. Ten biedny człowiek postarzał się o dwadzieścia lat, kiedy dowiedział się, że jego najmłodsze dziecko jest narkomanką.

Tata podszedł do telefonu i najwyraźniej miał tego wszystkiego po dziurki w nosie.

- Możesz przetrzymać ją u siebie przez kilka dni, dopóki twoja matka się nie uspokoi?

- Jasne, ale tylko kilka dni. Mam dość spraw na głowic, żeby jeszcze do tego znosić Babs, która będzie wałęsać się beczynnio po moim domu i pasożytować na mnie. Dziękuję uprzejmie.

- Niech to cholera weźmie, musiało trafić akurat na weekend, kiedy jest Ryder Cup\*, a ja obstawiam, że wygra Europa. Ukręcę twojej siostrze łeb. Nie będę miał ani chwili spokoju przez następne trzy dni. Chyba musiałyby wydarzyć się cud, żebym zdołał zobaczyć chociaż jeden cholerny dołek. Twoja matka chce, abym poszedł jutro na jakieś zakichane spotkanie pod hasłem „Rodzice przeciw narkotykom”.

Stłumiłam chichot. Najwidoczniej tata nie był w nastroju do żartów.

Naprawdę zrobiło mi się go żal - miał fioła na punkcie golfa. Była to jego jedyna prawdziwa miłość. Co dwa lata, kiedy odbywał się Ryder Cup, przejmował kontrolę nad telewizorem na trzy dni. Nikomu nie wolno było nawet spojrzeć na pilota. Wszystkie telenowele, programy

Ryder Cup - turniej golfowy, w którym rywalizują ze sobą dwie drużyny: Europy i Stanów Zjednoczonych.

z gatunku *reality show* i seriale komediowe były zakazane. Królował golf, golf i jeszcze raz golf. Tylko raz w życiu widziałam, jak ojciec płakał. Było to trzynaście lat temu, gdy Bernhard Langer nie trafił z odległości metra osiemdziesięciu do ostatniego dołka właśnie wtedy, kiedy Europa miała obronić tytuł mistrza. Langer, obwołany wcześniej genialnym niemieckim golfistą, został wtedy nazwany tym pieprzonym beznadziejnym Szwabem.

Powiedziałam tacie, że zatrzymam Babs u siebie kilka dni, dopóki mama się nie uspokoi, po czym odeślę ją do domu, żeby przez parę miesięcy stawiała czoło codziennym badaniom moczu i krwi. Nawet się nie roześmiał. Był załamany. Jego weekend z Ryder Cup legł w gruzach. Kiedy James wrócił do domu, potknął się o różową walizkę.

- Co to jest, do diabła? Emmo, co robi tutaj ta walizka? -zapytał takim tonem, jakby przypuszczał, że postawiłam ją tam specjalnie, aby sprawdzić, czy pokona bieg z przeszkodami na drodze do kuchni. Zobaczył Babs i wszystko stało się jasne.

- Ach, widzę, że mamy gościa. Mam szczerą nadzieję, że to twoja pożegnalna wizyta, Babs, bo właśnie jedziesz na lotnisko, żeby wyemigrować na... rok, sądząc po rozmiarach tej walizki.

- Pudło. Zostałam wyrzucona z domu, bo moja matka znalazła w domu trochę trawki, więc wprowadzam się do was na kilka dni, w ciągu których postanowię, dokąd się udam, żeby rozpocząć nowe życie.

- Dlaczego nie pojedziesz prosto do Ameryki Południowej i nie zatrzymasz się u któregoś ze swoich kumpli baronów narkotykowych w Kolumbii? - zapytał James bardzo rozbawiony, wyjmując piwo z lodówki.

- Ha, ha - powiedziała Babs, przewracając oczami. -Dzięki, ale myślę, że na początek ukryję się tutaj przez jakiś czas.

- Cóż za genialny pomysł! Interpol nigdy nie wpadnie na to, żeby cię szukać w domu twojej siostry.

- Bardzo śmieszne! Próbuj dalej, a Billy Connolly\* będzie musiał wyskoczyć z butów.
- O Boże, zamknijcie się, proszę. Nie mam zamiaru słuchać tych docinków przez kilka kolejnych dni - powiedziałam, wkraczając do akcji, zanim sprawy zaszły za daleko. - Co chcecie na kolację?
- Chciałabym trochę tej ohydnej zielonej herbaty i trawiaste warzywa gotowane na parze - odparła Babs, przeciągając strunę. Moje rozszalałe hormony doszły do głosu.
- Ty niewdzięczna mała jędo - powiedziałam, po czym chwyciłam jej walizkę i wyrzuciłam przez drzwi wejściowe, dając tym samym niewiarygodny pokaz nadludzkiej siły. Musiał to być kolejny efekt uboczny działania leków, którego wcześniej nie zauważyłam. Może Bruce Banner, zanim zamienił się w Incredible Hulk", też je brał - zwykłe leki stymulujące wydzielanie hormonów.
- Wynoś się, spieprzaj, dość tego. Mam wystarczające bagno, z którym muszę sobie poradzić. Nie zamierzam jeszcze wkurzać się przez ciebie. Babs wyglądała na autentycznie zaszokowaną i po raz pierwszy zaniemówiła. Popatrzyła na Jamesa.
- Daj spokój, Emmo, ona tego żałuje. Prawda, Babs?
- Tak, żałuję. Przepraszam, Emmo. Ja tylko żartowałam. Jeśli chcesz, żebym zjadła te warzywa, to nie ma sprawy, ale mogę przynajmniej dostać piwo, żeby je popić? Naprawdę nie sędzę, abym je strawiła, pijąc to zielone świństwo. Może to dlatego, że mam taki duży nos, ale sam jego zapach przyprawia mnie o wymioty.
- Ja coś zaserwuję, jeśli chcesz - zaproponował James. Ludzie! Jeśli Babs przeprasza, a James proponuje, że coś

\*Billy Connolly - słynny szkocki komik.

\*\*Incredible Hulk - jeden z najsłynniejszych superbohaterów filmowych na świecie. Bohater serii filmów pod tym tytułem, doktor Banner, przechodzi przerażająca transformacje - staje się Hulkiem, monstrem, które jest uosobieniem ciemnej strony duszy.



ugotuje, to musieli się naprawdę przerazić. Jednak to będzie mila odmiana.

- Dobra, poproszę wołowinę po seczuańsku.

- Czy ja mówiłem coś o gotowaniu? Oczywiście miałem na myśli, że stawiam - powiedział James, porywając kluczyki od samochodu.

- Usiądź, Emmo, z nogami uniesionymi do góry. Wracamy za dziesięć minut - powiedziała moja nowa, spokojniejsza siostra.

To wspaniałe. Muszę częściej się na nią wydzierać.

Po pięciu dniach odwiozłam Babs do domu, żeby wypić piwo, którego nawarzyła. Tata był wściekły za to, że przez nią przegapił cały Ryder Cup, podczas gdy mama oglądała każdy film o narkotykach, który znalazła w sklepie wideo - łącznie z *Chłopcami z ferajny* oraz *Przetrwać w Nowym Jurku* \* - i całymi godzinami wisiła na telefonie, wydzwaniając na niebieską linię pod hasłem „Moje dziecko jest uzależnione od narkotyków, co mogę zrobić?”. Ledwo powstrzymała się od kupienia psa policyjnego. Babs została przeszukana przy drzwiach wejściowych, po czym wepchnięto ją do domu na poważne przesłuchanie w stylu serialu *Nowojorscy gliniarze*. Po raz pierwszy w życiu naprawdę zrobiło mi się jej żal.

## 29

Miesiąc i jeden bezużyteczny duży pęcherzyk później nadal nie byłam w ciąży. Zbliżała się rocznica naszego ślubu i kiedy właśnie próbowałam wymyślić, gdzie poje-

*Chłopcy z ferajny* - jeden z najlepszych filmów gangsterskich w reżyserii Martina Scorsese.

*Przetrwać w Nowym Jurku* - wstrzasający dokument z nowojorskiej ulicy: skłócony z całym światem uczeń katolickiej szkoły w obliczu przemocy.

dziemy na miłe romantyczne krótkie wakacje, nagle to do mnie dotarło. Zamiast czekać, aż wydarzy się jakiś cud, muszę sama go znaleźć. Znałam tylko jedno miejsce, gdzie zdarzały się cuda. Pojechałam do biura podróży i zarezerwowałam trzydniowy wyjazd, który miał być niespodzianka dla Jamesa. Nie trzeba mówić, że zaplanowałam nasze kilkudniowe wakacje na swoje ponoć płodne dni miesiąca. Kiedy James wrócił do domu, wręczyłam mu kopertę przewiązaną czerwoną wstążeczką.

- Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy.

- Ale to przecież dopiero w przyszłym tygodniu - czyżbym... - Przerwał, bo ogarnął go paniczny strach na samą myśl, że zapomniał o rocznicy ślubu, podczas gdy jego żona wpadała we wściekłość, kiedy przynosił do domu torebki herbaty w niewłaściwym kształcie.

- Nie, nie zapomniałeś - to jest w przyszłym tygodniu. Chciałam po prostu zrobić ci wcześniej niespodziankę tymi krótkimi wakacjami, żebyś mógł zaplanować sobie treningi.

- Aha, w porządku - powiedział James z ulgą. - No to dokąd jedziemy? Otworzył kopertę i wyjął plan wycieczki.

- Dwa powrotne bilety lotnicze do Paryża, uwielbiam Paryż... Zaraz, zaraz, a potem dalej pociągiem do Lourdes. Lourdes? - zapytał James, patrząc na mnie.

- Tak.

- Żartujesz?

- Nie.

- Jedziemy na rocznicę ślubu do Lourdes?

- Tak.

- To jakiś obłąd.

- Nie.

- Emmo?

- Co?

- Co to, u diabła, ma znaczyć?

- Jedziemy na kilka dni do Lourdes. To nic takiego. Myślałam, że się ucieszysz. To zawsze jakaś odmiana i powinna być ładna pogoda.

Zarezerwowałam pokój w hotelu

z basenem. Myślę, że najwyższy czas na jakąś boską interwencję. Wiem, że nie jesteś katolikiem, a ja jestem niepraktykująca, ale Bóg jest miłością i przebacza, a w Lourdes zdarzają się cuda. Naprawdę, jeśli cierpisz na jakieś choroby skóry albo stwardnienie rozsiane czy coś w tym rodzaju, zanurzają cię w święconej wodzie i jesteś wyleczony. Więc myślę, że powinniśmy spróbować wziąć taką kąpiel i pomodlić się przy grocie do Matki Boskiej. Ona może mieć wpływ na posiadanie dzieci. No jasne, czyż Jezus nie był cudem - przecież narodził się z Maryi Dziewicy i w ogóle? W każdym razie myślę, że to może nam pomóc, przecież w Lourdes naprawdę zdarzają się cuda. Czytałam o tym, a ciocia Doreen mówi, że pielgrzymki są naprawdę inspirujące...

- Nie jadę do żadnego Lourdes po to, żeby szukać wiatru w polu i spędzić trzy dni w towarzystwie bandy fanatyków religijnych. Zostaniemy w Paryżu i spędzimy miłe chwile, popijając wino i relaksując się.

- Nie mogę pić, zażywając te głupie leki, a jak dobrze wiesz, relaks nie jest teraz moją najmocniejszą stroną. Spędziłam ostatnie sześć miesięcy, leżąc z podkurczonymi nogami i odchodząc od zmysłów - na darmo. Więc zamierzam jechać w poszukiwaniu cudu. Mam ochotę właśnie na taką wycieczkę i pojedę tam - odparłam, wyrywając mu z rąk plan podróży.

- Rozumiem, a jeśli to nie poskutkuje, to co zrobisz? Pojedziesz do Fatimy na święta Bożego Narodzenia? A na sylwestra z ciocią Doreen do Medjugorie?

- Nie musisz ze mnie drwić. To, że wy, protestanci, nie wierzycie, iż Maryja odegrała decydującą rolę w poczęciu, nie oznacza, że tak nie było. Na wszelki wypadek, gdyby uszło to twojej uwagi, to właśnie Matyja czyni cuda. To Ona ukazuje się ludziom i daje im nadzieję. Protestanci są po prostu zbyt dużymi szowinistami, żeby docenić moc kobiety w religii. W moim świecie to Maryja porusza ziemią - powiedziałam, wygłaszając mowę, której nie powstydzilaby się siostra Patrycja.

- Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że porusza. Czyż Doreen nie widziała, jak Matka Boska poruszała się na jakimś polu kilka lat temu, po którym to wydarzeniu notka stała się maniaczką pielgrzymek? Mam najwyższy szacunek dla Matki Boskiej, ale nie mam zamiaru spędzić trzech dni w Lourdes, czekając, aż zacznie się poruszać, tańczyć, czy co Ona tam robi, kiedy się ukazuje. Nie mam też zamiaru nurkować w brudnej wodzie w jakimś złudnym przekonaniu, że pomoże nam to w poczęciu dziecka. Lepiej jedźmy do jakiegoś przytulnego hotelu w Paryżu i uprawiajmy intensywnie seks.

- James - powiedziałam, głosem budzącym grozę - jadę do Lourdes z tobą lub bez ciebie. Już podjęłam decyzję. Chciałabym, żebyś w ramach prezentu rocznicowego pojechał ze mną, ale ja jadę bez względu na to, co postanowisz. Cuda naprawdę się zdarzają, w każdym razie, jeśli pojedę do Lourdes i zobaczę tych chorych ludzi i całą resztę, to może przestanę czuć się taka nieszczęśliwa i nie będę myślała tylko o tym, żeby zająć ciążę, a wtedy się uda. No wiesz, na zasadzie psychologii przeciwieństw. Chcę, żebyś ze mną pojechał. Będzie wesoło.

- Wesoło? W Lourdes z chorymi i umierającymi pielgrzymami?

- Dobra, może niezupełnie wesoło, ale wzbogacająco duchowo, i może będziemy mogli pomóc tym chorym ludziom w czasie naszego pobytu.

- Teraz chyba naprawdę robisz sobie ze mnie hecę. Jechać do Lourdes i podcierać ludziom tyłki. Może jedźmy od razu? Po co tracić czas? Pojedźmy tam jutro.

- Dobra. Nie jedź. Pojadę sama. Podobnie jak sama chodzę na wszystkie wizyty. Podobnie jak sama zażywam leki. Podobnie jak sama doświadczam skutków ubocznych...

- W porządku! Pojadę - powiedział James, rozsądnie powstrzymując swój słowotok, zanim obarczyłam go winą za dziurę ozonową i zniszczenie puszczy amazońskiej.

- Ale to pierwszy i ostatni raz, Emmo. Nigdy więcej.

W przyszłym roku ja rezerwuje wycieczkę i pojedziemy obejrzeć, jak United gra na Old Trafford\*.

- Nie ma sprawy. W przyszłym roku zrobimy, co zechcesz. Old Trafford brzmi przyjemnie. Czy to gdzieś w Cotswolds?

James westchnął i wziął gazetę.

Po upływie tygodnia siedzieliśmy w TGV\*\*, który mknął jak strzała przez francuską prowincję, otoczeni młodymi ludźmi z gitarami, śpiewającymi piosenki stylizowane na ludowe i rozmawiającymi z podnieceniem o cudzie, jakim było Lourdes. Spodobało mi się to i zaśpiewałam z nimi kilka piosenek, które znałam - *Bridge Over Troubled Water, Annie's Song, He Is Lord...* Szturchnęłam Jamesa, żeby się przyłączył, ale odmówił i spędził całą podróż, gapiąc się przez okno. Najwyraźniej postanowił, że nie będzie się dobrze bawił. Poza tym należy pamiętać, że Jamesowi słoń nadepnało na ucho. Podczas spotkań rodzinnych, gdy tata trochę sobie wypił, wcielał się w Toma Jonesa i śpiewał *Delilah*, kręcąc biodrami i mrugając do swojej wyimaginowanej publiczności w Las Vegas, wszyscy śpiewali razem z nim, tylko James zawsze wyglądał, jakby czuł się trochę nieswojo. A kiedy był zmuszony, żeby coś zaśpiewać, zawsze śpiewał tę denerwującą piosenkę o rugby *Siving Low, Swing Chariots* czy coś takiego - wiedział, że wszyscy jej nie znoszą i przerwą mu po pierwszej strofie. Ja zawsze śpiewałam *The Sun 'U Come Out Tomorrow* z repertuaru Annie. Mama występowała z bardzo emocjonalną interpretacją *Somewhere Over The Rainbow*, śpiewając wysokim piskliwym głosem, co sprawiało, że zawsze wyliśmy ze śmiechu, chociaż duch Judy Garland cierpiał z pewnością męki, widząc, jak masakruje się jej piosenkę. Sean śpiewał

\*Old Trafford - słynny stadion i siedziba angielskiego klubu piłkarskiego Manchester United.

\*\*TGV (fr.) - Train à Grande Vitesse, rodzaj elektrycznych pociągów pasażerskich osiągających duże prędkości.

*The Piano Man* i w przeciwieństwie do reszty naprawdę umiał śpiewać. Babs uważała, że śpiewanie jest dla żalonych oferm i szła spać na samym początku. Była to jedyna rzecz, która łączyła ją z Jamesem. Kiedy pociąg wjechał na stację, pomachałam na pożegnanie międzynarodowemu towarzystwu wolontariuszy, którzy wysiedli, by nieść pomoc chorym. Powiedzieli mi, że w Lourdes zawsze jest potrzebna pomoc i że mogę w każdej chwili przyłączyć się do nich. James stał jak gbur z boku i bawił się swoją walizką. Widziałam, że obawia się, abym go nie zmusiła do pracy społecznej.

Nasz hotel był zadziwiająco przyjemny. Może nie luksusowy, ale przytulny, czysty, przestronny i miał porządny basen. Był usytuowany na przedmieściu i mimo sporej liczby obrazów i figur Matki Boskiej człowiek nie czuł się lam jak w świętej grocie. Rzuciliśmy torby i poszliśmy popływać. Na zewnątrz grzało słońce, a woda w basenie była podgrzewana. James trochę się rozweselił.

Tego samego wieczoru, kiedy szliśmy do groty, wprowadziłam go w temat Bernadety i objawienia. *Pieśń Bernadety* była ulubionym filmem dyrektorki mojej szkoły, siostry Patrycji, więc zamęczała nas nim przynajmniej pięć razy do roku na lekcjach religii. Osobiście uważałam, że dwudziestoczteroletnia Jennifer Jones była trochę za stara, żeby grać młodą Bernadetę, ale w Hollywood mieli na ten lemat odmienne zdanie. Wyjaśniłam Jamesowi, że 11 lutego 1858 roku, kiedy czternastoletnia Bernadeta koncentrowała się właśnie na oddychaniu - bo cierpiała na chroniczną astmę - ukazała się jej Matka Boska. Było to pierwsze z jej osiemnastu objawień i wkrótce ludzie z całego świata zaczęli przyjeżdżać do groty Massabielle. Dziewczyna została zakonnicą i poświęciła swoje życie Bogu. Cóż, tak naprawdę nie miała innego wyjścia - nie wypadało jej wyjechać na przykład do Paryża, żeby wywijać nogami w Moulin Rouge.

Do groty ustawiała się długa kolejka ludzi, którzy chcieli tam podejść i pomodlić się w różnych intencjach. Otaczali

nas chorzy, ale wszyscy byli spokojni i pogodni. To było ujmujące. Nawet ja zaczęłam się uspokajać. Wlekliśmy się noga za nogą<sup>1</sup> kiedy dotarliśmy do groty, pomodliłam się

O swój cud. Wydało mi się to bardzo kojące. Kiedy skończyliśmy, zaczęła się procesja z pochodniami. Usiedliśmy na murku i obserwowaliśmy przechodzących obok ludzi. Wszyscy nieśli świece i śpiewali w różnych językach. To było naprawdę piękne.

Później, kiedy poszliśmy do łóżka, nagle poczułam się dziwnie na myśl o uprawianiu seksu. Coś mi tu nie grało - chociaż był to trzynasty dzień mojego cyklu. Byłam w jednym z najświętszych miejsc na świecie i seks wydawał mi się nie na miejscu - bezczelny czy coś w tym rodzaju, jakbym popełniała zbrodnię. James uważał, że po prostu ujawniło się moje stare katolickie poczucie winy, ale muszę pamiętać o tym, iż jestem mężatką, staram się o dziecko

i zostawiłam Szalejącego Królika w domu. Przecież nawet nie robiłam tego dla przyjemności - próbowałam zająć w ciążę.

- Nawet papież nie mógłby cię potępić, Emmo. To czysty seks - z mężem, bez środków antykoncepcyjnych i erotycznych zabawek.

Miał rację. Poza tym to był trzynasty dzień i musiałam się na tym skoncentrować. Wstałam i zdjęłam ze ściany obrazek Maryi oraz świętej Bernadety i odwróciłam figurki stojące w pokoju twarzą do ściany. Teraz przynajmniej nie będę się czuła obserwowana.

Następnego ranka wyciągnęłam Jamesa z łóżka wcześniej, żeby pójść na uzdrawiające kąpiele. Wiedziałam, że ustawiały się tam długie kolejki, a chciałam złapać trochę słońca po południu, więc poszliśmy tam wcześniej. Były dwie oddzielne kolejki - dla mężczyzn i kobiet, zatem umówiliśmy się, że po wszystkim pójdziemy na kawę.

Kiedy doszłam na początek kolejki, zaprowadzono mnie do zatłoczonego pomieszczenia, kazano się rozebrać, a następnie owinąć wilgotnym i zimnym jak lód prześcieradłem.

Weszłam do przeraźliwie zimnego pokoju, gdzie pośrodku stała wanna, a po obu stronach czekały na mnie kobiety. Zostałam bezceremonialnie zanurzona w wannie. Woda miała temperaturę poniżej zera i mój organizm doznał szoku. Kazano mi iść się ubrać, ale nikt nie dał mi ręcznika. A co najbardziej zadziwiające, byłam sucha. Suchuteńka. Tak jakby woda zniknęła - w pewnym sensie był to cud. Wszyscy w przebieralni patrzyli na siebie ze zdziwieniem. Ubrałam się i pobiegłam na spotkanie z Jamesem. Jeśli Matka Boska mogła stworzyć specjalną suchą wodę, to z pewnością może dać mi kilka dobrych jajeczek. Czekał na mnie, pijąc kawę i czytając gazetę.

- Cześć - powiedziałam zdyszana, osuwając się na miejsce naprzeciw niego. - Czyż to nie było najbardziej duchowe doświadczenie w twoim życiu?

- Tak, niewątpliwie - odparł odrobinę zbyt entuzjastycznie.

- Mam na myśli tę wodę. Niewiarygodne, prawda?

- Mhm, tak, też tak pomyślałem.

- Czy byli tam mężczyźni, którzy cię zanurzali?

- Och, tak, było zanurzanie. Napijesz się kawy, kochanie?

- Tak, poproszę cappuccino.

James zamówił mi kawę, po czym zaczął opowiadać o czymś, co właśnie przeczytał w gazecie.

- Czy to nie zadziwiające, jaka ta woda jest ciepła? -przerwałam mu.

- Zadziwiające. Prawie gorąca, jeśli się nad tym zastanowić.

- Ty kłamco! Jamesie Hamiltonie, jesteś obrzydliwym lgarzem. Nie byłeś w żadnej kąpieli.

Wiedział, że został przyłapany.

- Nie, nie byłem i nie mam zamiaru iść. Nie chciałem kłócić się z tobą na ten temat dzisiaj rano, więc udałem, że się na to godzę. Ale, Emmo, ja nigdy nie pójdę na żadne kąpiele, więc nawet nie zaczynaj. Przyjechałem do tego Lourdes, by dotrzymać ci towarzysztwa, a nie nawracać się.

Wiedziała, że tracę czas, więc dałam za wygraną.



Po południu, gdy wylegiwaliśmy się kolo basenu, dostrzegliśmy małego chłopca, który pluskał się w ptytszej wodzie z pływakami na ramionach. Wyglądał na jakieś sześć lat i był łysy. Patrzył z podziwem, jak James przepłynął pod wodą całą długość basenu. Uśmiechnął się do niego promiennie, kiedy ten wynurzył się z wody.

Biedny maluch - pomyślałam, a oczy zaszły mi łzami. Musiał mieć raka. Wypadły mu wszystkie włosy. Najwyraźniej przyjechał do Lourdes po cudowne uzdrowienie. Poczulałam się jak oszustka. Przyjechałam tu z moimi głupimi problemami, podczas gdy ten mały chłopiec był na skraju śmierci.

- Cześć — powiedział nieśmiało do Jamesa.

- Cześć, mały - odparł James, ocierając wodę z oczu.

- Mam na imię Peter. Uczę się pływać. Niedługo będę umiał tak jak ty - powiedział chłopiec z silnym szkockim akcentem.

- Dobrze ci to robi - odrzekł mój mąż. - Chcesz, żebym ci pomógł?

Twarz Petera rozjaśniła się.

- Tak, proszę.

Młoda, dwudziestoparoletnia dziewczyna podeszła do brzegu basenu i zwróciła się do Petera, żeby nie robił kłopotu temu miłemu panu. James zapewnił ją, że z przyjemnością pomoże chłopcu w nauce pływania.

Uśmiechnęła się do niego i przedstawiła się:

- Linda, jesieni mamą Petera.

James też się przedstawił. Podeszłam do nich, żeby również się z nią poznać. Linda wyglądała całkiem nieźle w bikini i chciałam jej się przyjrzeć z bliska. Była młoda i atrakcyjna, ale wyglądała na wykończoną.

- Cześć, jestem Emma. Twój synek jest uroczy.

- Dzięki, czasem jest niesforny, ale nie mogłabym bez niego żyć.

- Posłuchaj, mamy zamiar spędzić tu całe popołudnie, więc może poleżysz sobie i się poopalasz, a my się nim zajmiemy? Odetchnij sobie chwilę, myślę, że tego potrzebujesz - zaproponowałam.

- Jesteś pewna?

- Jasne.

- Nie odmówię. Dzięki - odparła, a na jej twarzy widać było ogromną wdzięczność za moją propozycję mizernej pomocy. Poczułam w sobie pokorę, kiedy obserwowałam, jak odchodzi i zanurza się w swoim leżaku. Co za odważna kobieta!

Spędziliśmy resztę popołudnia na basenie. James cierpliwie uczył Petera pływać, a Linda czytała i drzemała na słońcu. Serce we mnie zmięknęło jak wosk, kiedy obserwowałam ich obojgu. James kapitalnie się dogadywał z chłopcem, a tamten patrzył na niego z uwielbieniem. To było wspaniałe. Mój mąż naprawdę zaczynał się wczuwać w atmosferę Lourdes. Pomagał umierającemu dziecku. Teraz Maryja na pewno nam pomoże. Zanim nastał wieczór, Peter zrobił już sam kilka nawrotów i był w siódmym niebie.

Wyjeżdżali nazajutrz o piątej rano, więc pożegnaliśmy się z chłopcem, zanim Linda poszła go położyć spać. Przyłgął do Jamesa i zaczął płakać, a on podniósł go do góry, mówiąc:

- Hej, młody człowieku, nie ma płakania. Chcę, żebyś wrócił do domu i ćwiczył pływanie. A kiedy zdobędziesz na olimpiadzie złoty medal dla Wielkiej Brytanii, chciałbym, abyś pamiętał, że to ja dałem ci pierwszą lekcję. A złoty medal wygrał... - Zawiesił głos i odwrócił chłopca do góry nogami.

- Peter! - zapiszczał mały.

- Jesteście wspaniali - powiedziała Linda, uśmiechając się do mnie. - Dziękuję za to, że się nim zaopiekowaliście.

- Cała przyjemność po naszej stronie - odparłam. - To takie urocze dziecko. Od jak dawna jest chory?

- Chory?

- Chory.

- Peter?

- Te włosy i...

- Ach, to. W szkole mieli epidemię wszy, więc postanowiłam ogolić mu głowę, żeby to małe diabelstwo nie za-

łęgło mu się we włosach. Myśleliście, że ma raka? - zapytała Linda, śmiejąc się.

- Myślałam, że skoro przyjechaliście do Lourdes, to...

- Oh, nie. Przyjechaliśmy tutaj z moją babcią na takie małe wakacje.

Przyjeżdża tu co roku, a tym razem moja mama nie mogła jej towarzyszyć, więc jesteśmy w zastępstwie. Chodź, Petie, trzeba kłaść się spać.

### 30

Któregoś dnia po naszym powrocie robiłam prasowanie w kuchni, kiedy zobaczyłam, że coś się porusza za oknem. Przyjrzałam się temu bliżej, myśląc, że to jakiś ptak albo kot. Ku swojemu zdziwieniu rozpoznałam figurę Macki Boskiej, która kołysała się z boku na bok.

- Emmooo, słyszysz mnie? Chcę, żebyś głosiła słowo boże. Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam Babs, która klęczała pod parapetem, śmiejąc się histerycznie.

- Bardzo zabawne. Wchodź! - zawołałam.

- No i? - zapytała i zasiadła za stołem kuchennym.

- No i co?

- Widziałaś Ją? Czy przemówiła do ciebie albo przynajmniej się zachwiała?

- Ani jedno, ani drugie.

- Jesteś w ciąży?

- Okaże się w przyszłym tygodniu. ~ A myślisz, że tak?

- Nie mam pojęcia. Jednego dnia myślę, że tak. Następnego - że nie.

- Nie mogę uwierzyć w to, że James pojechał z tobą. Pewnie myśli, że zwariowałaś. Pojechać do Lourdes na rocznicę ślubu! Nawet mama uważa, że tracisz zdrowy rozsądek. Ale jeśli mąż cię zostawi, to przynajmniej będziesz mogła przeprowadzić się do Lourdes i zostać zakonnica.

- Miło stwierdzić, że ty też jesteś przeciwko mnie, Babs.
- Ja tylko mówię to, co myślą inni. Odebrałam nawet lelefon od Seana! Po raz pierwszy zadzwonił bezinteresownie. On też uważa, że chyba rozstałaś się z rozumem.
- A więc wszyscy sądzą, że mam coś nie tak pod sufitem?
- No, nawet bardzo nie tak.
- Cóż, możesz wracać i powiedzieć im wszystkim, że jestem w pełni zdrowa psychicznie, a kiedy następnym razem wyślą do mnie emisariusza, to powinni dokonać lepszego wyboru.
- Posłuchaj, nie wiem, o co chodzi z tymi dziećmi i jakie to trudne, ale ostatnio dość często bywasz humorzysta i wariujesz z byle powodu. To nie może być dobre dla ciebie i dla twojego małżeństwa.
- A więc teraz jesteś doradcą małżeńskim?
- Dobra, odczepię się. Po prostu przekazuję ci, co o tobie mówią. Szczerze mówiąc, cieszę się, bo odwraca to ich uwagę ode mnie. Mama tak się tobą zamartwia, że nie napada na mnie od tygodni. Nie odezwała się nawet słowem, kiedy przyszedłam do domu z kolczykiem w pępku.
- Naprawdę? - nie chciało mi się wierzyć, że mama nie wpadła w szal, kiedy to zobaczyła.
- Tak. Mówię ci, teraz ty jesteś jej największym zmartwieniem. To wspaniałe, tylko tak dalej, sio. Przy okazji: zrobiłabyś mi makijaż w najbliższą sobotę? Idę na bal i chcę wyglądać fantastycznie. Będzie tam mój chłopak.
- Eks?
- Nie, nowy. Wypatrzyłam go w zeszłym tygodniu. Jest bardzo sexy i wie o tym, więc chcę wyglądać naprawdę dobrze. Będziesz musiała porządnie zatuszować mój wielki nos. Dobia?
- Dobra. Jeśli wcześniej postanowię włożyć głowę do piecyka, dam ci znać, żebyś mogła umówić się z kimś innym.
- Przynajmniej nie straciłaś poczucia humoru. Powiem mamie, będzie zachwycona. Na razie.
- Pa.

Następnego dnia, kiedy poszłam otworzyć skrzynkę pocztową, znalazłam w niej list od Seana. Rozpoznałam jego pismo. Nie pisał do mnie od czasu, kiedy mając piętnaście lat, pojechałam na wymianę do Francji, do Tuluzy, i czułam się tam okropnie. Mama zmusiła go, żeby codziennie do mnie pisał i rozweselał. Rodzina, do której mnie wysłano, była zaprzyjaźniona z przyjaciółmi mojej cioci Taty. Potworni. Dziewczynka - Cécile - była patyczakiem bez żadnej osobowości. Jej matka powtarzała mi ciągle, że jestem tłusta, i nie dawała mi nic do jedzenia oprócz warzyw gotowanych na parze i sałaty. Nigdy w życiu nie byłam taka wygłodniała. Niedożywiona Cécile spędzała pół dnia, ważąc się i wkładając sobie palce do gardła po każdym posiłku, a przez drugie pół leżała na łóżku i dyskutowała przez telefon na temat diet ze swoimi przyjaciółkami, które miały podobnego fioła. Spędzałam czas z gospożą. Dominique przemycała mi batoniki, żebym przeżyła, dopóki Madame Leroux nie przyłapała jej i nie zwolniła. W końcu po tym, jak przez dwa tygodnie co noc wypłakiwałam się mojej mamie przez telefon, nawet ona zmęczyła się powtarzaniem mi, że to kształtuje charakter. Zmieniła termin rezerwacji mojego biletu powrotnego i przyleciałam do domu wcześniej. Sean pisał:

*Kochana Sio,*

*mam nadzieję, iż nie będziesz miała mi za złe, że piszę ten list. Nie chcę wtrącać swoich trzech groszy, ale mama codziennie mi powtarza, że przeżywasz trudny okres z powodu tych problemów z ciążą. Znalazłem to wczoraj w jakimś czasopiśmie u dentysty, więc wyrwałem - ku wielkiej konsternacji recepcjonistki. Jeśli Cię zainteresuje, z chęcią zapłacę za konsultację i leczenie. Spójrzmy prawdzie w oczy, nie jestem w stanie nawet utrzymać związku, więc szanse na to, że zostanę ojcem, są prawie żadne. Kontakt z Twoimi dziećmi będzie moim jedynym doświadczeniem ojcostwa, więc robię to również z powodów egoistycznych. W każdym razie zastanów się nad tym i daj mi znać. Ofer-*

*ta jest w artykule. Zdaje się, że ta kobieta czyni cuda i wszystkie gwiazdy do niej chodzą, więc będziesz miała dobre towarzystwo! Trzymaj się z daleka od aspiryny.*

*Sean*

W środku znalazłam artykuł o kobiecie, która nazywała się Zita West. Była położną i jako jedna z pierwszych wprowadziła akupunkturę do szpitali państwowej służby zdrowia. Wśród jej klientów była Kate Winslet, Cate Blanchett i Davina McCall - brzmiało nieźle. Nadal chodziłam do Sheili na akupunkturę raz w tygodniu i nadal uważałam, że jest to jedyna rzecz, która pomagała mi się zrelaksować". W artykule pisano:

*West jest zaszokowana tym, jak niewiele kobiet ma świadomość, co dzieje się w ich organizmach, szczególnie jeśli chodzi o cykle menstruacyjne... Utrata zbędnych kilogramów może zwiększyć szanse na poczęcie, podobnie jak oczyszczenie wątroby z substancji toksycznych. West prosi również kobiety, żeby powstrzymały się od używania tamponów, które mogą zmienić śluz w drogach rodnych, oraz aby w trakcie menstruacji trzymały się z daleka od sali gimnastycznej i basenu, ponieważ wtedy - zgodnie z chińską medycyną - ciało powinno odpoczywać.*

Podoba mi się odpoczynek, ale daj spokój, Zita, żadnych tamponów? To niezbyt praktyczne. Tak czy inaczej jej klientki rozmnażały się jak króliki, więc musi być dobra. Zastanawiałam się, ile kosztuje ta terapia - chyba dużo, sądząc po ludziach, którzy z niej korzystają. Kusiło mnie to, ale wydawało mi się nierealne. Lot do Londynu po to, żeby się z nią zobaczyć, byłby niepotrzebną ekstrawagancją. Poza tym miałam już dość sprzecznych rad. Każdy miał inną opinię, wykluczającą pozostałe. Sean był naprawdę słodki, ale nie zamierzałam skorzystać z jego propozycji -nawet gdyby przesiadywanie w jednej poczekalni z całą tą sławną zgrają miało mi sprawić przyjemność.

Nastąpił kolejny tydzień wyczekiwania, nadziei i mo dlitw, po czym dostałam okres. Cud Lourdes polegał na tym, że nie rzuciłam się pod autobus z rozpaczy, rozczarowania i pod wpływem kompletnego przygnębienia. James pojechał do Londynu, żeby przekonać londyńsko-irlandzkiego młynarza, by przyjechał do Dublina i grał dla Leinster, więc postanowiłam wpaść do matki po odrobinę współczucia i płytę TLC

Otworzyła drzwi i kiedy tylko ją zobaczyłam, zaczęłam lamentować.

- Maaamoo. znowu... uh, uh, uh... nie jestem w ciąży.

- O, nie! Biedne maleństwo. Wejdz - powiedziała, przytulając mnie. - Usiądź tutaj, zaraz przyniosę ci kieliszek wina.

- Dzięki - pociągnęłam nosem, a mama naląła mi kieliszek wielkości kulistego akwarium. - Nie mogę już tego znieść. To niesprawiedliwe. Wszystkie kobiety zachodzą w ciążę oprócz mnie. Co jest ze mną nie tak? Co jest nie tak z moim głupim ciałem? - pytałam, wpadając w nastrój uzalania się nad sobą.

- Emmo, przestań gadać te głupoty. Nic się nie dzieje ani z tobą, ani z twoim ciałem. Jesteś zdrową młodą dziewczyną i niedługo będziesz miała zdrowe dziecko, tylko musisz spróbować się uspokoić. Popatrz, w jakim jesteś stanie. Nie powinnaś być taka zestresowana. Musisz się od tego wszystkiego oderwać. Zaczynij grać w tenisa albo zapisz się do zespołu ludowego czy cokolwiek. Poczęcie dziecka zajmuje trochę czasu, nie możesz być taka niecierpliwa.

- To trwa już półtora roku. Ja nie jestem niecierpliwa. Mam już dość czekania. Dlaczego to się nie udaje? To cholernie niesprawiedliwe. Chyba niedługo zwariuję.

- A teraz posłuchaj, musisz wziąć się w garść. Cała ta obsesja, zażywanie leków i humory nie są dobre ani dla ciebie, ani dla twojego małżeństwa. Jestem pewna, że dla Jamesa też jest to męczące. Mam nadzieję, że nie wylado-

TLC - zespół muzyki pop.

wujesz na nim swoich frustracji. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje mężczyzna, kiedy wraca z pracy, jest susząca mu giowę żona - powiedziała, zupełnie pomijając swoje zachowanie wobec taty w ciągu ostatnich trzydziestu pięciu lat. Za każdym razem, kiedy ten biedny człowiek przekraczał próg domu, dostawał dziwne prace domowe do wykonania albo polecenie, żeby się ostrzygł, wyczyścił buty, wyrzucił krawat, który nosił, schudł, pomógł dzieciom odrabiać lekcje, nakarmił złotą rybkę lub - jeśli akurat nie padał śnieg - skosił trawnik. Ale najwyraźniej moja matka cierpiała na początki choroby Alzheimera, ponieważ zrobiła mi wykład, jak być dobrą żoną.

- Kiedy James wraca do domu, musisz być miła i wesoła. Żaden mąż nie lubi, jeśli wita się go ze smutną miną. Okaż mu zainteresowanie i nie miej dla niego ciągle złych wiadomości. Wspomnisz moje słowa, Emmo. To bardzo przystojny młody mężczyzna i do tego odnosi sukcesy. Jest dobrą partią i na pewno mnóstwo młodych kobiet byłoby szczęśliwych, gdyby tylko zechciał na nie spojrzeć.

- A ja kim jestem? Beznadziejną starą babą, której nikt nie chce? Co ja mam robić, mamó? Chodzić przez cały dzień za Jamesem w jasnoróżowych sukienkach i mówić mu, jaki jest wspaniały? A co ze mną? Co z moim życiem? Kto mnie wesprze? Kto ma mi powiedzieć, jaka jestem wspaniała, odważna i na nic się nie uskarżam? A jeśli nigdy nie będę miała dzieci? Co, jeśli jestem bezpłodna i chociaż będę bez końca próbować, nigdy nie znajdę w ciąży? Chcę mieć rodzinę, mamó. Pragnę dzieci. Na tym polega życie. Ale wygląda na to, że tak nie będzie. Ta myśl mnie przeraża. Potrzebuję twojego wsparcia.

- Masz moje wsparcie, ty moja głupiutka. Zamartwiam się tobą. Wiem, jak bardzo pragniesz mieć dzieci. Czyż co wieczór nie modłę się za ciebie na kolanach? Zmusiłam nawet twojego ojca, żeby modlił się razem ze mną. Chcę ci tylko powiedzieć, że musisz się uspokoić albo zachorujesz i narazisz na szwank swoje małżeństwo. A każdy wie, że stres to nieszczęście, jeśli próbuje się zająć w ciąży.



- A jeśli nigdy nie będę miała dziecka?
  - Oczywiście, że będziesz.
  - A jeśli nie, mamó? Muszę spojrzeć prawdzie w oczy i powiedzieć sobie, że mogę nigdy nie zająć w ciążę. Muszę rozważyć różne rozwiązania. Zastanawiam się nad adopcją.
  - Adopcja? Na miłość boską, Emmo, nie próbuj biegać, dopóki nie nauczysz się chodzić. Masz trzydzieści cztery lata, a nie czterdzieści cztery. Przestań panikować. A teraz chcesz, żebym zrobiła ci zapiekanekę z mielonego mięsa i ziemniaków?
- To było moje ulubione danie i mama kiedyś przyrządzała je dla mnie, żeby mnie pocieszyć - kiedy miałam grypę albo kiedy złamałam rękę, albo kiedy pokłóciłam się z Jess lub Lucy, albo kiedy coś mi się nie powiodło w szkole.
- Tak, proszę - powiedziałam, a łzy zakręciły mi się w oczach, bo wspomnienia szczęśliwego dzieciństwa powróciły niczym fala.
  - Dobrze. Nalej sobie jeszcze jeden kieliszek wina, a ja zrobię kolację. Nie martw się, kochanie, wszystko się ułoży. Zobaczysz - zapewniała i też chciało jej się płakać, kiedy wyjmowała z zamrażalnika zapiekanekę z mielonego mięsa i ziemniaków od Marksa&Spencera.

### 31

Nadszedł czas kolejnej wizyty u doktora Reynoldsa. Od siedmiu miesięcy zażywałam leki na bezpłodność. Niezliczoną ilość razy oglądałam zamazany monitor, na którym było widać małe, średnie i ogromne plamy - wszystkie okazały się bezużyteczne. Najwyższa pora, żeby podjąć jakieś działania. James poszedł ze mną dla dodania mi otuchy. Poprosiłam go, aby zabrał ze sobą notes oraz długopis i roi iii notatki, abyśmy mogli później przedyskutować

różne rozwiązania, nie zapominając o niczym, co usłyszymy od doktora Reynoldsa.

Doktor zapewniał nas, że bardzo mu przykro, iż leczenie nie przyniosło żadnych rezultatów. Przyznał, że jest zaskoczony, gdyż spodziewał się dobrych skutków, biorąc pod uwagę, iż jesteśmy oboje młodzi i zdrowi.

- Ale teraz mamy jasność. To nie działa. Musimy więc zastanowić się, co zrobić dalej.

Spojrzałam porozumiewawczo na Jamesa, żeby zaczął robić notatki.

- Wspominałem już wcześniej o możliwości wykonania laparoskopii i sądzę, że na tym etapie będzie to najlepsze rozwiązanie. Zabieg jest prosty i bezbolesny, gdyż wykonuje się go w znieczuleniu ogólnym. Trwa około dwudziestu minut, więc po kilku godzinach będzie pani w domu.

- Dobrze - powiedziałam nieufnie. Bezbolesne badania były dla mnie mitem. - Na czym to dokładnie polega?

- Zawozimy panią na salę i kiedy jest pani uśpiona, wkładamy cienką igłę do brzucha, następnie pompujemy gaz, żeby przesunąć jelito.

Laparoskop, który jest teleskopem światłowodowym, zostaje wprowadzony przez niewielkie nacięcie pod pępkiem, po czym badamy wnętrze jamy brzusznej i miednicy, w tym zewnętrzną część macicy, jajowody i jajniki.

- Nacięcie? - Nie zamierzałam skończyć z dużą blizną i bez dziecka. To wszystko wygląda jak przy cesarskim cięciu, wtedy byłoby w porządku, ale nie chciałam mieć blizny bez powodu.

- Proszę się nie martwić, to mała blizna, która tylko czasami wymaga jednego małego szwu. Jeśli w trakcie zabiegu wykryjemy jakieś nieprawidłowości, od razu je likwidujemy, tym samym unikając kolejnej operacji. W pani przypadku wątpię, że znajdziemy cokolwiek niepokojącego, ponieważ wiemy już ze zdjęć rentgenowskich, iż wszystko wydaje się w porządku.

- Czy będę odczuwała ból, kiedy się obudzę?

- Będzie pani musiała odpocząć jeden dzień po operacji. Zalecam łagodne środki przeciwbólowe. Może też pani odczuwać dyskomfort w pochwie i lekkie krwawienie, ale to wszystko będzie w minimalnym stopniu.

Minimalne, cholera - pomyślałam. Jak do tej pory nic nie było bezbolesne, w przeciwieństwie do wszystkich obietnic, Westchnęłam, kiedy uświadomiłam sobie, że mam spędzić jeszcze więcej czasu w klinice. Ale przynajmniej uzyskamy pewność, że wszystko jest w porządku, a ja będę uśpiona, więc istnieją pewne szanse, że nie poczuję bólu.

- Dobrze, a jeśli nie znajdziecie niczego, co wyjaśniało by, dlaczego nie mogę zajść w ciążę? Co wtedy?

- Wtedy będziemy się musieli zastanowić nad zapłodnieniem in vitro. Zrobmy jednak wszystko po kolei. Ustalę termin laparoskopii i kiedy przeanalizujemy wyniki, zastanowimy się nad możliwymi rozwiązaniami.

- Mają państwo jakieś pytania lub uwagi? - zapytał, patrząc to na mnie, to na Jamesa, który bazgrał coś na kartce papieru, na której miał robić notatki.

- Hmm. Nie, dziękujemy, doktorze, ale wszystko wydaje się dość oczywiste - odparł mój mąż, uszczęśliwiony, że wizyta dobiegła końca i nie będzie musiał dłużej słuchać pogawędki o pochwach.

Ustalono termin badania za dziesięć dni. Poszliśmy z Jamesem na kawę i zapytałam, czy mogę zobaczyć jego notatki, żebym mogła sobie dokładnie przypomnieć, przez co miałam przejść. Niechętnie podał mi kartkę papieru, na której było napisane:

*Laparoskopia - pompowanie gaza, bez bólu. Nie ma blizny. Zadzwoń do Glena Redgraue'a i zaproponować mu pięć funtów podwyżki. Potrzebne są jego umiejętności. Młynarz- kluczowa pozycja. Sprawdzić budżet u Eddiego.*

- James! Czy ty w ogóle go słuchałeś?

- Tak. Informacje są tutaj. Zrobiłem streszczenie.

- Na miłość boską, miałeś przecież robić szczegółowe notatki.

- Powiedział, że to wszystko jest bardzo proste, więc zanotowałem tylko najważniejsze hasła - na przykład nazwę tego zabiegu, żebyś mogła później odszukać ją w Internecie.

- A według ciebie co to dokładnie jest ta laparoscopia? - zapytałam.

- Kiedy cię otwierają, a ty zaskakujesz ich wszystkich, rodząc małego kociaka.

Kilka dni później; zadzwoniła do mnie Lucy i poprosiła, żebym umówiła się z nią na drinka. Jej głos brzmiał jakoś dziwnie przez telefon, ale kiedy próbowałam dowiedzieć się czegoś więcej, nazwała mnie agentką KGB i dodała, że wszystko mi opowie, jak się zobaczymy. Gdy przyjechałam, już na mnie czekała i wyglądała na roztrzęsioną. Zanim zdążyłam zdjąć kurtkę i usiąść, wyrzuciła z siebie:

- Donal poprosił mnie, żebym się do niego wprowadziła.

- Co?! - wrzasnęłam. - Kiedy? Jak?

Powiedziała mi, że dwa dni temu poszli z Donalem na kolację i w końcu się upili. Dowlekli się jakoś do domu Donala, a rano zobaczyła, że jej koszula była zalana czerwonym winem. Miała ważne spotkanie i ani chwili czasu, żeby ją uprać, więc wpadła w panikę.

- Wyluzuj się, myślę, że w tamtej szufladzie są jakieś koszule - powiedział wtedy Donal, wskazując na szafę.

Lucy przypuszczała, że ma na myśli własne koszule, ale kiedy zajrzała do środka, znalazła tam trzy damskie bluzki, krem do twarzy, suszarkę i inne kobiece rzeczy. Więc zapytała go, czyje to jest.

- Ach, to pewnie Mary - odparł, jak gdyby nigdy nic.

- Tej Mary, którą poznałam na zawodach chartów? -zapytała.

- Tak - odpowiedział.

- Mary, twojej byłej dziewczyny?

- Tej samej - odparł Donal.

- Rozumiem - powiedziała Lucy, próbując zachować spokój. - A co one tu robią?

- Nie wiem, przypuszczam, że je tutaj zostawiła.
- I sądzisz, że założę do pracy jedną z koszul tej głupiej krowy?
- Powiedziałaś, że potrzebujesz czystej koszuli, a la przecież jest czysta, prawda? Chciałem ci tylko pomóc.
- Pomóc! - ryknęła Lucy, tracąc panowanie nad sobą. - Oferując mi ubrania swojej byłej dziewczyny? Skąd mam wiedzieć, że nie przychodzi tutaj i nie mieszka, a to nie jest jej szuflada? Ja jakoś nie mam tutaj swojej szuflady. Twoja cholerna była dziewczyna ma, a ja nie. Muszę się tułać, nosząc w torebce zapasowe majtki i szczoteczkę do zębów Mam już tego dość, Donal. Mam dość życia na walizkach - oświadczyła dramatycznie Lucy.
- Ale przecież prawie zawsze zostajemy u ciebie - odparł Donal ze zdziwieniem. - Rzadko tu nocujesz.  
Miał rację - prawie zawsze lądowali w mieszkaniu Lucy, ponieważ ona tak wolała, a jemu nie zależało na tym, aby nocowali u niego. Nie miał nic przeciwko, żeby kochać się z Lucy w jej łóżku, a nie w swoim.
- Ale teraz jestem u ciebie, a ty wciskasz mi ubrania twojej byłej dziewczyny.
- Niczego ci nie wciskam. Jeśli chcesz mieć szufladę, to ją sobie weź. Wybierz, którą chcesz, ale przestań krzyczeć - jeszcze za wcześnie na krzyki.
- Dlaczego trzymasz jej rzeczy? Jeśli to przeszłość, to je wyrzucić. W zasadzie mam zamiar zrobić to za ciebie - powiedziała Lucy, wyjmując z szuflady rzeczy Mary i wrzucając je do reklamówki.
- Jak już tam sprzątasz, to może byś trochę odkurzyła i umyła podłogę, jeśli masz czas - powiedział Donal, szczerząc zęby w uśmiechu i wchodząc z powrotem pod kołdrę.
- Zabawne! Ciekawe, jak ty byś się czuł, gdybyś znalazł w mojej szafie ubrania mojego eks?
- Jeśli przypadkiem byłyby w moim rozmiarze i potrzebowałbym koszuli, byłbym zachwycony.
- Ta krowa jest dwa razy większa ode mnie, a ja jestem daleka od zachwyty. Nie lubię takich niespodzianek. Nie

lubię, kiedy podtykasz mi pod nos swoją przeszłość. Jestem za stara na takie numery. Chcę mieć swoje własne łóżko, swój własny prysznic i swoją własną cholerną szafę. A teraz - powiedziała Lucy, odwracając reklamówkę do góry dnem nad łóżkiem Donala - posprzątaj sam własny bajzel.

Jeszcze tego samego popołudnia Donal zadzwonił do Lucy, żeby pogadać.

- Jak się masz?

- Jestem zajęta - odparła chłodno.

- Chciałem tylko sprawdzić, co oznaczała ta scena rano. Nie jestem zbyt dobry w przenikaniu kobiecego umysłu. Wkurzyłaś się na to, że koszule Mary leżały w szufladzie? Na mnie, że pomyślałem sobie, iż koszule Mary będą na ciebie dobre, choć jesteś o wiele szczuplejsza niż ona? Czy na to, że nie masz własnej szuflady w mojej szafie? Jeśli chodziło o koszule w szufladzie, to je wyrzuciłem. Jeśli chodziło o to, że według mnie byłyby na ciebie dobre, to cóż, nie znam się zbyt dobrze na kobiecej garderobie i nie potrafię ocenić rozmiaru. A jeżeli chcesz mieć szufladę, to proszę bardzo, możesz dostać nawet dwie. Po prostu chcę mieć jasność, o co tutaj chodzi. A może niczego nie zrozumiałem i mamy do czynienia z sytuacją, kiedy kobieta wszczyna kłótnię o coś, podczas gdy jest wkurzona z zupełnie innego powodu?

Lucy uśmiechnęła się mimowolnie.

- Lucy? Jesteś tam?

- Tak. Posłuchaj, byłam po prostu zmęczona, miałam kaca i wpadłam w złość, kiedy znalazłam rzeczy Mary w tej szufladzie. Poczułam się jak obca w twoim domu czy coś w tym rodzaju. Całe to nocowanie u mnie lub u ciebie zaczyna być mordegą. A to, że nie mamy rzeczy w jednym miejscu, to po prostu zawracanie głowy - powiedziała, zostawiając najważniejsze w sferze niedomówień.

Zastanawiała się nad tym przez cały dzień. Spędzali ze sobą prawie każdą noc - przeważnie u niej - i byłoby znacznie łatwiej, gdyby zamieszkali razem. Wtedy Donal nie

musiałby śpieszyć się do domu, żeby przebrać się przed tre ningiem, a ona nie musiałaby jechać do pracy w poplamio nej koszuli, no i byłoby miło codziennie budzić się razem. Donal naprawdę jej się podobał. Mówiąc prawdę, była w nim zakochana, ale za nic nie poprosiłaby go, żeby się do niej wprowadził. Wydawało jej się to zbyt ostre, zbyt nachalne.

- Oh, nie jest tak źle. Kupię ci dzisiaj szczoteczkę do zębów, a jeśli powiesz mi, jaki masz rozmiar, kupię ci też koszulę i powieszę ją w szafie. Co ty na to?

- Dobrze. Muszę lecieć - odpowiedziała, wściekła na niego, że nie zrozumiał jej intencji.

Za godzinę do biura Lucy przyniesiono ogromną paczkę. Była to jedna z dużych drewnianych szuflad z szafy Donala przewiązana czerwoną wstążką, z przyklejoną w środku kopertą. Otworzyła kopertę i wypadł z niej klucz. Na kartce było napisane: *Subtelność nigdy nie była Twoją najmocniejszą stroną. Bardzo bym chciał, żebyś ze mną zamieszkała.* Zadzwo niła do niego.

- Cześć.

- A więc dostałaś przesyłkę?

- Tak.

- No to zamieszkamy razem?

- Tylko pod warunkiem, że przeprowadzisz się do mojego mieszkania. Jest o wiele ładniejsze.

- Nie mogę, Lucy. Annie ma u mnie urządzony pokój. To jedyny dom, jaki zna, i nie chcę jej znowu przesadzać.

- Oczywiście - odparła Lucy. Niech to szlag, o tym nie pomyślała. Nie mogła tego forsować: mała siostrzenica Donala potrzebowała stabilizacji. A więc to ona będzie musiała przeprowadzić się do Donala. - Rozumiem, ale zatrudnię dekoratora wewnątrz. Twoje mieszkanie wymaga gruntow-nych przeróbek.

- Nie mam nic przeciwko. Do zobaczenia później. Zadzwo nimy dzisiaj do Annie do szkoły, żeby o wszystkim jej powiedzieć. Będzie zachwycona.

Nie tylko ona - pomyślała Lucy i z uśmiechem popatrzyła przez okno, obracając w ręce klucz. Nareszcie odpowiedni chłopak, taki, który ją rozumie i chce z nią mieszkać!

Kiedy wieczorem wpadła do swojego nowego domu, zadzwonili razem do internatu Annie. Donal obwieścił jej dobre nowiny i Lucy słyszała, jak dziewczynka krzyczy do słuchawki. Ale nie były to bynajmniej okrzyki zachwytu. Wrzeszczała wniebogłosy:

- Nie ma mowy! Ona nie wprowadzi się do mojego domu! To nasz dom, Donal, dla mnie i dla ciebie i dla nikogo więcej. Nie chcę, żeby ona się wprowadziła i wszystko pozmieniała. Nie będziesz już miał dla mnie czasu. To nie fair. Obiecywałeś mi co innego. Kiedy mama i tata zginęli, powiedziałeś, że będziemy razem, tylko ja i ty. Zabiję się, jeśli ona się wprowadzi, przysięgam, że to zrobię. Nie chcę jej w swoim domu. Nienawidzę jej. Nienawidzę ciebie. Ożenisz się i będziesz miał dzieci, a wtedy ja pójdę w odstawkę.

- Jezu, Annie, uspokój się. Nie żenię się ani nie mam na razie zamiaru mieć żadnych dzieci. Lucy po prostu chce się tutaj wprowadzić i to wszystko. I tak śpi u mnie prawie co noc. Nie robi ci to żadnej różnicy. Przecież dobrze się ze sobą dogadywałyście, kiedy się spotkałyście. Myślałem, że będziesz zachwycona.

- Cóż, myliłeś się. Nie jestem. Nie chcę jej w naszym domu! Nie chcę nikogo w naszym domu! Porzucisz mnie, tak jak mama i tata, wiem, że to zrobisz! - krzyczała histeryczna Annie.

Lucy cofnęła się i opadła na fotel. Jezu, Mała Sierotka Annie miała duże płuca, jak na taką młodą osobkę. Ona także myślała, że dziewczynka będzie zadowolona, Dobrze im się rozmawiało, kiedy się spotkały. Myślała, że ten dzieciak ją polubił, a teraz wprowadziła kompletne zamieszanie.

- Annie, uspokój się, nic się nie zmieni, obiecuję. Zawsze będziesz na pierwszym miejscu, wiesz o tym. Czy kiedykolwiek cię zawiodłem?



Zawsze będzie na pierwszym miejscu? Lucy się to nic spodobało. Było jej przykro, że to dziecko zostało osierocone, ale nie chciała grać drugich skrzypiec po jakiejś histerycznej smarkuli, która najwyraźniej jej nienawidziła.

- No, nie - przyznała gburowato Annie.

- I nie mam zamiaru robić niczego pochopnie. Lucy wprowadzi się na miesiąc lub dwa i zobaczymy, jak to będzie. Jestem pewien, że wszyscy będziemy się świetnie rozumieli. Kiedy przyjedziesz do domu za kilka tygodni, pójdziemy gdzieś i o tym porozmawiamy. Jeśli coś będzie nie tak, Lucy się wyprowadzi - powiedział Donal, mruga jąc do niej i próbując uspokoić Annie. - To przede wszystkim jest twój dom, wiesz o tym, dziecko. A teraz uspokój się, wszystko będzie dobrze.

- Dobrze, wobec tego niech się wyprowadzi, kiedy przyjadę do domu. Powiedz jej, żeby nie rozpakowywała swoich rzeczy. Nie zostanie tam, a jeśli śmie wejść do mojego pokoju, to ją zabiję.

- W porządku, zadzwonię do ciebie w sobotę - powiedział Donal, rozpaczliwie usiłując się rozłączyć, zanim sprawy przybiorą jeszcze gorszy obrót.

- Myślałam, że pójdzie dobrze - powiedziała Lucy.

- Ona jest bardzo nerwowa. Jest przerażona, że teraz, kiedy mam ciebie, nie będę miał dla niej czasu. Do tej pory nie musiała się mną z nikim dzielić. Jesteś moją pierwszą oficjalną lokatorką - powiedział Donal, uśmiechając się. - Nie martw się, ona da się przekonać.

Jednak sam nie był o tym przekonany, a Lucy wiedziała, jakie okropne potrafią być nastolatki. Nagle ich błogi wolny związek zaczął wyglądać na bardzo chwiejny.

Przedstawiwszy mi całą historię, Lucy wypila łyk wina. Wyglądała na dość poruszoną. Z jednej strony była uradowana tym, że jej związek z Donalem był coraz bardziej na serio, ale nie przewidziała tego, że słodziutka Annie zamieni się w takiego potwora.

- Po prostu ją ignoruj - powiedziałam. - To zagubione dziecko, które jest przerażone tym, że Donal przestanie

poświęcać jej uwagę, jeśli się do niego wprowadzisz. Byłaby zazdrosna o każdego, kogo on by pokochał. Jestem pewna, że wszystko się ułoży. Będziesz tylko musiała być supermiłą matkującą narzeczoną, zastępczą ciotką i tym podobne. Jak często ona przyjeżdża do domu?

- Raz na sześć tygodni, w weekend.

- To jeszcze nie tak źle. W te weekendy możesz mieszkać u nas.

- Dzięki. Obawiam się, że istnieje większe prawdopodobieństwo, iż zostanę Cruellą de Vil\* niż Mary Poppins. Nie umiem obchodzić się z dziećmi, Gdybyś ty była na moim miejscu, to przynajmniej miałabyś doświadczenie, bo wiesz, jak sobie radzić z młodszą siostrą.

- Możesz wypożyczyć Babs, kiedy chcesz. Wyprowadziłyby nawet świętego z równowagi. Wyślę ją do ciebie jutro, żebyś sobie potrenowała. W porównaniu z Babs Annie wyda ci się Polyanną".

## 32

Obudziłam się na sali pooperacyjnej po laparoskopii i zobaczyłam nad sobą uśmiechniętą twarz doktora Reynoldsa. Czułam się cudownie. Jeśli tak wyglądały leki klasy A, byłam murowaną kandydatką na lekomankę. Czułam się tak, jakbym fruwała, i miałam ochotę głośno się śmiać. Z tego, co mówił lekarz, wynikało, że wszystko przebiegło zgodnie z planem i nie odkryli niczego nadzwyczajnego. Wyglądało na to, że od środka jestem zupełnie „normalna”.

Cruella the Vil - demoniczna postać z komedii familijnej *101 dalmatyńczyków*.

Pollyanna - bohaterka powieści autorstwa Eleanor *Poner*. Dzieje Pollyanny to historia dziewczynki, która dobrocią, radością i optymizmem zmienia otaczający ją świat.

Doktor poszedł powiedzieć: Jamesowi, że się obudziłam, podczas gdy pielęgniarka zmierzyła mi ciśnienie, temperaturę i zbadała puls.

Dwie godziny później byłam już w domu, we własnym łóżku, a James skakał koło mnie. Robił mi herbatki, napełniał termofor wodą, przyniósł mi czasopisma, książki i wciąż trzepał mi poduszki. Gdy zobaczył, jak wieźli mnie na wózku w szpitalnej koszuli z gołymi plecami, był wyraźnie wstrząśnięty. To, co było określone jako niewielki zabieg, mimo wszystko było operacją, i James się zaniepokoił.

- Jak się czujesz? - zapytał mnie tysięczny raz z rzędu.

- Dobrze, naprawdę. Siadaj i zrelaksuj się. Natomiast ty wyglądasz tak, jakbyś coś wypił.

Uśmiechnął się.

- Przepraszam, kochanie. Kiedy widziałem, jak zabierają cię na salę operacyjną, trochę się przeraziłem. Nienawidzę tego, że musisz przechodzić przez takie rzeczy. To cholernie niesprawiedliwe.

- Tak, wiem — westchnęłam. — I szczerze mówiąc, jestem rozczarowana, że nic nie znaleźli. Wolałabym, żeby coś wykryli. Wtedy przynajmniej mogliby coś na to poradzić i wiedzielibyśmy, dlaczego nie mogę zająć ciąży. A teraz znowu wracamy do punktu wyjścia. Najgorsze, że to wszystko jest takie mało precyzyjne i niejednoznaczne. W każdym razie wydaje się, że teraz kolej na zapłodnienie in vitro.

- Wiesz, że nie musimy tego robić - powiedział James, mierzwiąc mi włosy. - Moglibyśmy wziąć sobie trochę urlopu, pojechać na wakacje i spróbować o tym zapomnieć. Dać ci trochę wytchnienia.

- Nie, chcę walczyć dalej - odparłam. - Jestem teraz na fali. Zapłodnienie in vitro trochę mnie przeraża, ale mnóstwo kobiet przez to przechodzi i mają dzieci, więc warto spróbować.

- A jeśli się nie uda? - zapytał James. - Co wtedy? Czy będziemy nadal próbować?

- Nie wiem. Chętnie spróbuję raz, ale nie wiem, czy będę chciała robić to w nieskończoność.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał jeszcze raz z zatroskaną twarzą.

- Tak. Spróbować warto, ale jeśli się nie uda, to sądzę, że powinniśmy się zastanowić nad adopcją. Ostatnio dużo o tym myślałam i uważam, że to byłoby dobre rozwiązanie.

James nie odezwał się.

- Co o tym sądzisz? - naciskałam.

- Myślę, że musimy zrobić wszystko po kolei. Adopcja może być ryzykowna.

- Co masz na myśli?

- Cóż, to nie jest krew z twojej krwi i kość z twojej kości. To czyjeś dziecko i nie wiesz, jacy byli jego rodzice. Dziecko może mieć jakieś wady.

- Na miłość boską, spójrz tylko na Mię Farrow i jej urocze dzieci. Na zdjęciach zawsze wyglądają na autentycznie szczęśliwe.

James popatrzył na mnie ze zdziwieniem.

- Nie sądzę, żeby Mia i jej stadko byli przykładem idealnej rodziny. Czy Woody nie uprawiał seksu ze swoją adoptowaną córką? To niezupełnie normalna komórka rodzinna.

- Dobrze, może to był zły przykład, ale popatrz na... -Niech to szlag, nie mogłam sobie nic przypomnieć, mój mózg był nadal otępiały na skutek działania środków znieczulających. - Akurat teraz nie mogę sobie nikogo przypomnieć, ale jest mnóstwo ludzi, którzy byli adoptowani i kochani, a później osiągnęli wspaniałe rzeczy. Zaraz sobie przypomnę - dodałam, próbując odszukać w pamięci jakieś nazwiska.

- Posłuchaj, potrzebujesz odpoczynku. Właśnie miałaś operację i nie wolno ci się przemęczać. Dzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebowała - powiedział, całując mnie w czoło i gasząc światło.

Rozmowa była skończona. Jutro przypomnę sobie jakieś osoby, które zostały kiedyś adoptowane - pomyślałam, zapadając w głęboki sen.

Po dwóch tygodniach znowu siedzieliśmy w gabinecie doktora Reynoldsa. Omówił wyniki laparoskopii - a raczej ich brak - i powiedział mi, że zasadniczo wszystko mam na swoim miejscu. Cierpiałam na „bezpłodność z niewyjaśnionych przyczyn”. Nie było żadnego powodu, żebym nie mogła zajść w ciążę, chociaż pomimo moich największych wysiłków i dość silnych leków najwyraźniej nie byłam w stanie tego osiągnąć. Doktor stwierdził, że jestem idealną kandydatką do zapłodnienia in vitro. Miałam duże szanse powodzenia.

- Jaki dokładnie jest odsetek skuteczności tej metody? -zapytał tym razem mój uważny i profesjonalny mąż, który robił notatki.

- Przyjmuje się, że skuteczność zapłodnienia in vitro wynosi siedemnaście procent na jeden cykl leczenia - odparł doktor. - Jednak gdy ma się po swojej stronie młodość i zdrowie, szanse są o wiele większe. Powiedziałbym, że w pani przypadku szanse na zajście w ciążę za pierwszym razem wynoszą dwadzieścia pięć procent. To prawdopodobieństwo znacznie wzrasta, jeśli zastosuje pani akupunkturę w połączeniu z leczeniem. Mam nadzieję, że będzie pani kontynuować akupunkturę, Emmo.

Pokiwałam głową. Oczywiście, że będę. Była to jedyna część całego procesu, która nie napawała mnie lękiem.

- Jednak muszę państwa uprzedzić, że ta metoda jest kosztowna i wiąże się z pewnym ryzykiem.

- Jak kosztowna? - zapytałam.

- Trzeba nastawić się na jakieś sześć tysięcy euro za jeden cykl leczenia.

- A jakie jest ryzyko? - zapytał James.

- Leczenie bezpłodności może spowodować zwiększone ryzyko ciąży mnogich. W przypadku zapłodnienia in vitro ciąży ektopowe występują dwa razy częściej i może pojawić się zespół hiperstymulacji jajników, choć występuje bardzo rzadko. Wszystkie to skutki uboczne są jednak mało prawdopodobne - wyjaśnił doktor Reynolds, uśmiechając się do nas.

James popatrzył na mnie i zapytał, czy jestem pewna, że chcę to zrobić. Kiwnęłam głową. Teraz było już za późno, żeby się wycofywać. Chciałam spróbować. Chciałam zrobić wszystko, co leżało w mojej mocy. Pragnęłam dziecka.

- Na czym to dokładnie polega? - zapytałam. - Czy to naprawdę bolesne? Niestety, odwiedziłam forum dyskusyjne w Internecie i przeczytałam dość koszarne relacje na temat bólu i urazu psychicznego związanego z zapłodnieniem in vitro. Ale przeczytałam również o cudownie narodzonych dzieciach, choć jak zwykle skupiłam się na bólu i stresie.

- Podamy pani leki stymulujące pęcherzyki jajnikowe do produkcji większej liczby komórek jajowych, trochę inne od tych, które pani zażywała. Te leki będą w formie zastrzyków - i tutaj będzie potrzebna pomoc męża. Kiedy leki zaczynają działać i komórki jajowe dojrzewają, pobieramy je i w probówce zapładniamy te dobre nasieniem pani *męża*, po czym wszczepiamy je do macicy.

- Ale jak wyjmiecie te komórki jajowe? - zapytałam, ponieważ James, kiedy usłyszał, że będzie musiał robić mi zastrzyki, zamilkł.

- Kiedy komórki jajowe będą dojrzałe, przeprowadzimy zabieg ich pobrania. Uśpiemy panią i włożymy do pani pochwy sondę ultradźwiękową, do której będzie przyczepiona cienka, pusta w środku igła. Za pomocą sondy igła zostanie przesunięta od ściany pochwy, przebije się przez jej sklepienie i po nakłuciu pęcherzyków jajnikowych odessie płyn, który zawiera komórki jajowe...

Na samą myśl o tym, przez co miałam przejść, coś mnie ścisnęło w żołądku. Jezu - przebija się? Czy on mówił coś o przebijaniu, a potem o odsysaniu? I nawet okiem nie mrugnął? Czy wszyscy lekarze to sadyści w białych fartuchach?

- Płyn zostanie przekazany embriologowi, doktorowi Bradleyowi, który zbada go pod mikroskopem i policzy jajeczka. Kiedy wszystkie pęcherzyki Graafa zostaną opróżnione, przewieziemy panią na salę pooperacyjną, żeby

pani odpoczęła. Cały zabieg trwa około czterdziestu minut i będzie przeprowadzony w pełnym znieczuleniu, więc nic pani nie poczuje. Zaniemówiłam. Sam opis tego wszystkiego wystarczył, żeby nogi się pode mną ugięły. Spojrzałam na Jamesa, który miał zdecydowanie nietęgą minę. Doktor Reynolds, najwyraźniej nie zważając na nasze zakłopotanie, zaczął opisywać zabieg transferu zarodka. Muszę mieć pełny pęcherz; włożą mi wziernik, żeby oczyścić szyjkę macicy i włożyć przez nią cewnik do jej głębszej części. Następnie cienki plastikowy cewnik, w którym wcześniej embriolog umieścił zarodki, zostanie wprowadzony przez zewnętrzny cewnik transferowy i wsunięty w okolice dna macicy. Kiedy będzie już na właściwym miejscu, zarodki zostaną z niego uwolnione i umieszczone w macicy.

- A resztę zostawimy matce naturze - dodał doktor, mając jeszcze czelność uśmiechać się do nas, podczas gdy my siedzieliśmy bladzi jak Ściana z przerażenia.

Próbowałam przełknąć ślinę, ale miałam zaschnięte gardło. ~ Czy transfer zarodka odbywa się w znieczuleniu ogólnym? - wychrypiałam.

- Nie, nie ma takiej potrzeby. To bardzo prosty zabieg. Możemy podać łagodne środki uspokajające, jeśli pani sobie zażyczy. Niektóre moje pacjentki zażywają Valium. To zależy od pani.

- Proszę dać mi maksymalną dawkę - odparłam.

Potem doktor Reynolds dał nam zestaw informacji na temat zapłodnienia in vitro, wypisał recepty na wszystkie leki i umówił nas na wizytę z pielęgniarką, żeby pokazać Jamesowi, jak ma mi robić zastrzyki hormonalne. Poradził też, żebyśmy zaczekali do następnego cyklu, aby mój organizm mógł trochę odpocząć po laparoskopii.

Sześć tygodni później siedzieliśmy w naszej łazience, gdzie po godzinie skrupulatnego mierzenia fiolek, analizowania igieł oraz czytania tam i z powrotem instrukcji James

wreszcie napełnił strzykawkę i właśnie usiłował wbić mi igłę w udo. Ręce mu się trzęsły i pot wystąpił na czoło.

- Au! Co ty, do cholery, wyprawiasz?! - krzyknęłam, kiedy uderzył mnie w udo wolną ręką.

- Zanim zrobię zastrzyk, chcę rozetrzeć ci nogę, żeby nie bolało - odparł, wskazując na ulotkę informacyjną, która leżała na podłodze, aby usprawiedliwić swoje działania.

- To boli. Musisz być taki brutalny? Ten cholerny zastrzyk jest wystarczająco okropny, żebyś jeszcze na dodatek robił mi siniaki na nodze tym całym rozcieraniem. Po prostu wbij tę igłę i miej to z głowy, tylko nie traf mi w nerw.

- Może powinienem przynieść trochę lodu, żeby znieczulić to miejsce. To mogłoby pomóc - powiedział, odkładając igłę, żeby pójść po lód.

- James! - wrzasnęłam. - Przystaniesz zajmować się głupotami i wbijesz wreszcie tę cholerną igłę?

- W porządku. Chciałem tylko oszczędzić ci bólu. Myślę, że schłodzenie nogi lodem byłoby dobre. Na stronie trzeciej piszą, że...

- **WBIJAJ TĘ PIEPRZONĄ IGŁĘ, ZANIM CIĘ ZAMORDUJĘ!** - krzyknęłam, wyrrywając mu ulotkę informacyjną i ciskając nią w drugi koniec łazienki.

- Dobrze - odparł spokojnie, nie zwracając uwagi na moje komedie. - A więc gotowa? Raz i dwa, i...

Chwyciłam go za rękę i wbiłam sobie igłę w udo. Tym razem James krzyknął:

- Na miłość boską, Emmo, zrobisz sobie krzywdę!

Spodziewałam się, że to będzie naprawdę bolesne. Panicznie bałam się tych codziennych zastrzyków, które miałam znosić. Ale było w porządku. Nie całkiem bezbolesnie, ale też nie tak źle. Popatrzyłam na swoje udo, na którym został czerwony ślad. Cóż, spójrzmy prawdzie w oczy, miałam sporo ciała, które łagodziło ukłucie. James, oddychając głęboko, żeby się uspokoić, wstrzyknął zawartość fiol-



ki w moją nogę, delikatnie wyjął igłę i przykleił plaster na miejscu wkłucia.

- Przepraszam - powiedziałam - robiłeś wokół tego zbyt wiele zamieszania. Nie chcę, żeby zastrzyk trwał dłużej, niż jest to absolutnie niezbędne.

- Dobra. Jutro cię dźgnę - odparł, podnosząc pogniecioną ulotkę.

Przez następne dwa tygodnie James robił mi zastrzyki, a kiedy poziom hormonów w moim organizmie wzrósł, stałam się bardziej wybuchowa niż kiedykolwiek przedtem. Ten, kto nie widział mojej huśtawki nastrojów, na pewno by w to nie uwierzył. Piątego dnia, kiedy mój mąż spóźnił się pięć minut na zastrzyk, bo utknął w korku, oskarżyłam go, że ma romans, i zażądałam rozwodu. Następnie zamknęłam go w łazience na klucz i nie chciałam go wypuścić, dopóki nie przysięgnął na życie swojej matki, że nie rozwiedzie się ze mną, dlatego że nie mogę urodzić mu dzieci, ósmego dnia, kiedy pojechaliśmy na zakupy spożywcze do supermarketu, musiałam stamtąd wyjść, bo zobaczyłam jakąś staruszkę, która sama robiła zakupy, i zaczęłam histerycznie szlochać, gdyż zdałam sobie sprawę, jaka smutna jest samotność.

Jedenastego dnia znowu byłam w klinice - po raz czwarty - na USG i badaniu krwi. W poczekalni siedziało mnóstwo zrozpaczonych, choć pełnych nadziei kobiet podobnych do mnie. Czułam się jak u siebie w domu. Wolałam je niż kobiety w ciąży. Przynajmniej wszystkie jedziemy na tym samym niepłodnym wózku. Skinęłyśmy sobie głowami i uśmiechnęłyśmy się do siebie. Lżyłam otoczona bratnimi duszami. To pomieszczenie wypełniało milczące zrozumienie. Niska blondynka po mojej lewej stronie odwróciła się do mnie i zapytała, jak tam rosna moje pęcherzyki Graafa. Odparłam, że chyba dobrze sobie radzą, może nie na szóstkę, ale na pewno nie można im zarzucić, iż się nie starają.

- Ja mam dwadzieścia pięknych pęcherzyków - rozplęwała się blondynka.

- Sądzę, że częściowo ma to związek

z faktem, iż mój mąż tak wspaniale radzi sobie z robieniem mi zastrzyków. Pielęgniarki powiedziały, że mam najlepsze pęcherzyki Graafa, jakie do tej pory widziały. Codziennie medytuję i stosuję techniki wizualizacji, są bardzo skuteczne...

Nagle poczułam się okropnie. Miałam siedem mizernych pęcherzyków Graafa, a ta Barbie Płodności miała ich dwadzieścia. Najwyraźniej Ken lepiej robił zastrzyki swojej Barbie niż James mnie. Nie zdążyłam jej udusić tylko dlatego, że pielęgniarka poprosiła mnie na badania. Miałam dziesięć pęcherzyków Graafa i estradiol na poziomie dwóch tysięcy. Co, sądząc po tym, iż pielęgniarka uśmiechała się i kiwała głową, było dobrą wiadomością. Kazała mi czekać pod telefonem, ponieważ wkrótce będę gotowa na zastrzyk z hCG, który „ma podstawowe znaczenie w metodzie zapłodnienia in vitro i jest podawany około 35 godzin przed pobraniem komórek jajowych” ~ napisano w moim przewodniku o zapłodnieniu in vitro. Chociaż były to dobre wiadomości, panicznie bałam się tego pobrania komórek jajowych, więc bynajmniej nie tańczyłam wokół pokoju. Nazajutrz siostra Nancy zadzwoniła, żeby powiedzieć mi dokładnie, kiedy mam dostać zastrzyk z hCG. James zrobi! mi go w wyznaczonym czasie i dwa dni później pojechaliśmy do kliniki na zabieg. Podczas gdy wkłuwano mi gigantyczne igły i odsysano komórki jajowe, mój mąż miał się masturbować bez pośpiechu w przytulnym pokoiku wypełnionym pornografią, która miała mu w tym pomóc.

Nie pamiętam wiele z tego pobierania komórek jajowych, ponieważ na szczęście w trakcie zabiegu byłam pogrążona w głębokim Śnie.

Obudziłam się na sali pooperacyjnej półprzytomna, obolała i szczęśliwa, że już po wszystkim. Wysłano mnie do domu z pokaźną torbą, w której były: antybiotyki mające zapobiec infekcji grzybiczej, sterydy mające ochronić przyszły zarodek przed atakiem bia-

HCG - ang. *human chorionic gonadotropin* - hormon gonadotropina kosmówkowa.

łych krwinek i - na wszelki wypadek, gdybym chciała wykręcić się sianem - czopki dopochwowe z progesteronem.

Nazajutrz rano zadzwonił do mnie embriolog, żeby usta lić, ile komórek jajowych ma być przeniesionych. zaproponował, żeby przez kilka dni urosło osiem zarodków, zanim wybierze się spośród nich te najlepsze. Spodziewał się, że za trzy dni uda się przenieść trzy z nich. Miałam nadzieję, że wrzuci mi do środka wszystkie na wszelki wypadek, ale zapewnił, że trzy zarodki to standard i będę miała duże szanse na zajście w ciążę.

Trzy dni później byłam z powrotem w klinice, czekając na transfer zarodków, z pełnym pęcherzem, w koszuli szpitalnej, czepku na głowie i z nogami w powietrzu. Dostałam valium, tak jak prosiłam, a doktor Reynolds pozwolił Jamesowi wejść na salę i trzymać mnie za rękę oraz, jak przypuszczałam, znosić wyzwiska, jakimi mogłam go obrzucić. Kiedy zobaczyłam, jak zbliżają się do mnie z wziernikiem, położyłam się na plecach i zamknęłam oczy, modląc się, żeby valium zaczęło działać. Byłam obolała i czułam się nieswojo, więc rozplakałam się z ulgi, gdy było już po wszystkim: koniec z usuwaniem i umieszczaniem. Powiedziano mi, że mam jechać do domu i odpocząć przez dwa dni, po czym normalnie żyć.

Normalnie. Jak łatwo lekarzom to powiedzieć! Po tygodniach zastrzyków, wkłuwania, sterydów, czopków, odsysania jajeczek i wpompowywania ich z powrotem razem ze spermą miałam, ot tak po prostu, wrócić do domu i normalnie żyć. Wróciłam do domu, ale żyłam bardzo nienormalnie. Chociaż właściwie w moim przypadku nienormalność stałą się normą.

Kolejne dwa tygodnie bez przerwy ryczałam, nie mogłam spać i usiłowałam nie traktować obsesyjnie wszystkiego, co mogło być symptomem ciąży, ograniczając się do naciskania piersi sześć razy dziennie. Nakrzyczałam na matkę za to, że zrobiła mi nadzieję, wspominając o córce znajomej jakiejś znajomej, która po pierwszym zapłodnie-

niu in vitro urodziła śliczne bliźniaczki. Wydarłam się na Jamesa, kiedy powiedział, że ma dobre przeczucia w związku z tym leczeniem. Przez trzy kilometry ścigałam srokę, rozpaczliwie szukając jej przyjaciółki - gdyż jest powiedzenie, że jedna sroka zwiastuje smutek, a dwie radość - ale ten cholerny ptak wolał przedstawienie z jednym aktorem. Potem poryczałam się, bo zrobiło mi się żal, że jest sam na świecie. Zaczęłam nawet rozmawiać z zarodkami, błagając, żeby wczepiły się i już zostały. Kiedy okres dwóch tygodni dobiegał końca, zaczęłam jednak poważnie myśleć o tym, że mogło się nie udać. Czy będę w stanie jeszcze raz przez to przejść? A co z macierzyństwem zastępczym? Nie, nie chcę, żeby jakaś kobieta nosiła moje jajeczko połączone ze spermą Jamesa. To tak jakby uprawiała z nim seks czy coś w tym rodzaju. Poza tym wszystkie matki zastępcze, które można obejrzeć w telewizji, są z gruba ciosane i myśl o tym, że miałabym trzymać za rękę jakieś podejrzanę babsko, które rodziłoby moje dziecko, wydała mi się zbyt upiorna. Jedynym rozwiązaniem, które mogłam sobie wyobrazić, była adopcja. Jednak - pomyślałam - może tym razem dopisze nam szczęście. Może wreszcie będziemy mieli powody do radości.

### 33

Dwa tygodnie po transferze zarodka pojechałam na badanie krwi, żeby sprawdzić, czy jestem w ciąży. Wynik był negatywny. Nie było żadnych łez. Nie czułam nic. Byłam otepiała. Niewrażliwa na ból, na smutek, na złe wyniki. Przeżyłam prawie dwa lata rozczarowań. Nie została mi już ani jedna Iza.

Doktor Reynolds uważał, że nie powinnam się martwić. Stwierdził, że mam bardzo duże szanse na zajście w ciążę

w trakcie drugiej sesji zapłodnienia in vitro i że nie po win nam się zniechęcać, gdyż jestem młoda, zdrowa i czas przemawia na moją korzyść. Opowiadał te same frazesy, których słuchałam od wielu miesięcy, Siedziałam w jego gabinecie i słuchałam go, nic nie słysząc. Patrzyłam mu przez ramię za okno.

- Mniej więcej trzy na cztery zarodki nie są w stanie przetrwać okresu wczesnej implantacji na tyle długo, żeby stać się zdolnym do życia płodem, więc proszę się nie zrażać tą pierwszą nieudaną próbą. Zapewniam panią, że to się powiedzie. Potrzeba tylko trochę cierpliwości...

Cierpliwości! - pomyślałam ze znużeniem. Proszę być cierpliwym. Zrelaksować się. Przestać się zamartwiać. Wyluzować się. Nie mogłam już tego słuchać. Wstałam, kiedy doktor był w połowie zdania.

- Nie sądzę, żebym była w stanie to kontynuować. Dziękuję za to, że poświęcił mi pan czas i był pan miły, ale nic myślę, żebyśmy się jeszcze spotkali - powiedziałam. Mój głos brzmiał tak, jakby należał do kogoś innego, jak echo.

- Rozumiem, że jest pani rozczarowana, ale proszę jeszcze to przemyśleć i nie podejmować pochopnych decyzji. Niech pani do mnie zadzwoni za kilka dni - odparł uprzejmie.

- Dobrze.

Wyszłam z kliniki i skierowałam się powoli na parking. Po drodze widziałam rzeczy, których nigdy wcześniej nie zauważałam. Szczegóły. Obrazy na ścianach, doniczkę, kolor paznokci recepcjonistki, kiedy mówiła mi „do widzenia”... Siedziałam w samochodzie przez dłuższy czas z kompletną pustką w głowie. Nie miałam na nic siły. Czułam się, jakbym była kompletnie bez życia. Nawet oddychanie było dla mnie wysiłkiem. W końcu zebrałam całą energię, żeby dojechać do domu. Położyłam się na kanapie i utkwiałam wzrok w suficie. Zadzwonił telefon.

- Cześć, Emmo, to ja - powiedziała Lucy do mojej automatycznej sekretarki. - Chciałam ci tylko powiedzieć, że zarezerwowałam stolik w Chez Cerard na dziewiątą. Kupiłaś Jess jakiś prczenl czy po prostu postawimy jej kolację?

Chyba trzydzieste piąte urodziny to kamień milowy. W każdym razie spotykamy się przy barze na drinka o ósmej.

Zapomniałam o urodzinach Jess. Kiedyś zawsze pamiętałam o urodzinach i szczególnych datach. Zanim stałam się obsesyjną wariatką, myślałam o innych. Spojrzałam na zegarek. Była szósta. Miałyśmy się spotkać za dwie godziny. Dwie godziny to sto dwadzieścia minut - pomyślałam. Sto dwadzieścia minut to 7200 sekund. W czasie, kiedy to obliczałam, upłynęło dwadzieścia sekund. Westchnęłam i zamknęłam oczy. Może będę w stanie zasnąć.

Byłam jednak zbyt zmęczona, żeby spać. Miałam zmęczone kości. Czulałam się, jakbym miała sto lat. Znużona. Bez życia. Zastanawiałam się, czy mam załamanie nerwowe. Czy tak się wtedy człowiek czuje? Leży i nigdy nie wstaje? Pomyślałam, żeby zadzwonić do Jamesa i powiedzieć mu o tym, że zapłodnienie in vitro się nie powiodło, ale nie mogłam zebrać sił. Poza tym ostatnio bez przerwy obwieszczałam mu złe wiadomości albo na niego krzyczałam. Kiedyś rozweselałam go, opowiadając śmieszne historyjki, które przydarzyły mi się w ciągu dnia. Kiedyś byłam dowcipna i pełna życia. Cały czas go rozśmieszałam. Teraz tylko ryczałam, wrzeszczałam albo rozprawiałam o tym, jak niesprawiedliwa jest bezpłodność. W zasadzie nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni rozśmieszyłam go jedną z moich historyjek albo spostrzeżeń. Teraz on ciągle próbował mnie rozweselić i widziałam, że zaczynał mieć już tego dość.

Nie obwinałabym go, gdyby mnie zostawił. Ożenił się z lubiącym się bawić, żywym, zuchwałym wulkanem energii - dziewczyną, która lubiła towarzystwo i dobrą zabawę - a zaledwie po trzech latach wylądował ze stukniętą i dokuczliwą nudziarą. Trzeba z czegoś zrezygnować. Nie mogłam dłużej tak żyć. Nie mogłam dalej narażać na stres siebie ani swojego małżeństwa, nie wspominając już o mojej biednej rodzinie, Matka najbardziej odczuwała mój gniew i frustrację, podobnie jak Babs. Nie martwiłam się aż tak o Babs - po prostu mnie ignorowała albo też na mnie

wrzeszczała. Ale matka już dość się nacierpiała z powodu mojej huśtawki nastrojów. Nadszedł czas, żeby coś z tym zrobić.

Czy naprawdę mam jeszcze ochotę faszerować się lekami, które sprawiają, że jestem kompletnie zdołowana? Czy mam nadal czekać, Bóg jeden wie jak długo, co miesiąc mając nadzieję i modląc się o cud? Czy przez kolejne dwa lata chcę wiedzieć dokładnie, w którym dniu cyklu jestem? Trzeba z tym skończyć, a ja jestem jedyną osobą, która może nad tym zapanować.

Ale co potem? Jeśli przerwę leczenie, to znowu znajdę się w punkcie wyjścia. Wiedziałam, że jeśli to zrobię i wrócę do łask natury, to bez względu na to, jak bardzo będę przed sobą udawać, że nie zamierzam zająć w ciąży, nadal będę miała na tym punkcie obsesję. A jeżeli zdecyduję się na adopcję, w końcu osiągnę to, czego pragnę, zostanę matką. Oczywiście, jeśli pracownik socjalny nie stwierdzi, że nie nadaję się na rodzica. Nie było sensu czekać, aż Imogen i Henry zginą w wypadku samochodowym i zostawią mi bliźniaki (właściwie zawsze w myślach ocalałam od śmierci Henry'ego, ale przypuszczam, że poradziłyby sobie tylko z Thomasem).

Bez względu na to, ile na ten temat fantazjowałam, prawdopodobieństwo, że to się wydarzy, było niemal równe zeru. A więc adoptujemy dziecko z Chin albo z Kambodży, tak jak Angelina Jolie. Nie będzie to krew z naszej kiwi ani kość z. naszej kości. Nie będzie miniaturką mnie ani miniaturką Jamesa, ale będzie to dziecko i pomożemy światu. Problem polegał na tym, że kiedy w rozmowie z Jamesem poruszyłam temat adopcji, nie patrzył mi prosto w oczy i powiedział, że powinniśmy jeszcze sami próbować. Zdaje się, że nie podoba! mu się ten pomysł. Nie powiedział tego na głos, ale nie by! nastawiony zbyt entuzjastycznie. Co robić? Leżałam na kanapie i na próżno próbowałam zastanowić się nad różnymi rozwiązaniami -byłam zbyt znużona, żeby podjąć jakąkolwiek decyzję..

Spojrzałam na zegarek - było wpół do ósmej. Spędziłam

półtorej godziny, marnując czas na kanapie, a teraz pewnie się spóźnię. Zwlekłam się stamtąd i ospale weszłam pod prysznic, wzdychając, jakbym cierpiała za miliony. Muszę wziąć się w garść. Próbowałam dodać sobie animuszu: „No dalej, Emmo, nie jest tak źle. Mogłabyś mieć AIDS albo być bez nóg. No, zbieraj się”. Pieprzę AIDS i pieprzę brak nóg. Miałam już dość poczucia winy z powodu tego, że jestem nieszczęśliwa. Pozwolę sobie pławić się pod prysznicem jeszcze przez kilka minut.

Prysznic ożywił mnie na tyle, żebym mogła się ubrać -aczkolwiek w żółwym tempie. Zamierzałam wrócić wcześniej. Przekaszę coś naprędce, a potem przyjadę i wpełznę do łóżka.

Kiedy weszłam, Lucy i Jess były już na miejscu. Piły szampana.

- Oto i ona. Cześć, Emmo - powitała mnie Lucy. - Hej, wszystko w porządku?

- Mbmm... tak, a co?

- Masz całkiem mokre włosy.

- Co? - spytałam, czując w tym momencie, że z włosów kapie mi woda i spływa po plecach na koszulę. Zapomniałam je wysuszyć.

Lucy i Jess patrzyły na mnie z troską.

- Siadaj i napij się drinka, zdaje się, że ci się przyda -powiedziała Lucy łagodnie, prowadząc mnie na miejsce.

- Emmo, kochanie - odezwała się Jess, biorąc mnie za rękę ~ masz złe wieści o zapłodnieniu in vitro?

Kiwnęłam głową. Obydwie miały oczy zaszklone łzami.

- Och, Emmo - Lucy przytuliła mnie.

- Tak mi przykro - powiedziała Jess. - Posłuchaj, myślałam o tym, że może ja dam ci swoje jajeczka. Chciałabym jakoś pomóc. Szczerze.

Jedyną rzeczą, w której jestem dobra, jest rodzenie dzieci, więc pozwól mi pomóc.

Potrząsnęłam głową.

- Dzięki, Jess, ale nie mam zamiaru więcej tego robić. Jeszcze nic wiem, co zrobię, ale nigdy więcej zapłodnienia in vitro. To potworne.



- Drinka? - zapytała Lucy.

Kiwnęłam głową. Co, do cholery? Potrzebowałam się napić. Chciałam zapomnieć o całym tym dniu. Wypiłam kieliszek szampana, który postawiły przede mną, i poprosiłam o jeszcze.

- Co się stało? - zapytała Lucy.

- Nie mówmy o tym. Nie mam zamiaru zepsuć Jess urodzin przez moją nudną bezpłodność. Sama mam tego dość. Powiedzcie coś zabawnego. Opowiedzcie mi jakieś plotki. Nie mam ochoty rozmawiać. Dzisiaj wieczorem chcę słuchać bzdur. W porządku?

- Absolutnie - odparły i zaczęły rozbawiać mnie, opowiadając wszystkie historyjki, które przyszły im na myśl. Piłam, piłam i piłam. Kiwałam głową, śmiałam się i czasem coś wtrącałam - ale wszystko jak przez mgłę. Czułam, jakbym unosiła się w powietrzu nad stołem i patrzyła na wszystko z góry. W pewnej chwili zobaczyłam, że Lucy i Jess wymieniły spojrzenia. Wyglądały na zmartwione. Nadal piłam - włosy w końcu mi wyschły i koszula też.

Po czterech godzinach chwiejnym krokiem udałyśmy się do pubu, obok restauracji, i usiadłyśmy przy barze, żeby zamówić drinki. To był mój pomysł. Nie chciałam wracać do domu, dopóki nie będę miała pewności, że pograżę się w głębokim śnie. Tej nocy chciałam o wszystkim zapomnieć. Ale niezależnie od tego, jak bardzo byłam pijana, nadal zastanawiałam się: co ja zrobię? Jak sobie poradzę, kiedy się jutro obudzę? Postanowiłam zamówić koktajle. Kiedy wlewałam sobie do gardła tequilę z napojem musującym, straciłam równowagę i spadłam ze stołka barowego na marmurową podłogę, lądując na głowie.

Nareszcie - pomyślałam.

Cisza.

Obudziłam się trzy godziny później w szpitalu z Jamesem u boku i ogromnym białym bandażem owiniętym dookoła głowy. Byliśmy na pogotowiu, woń moczu i wymiocin przyprawiała mnie o mdłości. Pijacy wydzierali się jeden na drugiego, a na korytarzu wywiązała się bijatyka. Siedzieliśmy w małej części sali oddzieleni zasłoną. Spojrzałam na Jamesa: był trupio blady.

- Wszystko w porządku, kochanie - powiedział, trzymając mnie za rękę. - Miałaś lekkie wstrząśnienie mózgu i rozcięłaś sobie głowę, więc musieli zabrać cię na obserwację. Jak się czujesz?

- Nie jestem w ciąży, James. Nie udało się - powiedziałam. Łzy, których wcześniej zabrakło, teraz znalazły ujście.

- Wiem. Lucy mi powiedziała. Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

- Za sześć tygodni kończę trzydzieści pięć lat. Mam trzydzieści cztery i trzy czwarte roku i jestem kobietą, która znalazła się w szpitalu, ponieważ upiła się tak, że spadła ze stołka barowego i grzmotnęła głową o podłogę. Jestem taka żałosna. Jak ja się tutaj znalazłam? Co się ze mną stało, James? Chcę być dawną Emmą. Chcę być wesołą Emmą. Chcę odzyskać moje życie. Chcę być znowu sobą. Nienawidzę siebie samej. Nienawidzę tego, kim się stałam — odparłam, szlochając.

- Ale nadal jesteś sobą. Po prostu miałaś ostatnio trudny okres. Damy spokój z tym zapłodnieniem in vitro. Potrzebujesz odpoczynku, kochanie. To naprawdę jest dla ciebie za ciężkie.

- Mam już tego dość, James. Mam dość tego wszystkiego i samej siebie. To takie nudne. Ja jestem taka nudna. Mam już powyżej uszu tego, że czuję się kijowo. Mam już dość tego, że zrzędzę i jestem podła. Nie chciałbyś, żeby wszystko było jak dawniej?

- Oczywiście, że chciałbym. Dlatego uważam, że po-

winnaś przerwać całe to leczenie. Nie znoszę tego, że jesteś przygnębiona. Zapomnijmy o dzieciach na jakiś czas.

- Ale ja nie mogę - jęknęłam. - Próbowałam, naprawdę, ale nie mogę przestać o tym myśleć. To po prostu ogarnia cały mój umysł, nie mam na to wpływu. James, myślę, że jedynym sposobem, aby wrócić do normalnego życia i jednak mieć dzieci, jest adopcja.

James odwrócił wzrok.

- Chodź, kochanie, jedźmy do domu. Porozmawiamy o tym jutro. Chwyć mnie ręką za szyję. O tak.

Byłam zbyt zmęczona, żeby się spierać. Opadam się na nim, a on delikatnie podniósł mnie z łóżka i pomógł dojść do samochodu.

Nazajutrz rano przyszła mama, żeby sprawdzić, czy wszystko ze mną w porządku.

- Jak się czujesz, kochanie? - zapytała.

- Nie najlepiej.

- Nie miałaś szczęścia. Przykro mi z powodu tego zabiegu.

- Dzięki, mnie też.

- Emmo, upijanie się i spadanie z krzesła to nie jest rozwiązanie.

- Mam tego świadomość.

- Twój wujek Eddie jest pijakiem, więc to gdzieś krąży w rodzinie.

Musisz na to uważać. Te sprawy mogą być dziedziczne, wiesz?

- Nie jestem alkoholiczką.

- To przychodzi niepostrzeżenie i zanim się zorientujesz, jesteś uzależniona. To grząski grunt, Emmo. A szczególnie łatwo się uzależnić, kiedy jest się w depresji. Najgorsze, co można wtedy zrobić, to picie.

Lepiej dla ciebie byłoby pójść na miły spacer na świeżym powietrzu.

- Nie jestem alkoholiczką.

- Wspomnisz moje słowa, młode kobiety są bardzo podatne na alkoholizm. Jesteś w niebezpiecznym wieku. Najlepiej trzymać się od tego z daleka.

- Nie jestem alkoholiczką. Wczoraj wieczorem wypiałam kilka drinków, które poszły mi do głowy, bo jestem emocjonalnym wrakiem człowieka. Siedzę tutaj z pulsującą głową i czuję się naprawdę źle z powodu tej całej sytuacji, więc nie chcę, żebyś jeszcze to rozdrapywała.

- Burczenie na ludzi i agresywne zachowanie to jedne z pierwszych objawów alkoholizmu,

- Mamo!

- Nie mówię, że jesteś alkoholiczką, chcę ci tylko powiedzieć, żebyś uważała. W każdym razie jak się czuje James po ostatniej nocy?

- W porządku. To nie on rozciął sobie głowę. Na wypadek, gdybyś nie zauważyła, to byłam ja, twoja córka, ta osoba, która właśnie siedzi naprzeciw ciebie.

- Nie ma potrzeby się popisywać. Ten biedny chłopak zamartwia się o ciebie. Dla niego to wszystko też jest ciężkie, Emmo. Pamiętaj o tym.

- Wiem. Przepraszam, że na ciebie krzyknęłam. Po prostu potrzebuję trochę czasu, żeby zastanowić się, co mam dalej robić, a wmawianie mi, że jestem na granicy alkoholizmu, nie pomaga.

- Martwię się o ciebie. Myślę, że powinnaś przestać brać te wszystkie hormony i wrócić do normalnego życia. Zostaw te sprawy matce naturze. Staralam się nie skupiać na sobie uwagi i myślałam intensywnie o przyszłości. Co my mamy zrobić? Co ja mam robić? Chciałam znowu cieszyć się życiem, a nie spędzać każdy dzień i każdą godzinę na zastanawianiu się, w jakim dniu cyklu jestem, albo mając cichą nadzieję, że tym razem będę w ciąży, oraz czując się załamana i przygnębiona, kiedy okaże się, że tak nie jest. Nadeszła pora, żeby coś zmienić.

Musiałam wkroczyć w następny etap mojego życia.

Im dłużej myślałam o adopcji, tym bardziej wydawała mi się idealnym rozwiązaniem. Nie będę musiała brać więcej leków, chodzić na badania ani znosić potwornych zabiegów. Po prostu wpiszemy swoje nazwisko na listę, wypełni-

my kilka formularzy i za kilka miesięcy zostaniemy rodzicami. Nie będę musiała przechodzić przez ciążę i poród. Idealnie. Dlaczego właściwie nie pomyślałam o tym wcześniej? Nie dość, że będziemy mieli dziecko, to jeszcze uniknę latania co pięć minut do toalety przez dziewięć miesięcy, nie spuchnę jak balon i nie spędzę trzydziestu sześciu godzin na porodówce, sapiąc i dysząc. Moja pochwa nie zmieni rozmiarów, a także nie będę musiała zaprzyjaźniać się z innymi matkami poznanymi w szkole rodzenia i zmyślać, że uprawiam seks z moim mężem. A wracając do seksu, to będziemy mogli z Jamesem znowu prowadzić nasze dawne, normalne życie seksualne! O Boże, to prawdziwy raj! A na dodatek możemy adoptować dziecko z kraju pustoszonego przez wojnę i uratować mu życie. Im więcej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej mi się to podobało. Adopcja była rozwiązaniem wszystkich problemów.

Fantastyczne.

Tego wieczoru, kiedy James wrócił do domu, powitałam go w drzwiach z butelką szampana.

- Witaj w domu, kochanie. Mam wspaniałe wieści. Adoptujemy jakieś biedne dziecko z sierocińca w Chinach albo Brazylii i zapewnimy mu cudowne życie. Wszystko będzie dobrze. Wszystko ułoży się idealnie. Będziemy wspaniałymi rodzicami.

James usiadł. Mówił powoli i wyraźnie.

- Oczywiście jest to jakieś rozwiązanie, ale nie takie proste, jak myślisz. W przypadku adopcji trzeba rozważyć mnóstwo rzeczy.

- Na przykład co? - zapytałam, święcie przekonana, że jestem w stanie rozwiać wszystkie jego obawy.

- A co, jeśli dziecko będzie miało AIDS albo jakąś chorobę dziedziczną, o której nic nie wiemy? Te sierocińce nie dają ci pełnej dokumentacji medycznej. Możemy porwać się z motyką na słońce. Nie wiesz nic o rodzinach tych dzieci. Matka mogła być uzależniona od heroiny i dziecko też może takie być. Może być autystyczne... Jest tyle spraw, które mogą pójść nie tak. To bardzo duże ryzyko.

- Oczywiście, że tak, ale tak samo jest w przypadku

własnego dziecka. Jestem pewna, iż rodzice Charlesa Man-sona nie sadzili, że ich syn stanie się brutalnym mordercą. Gdybyśmy mieli swoje dziecko, też mogłoby zarazić się AIDS przez transfuzję krwi albo jako nastolatek uzależnić się od narkotyków. Nigdy nie wiesz, co może się wydarzyć. Adoptowanie dziecka jest ryzykiem - naprawdę przerażającym ryzykiem - ale jeśli pokochamy to dziecko i stworzymy mu szczęśliwy dom, wtedy są szanse, że wszystko dobrze się ułoży. To środowisko kształtuje osobowość, a nie geny.

- Niekoniecznie. Można odziedziczyć dość nieciekawe geny.

- Popatrz na swojego stukniętego wuja Harry'ego. Wszystkie jego dzieci okazały się zupełnie normalne - upokorzone przez swojego ojca, ale normalne. - Miałam na wszystko odpowiedź. Wuj Jamesa, Harry, starszy brat jego ojca, był umysłowo chorym głupkiem, który włóczył się po swojej wiosce, obnażając się przed ludźmi. Pan Hamilton wiecznie musiał wyciągać go za kaucją z miejscowego aresztu. Harry miał trzech synów, którzy byli zupełnie normalni i zrównoważeni.

- To prawda - przyznał James, łagodniejąc.

- Posłuchaj, wiem, że to przerażające, ale będziemy rozwiązywać problemy, kiedy się pojawią. I moglibyśmy wtedy wrócić do normalnego seksu. Żadnego stania na rękach. Nigdy więcej nie przychodziłabym do twojego biura i nie stosowałabym wobec ciebie przemocy seksualnej na oczach twojego szefa. Nigdy więcej zielonej herbaty. No i możesz się masturbować tak często i tak długo, jak tylko będziesz chciał. James, będzie wspaniale. Znowu będę sobą.

Spuścił wzrok i zaczął wpatywać się w swoje dłonie.

- Niełatwo jest podjąć taką decyzję. Musimy się nad tym dobrze zastanowić, zanim to zrobimy. To ogromne poświęcenie. Powinniśmy się z tym przespać.

- Dobra, przespiaj się z tym, jeśli chcesz, ale ja już podjęłam decyzję. To jest dla nas dobre rozwiązanie. Nigdy

w życiu nie byłam niczego tak pewna - powiedziałam, uśmiechając się do niego i wkładając szampana z powrotem do lodówki na później. Nic nie było w stanie zepsuć mojego dobrego samopoczucia. Od miesiący nie czułam się tak pełna życia. Wiedziałam, że James zmieni zdanie. Musiałam tylko zebrać trochę informacji na ten temat i zakasować go faktami oraz danymi liczbowymi. Jeśli będzie trzeba, zrobię nawet prezentację multimedialną. Poszłam na górę, żeby wejść do Internetu i zebrać materiał dowodowy.

Kiedy przeszukiwałam strony internetowe o adopcji, usłyszałam, jak James rozmawia przez telefon.

- Cześć, masz czas wyskoczyć na jedno piwko? Muszę się ciebie poradzić... Tak, kiedyś musi być ten pierwszy raz... Powiedzmy za pół godziny u Hogana?... To do zobaczenia.

Odłożywszy słuchawkę, wszedł na górę i powiedział mi, że umówił się z Donalem na drinka. Gdy poszedł wziąć prysznic, zadzwoniłam do Lucy.

- Cześć, to ja - wyszeptałam.

- Dlaczego mówisz szeptem? Wszystko w porządku?

- Tak, dzięki. Posłuchaj, James umówił się z Donalem na piwo, żeby z nim porozmawiać na temat adopcji.

- Naprawdę?

- Tak. Chcę adoptować dziecko, a on ma pewne opory, więc sędzę, że zamierza wypytać Donała o Annie i jak to jest wychowywać cudze dziecko, bla bla bla. No więc musisz upewnić się, że powie to, co trzeba. To dla nas idealne rozwiązanie, Lucy. Jeśli zdecydujemy się na adopcję, będziemy mogli wrócić do normalnego życia. Ale chcę, żeby James był do tego wszystkiego nastawiony równie entuzjastycznie jak ja.

- Dobra, co chcesz, żeby powiedział Donal? Zadbam o to, żeby doskonale wyuczy! się swojej roli.

- Musi mu powiedzieć, że to wspaniały pomysł i że wychowanie cudzego dziecka jest równie trudne jak swo-

jego własnego. Że coś może się nie udać tak samo w przypadku dzieci biologicznych jak i adoptowanych. Że po jakimś czasie zapomina się, iż dziecko jest adoptowane, i traktuje się je jak swoje własne. Że to świetne rozwiązanie, ponieważ nie będę musiała poddawać się żadnym potwornym operacjom ani badaniom i znowu stanę się sobą. Że James będzie wspaniałym ojcem i adoptowane dziecko będzie szczęśliwe, wchodząc do naszej rodziny. Że to betka i powinien się na to zgodzić.

- Nie ma sprawy. Wszystko zanotowałam.
- Muszę kończyć, James nadchodzi. Dzięki, Lucy.
- Nic się nie martw.

Dwie godziny później James wrócił z pubu i wyjął z lodówki butelkę szampana. Chwiejąc się nieco na nogach, powiedział;

- Kochanie, właśnie rozmawiałem z Donalem o adopcji. Powiedział, że to wspaniały pomysł i że wychowanie cudzego dziecka jest równie trudne jak swojego własnego. Dodał też, że coś może się nie udać tak samo w przypadku dzieci adoptowanych jak i biologicznych i że po jakimś czasie człowiek zapomina, iż dziecko jest adoptowane, i myśli o nim jak o swoim własnym. Mówił jeszcze, że to świetne rozwiązanie, ponieważ nie będziesz musiała poddawać się żadnym okropnym operacjom ani badaniom i znowu będziesz taka wesoła jak dawniej. Dodał również, że ja będę wspaniałym ojcem, a adoptowane dziecko będzie szczęśliwe, stając się częścią naszej rodziny... Czy Donal miał wspomnieć jeszcze o czymś, co Lucy napisała mu na kartce?

Wyjął z kieszeni płaszcza zmiętą kartkę papieru.

- Ach tak, i że to w zasadzie betka i powinniśmy się na to zdecydować - dodał, mrugając do mnie.
- No cóż, a przynajmniej był przekonujący? - zapytałam z zakłopotaniem.
- Tak, bardzo.
- No widzisz? - uśmiechnęłam się promiennie. - Mówi-



łam ci, że to dobre rozwiązanie. Wiedziałam, że potrzebujesz tylko, aby cię ktoś do tego przekonał. A ja ci jeszcze opowiem o fantastycznej stronie internetowej pod tytułem *Znani i sławni adoptowani*, na której jest cała lista wspaniałych postaci, ludzi, którzy byli adoptowani - Ella Fitzgerald, Richard Burton, Marilyn Monroe... i jeszcze, och tak, Mojżesz. Został adoptowany przez królową Egiptu i popatrz, na jakiego wielkiego człowieka wyrósł. A inni ludzie, na przykład hmm... James podszedł i pocałował mnie, po czym się uśmiechnął.

— Cóż, jeśli królowa Egiptu mogła to zrobić, to ja też mogę.